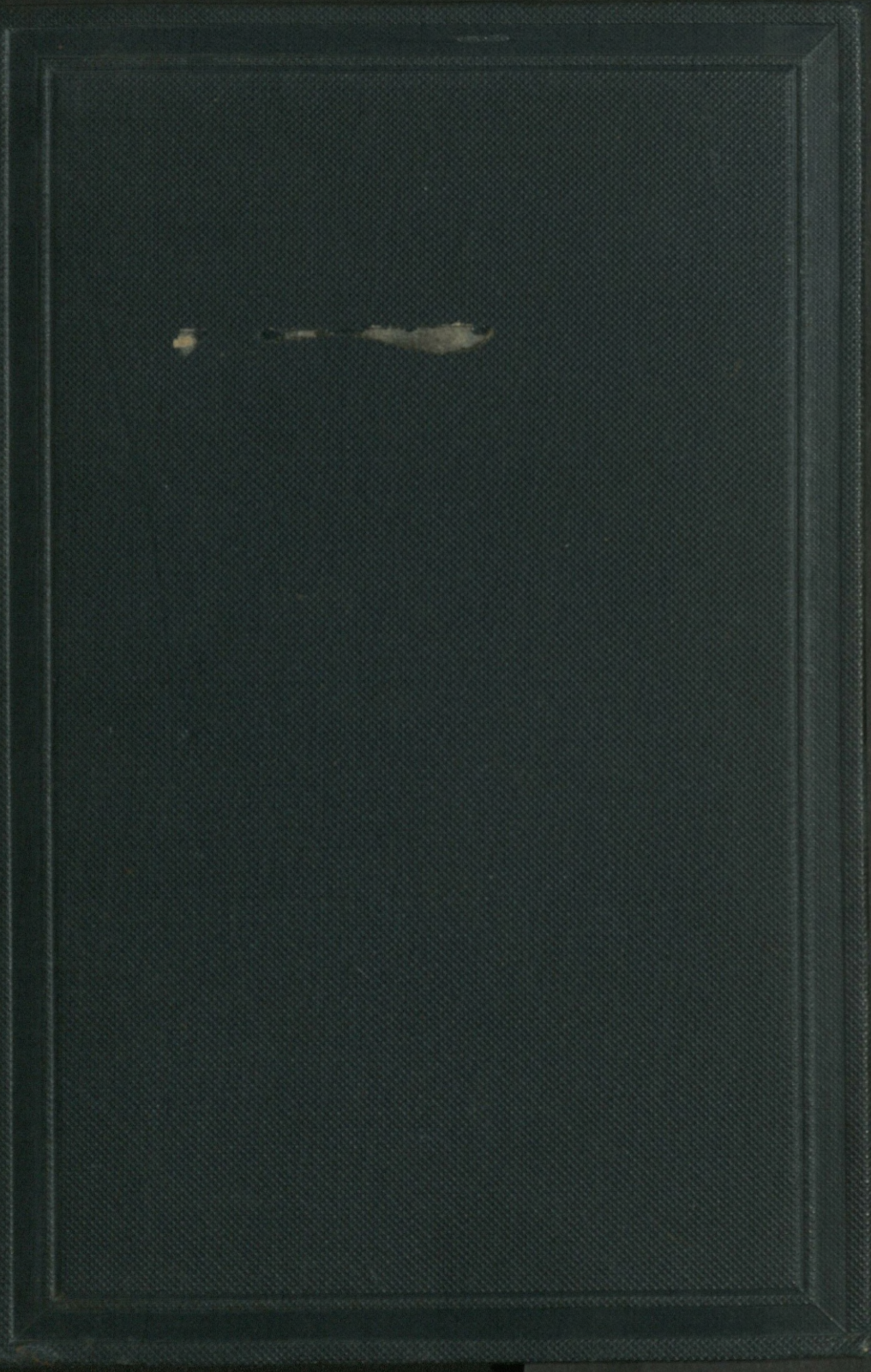


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

A. 176

P U Ł A W Y.

IV.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
WE LWOWIE.

zl. ct.

BIBLIOTEKA KIESZONKOWA.

Brodziński K. Wiesław	— 8
Feliński A. Barbara Radziwiłłówna	— 25
Kochanowski J. Treny	— 8
Kraśiński Z. Przedświt	— 15
— Psalmy przyszlności	— 25
Malczewski A. Marya	— 15
Mickiewicz A. Ballady i romanse	— 30
— Farys. Grażyna	— 25
— Konrad Wallenrod	— 25
Romanowski M. Poezye	— 30
Słowacki J. Anielli 20 ct. — Balladyna 40 ct. — Beniowski 40 ct. — Jan Bielecki. W Szwajcaryi 15 ct. — Dantyszek 20 ct. — Hugo. Mnich. Arab 20 ct. — Kordyan 20 ct. — Król-Duch 20 ct. — Ksiądz Marek 20 ct. — Książe niezłomny 40 ct. — Lambro 20 ct. — Lilla Weneda 35 ct. — Marya Stuart 20 ct. — Mazepa 20 ct. — Min-dowe 20 ct. — Ojciec zadżumionych 10 ct. — Sen srebrny Salo-mej 40 ct. — Waclaw 20 ct. — Zmija 20 ct.	
Ujejski Kornel. Dla Moskali	— 20
Zaleski B. Duch od stepu	— 30
— Księżna Hanka	— 30

BIBLIOTEKA POLSKA.

Każdy tom brosz. 1 złr. 80 ct., w opraw.	2 90
T. 1—2. Kraśiński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stanisl. hr. Tarnowskiego, 2 tomy.	
3—6. Mickiewicz Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci au-tora dokonane, 4 tomy.	
7—10. Zaleski B. Poezye. Wydanie przejrzone przez autora.	
11. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzone przez dra. Węclewskiego.	
12. Niemcewicz J. Jan z Tęczyna. Powieść histor.	
13—16. Słowacki Juliusz. Dzieła. Wyd. przejr. przez prof. dra. A. Małeckiego.	
17—19. E...ly, (Asnyk Adam.) Poezye. 3 tomy.	
20—22. Małecki A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy.	
23. J. Wybicki. Pamiętniki.	
24—25. Mickiewicz A. Dzieła 5—6.	
26—28. Mickiewicz A. Korespondencya, 3 tomy.	
29—31. Kitowicz X. Pamiętniki i pisma historyczne, 3 tomy.	
32—33. Kitowicz X. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III., 2 tomy.	
34—37. Romanowski M. Pisma. 4 t.	
38—39. Słowacki J. Listy, 2 t. wydanie 2. znacznie pomnożone.	
40—42. Słowacki J. Pisma pośmiertne 3 tomy, wydanie 2. zna-cznie pomnożone.	
43—44. Kraśiński. Pisma 3—4.	
45. Kraszewski J. I. Poezye.	

„DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA“.

Najtańsze ze wszystkich dotychczasowych
Wydanie stereotypowe ułożone w chronologicznym porządku według wskazów
Prof. Dra A. Małeckiego.

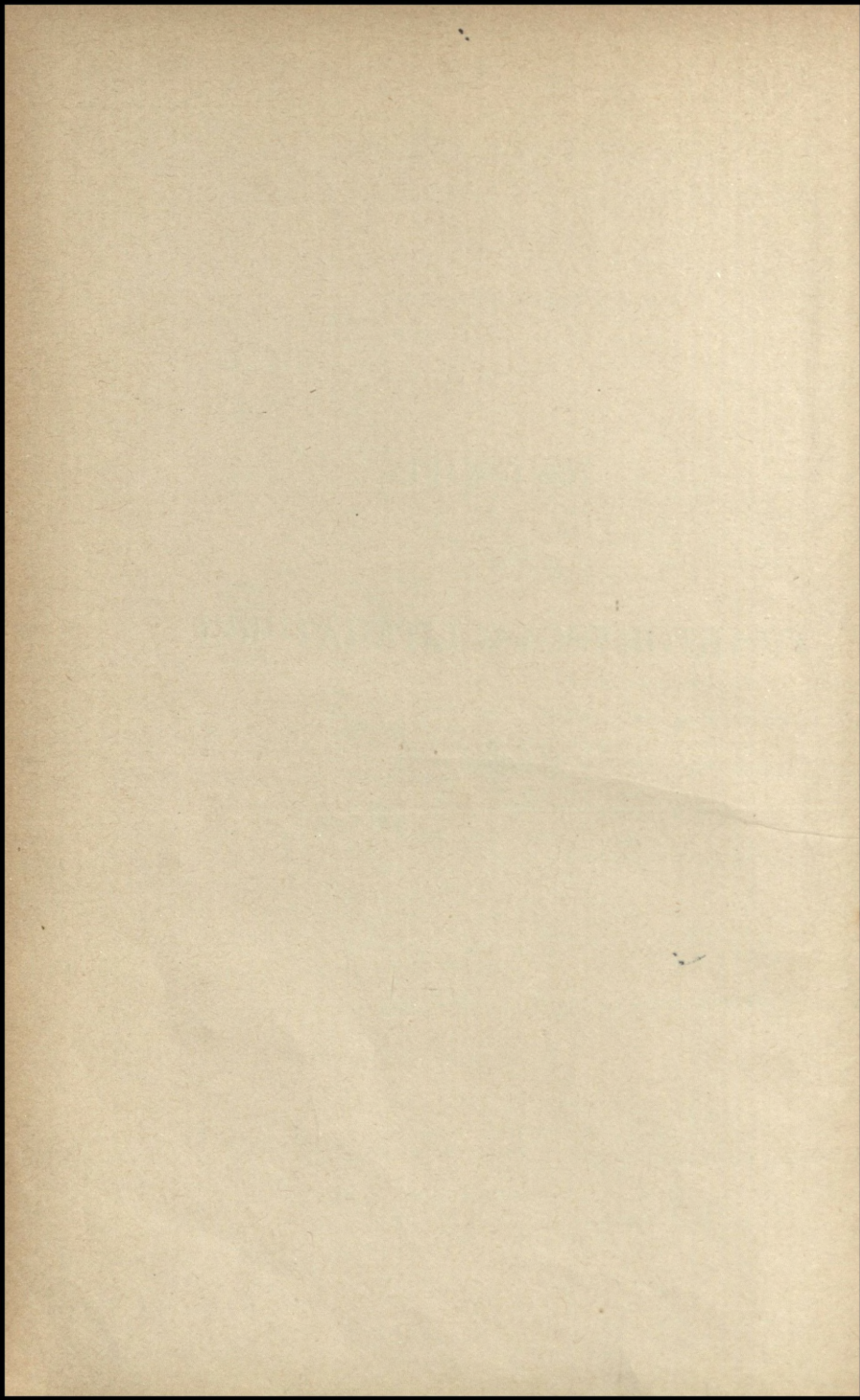
Cena 4 tomów zbroszurowanych 4 złr. 60 ent.,
w oprawie w płótno 6 złr., ze złotemi wyciskami 6 złr. 60 ent.,
z przesyłką pocztową o 40 ent. więcej.

TOM CZWARTY.

~~~~~

CZARTORYSCY W LITERATURZE.





# P U Ł A W Y

(1762—1830).

---

## MONOGRAFIA

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO, POLITYCZNEGO I LITERACKIEGO

na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie

OPRACOWAŁ

LUDWIK DĘBICKI.

---

Z PIĘCIOMA RYCIKAMI.

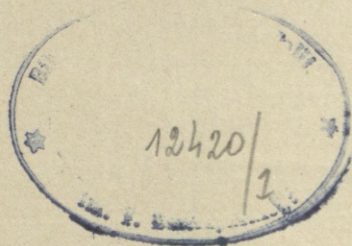
TOM IV.

L W Ó W.

NAKLAD KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1888.

884



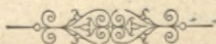
KRAKÓW.

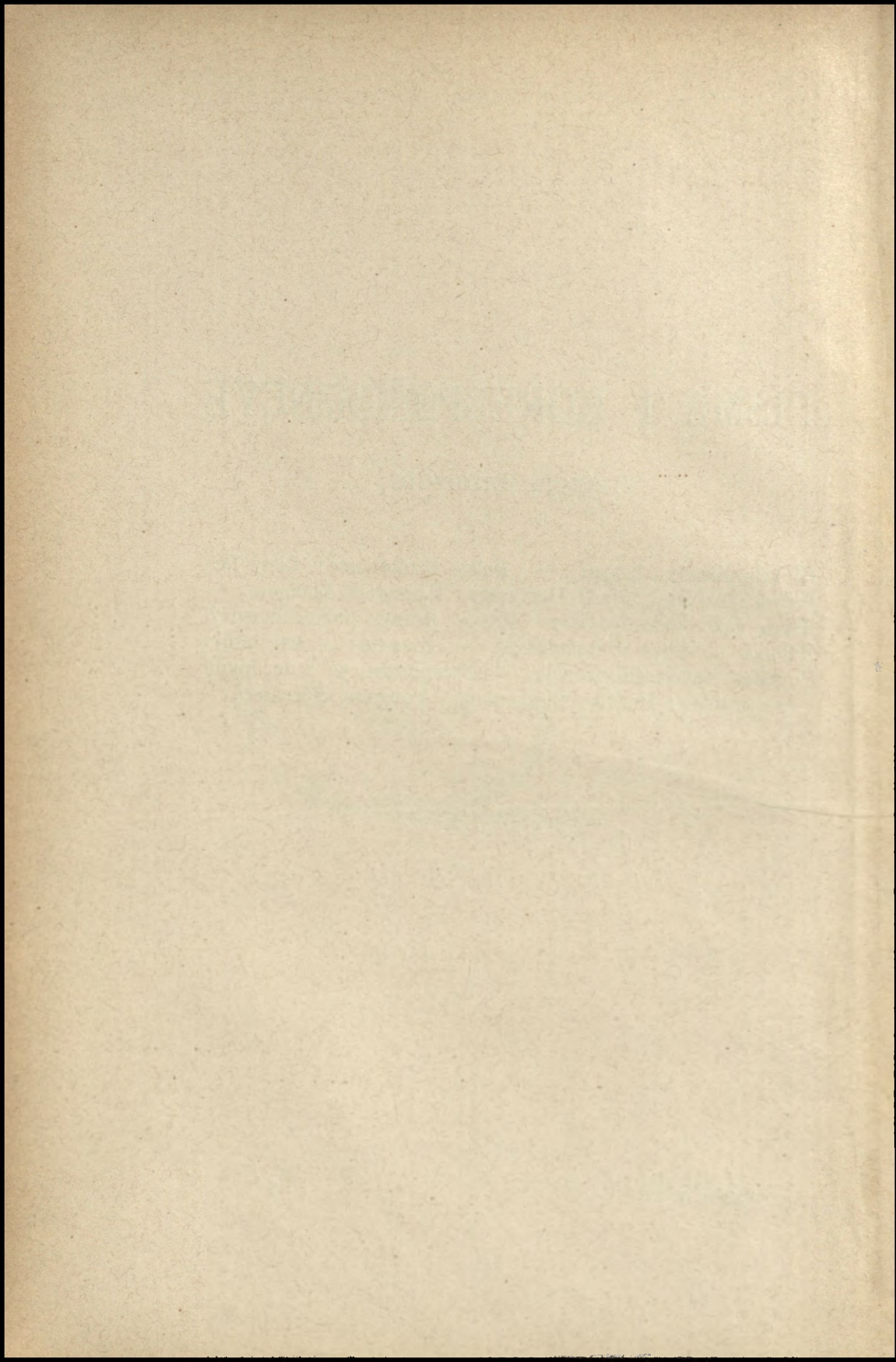
Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządkiem Jana Gadowskiego.

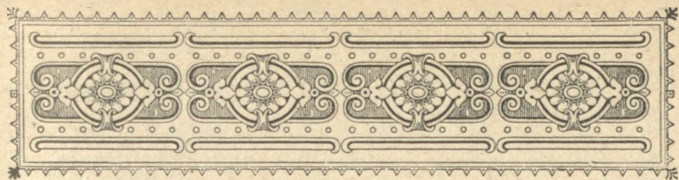
# PISMA I KORESPONDENCYE

Księcia Jenerała.

(Z rękopismów księcia. — Dzieła drukowane: Listy Doświadczyńskiego, Myśli Dantyszka, Pamiętnik Choisnin. — Księżę jako komedyopisarz: Kawa, Koszyk pomarańczowy, Zdania o sztuce dramatycznej. — Stosunki z artystami: Boucher, Bacciarelli, Norblin. — Korespondencye z uczonymi za granicą: Herder, Birckenstein, Pougens, Ferrand).







## I.

**W**izerunek księcia jenerała ziem podolskich naczynony w poprzednich tomach ze strony politycznej i towarzyskiej, wymaga uzupełnienia pod względem literackim.

Gorliwy mecenas nauk, sztuki i piśmiennictwa, którego wpływ na odrodzenie cywilizacyjne ostatniej przedrozbiorowej generacji był równorzędny z wpływem króla, którego imię powtarzają historycy w jednej linii z imionami koryfeuszów oświaty i nauki, między Stanisławem Konarskim a Naruszewiczem, widzieliśmy, że w wielu rzeczach początkował, uczestniczył i przeprowadzał najważniejsze zadania z tej dziedziny. Gdy na ognisko, co dopiero zapalone sypał się gruz walącego się gmachu Rzeczypospolitej, książę ognisko to podniecał i utrzymywał, zbierał do niego łuczywa, dosypywał żaru. Że nie przeceniali współcześni zasług jego około narodowego oświecenia ani nawet stanowiska, jakie wobec postępu umiejętności za granicą, a budzącego się ruchu naukowego w kraju zajmował osobistem wykształceniem i ciągłą czynnością, o tem

przekonywają wymownie przytoczone przez nas korespondencye księcia.

Uprawa nauk i literatury nie ograniczała się w Puławach na zbieraniu ksiąg, rękopismów w bibliotece, pamiątek w zbiorach, na popieraniu wydawnictw, na gromadzeniu i obcowaniu z uczonymi, na opiece nad młodzieżą, aby ją sposobić do prac umysłowych. W tem zgromadzeniu, które było areopagiem i akademią każdy coś dorzucał według sił i osobistego kierunku — wszyscy pisali: członkowie rodziny książęcej i osoby ich otoczenia.

Książę pracował od młodości, ogłaszał niekiedy drukiem, ale nigdy własnem nie podpisywał imieniem, używając pseudonimów Doświadczyńskiego, Turskiego i Dantyszka, gdy traktował przedmioty historyczne i literackie, lub też puszczał komedye bezimiennie.

Pozostałość rękopiśmienna księcia jenerała świadczy, że to co oddał do druku jest tylko częścią szeroko zakreślonych jego prac naukowych. Stałym jego zwyczajem było cztery godzin zrana od śniadania do pory obiadowej przepędzać w swojej kancelaryi, gdzie sekretarz przygotowywał nadeszłe pisma i listy a bibliotekarz składał obok biura księcia książki świeżo nabyte, wyciągi z archiwów, według poprzedniego żądania, gdzie także leżały gazety zagraniczne i te jakie się pojawiały w kraju.

Książę przeglądał najpierw listy, a rzecz charakterystyczna, że gdy chodziło o interesa, sprawy administracyjne i gospodarskie wtedy zwykł przywoływać sekretarza i dyktować w skróceniu odpowiedzi, które sekretarz następnie przepisywał i uzupełniał, podając

do podpisu księcia dnia następnego; przeciwnie zaś, gdy rzecz dotyczyła spraw naukowych i literackich, wtedy książę własnoręcznie drobnem okrągłym pismem notował, pisał, poprawiał. Brulionów takich mamy bez liku, często zaś w tym samym przedmiocie pisze książę i przepisuje kilkakrotnie bądźto listy do przyjaciół, bądź rzuca na papier uwagi, notatki, pomysły. Znać nie miał łatwej redakcyi lub też wymagający w sądzie o innych pod względem formy, surowym bywał dla siebie sędzią. Lubił on powracać kilkakrotnie do podjętej pracy, od której go ustawicznie odrywał otaczający wir światowy, lubił rzecz wykończyć, wygładzić, w kole przyjaciół odczytać i wysłuchać ich zdania; dbał zwłaszcza o poprawność mowy polskiej, tem bardziej sam w tej mierze staranny, że karcił zboczenia językowe u innych i ubolewał częstokroć nad błędami wkradającymi się do piśmiennictwa. Szukał więc dla każdej myśli odlewu klasycznej formy i przestrzegał owej horacyuszowskiej rady o siedmioletnim niezbędnym zanim wykończone dzieło puści się w świat. Przesadna ta atoli poprawność zamiast wygładzenia zacieśniała to co nieraz w listach dorywczo pisanych zastanawia jako myśl nowa i trafna. To też to co oddawał do druku ma styl ciężki, często zawiły i nie zdołało, mimo wielkiego miru i popularności jakiej powszechnie zażywał książę, zdobyć mu sławy autorskiej. W tekach rękopiśmiennych znajdujemy bruliony pokryte mnóstwem poprawek z przekreśleniami i dopiskami, a treści bardzo rozmaitej.

Dostojny autor jak w działaniu tak i w pismach stroni od polityki. Daremnieby tam szukać programów

dla stronnictwa, polemiki z przeciwnikami. Namiętności osobiste lub frakcyjne, nie poruszają nigdy tem piórem, któremu nie brakowało soli attyckiej. Przegląd pism drukowanych i zachowanych w rękopismach daje nam poznać wszechstronność tej inteligencji, tej erudycji encyklopedycznej ciągle odświeżanej i bogaczonej i pewnej oryginalności myśliciela. Od rękopismów i brulionów zaczniemy przegląd literacko-bibliograficzny.

Oto brulion niewykończony bez daty noszący napis: „*O charakterze Polaków*“.

„Waleczność, szlachetność, pojętność, brak posłuchu i poszanowania władzy, miłość wolności, słabość rządzących...

„Takowa skromność we władcach, a takowe posłuszeństwo we gminie nie mogą być jak tylko skutkiem albo wielkiego oświecenia, albowi też cnotliwej prostoty. Tej powolności pochodzącej z prostoty cnotliwej dał przykład z siebie blisko początków swoich lud rzymski, gdy dyktator Korneliusz Kassus kazał liktorom do więzienia porwać popularnego Manliusza, nikt się w zgromadzeniu lubo przejętym żalem nie śmiał najmniej sprzeciwić wyrokowi dyktatora jak o tem świadczy piszący o tem zdarzeniu Liviusz“.

„Gdyby ta należna namiętność (ambicya — chęć władzy) tak srodze myląc się w wyborze narzędzi używanych do dzieł swoich, używała do nich rzetelności, ludzkości, sprawiedliwości toby ją doprowadzało pewnie gościńcem usłanym błogosławieństwem do szczytu mocy wspartej na bezpieczeństwie, boby ją otaczała ufność powszechna, posiadałaby najtrwalsze, najpochle-

bniejsze z samowładztw, samowładztwo nad zaufanym narodu każdego umysłem.

„Przychodzi powszechnie Polak na świat z zapasem znacznym dowcipu i sposobności, czułość, ludzkość z wspaniałością przewagę w jego duszy trzymają, a że to zdanie o charakterze Polaka skutkiem nie jest pysznych uprzedzeń, ten mocny wspiera dowód, iż przez tak długi wieków przeciąg nie były skażonemi nigdy karty historii naszej temi zbrodniami i okrucieństwami, które historią prawie wszystkich innych narodów okropną czynią, jeżeli zaś nakoniec w ostatnich smutnych epokach rozpaczą lud rozsrożony surowym się bardziej niż litościwym w pierwszym zapale okazał, czy nie zawstydziłże inne nacye szybkim wstąpieniem w siebie i niespodziewanem pomiarkowaniem, wtedy gdy uwiedziony przez złośliwych i kłamliwą udających gorliwość obywatelów, dopuścił się w Warszawie gwałtów i niesprawiedliwości.

„Różny od sąsiednich narodów, Polak ma najwięcej podobieństwa z Francuzem, w przymiotach i wadach, dowcipie, grzeczności, lekkości, braku wytrwania — równy walecznością, szlachetniejszy.

„Wada naśladownictwa, w której białogłowy wymijają mężczyzn, z tych zaś prawie każdy w wojskach zagranicznych będący lub bywszy, przerabia się w okamgnieniu na wzór tego ludu wpośród którego żył lub żyje. Kostnieje w niektórych stronach niemieckiego państwa i staje się rubachą piwnym, albo wypinkiem (*sic*) w drugich częściach tegoż kraju opuszcza się i idzie na doskonałego gbura. Między Francuzów szedłszy uchwyty czasem szykowność w powierzchowności

swojej, grzeczność w ułożeniu, zacność w sposobie myślenia, którą się dystyngowali dawniej nad innych wojskowi we Francyi — lecz częściej jeszcze wywozili ztamtąd nasi ziomkowie płochoci wiele, przesady dosyć, a niemal żadnej znajomości w rzemiośle swoim. Tak łatwo rozciąga się ta wada, o której tu mowa, żem znał wojskowego służącego Polaka w Hiszpanii, który nakoniec w to poradził, że mu i twarz zhiszpaniała zupełnie.

„Sercem przejętym zawsze i chluba i żalem na tem przestane, że żaden naród nie byłby wyrównywał naszemu, gdyby nie przeznaczenia, niedołężność rządów, zazdrość zagraniczna, gwałty, zdrada, były dozwoliły dojrzałości tych nasion obfitych szczęścia, któremi go przyrodzenie hojnie obdarzyło: *Priam evertere gentem innoam visam est superis*“.

Od historycznych dumań i psychologicznej charakterystyki narodu przechodzi znów autor w innej rozpoczętej pracy do badań nad mową ojczystą i skarg na szerzące się jej skażenie.

Praca ta rozpoczęta w roku 1803 miała być zatytułowaną: „Rzut myśli nad polskim i francuskim językiem i o zachowaniu ścisłem słów narodowych“. Z brulionu tego spotykamy niektóre ustępy w książeczce drukowanej w Wilnie „Myśli Dantyszka“. Wróg makaronizmów czy to łacińskich czy francuskich, nie jest książę jenerał przeciwnikiem przyswajania mowie polskiej obcych wyrażeń, jeśli odpowiadają duchowi języka i woli pożyczać niż sztucznie tworzyć nowe termina i nowe gramatyczne formy. Nie gardzi wyrażeniami gminnymi wziętymi wprost z ust ludu, owszem

pragnie i radzi często innym uczonym, aby badaniem pokrewnych narzeczy słowiańskich wzbogacili język polski i zwracali go do pierwotnych źródeł. Rażą go doktryny gramatykarzy jak Kopczyński i nowatorstwa wprowadzone przez Lelewela do pisowni. Straż czystości języka jest jednym ze stałych zadań całego życia, czego dowodem wspomniana broszura Dantyszka, popieranie wydawnictwa Słownika Lindego i ciągłe w tej materji dyskusye w listach z uczonymi przyjaciółmi.

W rozprawie, której fragment się zachował radzi autor, aby Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie zajęło się sprawą języka na wzór akademii Richelieuego we Francyi. Skarży się, że starzy wzorowi pisarze polscy ze złotego wieku poszli w zaniedbanie, dowodzi potrzeby przedruków, aby stali się przystępnymi dla ogółu. Dalej zakreśla cały program publikacji zbiorowemi siłami: zebrania wiadomości o dawnych drukarniach polskich i starych drukach będących rzadkością (bibliografia), ułożenie gramatyki, słownika i historii literatury. „Trzeba tu wykazać — dodaje — co wzięliśmy ze Wschodu wyrażen tureckich, perskich i t. d., co od starożytnych, co od Niemców w handlu, co od Włochów w sztuce, co od Francuzów i należy wybrać co można zostawić a co powinniśmy odrzucić“.

Pouczającym jest ustęp o starej terminologii polskiej w rzeczach wojskowości:

„Ojcowie nasi nazywali kupy zbrojne wojskiem, teraz podobało się to gazetnikom przerobić na armią; dzielili wojska na pułki, na rotę, na chorągwie, a cudzoziemskie zaciągi *vulgo* autorament na reimenta; ciało wojsk dzielili na przednią straż,

na środek i na tylną straż czyli odwód — nie zaś na awangardę, centrum i ariergardę; podjazdy wysyłali nie detaszementa; opatrywali jazdę obrokkami a nie furazami; wystawowali podsłuchy nie vedetty; placówki albo polne straże a nie grandgardy. Bazarników mieli przy obozie nie markietanów. Tabor ciągnął za wojskiem, a nie bagażem. Wysyłali na objażdżkę nie na rekonesanse, wysyłali na czatę chcąc dostać języka to jest jeńca dla dowiedzenia się o nieprzyjacielu“.

Nie pojawia się żadna nowa książka, aby mecenas puławski na jej marginesach nie zapisywał sprostowań i poprawek co do czystości języka, a często w listach wprost do autora lub do przyjaciół albo też w osobnych recenzjach szczegółowe kreśli uwagi wielkiej trafności.

I tak utyskuje księżę na dwóch zwłaszcza literatów Dmochowskiego w Warszawie, a Jacka Przybylskiego w Krakowie, że obaj swemi pismami i tłumaczeniami zamiast wzbogacać, każą mowę polską. Mimo tego dopomaga Dmochowskiemu do wydawnictwa gazety i innych pism, a Przybylskiemu udziela funduszu na nakład homerowskiej Iliady i wirgiliuszowej Eneidy. „Cóż robić — pisze przy tej okazji do Śniadeckiego — bohaterowie Homera ukażą nam się w ciężkiem przebraniu i rynsztunku zpod pióra pana Jacka, ale lepiej, aby ich przecież raz młodzież polska poznała, niż żebyśmy mieli ten wstyd, że jesteśmy jedynym cywilizowanym narodem, którego literatura nie posiada wcale tłumaczeń tych arcydzieł“.

Kajetan Koźmian składa w rękopiśmie swój prze-

kład „Ziemiaństwa“, a książkę rozbiera je ekloga po eklodze, wiersz po wierszu z wielką znajomością oryginału, wytyka błędy, chwali przymioty przekładu. „Uwagi nad małą bardzo liczbą drobnych zбочeń, podane pod zdanie autora tłumaczenia nadzwyczaj gustownego *Bukolików* czyli *Skotopasek* Wirgiliusza“, z godłem z Horacyusza: „*ubi plura mitent*“ przesyła je Koźmianowi.

*Nihil humanum a me alienum puto* możnaby położyć jako godło tych naukowo-literackich notatek księcia. Istne to *Silva rerum*, nader atoli odmienne od owych raptularzy szlacheckich, w których zapisywano obok ważnych wydarzeń w Rzeczypospolitej fenemena przyrody, wypadki rodzinne i rady gospodarskie: że na taką a taką potrzebę wojenną zwołane pospolite ruszenie, że się w tymże roku Pańskim ulęgło źrebie z dwoma głowami, u pana cześnika odbyło się wesele córki a przeciw gąsienicom, aby nie zjadły kapusty trzeba wapienną kropić wodą. Takie *olla poetrida* urozmaicane anegdotkami, przysłowiami, czasem jakąś piosneczką stanowią najczęściej treść rękopiśmiennych zabytków z XVII i pierwszej połowy XVIII stulecia.

W drugiej połowie XVIII stulecia odradzają się dawne dyaryusze w formie pamiętników, lub też gromadzą się w osobnych tekach odpisy wierszy okolicznościowych, mów sejmowych i t. p. Takich tek sporo mieści archiwum Czartoryskich. Spisywali je liczni na dworze puławskim sekretarze, do pióra dobrze zaprawni. Książkę własnoręcznie zapełnił kilka ksiąg, a wszystko świadczy, że nauką zabawiać się lubiał.

Rzućmy jeszcze okiem na te manuskrypta, zanim przyjdziemy do prac, które bezimiennie lub pod pseudonimem oddał do druku. Znać książkę zamierzał obdarzyć literaturę ojczystą jakimś dziełem z dziedziny historii powszechnej, a jak on pilnie studyował historyków mających podówczas najwięcej rozgłosu i wzięcia Robertsona, Humea i Ferranda.

Znajdujemy w tym kierunku notaty, jakby pierwsze rzuty myśli, a na kilku kartkach wstęp zatytułowany: „Wprowadzenie do historii uniwersalnej“. Uczony nasz autor zatrzymuje się najpierw nad historią Grecji, jako prototypem naszej cywilizacji, którą do dziś dnia żyje i dalej snuje świat europejski. Był to zapewne pierwszy pomysł do dzieła, którego potrzebę książkę uznawał, gdy w latach swego udziału w komisji edukacyjnej stał na czele osobnego wydziału zajmującego się przygotowaniem i wydaniem odpowiednich książek szkolnych elementarnych. Do tego samego założenia powraca autor w wiele lat później, gdy w roku 1807 pisze rozprawę: „O Rzeczypospolitej spartańskiej i o prawach nadanych przez Likurga“. Kilkokartkowy tylko fragment przechował się z tej drugiej rozprawy określonej widocznie na większe rozmiary. Dalej mieszczą się w kajetach mnogie wypisy z Tacyta, którego zwykł był stawiać jako najdoskonalszy wzór wszystkim piszącym historią, choć przyznać należy sam niedość się kierował tym wzorem tacytowskiego stylu. Za natchnieniem i poradą księcia Naruszewicz przełożył z Tacyta rzecz o Germanii. Następują dalej różne wyjątki z autorów łacińskich, francuskich i niemieckich, widoczny ślad czę-

stęgo w ich towarzystwie obcowania. Jest tu mnogość sentencyj wypisywanych z autorów klasycznych prawdopodobnie w celu zastosowania tych cytatach w własnym projektowanym dziele. Okrągłe pismo księcia zdobią na marginesach figury i typy piórem nakreślone z pełną poprawnością rysunku i zdolnością chwytania charakterystyki. Są tu postacie w strojach ludowych lub kostyumach historycznych. Rękopism pokreślony, kilkakrotnie dopisywany i poprawiany a zapełniony rysunkami, jak gdyby autor naznaczał sobie dopiero plan jakiegoś większego dzieła, o szerokich ramach historii powszechnej, do którego szuka motywów, myśli, tekstów i typów.

Między innymi książkę tłumaczy własnoręcznie z niemieckiego głośną podówczas pomiędzy uczonymi rozprawę dr Reinharta „O losach aleksandryjskiej biblioteki“. Pisze rozbiór dzieła p. de Saęy „Podróż do Egiptu“, które stało się kamieniem węgielnym dalszych prac egiptologów, odkąd wyprawa Napoleona do kraju sfinksów w tę stronę zwróciła uczonych zachodu.

Wśród tych tłumaczeń, rozbiorów, uwag i notatek historycznej treści, są znów wypisy z autorów angielskich i jest kilkanaście kartek ćwiczeń gramatycznych języka węgierskiego.

Głównem atoli dziełem, do którego książkę przez długie lata się sposobił, miała być historia Zygmunta Augusta. Czy pierwotny zamiar sięga czasów komisji edukacyjnej czy czasów Towarzystwa przyjaciół nauk? Wiemy, że postanowiono rozdzielić dzieje Polski między kilku historyków, aby każdy opracował monografią jednego panowania. Księciu losem czy wolnym wybo-

rem przypadł ostatni z Jagiellonów. Z korespondencji z Dzierzkowskim wiemy, że nie miał on do Zygmunta Augusta predylekcyi, owszem w sądzie nader surowym o tym królu wyprzedzał współczesnych i podnosił te zarzuty, które wystąpić miały za naszych dni u historyków najnowszej metody krytycznej. Zadziwiająca to zaiste spotkanie. Wszak książę należał całkowicie do naruszewiczowskiej szkoły, której zadanie ograniczało się na wydobyciu materiałów i obrobieniu ich w ten jedynie sposób, iżby można potomności przekazać spuściznę dziejową w najkorzystniejszym świetle. Nie rozpoczęło się jeszcze podówczas to analityczne poszukiwanie przyczyn upadku, które jest przewodnią myślą historyografii porozbiorowej. O ile historycy ówczesni poza pragmatycznym przedstawieniem faktów, niezawsze dość sprawdzonych i wyjaśnionych krytyką źródeł, stawiali swoje opinie i sądy, zwykli byli w tem kierować się bądźto tradycyjną sympatyą bądź też pojęciami swego czasu. Zygmunta III surowo osądził jego historyograf Niemcewicz, bo katolicki ten monarcha, którego panowaniu naród zawdzięczał przywrócenie jedności wiary, wydawał się fanatykiem i bigotem wobec pojęć wieku encyklopedystów. Lecz panowanie Zygmunta Augusta olśnione całym blaskiem złotego wieku literatury, ducha humanizmu, uświętione faktem unii lubelskiej, było dla wszystkich pisarzy XVIII wieku najświetniejszą epoką, a ten król idealną postacią, w dramacie Felińskiego, w śpiewach historycznych Niemcewicza.

Książę choć swój surowy sąd w dyskusjach i korespondencyach jawnie rozwijał, nie przystąpił atoli

do napisania zamierzonej monografii. Powodem tego były wyższe wymagania, jakie sobie zakreslił w tem zadaniu. Przedewszystkiem więc starał się o nagromadzenie odpowiednich źródeł i materiałów. Sam zbierał je skrzętnie w kraju i za granicą i drugich do tego pobudzał, a gdy z wspólnych zachodów zebrały się słynne teki naruszewiczowskie, które z archiwum Stanisława Augusta po wywiezieniu króla do Grodna, przeszły do biblioteki Czackiego w Porycku, zaczyna się odpisywanie dokumentów dotyczących Zygmunta Augusta dla Puław. Łukasz Gołębiowski 60 woluminów z aktami odpisał. Po śmierci Czackiego, zbiory jego i archiwa wraz z bibliotekarzem Gołębiowskim przechodzą na własność Puław. Było to już zapóźno, aby sędziwy książę do tak olbrzymiej mógł się zabrać pracy. Do dziś dnia nie posiada nasza historyczna literatura dziejów dwóch ostatnich Jagiellonów w całości i w wyczerpującem przedstawieniu. Zamiar atoli księcia jenerała nie pozostał bezowocnym, bo on pierwszy zwrócił poszukiwania i badania archiwalne do tej najbujniejszej epoki naszej historyi.

Czy był sposobnym i zdolnym do napisania dzieła większych rozmiarów i trwałej wartości? Niewątpliwie miał poglądy głębsze, a i wiadomości obfitsze niż niejeden z współczesnych pisarzy historycznych, ale brało mu właściwej zdolności pisarskiej.





Z pism księcia, które były drukowane pierwsze należą się miejsce nie tylko datą ale i doniosłością wpływu, znanej nam książeczce „Katechizm dla młodzieży szkoły rycerskiej“. Podaliśmy już obszernie streszczenie tego Katechizmu, które w odpisach krążyło w szkole, a z niego Kościuszko i cała współczesna generacja brała popęd rycerski, natchnienie uczuć patriotycznych, prawidła honoru. Zbyteczna rozwodzić się nad wartością etyczną i pedagogiczną, nad znaczeniem narodowym tego zbioru przepisów, rad i reguł, bo nie było pisma w ubiegłym stuleciu, któreby podobny odniosło skutek. O wiele później w hołdzie dla swego szefa dawni uczniowie szkoły ogłosili Katechizm drukiem. Nietylko ci uczniowie szkoły, którzy w r. 1792 i 1794 mieli z jej prawideł zdać egzamin wychowywali się w tych pojęciach, ale i drugie pokolenie, pokolenie legionów i żołnierzy napoleońskich od starszych przyjmowało zasady spisane dla szkoły, choć już tej szkoły w Warszawie nie stało. Jeśli Polacy odradzają w sobie pod koniec Rzeczypospolitej zatarte i przerwane cnoty rycerskie, jeśli nimi błyszcżą na początku stulecia wśród armii napoleońskiej, jeśli honor wojskowy

potęgują do ideału, który zaćmiewa tylko jedno uczucie, miłość ojczyzny, stało się to zapewne skutkiem tragicznych wypadków, ale w znacznej części nastroj ten wysoki odnieść należy do tego ziarna rzuconego na bujną glebę serc i krwi polskiej młodzieży.

Późniejszym o lat dwa jest pismo ale wcześniejszą publikacya, o której tylko mamy wzmianki bibliograficzne. Listy Doświadczyńskiego są już rzadkością i nie posiada ich ani muzeum ks. Czartoryskich, ani biblioteka jagiellońska.

W literaturę broszurową obfituje epoka staniśławowska, jak zwykle każda epoka przełomu. Broszury sypią się wówczas, gdy w atmosferze wszystko zapowiada zmianę, gdy nowe powstają problemata, występują pytania, otwierają zadania i przygotowują się reformy. Gdzie zaś państwo unormowane, na stałych oparte podstawach, zwłaszcza, gdy autokratyczna władza ani sama nie zwykła odzywać się do opinii, ani nie dopuszcza jej nowych prądów, tam broszura bywa rzadkością. Broszura na zachodzie jest płodem nowoczesnym, a jest ulubionem dzieckiem XIX stulecia. W republikańskim ustroju Polski wrzającym i obfitym jest rozwój tego działu literatury, owszem widoczna przewaga tendencyjnych, programowych pism bądźto treści poważnej, bądź z ostrzem satyry. Polemiczną jest kazalnica XVI wieku, polemiczną literatura i historia, słowo i pismo, poezya i wymowa staje się bronią zaczepną i odporną, wszystko obliczone na bezpośredni skutek, zwrócone do piekących potrzeb chwili, i groźnych zagadnień przyszłości. Ostroróg, Orzechowski, Górnicki i Modrzewski są protoplastami publicy-

styki polskiej, jak poniekąd są nimi także Skarga i Birkowski.

Z obniżeniem ducha publicznego i poziomu cywilizacyjnego nie przerywa się całkowicie pasmo tych samych myśli i dążeń, odzywa się sporadycznie bądźto pod piórem satyryków, bądź w głosach nawołujących do poprawy Rzeczypospolitej.

Literatura broszurowa wznawia się znów z Głosem Wolnym Stanisława Leszczyńskiego, później przygotowuje reformę edukacyjną pismami Stanisława Konarskiego, a nowe starcie zasad politycznych występuje z jednej strony z dążnością ku reformom i naprawie w pismach Jabłonowskiego, Karwickiego, Staszica — w obronie dawnych praw i starej wolności pod piórem Seweryna Rzewuskiego.

W walce pióra i żywego słowa odnosi tryumf stronnictwo patryotyczne, a gdy ulega przemocy z zagranicy jeszcze sypią się broszury Potockich i Kołłątaja, gorzkie pamflety Niemcewicza, i Linowskiego poważny odzywa się głos.

Książę jenerał w rozprawach sejmu i jego deputacyi żywy bierze udział, a choć broszur nie pisał, do ruchu publicystycznego należał. Już jego rodzic i stryj jako naczelnicy stronnictwa familii promowali pierwszą reformę sejmu elekcyjnego za pomocą dziennikarstwa. Tam, gdzie wszystko tak było ruchome i zmienne, a nowy sejm przekreślał co w prawie publicznem zapisał poprzedni, burzył co tamten z wielką przeprowadził mozołą — tam, gdzie zacząwszy od króla mężowie przewodniczący w stronnictwach zmieniali co chwila stanowiska i kierunek — tam ustalenie

Sejm  
wielki

organów opinii szło nader opornie. Upada „Gazeta krajowa i obca“ organ familii, wznawia ją znów stronnictwo reformy w lat kilkanaście a ksiązę jenerał jest najgorliwszym tego dziennika poplecznikiem, zajmując się również pismem literackiem „Rozrywki przyjemne i pożyteczne“. Nie brakowało już literatów ofiarujących chętnie swoje pióra, ale udział ogółu, potrzeba publicystyki w narodzie żyjącym polityką, mimo to nie budzi się łatwo. Na wielkim sejmie jakiś szlachcie charakterystyczny stawia wniosek w wielkiej swej gorliwości o rozszerzenie idei reformy po kraju i ustalenie jednolitości ze rządem, sejmem i królem opinii, domaga on się bowiem założenia dziennika na koszt rządu, któryby darmo rozsyłano szlachcie po wsiach ściągając przy podatkach opłatę. Oryginalny pomysł nie znalazł aprobaty, czy dlatego, że zbyt krępował wolność opinii obywatelskiej, czy że domagał się rzeczy najdrażliwszej, bo nowej opłaty.

Ksiązę jenerał przez całe życie zajmował się gorliwie sprawą dziennikarstwa. Z Weisenhofem, Mostowskim i Niemcewiczem wydaje „Gazetę krajową i obcą“ aż do chwili upadku konstytucyi. Z gronem literatów popiera i zasila wspomniane już czasopismo beletryczne. W epoce zaś porozbiorowej znosi się z profesorem Czechem, Józefem Sierakowskim i Bandkiem o założenie gazety w Krakowie. Z Warszawy Dmochowski ciągle odwołuje się do pomocy i poparcia księcia dla swojego Monitora a później Gazety, a gdy ta nie przypada mu do smaku skażonym swym językiem i błahą treścią, ksiązę pobudza ciągle Czackiego, Śniadeckiego, Mostowskiego, Kossakowskiego, Grod-

cka i księgarza Zawadzkiego o wydawnictwa pism czasowych to w Krzemieńcu, to w Wilnie.

Wszystkie te usiłowania publicystyczne nie tylko pieniędzmi ale radą i piórem zasila, choć jak zawsze bezimiennie.

Wszelako politycznym ksiązę nie był pisarzem; rozumiał zadania publicystyki ze strony kultury, pobudzania ruchu umysłowego i naukowego, straży czystości języka, wpływu na ukształcenie umysłów i uszlachetnienie pojęć i uczuć.

Podobnej też treści musiały być „Listy Doświadczyńskiego“, których nie znamy. Z rozlicznych wzmianek wnosimy tylko, że była w nich mowa o obyczajach, o kwestjach wychowania, że ksiązę występował w nich przeciw oddawaniu młodzieży pod kierunek zagranicznych guwernerów, że karcił powierzchowną cudzoziemszczyznę, choć zachęcał do korzystania z nauki obcych narodów.

Doświadczyński pseudonim zapożyczony od księcia biskupa warmińskiego przeobraża się w Dantyszka, aby później przybrać znów imię Turskiego.

„Myśli o pismach polskich z uwagami nad sposobem pisania w rozmaitych materyach“ wyszły najpierw w Wilnie w roku 1801 u Zawadzkiego, a miały takie wzięcie i powodzenie, że w lat dziesięć później ten sam księgarz ponawia edycją zdobiąc ją ryciną na winiecie.

Dziełko to o 252 stronicach przypisał autor „enotom, zasługom w ojczyźnie, ujmującym w pożyciu przymiotom, obszernym i gruntownym znajomościom pracowitej w ich użyciu dokładności Ignacego Poto-

ckiego, marszałka w. k. litewskiego hołd choć drobny wysokiego poważania i najczulszego afektu składa Dantiscus“.

Traktat ten jest przeglądem starej polskiej literatury, przywodzi porównania z klasycznymi pisarzami starożytnymi i nowszymi i jest zarazem zbiorem wskazówek i reguł jak pisać, jak pracować naukowo należy.

Zaczyna się ten przegląd od historii, i widoczna tu autora predylekcyja, gdyż dziejznawstwo stawia na czele umiejętności kształcących dobrych obywateli. Przeszedłszy starych kronikarzy, z których Długosza stawia najwyżej, ze starożytnych przywodzi Tucydya, Liviusza, Salustiusza, z nowszych Clarendona, Humea, Robertsona i Gibona stawiając ich na wzór dziejopisarstwa. Znać wszędzie gruntowną znajomość pisarzy o których mówi. Obszerny ustęp poświęcony rozbirowi Orzechowskiego i kroniki biskupa Łubieńskiego. Od historii do żywotów czyli biografii, które bardzo zaleca, dalej przechodzi autor do starych poetów zygmunto-wskich.

Czasy upadku i rozluźnienia w Rzeczypospolitej maluje Dantyszek w obrazie, który ma pewną barwność:

„... Przeto stępiaty i uczucia prawdziwej sławy, duch pieniacki z towarzyszącemi mu subtelnościami ogarnął umysł, nadpsuł i skaził charakter, wykręt nazwany dowcipem, a nierzetelność obrotom; że spraw publicznych już nie było więc poszły w zapomnienie kształty poważne, w których prowadzonemi być im należy, poszły w zapomnienie wiadomości sposobiące

do czynnych urzędów, których same tylko cienie pozostawały się i sejmikowe intrygi, prawnictwo, a raczej pieniackie wykręty nazwisko nosiły polityki. Ten za głębokiego uchodził statystę, co znał przez jakie wybiegi można było sprawę w sądowych subseliach wykierować, a ten był miany za literata, co najlepiej umiał dekret lub tranzakcję terminalnie napisać. Każdą rzecz (pojęcia nawet zagranicznej polityki) stósowano do form ratuszowych; miejsca nie było okrom sądowniczych, do któregooby obywatelów albo sprowadzały na ciągłe mieszkanie obowiązki, albo zwabiały zabawy i przyjemności współczesnego pożycia. Rozsypani po kraju żyli ludzie w odosobnieniu jedni od drugich, dorywczco i krótko widywali się; zgromadzali się jednak czasem w domach zamożnych tych, które dostatki, okazałość przyrodzona niedawno jeszcze narodowi naszemu gościnność, związki popularności, nadzieje tego co nazywano promocyą; czyniły mniej lub więcej ludnemi. Znajdowały się takowe domy w każdym województwie, ziemi i powiecie, wogóle zaś w kraju było ich kilkanaście, których wpływ obejmował rozleglejszy rozłóg. Każdy z tych domów (szczeblami idąc) służył komuś w tych okręgach za blejer (przykład) a promienie tego cyrkułu schadzały się w centralnym punkcie mieszkania wodza, albo wiele znaczącego członka tych partyj, na które kraj (sam sobie zostawiony) był rozerwanym. Każda niemal z tych partyj miała różniący się od innych sposób myślenia, uważania rzeczy; każda inne zabawy, gusta, ton, obyczaje, a często i powierzchowność. Niepodobnem więc stało się ulanie (z owych podrobień wielorakich) cha-

rakteru pospolitego i narodowego, jednostajność i tęgość trzymającego“.

Po tym obrazie rozkładu, który czuć, że nie z patronu skopiowany, ale oddany z bezpośrednich tradycyj i wspomnień, następuje obraz rozbudzenia za Stanisława Augusta.

„Porwał się naród z letargu: lecz to ocucenie temu podobne, jakie następuje zwykle po rozmarzeniu snu długiego; zebrać się zarazem do kupy nie zdołał, ani też w jakikolwiek wprawić porządek tłum myśli i wyobrażeń z szumem uwijających się po głowie; przechodzić trzeba było przez wszystkie stopnie wątkiego odrodzenia, począwszy od dzieciństwa i wszystkiego się prawie uczyć nanowo: w publicznych sprawach zatarte były ślady, tyle było zapomnianych rzeczy, które z gruzu oczyścić doradzała sama potrzeba; stąpać przychodziło niepewną nogą i przyuczać się z wolna do tego rodzaju porządnej czynności w ważnych zamiarach, do których władzę i sposobność odjęło było długie ich nieużywanie. Tymczasem, gdy miasto stołeczne stało się punktem środkowym, do którego schodziły się wszelkie gatunki przyczyn zwabiać ludzi w jedno miejsce zwykłych, wtedy częstsza między sobą komunikacya, dłuższe i ciąglejsze przebywanie, sposobność przetarcia umysłu przez przypartywanie i przysłuchiwanie się; przyjemność w społeczności i biesiad, gdzie dowcip, krzesząc się o dowcip nabywał kształtu i rzeźwości: wtedy mówię, w szyku porządniejszym stawać zaczęły myśli i przedmioty, wtedy potrzeba dźwięgnięcia nauk odezwała się“.

Mógł nasz Dantiscus w tem dźwignieniu nauk przyznać sobie *magnam partem*. Pomijamy przegląd poetów stanisławowskich, z których autor podnosi Krasickiego głównie za pisma prozą „Podstolego“ i „Przygody Doświadczyńskiego“, Naruszewicza za Satyry, którego mieni Juvenalisem polskim i Józefa Szymanowskiego za przekład „Świątyni Wenery w Knidos“.

Po literaturze nadobnej Dantyszek zwraca się do filozofów a gdy już wpływ Woltera mijał, rozprawia się z tłumaczami i naśladowcami Niemców. Nie była mu nieznaną nowomodna filozofia transcendentalna i metafizyka, to też nie bez ironii dotyka jej problemów:

„Nie wchodzę ja tu w roztrząsanie tych korzyści, które współczesnym przynosić może zaciekanie się w metafizyczne zawłości, ani też czyli do ulepszenia człowieka wiele przyczynią się kiedy alembikowane i własnowolne wnioski, zgadywać usiłujące skład i tok uczuć naszych i sprężyn w nas czyniących i czyli każda jajość lub mojość (das ich) z zewnątrz z siebie samej wysnuwa zjawienia obiektów podpadających pod zmysły, czyli też brzemioną chodzi zarodami niezliczonemi tychże obiektów, które z siebie rodzi i przed sobą następnie stawia, lub też czyli egzystują zewnątrz jajości naszej objekta i przez co? i jak zmysły nasze rażą?“

Podziwiać należy bystrość i gruntowność, z jaką sędziwy już naówczas autor wydobywa jądro kantowskiej filozofii z twardej niemieckiej łupiny na kilkudziesięciu kartach poświęconych temu przedmiotowi. Przeci-

wnik transcendentalizmu zna zwodnicze jego zakręty, daje ich definicye w wybornej terminologii niekiedy żartobliwie użytej, zawsze atoli zgodnej z duchem języka polskiego. Premisę nazywa w s z c z ą t k i e m a znając prawidła loiki wykazuje: „cóż łatwiejszego jak spajanie, stosowanie i tłómaczenie do upodobania (bez zasad wspartych na pewnej liczbie prawd niezaprzeczonych) pasma konsekwencyj wyprowadzonych z wątpliwego wszczętku i nadanie im imienia systematu“. Upatruje autor bardzo szkodliwe takiej zabawki następstwa: „gdy podwąsa i bezwąsa młodzież podzieli się na pułki z których każdy ma swoją chorągiew z napisem jakoto: gnusności, próżnowania, karczemności, pogardy wszystkiego, co poszanowania godne, kufla, burdy, kartownictwa; każdy towarzysz z czupryną, dla straszenia nieprzyjaciela naczuchraną, stawa do szyku pod tym znakiem, pod który się zaciągnął i zagony w czamból rozpuszczonych ochotników wpadają ustawnie w granice przystojności, obyczajności, prawideł obchodzenia się z ludźmi, a mianowicie z płcią żeńską i czczenia zasad najszanowniejszych: idą mieczem i ogniem pustosząc wszystko przed sobą, bez względu, bez uwagi“.

Walka z hordą półmędrków i kierunkiem racjonalizmu podjęta przez taką powagę w umysłowym polskim życiu, miała bardzo ważne pobudki i dobre następstwa. Książę nie dotarł wprawdzie do ostatniego słowa filozofii niemieckiej, które leżało już na dnie kantoskiej krytyki czystego rozumu, nie przeciwstawił wprost i wyraźnie panteizmowi, który wnet w następach Kanta miał się rozwinąć, zasad chrześcijańskich

indywidualizmu, ale samą metodę naznaczył jako zwo-  
dniczą a zapuszczanie się na te czcze i przepaściste  
tory jako zgubne dla młodzieży. Jakoż książka Dan-  
tyszka, która się pojawiła w Wilnie jakby program dla  
uniwersytetu poddanego reformie przez świeżo miano-  
wanego kuratora, nie minęła bez wpływu na profes-  
orów i młodzież, i wstrzymywała w zarodzie ten zapęd  
kantowski, który byłby wiele zmarnował sił bez pożytku,  
owszem ze szkodą. Inne bowiem leżały tu zadania — nie  
ideologii i doktryn niemieckich ale pracy w dziedzinie  
naukowej. Zwraca się więc do tych zadań i potrzeb  
Dantyszek, przemawia gorąco za sprawą nauk w róż-  
nych jej gałęziach, zwłaszcza zaś kładzie nacisk na  
historią, przemawia za wydaniem krytycznem historii  
literatury polskiej, oraz czujną strażą nad mową oj-  
czystą.

„Czas już pokonać obojej płci obojętność wzglę-  
dem mowy i kształtów rodowitych. Przeszła być Pol-  
ska, lecz pierwiastkowa, nieprzemienialna i nigdy wyte-  
pioną być niemogąca krew, bo temu prawu nieprze-  
mienności krwi, wszystkie plemiona narodu ludzkiego  
podała natura, nie przestanie płynąć w żyłach naszych  
ciekiem nieprzebranym. Winniśmy sławie i pamięci  
przodków naszych, tych przodków, po których odzie-  
dzyczyliśmy spadkiem zaszczyt i majątek, winniśmy  
nakoniec sobie, własne siebie samych poważanie, win-  
niśmy zachowanie w sercach naszych tych cnót, któ-  
rych tak liczne przykłady wystawowali nam ojcowie,  
winniśmy przybieranie umysłu (na ich wzór) we wszel-  
kie wiadomości i utrzymanie w nieskażonej czystości  
tej mowy, w której tłumaczyć się z uczuciów swoich

wpływu na  
uniwersytet  
metodyczny  
profesora

porzucił  
mowę,  
niezmienialna  
krew  
nieprzemienialność

umieli silno i ozdobnie. Powtarzać nie przestanę, że takowe szlachetne postęпки podniosą w cenie i uznanią nas w oczach tych rządów, pod których berło przeznaczenie nas oddało i godniejszemi nas uczynią ich względów i baczenia“.

Tak szlachetnie i zdrowo pojętym obowiązkom wobec przeszłości i przyszłości poświęcona cała książka a na każdej karcie można wyczytać jędrne zdania do dziś nieprzedawnione, owszem pouczające i programowe.

Czynność Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego nie odpowiadała życzeniom puławskiego mecenasa.

„Złożone jest to zgromadzenie (powtarzam to z przekonaniem) — pisze Dantyszek — z osób obfitujących w światła przyrodzone i nabyte; lecz czołem bijąc osobom, do wynurzenia zdania mego i wyznania niniejszej prawdy czuję się wszelako być obowiązany i powiadam: że dotąd prace zgromadzenia uważane w związku ogólnym, nie zaś w szczególe, nie trzymają miary z trafnością członków i że wyraźnego w nich nie założyli sobie celu, więcej bowiem przynoszą sławy każdemu z piszących, niżby przykładać się miały do planty ogólnego oświecenia“.

Zamykamy książkę, z którejby wypisów można robić bez końca — tyle tam zdrowego rzucono ziarna, tyle znajomości potrzeb cywilizacyjnych narodu, tyle prawdziwej wiedzy.

W Myślach Dantyszka przelał dostojny autor swoje poglądy na literaturę, dał wyraz swym przekonaniom i dążeniom, którym był wierny przez całe ży-

Stommel  
H.K. G.  
do TNW

cie, w innej swej pracy odnoszącej się do historii potracił o zagadnienia natury politycznej.

Zabierano się właśnie do wydobywania na jaw i gromadzenia tego, co w relacjach i pamiętnikach dyplomatów, w aktach i dokumentach zagranicznych archiwów odnosiło się do stosunków Polski. Książę bardzo gorliwie zajmował się tem pomnażaniem materiału historycznego. Popierał w tym kierunku dawniej olbrzymie przedsięwzięcie powierzone przez króla Naruszewiczowi — pragnął, aby Albertrandy podjął dalsze uzupełnienia tek naruszewiczowskich. Z Czackim i Ossolińskim w ustawicznej pozostawał wymianie wskazówek, rad i dyskusyj dotyczących gromadzenia źródeł historycznych. Niemcewiczowi ze swych zbiorów dostarcza rękopismów do pięciotomowych Pamiętników o dawnej Polsce, a gdy ten tłumaczy wyciągi z relacji nuncjusza Commendoniego, książę bierze na siebie przekład „Pamiętnika Jana Choisinin“, sekretarza Montluca biskupa Walencyi i jego towarzysza w podróży do Polski w sprawie o elekcji Henryka Walezjusza. Pamiętnik Choisinina do dziś nie stracił na swej wartości i jest zawsze ważnem świadectwem, na które nie przestają się powoływać historycy.

Książę wydał ten przekład w roku 1818 znów w księgarni Zawadzkiego w Wilnie a użył pseudonimu Wincenty Turski. Bernartowicz, bibliotekarz puławski i bibliograf księcia stwierdza utajone jego autorstwo, równie jak Prek w swych pamiętnikach. Styl, tok myśli, poglądy we wstępie wyrażone nie zostawiają również żadnej w tej mierze wątpliwości.

We wstępie rzuca tłumacz kilka myśli o historii polskiej, przeznaczeniach narodu, przyczynach upadku. Rzecz charakterystyczna, że innej przyczyny on nie dostrzega, jeno brak dzielnych królów.

„Lud polski — mówi on — ten lud zaszczycony najwyborniejszemi darami przyrodzenia, do bytu i sławy swojej z zapałem przywiązany, napróżnoby szukał innych przyczyn upadku swego. Dostarczała nam zawsze ziemia nasza ludzi wielkich i do boju i do rady, ale odmówił nam Bóg człeka jasnowidza na króla, zdającego do władania razem berłem i buławą, umiejętnego kierować narodem czułym, tkliwym i najłatwiejszym do prowadzenia, byle go taki rządca ująć umiał, w którego sereu zaszczeplił niewzruszone przekonanie, że rzetelność, sprawiedliwość i chęć gorliwa uszczęśliwienia ludu swego jest celem jedynym prac i starań jego, że w nich zakłada chwałę, zaszczyt i miłość swą własną“...

Pogląd jednostronny i poniekąd niesłuszny, trudno bowiem się zgodzić z autorem, aby naród nasz był najłatwiejszym do prowadzenia i jakoby w szeregu królów naszych nie było takich, którym jedynie dobro publiczne narodu leżało na sercu. Jednemu tylko Kazimierzowi Wielkiemu przyznaje autor przymioty wielkiego monarchy, wśród Jagiellonów i między królami elekcyjnymi nie czyni wyjątku, nawet dla Batorego. Ta surowość sądu wobec królów a pobłażliwość dla narodu jest jeszcze znamieniem dawnych czasów i pojęć, które książę z młodości przejął tradycją.

Bardziej jeszcze zadziwiać musi inne zdanie tłumacza książki Choisinin.

A. K. Cr.

podziwiał  
narodu  
wytyka  
króla

Wspominając o odwiecznych walkach, jakie toczyła Polska z Rosją, dodaje: „Mniemany interes własny, z mylnego punktu zoczenia uważany, trzymał od dawnego czasu obecne narody rosyjski i polski, graniczące z sobą, z jednego pochodzące szczepu, zbliżone do siebie jedynie dowcipem, walecznością, wesołym w pożyciu humorem, gościnnością i tylą innemi przymiotami podobne do siebie, trzymał mowę w poróżnieniu i wzajemnem sobie niedowierzaniu. Mimo tak jawne pobudki, postrzeć nie chciały te dwa narody, że Bóg ich stworzył do najściślejszych między sobą związków skoro tak jarzące wycisnął na nich znaki podobieństwa wzajemnego“.

Czy zdanie powyższe przekonaniem historyka, rezultatem ścisłego obrachunku z przeszłości, czy tylko odbiciem chwilowych opinij politycznych, które powstały pod koniec życia na podstawie danych stosunków?

Książę wydawał Pamiętnik Chojsnina w parę lat po kongresie wiedeńskim, gdy staraniem i długoletniemi zabiegami syna stanął rodzaj paktu między dwoma narodami a właściwie kiedy Polska z daru i woli Aleksandra imperatora Wszech Rosyi powracała do bytu politycznego, choć w ściężnionych granicach i warunkach. Wtedy wszystko brzmiało wdzięcznością i uwielbieniem dla wspaniałomyślnego monarchy — wszystko wyrażało nadzieję, że na tej podstawie dualizmu utrwali się harmonia dwóch narodów.

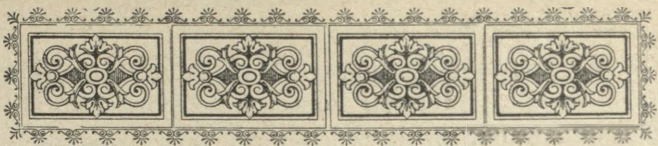
To też wstęp do pamiętnika kończy tłumacz następującym zwrotem niemal odezwą:

„Ale teraz gdy pod jednym berłem oba narody

złączone, jedną opieką okryci; niech spojrzy na siebie Rosyanin, niech spojrzy i Polak; a uchyliwszy uprzedzenia, zaniechawszy gorzkich wspomnień przeszłości, żyjmy odtąd w braterskiem porozumieniu, pobłażajmy sobie i wzięwszy się za ręce pomagajmy sobie szczerze i starajmy się założyć niemogące być naruszonemi fundamenta szczęścia, sławy i spokojności, słowem istność dwóch cnych straconych narodów. Widocznie już bowiem pokazuje się, że Bóg przebłagany, zapalczywość gniewu swego przemienia w miłosierdzie, najpożądanszą nam przyszłość rokujące. Któż o tem wątpić może? wszak zesłał Aleksandra I wszzech Rosyi a teraz szczęśliwie narodowi polskiemu panującego na szczątki konającej ojczyzny naszej i zdał na niego wielkie dzieło wyciągnięcia jej z otchłani w której leżała martwa i wymazana z liczby państw istniejących“.

W tych błogich uczuciach stopniowego odrodzenia po upadku, odzyskania co było utracone, ufności w przyszłość, wdzięczności dla cesarza Aleksandra, a może i dumy, że stało się to dziełem syna, co Polskę nanowo dźwignęło — kończy sędziwy książę swe prace, a nie doczekawszy zawodów zaczyna się chylić do grobu.





Za młodych lat, w okresie życia, który można nazwać warszawskim, księżę generał dzieląc swe zajęcia między szkołę katedrów a komisję edukacyjną, sprawy sejmowe i trybunalskie. znajdował jeszcze czas, aby stanąć w szeregu pisarzy scenicznych.

Stanisław August sprowadzając artystów i dzieła sztuki, nie zaniedbał teatru, jako jednego z koniecznych warunków, aby Warszawa dorosła do miary wielkiej stolicy i rezydencji monarszej. Aby „kształcić gust“ nie szczędzi król wydatków na sprowadzenie trupy francuskich aktorów, baletu lub śpiewaków włoskich, wywołując zamięślenie widowisk i pobudzając do naśladownictwa. Zawiazki sceny polskiej natrafiają atoli w tej konkurencji cudzoziemskich aktorów na przeszkodę.

Król lubi bawić damy wielkiego świata warszawskiego, które większe okazują upodobanie we francuskich niż polskich widowiskach. Wymówką tu był także brak polskich dzieł scenicznych, i skargi, że nie są dość wykwintne i dość zabawne.

Wcześniej podjęto usiłowania, aby stworzyć literaturę dramatyczną polską.

Stary hetman, wygnaniec do Kaługi, Wacław Rzewuski pisze wierszem dwie tragedye: „Żółkiewski pod Cecorą“, „Władysław IV pod Warną“, i dwie komedye „Natręt“ i „Dziwak“. Stanisław Konarski pomiędzy dziełami dotyczącemi reformy politycznej a naukową pracą dla odrodzenia języka i reformy edukacyjnej, przekłada tragedye francuskie polskim wierszem. A gdy naczelnik zakonu Pijarów nie gardzi pisaniem dla teatru, Bohomolec w konwikcie Jezuitów rozpoczyna układać swoje komedye, z których wyklucza intrygę miłosną i udział kobiet. Na żądanie szefa szkoły kadetów komedye Bohomolca bywają w tej szkole najmiłszą rozrywką. Następnie tłumaczy Moliera. Książę biskup Krasicki pisze komedye, które mają u współczesnych równe co satyry i bajki wzięcie, ale nie osiągną równej im u potomnych sławy. Książę, Józef Szymanowski, Niemcewicz i generał Kropiński naprzemian to w tragiczną to w komiczną larwę przybierają prawdy, jakie pragną w społeczeństwie rozszerzyć

Stało się to niemal kwestyą miłości własnej narodowej, aby stworzyć teatr i literaturę dramatyczną polską, a łączyło się z tem dążeniem poczucie, jak potężnym czynnikiem wpływu i tendencyi jest właśnie scena.

Książę Czartoryski podziela te dążenia, a obdarzony wrodzonym dowcipem — wszak dotąd mnogość krąży jego anegdot, znawca przytem zagranicznych autorów i teatrów, pisze cały szereg komedyj przeznaczonych dla amatorów w Puławach, ale gdy Bogusławski nań nalega, przyjaciele chwają, kilka z nich

bezimiennie lub pod pseudonimem dozwala wystawić i wydrukować w Warszawie <sup>1)</sup>).

Że nie jest to tylko rozrywka dyletanta świadczy list księcia do szambelana Józefa Szymanowskiego, oraz przedmowy do niektórych komedyj.

Do Szymanowskiego książę pisze: „Nigdzie tak zręcznie imaginacya nie zdoła okazać swej bystrości jak w dziełach teatralnych“. Na innem miejscu opierając się na powadze Diderota i jego liście do Grimma dodaje: „Widowiska, które cnota i duch publiczny pod swoją pieczę wezmą, nie będą już czczemi zabawkami, staną się szkołą obyczajów i uczyć się tam będzie można, ofiary z siebie czynić, krew i majątki poświęcać ojczyźnie, myśleć na stopniach publicznego życia wspaniale i nędznie, czule, poczciwie, delikatnie w prywatnych społeczności związkach; kształt zaś uczenia, zwykłą przykrość odbierając nauce, trwalsze w umyśle czyni impresye“.

Tak pojmował książę zadanie teatru, gdy zasilał scenę narodową i popierał przedsięwzięcie Bogusławskiego, skarżąc się, że nie znajduje teatr polski dość powodzenia, „a aktorów, dwa razy oszukanych w nadziejach swoich z trudnością przyjdzie zbierać, gdy się wróci ochota wznowienia teatrum polskiego“.

Drukiem wydano trzy oryginalnie napisane komedye księcia jenerała lubo zawsze bez jego podpisu:

<sup>1)</sup> W przeglądzie pism scenicznych księcia jenerała korzystamy z dat i wskazówek wybornie zebranych przez p. K. Estreichera drukowanych w piśmie „Rozmaitości“ z roku 1858.

1) *Panna na wydaniu*, komedia we 2 aktach 1774 Warszawa u Groebła, przypisana Cieciszewskiemu kapitanowi w wojsku, brygadyerowi w korpusie kadetów. Przedmowa jest pierwszą teoretyczną rozprawą o teatrze w Polsce.

2) *Kawa*, w 1 akcie u Groebła 1779 Warszawa, przypisana Józefowi Szymanowskiemu, naczelnikowi rawskiemu, szambelanowi J. Kr. Mości.

3) *Mniejszy concept jak przysługa czyli Pyszno-skapski*, komedia w 3 aktach u Dufoura 1774 wydana pod imieniem Daniela Belgrama, kamerdynera J. Kr. Mości.

W przekładzie:

1) *Gracz* z Regnarda w 5 aktach u Dufoura w r. 1742 i 1776.

2) *Bliźnięta* w 5 aktach 1775.

3) *Koczyk pomarańczowy* z francuskiego, ale w tak wolnym przekładzie, że tło jest polskie i alluzye osobiste.

O wymienionych komediach jest wiadomość, że bywały grywane na scenie w Warszawie. Sowiński w historii teatru wspomina o dramacie *Natęci* i komedyi *Magnat*.

Komedia „Panna na wydaniu“ napisaną była wyłącznie dla szkoły kadetów, dlatego ją książę dedykuje kapitanowi Cieciszewskiemu, który wprowadził do szkoły zwyczaj teatrów amatorskich, pouczając młodzież jak ma odgrywać role.

Autor w przedmowie rozwija pojęcia o poezyi dramatycznej, zaleca zasadę klasyczną jedności miejsca, czasu i akcji, oraz regułę moralną, aby cnota

otrzymywała nagrodę a przynajmniej pochwały, występki zaś karę lub przynajmniej zawstydzenie. Poemat dramatyczny ma tu swój wymiar, aby nie był dłuższym jak 1500 wierszy i dzielił się na przełożenie, intrygę i rozwiązanie (*Pretasis, Epitasis, i Peripetia*). Zabójstwo lub samobójstwo nie powinno kazić takiego utworu według Horacjusza: *Nec coram populo fideles Medaca trucidet*.

Następuje przegląd literatury dramatycznej od Eschylosa i Sofoklesa do Cornela, Racina i Moliera. Pomysł „Panny na wydaniu“ wzięty z Dawida Garricka. Pochwałę otrzymuje Lopes de Vega, a i Szekspirowi nie zaprzecza autor geniusza, zarzuca brak nauki. „Wyłot myśli i malowidło peruszeń duszy u Szekspira zadziwiający“. Przekłada nad dramaturga angielskiego tragedyo- i komedyopisarzy francuskich, zalecając atoli pisarzom polskim, aby się trzymali swojskich postaci.

„Śladu niemasz — pisze — żeby wzięte były kiedy w narodzie naszym widowiska. Mniemam, że były temu przeszkodą częste zakłócenia tego kraju w przeszłym wieku, po nich 60-letni letarg, podczas którego żaden nie zjawił się Maron, bo mecenasa nie było. Słabym zaś początkom założonego teatru przed kilku laty, nowe burze koniec położyły. Wskreszenie sceny polskiej życzyć jest częścią dobrego obywatelstwa“.

Dalej wymienia Czartoryski niektórych współczesnych pisarzy: „Ma swojej kompozycyi zupełnie i z wiersza i z argumentu tradycją wygotowaną, *vir bonorum artium amore et doctrina notus nobis* IMci ks. St.

Konarski, tytuł jej *Epaminondas*. Jest wytlómaczona *Alzyra* Woltera przez IMci ks. Orłowskiego. Wyłożył z wdziękiem *Antiocha* Kornelego IMci p. Wisłouch cześnik Brześciański. Komedye pełne szczypek roli attyckiej IMci ks. Fr. Bohomolca do słusznego pobudzają nas żalu, że stan tego autora w wielu okolicznościach wstrzymuje w nim talent i jest mu na przeszkodzie. Pierwsza na teatrze polskim wyprawiona komedya była kompozycyi IMci p. Bielawskiego. Chwycił szczęśliwie niektóre charaktery, pełen jest ognia. Spodziewać się należy, że ćwiczenie i pracowitość potrzebnej mu doda regularności“.

Książę w staranności swej o czystość języka wpada niekiedy w puryzm i tworzenie nowych wyrazów — jak mówiąc o filozofii niemieckiej *das ich* zamienia nieco ironicznie na *jajość* — tak tutaj szczęśliwsze miewa pomysły. „Kłęb akcyi“ zamiast intrygi — „*ex improviso* mówi“, wyraża pierwszy podobno (znie-nacka, z kopyta, improwizować) mniej szczęśliwie używa „człkolubność“ w miejsce *humanité*, ludzkość; dalej daje definicyą słowa „geniusz“ i przyznaje mu prawo obywatelstwa; „szydność“ w znaczeniu *ridicule*; „przed-rzut“ zamiast objekt. Łaciny atoli nie odrzuca i używa *species, persona, obiectum, favor, sentiment, imitacia, permowencje, defekt, sentencye* i t. d.

Podobny co przed „Panną na wydaniu“ wstęp przed komedya „Kawa“, tylko że składany — jest tu bowiem przedmowa pióra ks. Piramowicza „List o geniuszu“, dwa listy „o guście czyli smaku“ i list „o dramatyce“. Zbiór ten rozpraw jest jak autor wyjaśnia owocem zebrzań kilku przyjaciół, którzy postanowili

różne materye literackie traktować i ukazujące się w polskim języku krytycznie rozbiierać. Sekretarz komisji edukacyjnej ks. Piramowicz został tych zebrań i pogadarek redaktorem. „Różne okoliczności — mówi autor — do wyprowadzenia tej literackiej impresji stały się przeszkodą, zachwyta kto może w pomyślniejszych porach ten kłębek przez nas upuszczony i rozwinąć go potrafi“.

Jakoż w tym kłębku szukać należy nici, z kąd się wywinęło Towarzystwo literackie, które wydało kilka dzieł, a początek jego był nieznany. Widocznie stało się to poza obrębem i wpływem obiadów czwartkowych u króla, z zebrań i pogadarek u autora „Kawy“ i „Panny na wydaniu“. W rozprawkach umieszczonych na czele ostatniej komedji wszyscy piszący narzekają na brak krytyki i skażenie języka.

Nad samą treścią wymienionych komedji puławskiego mecenasa nie będziemy się rozwodzić. Jest w nich wiele rodzimego, prawdziwie polskiego dowcipu, jest poprawność i umiłowanie języka, jest zacna pod względem moralnym i pod względem narodowym dążność.

Intryga w nich oparta na nieodzownem molierowskiem *Qui pro quo* — w komedji „Koczyk pomarańczowy“ pomyłka zawisła na podobieństwie ekwipażu, a w komedji „Kawa“ na zamianie listów. W „Pannie na wydaniu“ przygody pojedynkowe i dwa typy pokrewne francuskiego fanfarona i swojskiej starszlacheckiej tężyzny. Nazwiska osób dobierane jak nakazywał ówczesny zwyczaj, według przymiotów lub wad i śmieszności charakteru, a więc pani Sobąnudzka

jest typem lafiryndy wiecznie znudzonej, Sentymencicka przedstawia jej kontrast romantyczny, Trzepałkowska odpowiada także swojemu nazwisku, podobnie jak Szastalski i Sensatkiewicz; amant w drugiej komedyi nosi nazwisko Lubiewicz i t. d. Garderobianym i lokajom powierzone zadanie, aby ułatwiać przebieg intrygi. Środki sceniczne, wzbudzania efektów, nawiązywania i rozwiązywania nici intrygi są bardzo jeszcze pierwotne, a psychologia typów nader szablonowa, ale humoru nie brak a nadto czuć wszędzie bezpośrednie odbicie figur i typów przesuwających się współcześnie i znać tło brane z życia.

Przytoczmy jedną scenę z „Koczyka pomarańczowego“.

Dudeńko typ parafijańskiego fanfaronu, który pomarańczowemu koczykowi zawdzięcza, że go wzięto za zapowiedzianego konkurenta, oczekiwanego, że przybędzie w ekwipażu tegoż koloru, na wstępie do nieznanego sobie domu zapytuje murgrabiego: „Czy dobrze się tu bawią, czy grywają czasem *des société*, jak u ciotki mojej – komedye do szaleństwa lubią tam u nas, czasem i na tragedye się tam porywamy. Jeden z naszych kawalerów, co świeżo przyleciał z Paryża Garson *joli* napisał tragedye (bo on to wszystko widział tam) w jednym akcie „Sąd Salomona“ filozoficznie fałszowany. Mnie obrali za Salomona, takem wyśmienicie wpadł w rolę, że zapaliwszy się miłością sprawiedliwości, jakem huknął na owe dwie matki, tak się baby poprzelękały, że im dzieci z rąk wyleciały i głowa tego, co to nieżywe było ale drewniane ubrane w czepki ciotuni, potoczyła się aż w orkiestrę. *En drame*

także jestem jedynym. Fenelony nie Fenelony, raz kardynały, drugi raz mniszkę, wszystko to ja pędzę. W komedyi zaś to mój tryumf; razu jednego męczyli mnie, żebym przyjął rolę mruzcza dobrotliwego, to powiadam WPanu, że tak mi się udało, że omało sufit od klaskania się nie zapadł, i potem jakem się w Ciechanowcu na jarmarku pokazał, rój kobiet woła: oto nasz Mrumru!“

Jakiż grzmot oklasków i chór śmiechu wywoływać musiała ta figura będąca może parodyą którego z obecnych elegantów prowincjonalnych lubiących się popisywać w dziedzinie Melpomeny. Wyraźnie zaś autor do siebie samego czyni alluzję, gdy wkłada w usta gderliwego burgrabiego te słowa: „Był tam gdzieś waryat, co każdą karczmę brał za zamek, a nasz pan chce, żeby jego zamek brano za karczmę“.

Tu autor widocznie w osobie pułkownika Harmunda własną scharakteryzował gościnność.

W „Pannie na wydaniu“ kontrast tylokrotnie obrabiany przez późniejszych pisarzy, wąsów i peruki, postępu i staroświeczyzny, występuje podobno po raz pierwszy, ale w barwach tem prawdziwszych, że uchwycony w pierwszym tych przeciwieństw zetknięciu, że autor sam noszący frak aksamitny i pudrowaną perukę a równocześnie występujący przeciw lekceważeniu i pogardzie dla dawnego obyczaju, staje między dwoma obozami w pośrodku, że według praw komedypisarza wytyka równocześnie śmieszności i przywary obu kierunków w ich krańcowych typach.

W komedyi „Kawa“ wznosi się wyżej do przedstawienia uczuć patryotycznych i politycznych dążności

a w usta bohaterów Walerego i Elizy wkłada bardzo znaczne i zdrowe poglądy natury już politycznej.

Zapomniane od dawna, do rzadkości już bibliograficznych zaliczające się komedye księcia jenerała zasługują na uwzględnienie, a nawet odczytane dziś przez tych, którzy wskrzesićby radzi na scenie polskiej zacierające się pierwiastki i typy staropolskie, dostarczyłyby ich może więcej, niż wszyscy inni pisarze sceniczni stanisławowskich czasów. Zabłocki jest dość zręcznym naśladowcą Moliera — Niemcewicz zanadto dorywczy, okolicznościowy i tendencyjny. Inni zbyt konwencyonalni i nudni. Pod piórem Czartoryskiego tryska dowcip rodzimy, rysują się figury i typy swoje z prawdą i cechami charakterystycznymi, które ten tylko trafnie uchwycić zdoła, który ma skalę porównawczą przez znajomość dokładną innych, zagranicznych społeczeństw. To też mimo nieudolności w układzie i fakturze w komedjach księcia spotyka się te rysy, które kiedyś tak spotęguje i rozwinie autor *Zemsty* i *Jowialskiego*.

W Powązkach a później w Puławach zwyczaj teatrów amatorskich wymagał ciągłych nowości. Chodzi to zawsze o utwór oryginalny, jeśli możebna okolicznościowy. Dostarczał ich autor „*Matki Spartanki*“ i „*Rozmarynu*“ Książnin; pisywał je na kolanie, jak tam mawiano, Niemcewicz nie szczędząc aluzji do gospodarstwa, niekiedy portretów osób współczesnych ze złośliwymi wycieczkami. Utwory te w znacznej części mijały z jednym przedstawieniem i nie dostawały się do szerszych kół poza doborowe grono puławskich widzów.

W drugiej odsłonie następowała zwykle jakaś scena z Rasina lub Cornella, deklamacja wiersza klasycznego zakroju.

Przedstawienie zamykały zwykle *tableaux* lub szarady *en action*. Zadanie reżyszerzy przypadało naprzemian Zabłockiemu, Książninowi, w późniejszych czasach Dembowskiemu lub Żaboklickiemu, choć księżna Marya i pani Zamoyska bywały przypuszczane do tajemnicy i brały czynny udział w przygotowaniach, niekiedy w grze. Wyborną grą odznaczała się piękna Zosia Matuszewiczówna, oraz panna Neville.

W tem kole, na tych deskach komedye księcia miawały pierwszeństwo. Grywane publicznie w Warszawie doznawały wielkiego powodzenia, czego świadectwo i wyraz złożył Dmochowski w swym poemacie „Sztuka rymotworecza“, gdy tak o komedjach księcia się wyraża:

Gdzie mi z mieszczan paryskich wystawisz Polaków,  
Niedosyć do udania przyzwoitej roli  
Że się Francuz zaczesze, a Polak ogoli;  
Trzeba sięgnąć do serca, zwierchność mnie nie zwodz',  
Sama wydana dobrze natura, dogodzi  
Na to ściśle pamiętał w dzieł swych wykonaniu  
Wysoki autor „Kawy“ z „Panną na wydaniu“.





Szczupłym i podrzędnym wyda nam się plon autor-  
ski księcia jenerała w stosunku do głosów współ-  
czesnych stawiających go w pierwszym rzędzie histo-  
ryków, komedyopisarzy i autorów politycznych. Nie  
było to atoli pochlebstwem tylko dla wielkiego pana,  
pierwsze po królu zajmującego stanowisko, ale szcze-  
rym hołdem dla mnogich zasług, niestrudzonej i wszech-  
stronnej czynności, dla wiedzy gruntownej i szerokiej  
a popartej ofiarną gorliwością polskiego mecenasa,  
który pod wielu względami zaćmiewał Augusta.

Przesadą jest, gdy Osiński przyznaje komedyom  
księcia pierwszeństwo nad wszystkimi innemi, jakie  
podówczas pisano i przedstawiano w Warszawie, ale  
rzetelną jest prawdą, co twierdzi Osiński, Dmochowski,  
że książę Książnina, Bohomolca, Zabłockiego i Niem-  
cewicza do pisania dzieł scenicznych skierował, że ich  
w nich wyćwiczył, jak kształcił aktorów polskich, jak  
zachęcał i wyrabiał publiczność, że do niego zgoła  
o wiele więcej niż do króla odnieść należy początek  
i dalsze wypiełgnowanie teatru polskiego tak w War-  
szawie jak we Lwowie.

Tak samo rzecz się ma z historią: Albertrandy,  
Czacki, Ossoliński po wielekroć mieniają księcia swym

W !

mistrzem i przyznają mu wyższość w dziejznawstwie nad sobą. Nie są to znów czcze pochlebstwa lub komplementy; dobrym mistrzem nie zawsze jest ten co najcelniejsze tworzy dzieła, ale ten, który zna sztukę pisarską, warunki i środki badania, który umie dzielić się z innymi, niż sam wyrobić, ukształcić, pokierować uczniów. Jako autor, człowiek pióra Czartoryski jest drugorzędnym — jako mąż wpływu cywilizacyjnego, kierownik i opiekun ruchu umysłowego niezaprzeczenie pierwsze zajmuje stanowisko, a zajmuje je przez całe panowanie Stanisława Augusta i blisko pół wieku po ostatnim rozbiórce Polski.

Snują się przez dwa pierwsze tomy niniejszej książki ślady tej cywilizacyjnej księcia roli, tom trzeci wypełniony wyjątkami i streszczeniem korespondencji księcia z ludźmi naukowymi i literatami w kraju. — Korespondencya jego zagraniczna niemniejszą ma doniosłość i równy budzi interes. Nawewnątrz i nazeewnątrz przez kilka generacyj był on łącznikiem i reprezentantem życia umysłowego Polski.

Pisywanie obszernych listów w poważnych materjach leżało w usposobieniu ówczesnej generacji. I była tego głębsza, naturalna przyczyna: wszczynął się bowiem żywszy ruch umysłowy, rodziła się potrzeba ciągłej zamiany zdań, spostrzeżeń, projektów, a temu postępowi intelektualnemu nie odpowiadały jeszcze ówczesne warunki komunikacji i publikacji. Któż dziś pisuje w listach do przyjaciół całe rozprawy, kto poddaje zdaniu znawców produktu swego pióra, zanim je puści w obieg? Dialog wyborowych mężów zastąpiła dziś doraźna rozmowa z publicznością. Przed

jej jedynie sąd każdy się dziś śpieszy rzucić na targ dziennikarski lub księgarski, choćby niedojrzały owoc, który wnet spadnie czerwiem. Na tem targowisku publicystycznym odbywają się szermierki polemiczne, w których chodzi często o to kto prędzej dobiegnie do mety, kogo zniechęcić lub zepchnąć można, kto pod czyim stanie sztandarem. Wiedzie to częstokroć do wielkiej anarchiczności w sferze myśli i opinii, do rozstroju, antagonizmów i obniżenia poziomu w literaturze. Wtedy nowicyat literacki bywał dłuższy, wymagania niekiedy wygórowane, ale tworzył się cech ludzi pióra i nauki, na czele stały powagi i wskazywały kierunek, dawały reguły, lecz nie odmawiały zachęty, porady i poparcia młodym czeladnikom. Taki cech utworzył się w Warszawie i taka korporacya choć bez organizacyi akademickiej, przeniosła się następnie do Puław.

Z uczonych przyjaciół utworzyć korporacyą, rozciągnąć sieć na cały kraj, i ciągłe krążenie zamiany zdań, myśli, zgoła listownej dyskusyi — w tę sieć zaś wciągać, w te kadry werbować każdą nową i młodą siłę, bez względu na jej barwę, z wielką wyrozumiałością dla początkujących i szeroką tolerancyą w opiniach: oto założenie tej regularnej korespondencyi krajowej księcia.

Korespondencya zagraniczna natomiast utrzymuje, przedłuża, odświeża i rozszerza zawiązane kiedyś z młodu, w częstych podróżach i dłuższych pobytach stosunki, jest ona ciągiem pośrednictwem między budzącym się światem umysłowym polskim a światem europejskim.

W  
portera

Książę pod tym względem odrębne zajmuje stanowisko wśród dzielącej się podówczas społeczności polskiej na dwa obozy: naśladownictwa cudzoziemczyzny i reakcji staropolskiej. Wcześniej występuje on jako stanowczy przeciwnik a z wiekiem jako surowy karciciel powierzchownej pogoni za wszystkim co obce; nie chce przeobrażenia społeczeństwa na obcą modłę, sam wprawdzie nosi strój francuski ale potępia lekceważenie lub wzgardę stroju, obyczaju i języka ojczystego. Sprowadza uczonych z Francji i Niemiec dla porady i pomocy w pracach komisji edukacyjnej, malarzy i architektów, lingwistów i matematyków, lecz równocześnie toczy walkę z najazdem guwernerów i metrów zagranicznych, jakimi zalane domy polskie. Uczuwa on potrzebę ściślejszych węzłów cywilizacyjnych z zachodem, korzystania z postępów wiedzy i sztuk w narodach postronnych, nie chce ciasnej wyłączności ani cofania się do zaśnieźniałości i rubasznosci sarmackiej, świadomy jak daleko zostaliśmy w tyle za innymi, jak nas prześcignął pochód umiejętności; nie idzie za żadną doktryną obcą, ani za Wolterem, ani Russem, ani za Kantem, ale pragnie jak najprędzej przyswoić metodę uczonych zagranicznych i do systemu edukacyjnego i do rozwoju nauki i literatury. Dwa typy szowinizmu starszlacheckiego i fanfaronady francuskiej przeciwstawia w jednej ze swych komedij i równym karcie dowcipem.

Wiemy już z poprzedniego opowiadania, że w zalawie zagranicznych turystów najznakomitsi przybywali na wezwanie, często na koszt Czartoryskich. Tak sprowadził książę generał uczonego Dupont de Nemours,

aby układał plan nauk matematycznych i wojskowych dla szkoły kadetów, aby z nim dyskutować pewne działy reformy szkół, a nawet użyć jego wiedzy w kwestjach ekonomii politycznej i administracyi do przygotowujących się reform na wielkim sejmie.

Przez pałac Błękitny w Warszawie i przez Puławy widzieliśmy przechodzących: matematyka L'hulier, filologów Show i Groddecka. Słynnych zaś podróżników, dyplomatów wędrownych, ludzi światowych, wielkich panów i zagadkowych postaci, w jakie obfitowały owe czasy — niezliczyć. Warszawa cudzoziemcami różnego stopnia i różnej wartości była przepełniona za Stanisława Augusta — wir światowy sprowadza ten napływ i do Powązek, ale do Puław zjeżdżają już tylko ci, których przyciąga interes wyższy, naukowy lub artystyczny. Zagości tam poeta Delile i znajdują tam oparcie uczeni i malarze.

Z artystów słynny Boucher zdołał Powązki i malował plafony pałacu w Puławach, które zniszczył rabunek i pożar 1794 roku. Bacciarelli był w ciągłych stosunkach z rodziną Czartoryskich i ustawicznie otrzymywał zamówienia do Puław. Wykonał on portrety księcia i księżny a wiele płócien jego przeszło do zbiorów puławskich. Nadworny malarz królewski, mieszkający w zamku miał on wyjątkowe w stolicy stanowisko. Pendzel jego wykwinął, chytył nietylko podobieństwo osób, ale maluje wiek. Aby zrozumieć czasy stanisławowskie trzeba się wpatrzeć w portrety bacciarello-skie, mówią one więcej niż może poezya i literatura współczesna, bo odsłaniają najdelikatniejsze, najbardziej subtelne odcienia i rysy tego rozkwitu, który przeisto-

*Groddeck -  
manuscript  
Delile*

czył zewnątrznie typy narodowe a osłabił siłę charakterów. Od króla zacząwszy te typy portretów bacciarelloskich świadczą, jak nagły i głęboki nastąpił przełom, nie zmianą sukni tylko wywołany, w psychologicznych i powiedzielibyśmy niemal fizyologicznych znamionach społeczeństwa polskiego. Znikają te wydatne czaszki o silnych rysach, wypukłych oczach, te fizyonomie rubaszne a dobroduszne zarazem, jakie spotykamy na portretach z czasów saskich, a występują natomiast postacie miękkie z wyrazem bardzo skombinowanym, w których przeważa inteligencya nad siłą woli, rozwija się wykwintność i dystynkcyja, a znika majestat, któremu prostota zwykła towarzyszyć; przeważają wszystkie znamiona wieku nad właściwościami rasy. Duch XVIII stulecia pociągnął właściwym sobie pokostem całe generacye, a tę nagłą przemianę nic lepiej nie uwydatnia, jak przegląd portretów Bacciarellego, które stanowią obfity i ciekawy materiał do osobnego studyum.

Bacciarelli nieoddzielny od dworu i postaci króla, którego oblicze licznemi spopularyzował portretami, a zakończył swój zawód obrazem przedstawiającym Stanisława Augusta na marach. Norblin należał znów do dworu Czartoryskich.

Mieliśmy w ręku dwa listy Bacciarellego, gdy przesyła na zamówienie portret księcia Józefa Poniańskiego wykonany już po bohaterskim zgonie ukochanego siostrzeńca. W innym liście Bacciarelli dziękuje za wspaniały dar, który mu w imieniu swego ojca wręczyła księżna Marya Wirtemberska: „będzie on

pomnikiem w mojej rodzinie — pisze Bacciarelli — jak najwyższym zaszczytem tytuł przyjaciela księcia“.

Jan Piotr Norblin de la Gourdine urodzony roku 1745 — wczesnie zdobył sobie we Francyi wzięcie, dla wydoskonalenia przybył do Drezna, gdzie na czele szkoły malarskiej stał Casanova. Księżę przeprowadza korespondencyą z Boeticherem, aby wyszukać zdolnego malarza i pisze, „któryby kunszt ten rozszerzył w Polsce“. Boeticher na rekomendacyą Casanovy poleca młodego Francuza; zjeżdża do Polski Norblin i zawiera z księciem układ na lat kilkanaście. Pierwsze obrazy Norblina w Polsce mają datę 1772 r. Lubo Norblin prywatny przyjął obowiązek, jako nauczyciel rysunków w domu Czartoryskich i przytem malował wiele obrazów i fresców w Powązkach — przyjmuje zarazem dyrekcją szkoły malarstwa w Warszawie, która powstaje za sprawą księcia. Z tej szkoły, zpod kierunku Norblina, jak wspomina Rastawiecki, wyszli niepospolicie malarze polscy: Płoński, Orłowski i Rustem. Król odznacza Norblina i daje mu tytuł malarza nadwornego; co więcej sejm przyznaje mu indygenat szlachecki, którego Bacciarelli nie otrzymał, może dlatego, że pierwszy pochodził z szlacheckiej rodziny francuskiej. Norblin więcej też odczuwa polskie motywa i przejmuje się tem, co tu widział. W Powązkach zdobi jeden gabinet malowidłami scen wiejskich, były tam wesele krakowskie, wyzynek i ognie sobótki. Bernouilli w swej podróży 1773 r. wspomina, że widział je i podziwia ich odrębny, polski charakter. Nie zostały po tych obrazach ryciny lub sztychy. W Arkadyi u księżny Radziwiłłowej malował Norblin sufit

fresco „jutrenka prowadząca konie Apolina“ oraz widoki z Powązek.

Do Francji powraca Norblin w roku 1804 i tam wydaje 24 szytychów *costumes polonais*. Pierwsza to publikacja tego rodzaju przedstawiona za granicą.

Za swego pobytu w Powązkach mieszkał on w osobnym domku, uczył całą tę kolonię malarstwa, a gdy Puławy zniszczone, restaurował obrazy Boucher i zostawił wiele dzieł swego pędzla. Kontrakt wiąże Norblina z Puławami i Polską na lat kilkanaście, przywiązuje go do kraju, tu Norblin żeni się i syna oddaje pod kierunek wychowawczy księcia, a gdy ma powrócić do Paryża, syna zostawia i chce go już mieć Polakiem, skoro w Polsce się urodził. Przesyłając z Paryża w roku 1806 cztery widoki Puław na ręce Boczkowskiego do Warszawy, lęka się, aby z powodu wojny w drodze nie przepadły, szczerą wyraża swą radość z powodu nadziei wskrzeszenia Polski, „którą pokochał, odkąd ją poznał“. Korespondencyą z księciem utrzymuje Norblin (ojciec) do końca życia, spotykamy jej ślady z roku 1819, gdy z życzeniami noworocznymi przypomina się łasce i pamięci wszystkich w Puławach. Syn Ludwik Norblin został całą duszą Polakiem.

Sieć korespondencyi zagranicznej obejmowała wszystkie stolicy i ważniejsze punkta będące ogniskami ruchu naukowego w Europie. Widzimy w tem pewien system, niemal organizacją, z planem przeprowadzoną, pieniądze zasilaną, a przez długie lata utrzymywaną. Wszędzie starał się książę mieć swych naukowych korespondentów i stałe agencye. Obowiązek taki spełniał

w Warszawie Kłokocki, w Wilnie księgarz Zawadzki, w Petersburgu orientalista Wiesiołowski.

Uczony niemiecki dr. Brüggem z Drezna na wezwanie księcia robi studia nad historią Kurlandyi oraz jej stosunków z Polską (korespondencya 1792—1800).

Birkenstein, profesor uniwersytetu wiedeńskiego pisuje listy w przedmiotach urzędzenia państwa, systemu edukacyjnego, oświaty i spraw ekonomicznych. Przemawia on za rozróżnieniem warstw kierowniczych od robotniczych i przewiduje już groźne następstwa wykolejenia przez pośpiech edukacyjny (*declassement*). Z polecenia księcia szuka profesora geometryi dla Warszawy, przesyła nowe książki do Puław a oprowadza po zbiorach wiedeńskich gości z Polski jak państwa Zamoyskich, Seweryna Potockiego. Profesor ten w roku 1803 wobec pierwszych wojen napoleońskich przewidywał, że nastąpią dalsze podziały Niemiec na wzór podziału Polski.

Agencją puławską w Londynie pełnił major Begg, informując księcia o postępach cywilizacyjnych i odkryciach w dalekich koloniach. Inni dawni przyjaciele księcia za pośrednictwem Begga przesyłają księciu wiadomości, niekiedy nabytki lub podarki w kierunku przeważnie oryentalnym. Obowiązek stałego korespondenta spełnia w Dreźnie Karol Boetticher dyrektor szkoły paziów króla saskiego. Do niego idą zamówienia, przez niego przesyłki zakupionych ksiąg i przedmiotów muzealnych oraz sprawozdania naukowe. I tak Boetticher zwraca uwagę księcia na dzieło, które w rzeczach sztuki tworzy epokę „Winckelmann und sein Jahrhundert“, na studyum Goethego „Propylee“,

rozwodzi się nad śmiercią historyka Müllera, przesyła druki lipskie i ciekawości, stara się o bibliotekarza do Puław.

Książę jenerał w swych podróżach po Niemczech zawiązał ścisłą znajomość z słynnym pisarzem Herderem, przedstawnikiem wielkich poetów i nowej filozofii w Niemczech. Nie dochowały się lub nam nie powiodło się odkryć listów Herdera do księcia z czasów jego pobytu we Włoszech. Herder wpływał na wybór Grodecka do nauki młodych książąt i do kierownictwa biblioteką puławską. Stosunek z poetą i filozofem musiał być bardzo serdeczny, skoro książę jenerał po śmierci Herdera nie może się uspokoić, koresponduje z wdową przebywającą w Jenie i w Fryburgu, a chcąc jej przybyć w pomoc nabywa dwa antyki, które kiedyś Herder zakupił we Włoszech. Są to dwa onyksy jeden z rzeźbą przedstawiającą Psyché, drugi z amorem — dwie te gemmy dotąd znajdujące się w muzeum Czartoryskich zapłacił książę 160 zł., co na owe czasy było bardzo wysoką ceną.

Korespondentem rzymskim Puław był znów Giovanni Adorni znany w literaturze i poezji włoskiej. On to pośredniczy w stosunkach księcia z dwoma kardynałami Albani i Garampi, z których pierwszy znakomością naukową, drugi polityczną. Reformy podjęte za Piusa VII przez kardynała Garampi sekretarza stanu zniszczyła inwazyja francuska wojsk napoleońskich, w miejsce dawnego ducha swobód numicypalnych, przynosząc z sobą rewolucyjne dążenia i organizując administracyą na modłę centralistyczną. Po 1815 r. powrót już do systemu Garampiego okazał się niemożli-

wym wobec zbyt troskliwej opieki i ciągłej interwencji państw świętego przymierza.

W Rzymie szukał książę generał jeszcze podczas wielkiego sejmku profesorów filozofii i filologii dla Warszawy. Udaje się w tej sprawie do protektora akademii kardynała Albani, który wykwinął klasyczną łaciną pełną dla księcia pochlebnych wyrazów, poleca ks. Józefa Prente, dobrze w naukach klasycznych wyćwiczony. Czy ks. Prente przybył istotnie do Polski, i czy usprawiedliwił polecenie wysokiego dostojnika, tego nigdzie stwierdzić nie zdołaliśmy.

Znajomość z panem Pougens, członkiem instytutu francuskiego datuje oddawna; zawiązał ją książę wciągu jednej z swych podróży, ale dopiero w r. 1801 jak wynika z korespondencji Pougens, podejmuje się obowiązku stałego pośrednictwa w nadsyłkach dzieł, zakupach różnych przedmiotów muzealnych i informacji naukowych. Proponowane warunki przyjmuje z wdzięcznością, bo była to posada płatna, co nie wyklucza wcale stosunków poufałości i przyjaźni pomiędzy polskim mecenasem a francuskim akademikiem.

Za pośrednictwem domu bankowego Georg Phelet w Berlinie i p. Clement Bréneaux w Warszawie idą ustawicznie zamówienia, częste korespondencye i transporta. Czas to był nader sposobny do zakupna w Paryżu wielu cennych dzieł sztuki, arcydzieł pierwszych mistrzów, pamiątek odnoszących się do znakomitości historycznych a niewątpliwej autentyczności. Rewolucya rozbiła bowiem wszystko: z pałaców królewskich, kościołów i z zamków pańskich wyrzuciła szczątki na bruk paryski. W epoce napoleońskich wojen mało

wogóle zajmowano się rzeczami sztuki i nie istniała jeszcze konkurencja rosyjskich, angielskich i amerykańskich kolekcjonistów. To też p. Pougens powodzi się czynić do zbiorów puławskich bardzo cenne nabytki. Zakupuje on z polecenia księcia bogatą kolekcją medali a wśród nich wiele staropolskich i azyatyckich za cenę 2.100 złp. To znów wspaniały zbiór 16.000 odcisków pieczęci „*pates de Mionet*“, które wysyła w 11 pakach.

Książę z niecierpliwością oczekuje nadsyłek: „na wzór próżniaka z komedyi Plauta, który przeklina wynalazcę godzin, ja przeklinam tego — pisze do pana Pougens — który wynalazł przestrzenie i poczty nie dochodzące na czas“. A przerwy w komunikacjach bywają coraz częstsze, transporta coraz niepewniejsze i trudniejsze, bo pomiędzy Polską a Francją leżą Niemcy zamienione obecnie na nieustający teatr wojny. Niebezpiecznie więc jest już wysyłać paki z cennymi dziełami sztuki, ale nawet nowe dzieła niełatwo dochodzą, w korespondencji nastają dłuższe przerwy, a książę od nauk zwraca się do potocznych kwestyj i zapytuje: „niczem nie zajęty tylko uprawą pola, wybacz że cię zatrudniam pytaniem, czy nie odkryto we Francji środka przeciw kretom niszczącym ogród mej żony“.

Wnet jednak nasuwają się poważne kwestye. Pomędzy najnowszemi publikacyami nadsyła Pougens pierwsze dzieło nieużywającego jeszcze wielkiego rozgłosu autora Ferranda „*Esprit de l'histoire*“.

Księcia zastanawia ta praca, zachwyca on się rezonowaniem, wymową, poglądami autora i nalega

Ważniejsze  
nawia  
wistaj

na p. Pougens, aby mu przesłał koniecznie dokładne o nim wiadomości, czy co więcej Ferrand pisał, czem się zajmuje, gdzie przebywa?

Niefatwo przychodzi paryskiemu członkowi instytutu zasięgnąć tych informacyi o mało znanym pisarzu, gdy jednak książkę po kilkakroć wznawia te pytania i nalega, aby z autorem owej rozprawy historyzoficznej zawiązać stosunki, jakby w przeczuciu, że w nim dzieje upadku Polski znajdą znakomitego historyografa; Pougens za pośrednictwem jakiejś damy z Dijon nadsyła żądane informacye. Informacya ta brzmi:

„Znam p. Ferrand od 1802 r., kiedy właśnie pierwsza ukazała się edycya jego dzieła. Przed rewolucyą był on w sądownictwie i doznał wszelkich nieszczęść, jakie sprowadziła rewolucya. Zniósł straty rodzinne i majątkowe z wielkiem męstwem i spokojem. Zdrowie jego doznało wielkiego wstrząśnienia, gdy się pojawiła historia polska Rulhiera mieszcząca na wstępie wiele fałszów i potwarzy. Mniemam, że liczy on obecnie od 50 do 60 lat, zamieszkuje przez cały rok w małej wiosce pod Orleanem. Przed rewolucyą poślubił p. Ferrand pannę Roland córkę członka parlamentu, i ma z tego związku pięcioro dzieci, jedna z córek wyszła za mąż za właściciela dóbr (*proprietaire*). Obecnie żyje Ferrand ze szczupłych funduszow jakie mu pozostały. Nie sędzę, aby zajmował się on obecnie pisaniem jakiegoś dzieła. Na nalegania przyjaciół obiecał uzupełnić *Le Dictionnaire des grands hommes* i pod tem dziełem położyć swoje nazwisko.

Brak funduszków przeszkadza mu jednak dokonać tego zamiaru“.

Pougens nie podziela admiracji księcia dla zdolności historycznej Ferranda; „jest to pisarz sumienny i poprawny — mówi on — ale braknie mu tych świętych błędów, które zapewniają powodzenie“. Zgoła Ferrand pędzi żywot cichy, w walce z losem i zapomnieniem, kiedy książę generał poruszony wyrazem sympatycznych uczuć dla upadającej Polski i konstytucji 1791 roku, wyrażonych w wspomnianem dziele (*Esprit de l'histoire*) zwraca nań uwagę, przesyła mu objawy uznania, zachęty i dostarcza środków do dalszej pracy nad historią trzech podziałów Polski.

W imieniu księcia Pougens udaje się ponownie do znajomego w Orleanie o bliższe szczegóły dotyczące Ferranda. Tym razem Ferrand wprost sam odpowiada:

„P. de Th... komunikując mi list pański dotyczący mojej osoby zdawał się żądać, abym bezpośrednio udzielił objaśnień, które masz Pan polecenie zaciągnąć. Piąte wydanie dzieła „*l'esprit de l'histoire*“ pojawiło się w przeszłym roku powiększone tablicą bardzo starannie wykonaną u księgarza p. Detterville. Przed trzema czy czterema laty p. Jeane udał się do mnie z propozycją ukończenia historii pierwszego podziału Polski przez Rhuliera — byłem gotowy oddać się tej pracy. Dzieło miało mieć pięć tomów in 8° — trzy Rhuliera a dwa mojego pióra. Miano rozpocząć druk, gdy stanęła temu na przeszkodzie nieprzewidziana przeszkoda, schowałem w tece co mi oddano z mojego rękopisu a całości już nigdy nie widziałem.

Gdybym był w położeniu zgromadzenia odpowiednich materyałów, byłbym napisał historią rewolucyi 1791 r. na czele której byłbym umieścić to co napisałem o pierwszym rozbiorze. Moje usposobienie i zwyczaj każą mi zawsze podejmować jakąś pracę: ale od trzech lat, bardzo dotkliwe cierpienia reumatyczne odejmują mi zdolność pracowania. Zacząłem pracę historyczną w rodzaju który jak sądzę jest zupełnie nowym, ale ją zbyt często przerywać muszę. Myślałem długo nad planem tego dzieła, zdaje mi się, że dobrze zakreślił jego całość, ale w szczegółach wykonanie jest trudnem, gdyż częste cierpienia zmuszają mnie do nieczynności. Zamierzałem dzieło zamknąć w dwóch tomach in 8°, a ta właśnie ścisłość kosztuje mnie najwięcej pracy, gdyż potrzeba, aby nie szkodziła jasności; zresztą, jakiegokolwiek będzie dzieło, które stan mego zdrowia dozwoli mi ukończyć jest rzeczą prawdopodobną, że nie ogłoszę go wcale drukiem i że pozostanie w mej tece, aby z niej wyjść dopiero po mojej śmierci.

Mieszkam obecnie pod Orleanem, gdzie często przybywam, aby pielęgnować moją siostrę chorą od 17 lat. Dawne stosunki przyjaźni i rodzinnych względów powołują mnie od czasu do czasu do Paryża, gdzie zwykłem mieszkać u matki mej żony prezesowej Rolland. W Paryżu zamykam się w bardzo ciasnem kółku, unikając starannie wszelkich licznych zebrań. Nie byłbym wchodził we wszystkie te szczegóły, gdyby zaufanie, które Pan posiadasz u p. de Th... nie było wzbudziło i mojej ufności.

14 stycznia 1810.

*Ferrand\*.*

Tuszymy, że nie bez zajęcia będzie czytany list powyższy, podany w tłumaczeniu z francuskiego oryginału, a dający nam bodaj po raz pierwszy bliższe szczegóły o autorze znakomitego dzieła, które miało w swoim czasie podwójną wartość, że wyjawiając ostatnie chwile bytu narodowego wzbudzało u obcych sympatyę dla Polski, a dla nas niejedną naukę w sądzie bezstronnym i wytrawnym.

Rhulier i Ferrand zapełniali przez pół wieku przeszło tę próżnię w historyi ojczyściej, do której nieprędko przystąpić zdołają historycy polscy, wstrzymywani boleścią i grozą, jaką napełnia obraz upadku. Ferrand jak znać z listu doznał jakiegoś zawodu ze strony księgarza, ogłaszającego wbrew umowie dzieło samego Rhuliera. Choroba i niedostatek nie dozwalała publikować przygotowanej mozolnie kontynuacji. Gdyby nie to zajęcie jakie w księżciu jenerale wzbudziła praca *L'esprit de l'histoire*, dzieło Ferranda dotyczące trzech rozbiorów byłoby spoczywało dalej w tece, a kto wie czy nie byłoby stracone nazawsze.

Nie były tu bez wpływu przyczyny polityczne: Rhulier pisał z natchnienia rządu francuskiego a Napoleon kazał jak najprędzej drukować jego dzieło w drukarni cesarskiej, aby dać dowód Polakom, iż Francya zajmuje się ich sprawą a jeden tylko cesarz zdoła wskrzesić jej byt a stłumić wewnętrzną anarchią. Poglądy Ferranda nie przypadły do tendencji napoleońskich — zanadto on chwali partyą familii i konstytucyą 3 maja, to też z nakazu cesarskiego drukarnia i księgarz odmówili autorowi wydania jego książki o trzech rozbiorach.

Książę nadto utrzymywał nadzwyczaj rozległą korespondencyą z dawnymi znajomymi rozrzuconymi po całej Europie. Stosunki to zamłodu w licznych podróżach zawarte, przypomnienia wielkich tryumfów jakie książę odnosił na dworach i stolicach zagranicznych. Przesuwają się tu nazwiska dyplomatów, wielkich panów i wielkich pań, odzywających się do dawnej przyjaźni. Pominąć musieliśmy ten dział korespondencyi dla braku komentarzy i wyjaśnień.

Przymiot zwany *humanité*, który książę tłómaczy ludolubność, a który go w najwyższym odznacza stopniu jest pokrewnym gościnności polskiej a zarazem ma coś humanitaryzmu. Książę nie był kosmopolitą, ale był najbardziej europejskim człowiekiem swego czasu w Polsce, szedł z całym ruchem umysłowym świata i wiązał dążenia swe i starania około oświecenia narodowego z postępem cywilizacyjnym i naukowym świata. Szukał pośredników i pomocników w tych zadaniach za granicą, i wciągał przybyszów do tego co początkował w kraju. A napływ ten był liczny — dostarczała go najpierw emigracya francuska, to znów wielu cudzoziemców, którzy osiadali w Warszawie lub zaciągali się do wojska w ostatnich przedrozbiorowych latach — dostarczała go armia i biurokracya austriacka w Galicyi z najrozmaitszych narodowości. Książę nikogo nie odepchnął, wielu udzielał pomocy i protekcyi. Listów z petycjami lub z dziękczynieniem od tych protegowanych księcia jest wielka ilość. Osobny bowiem rozdział możnaby napisać o słynnej dobroczynności tego magnata polskiego. Ale pierwszym zawsze tytułem do jego poparcia i hojności jest wzgląd na

wychowanie młodzieży, opieka nad tymi, którzy rzeczom naukowym się oddają.

Nawet oficerowie pułku imienia księcia Czartoryskiego łączyli służbę Marsa z kultem Apolina i nadawali księciu płody swej muzy lub płody literackiej pracy. I tak baron Stegentsch major pułku ks. Czartoryskiego dedykuje mu poemat „Die Kunst der Liebe“, i przesyła z pożegnaniem odjeżdżając w podróż do Hiszpanii 1804 r. Księżę dziękując za dedykacją poematu odwdzięcza się komplementem: „będziesz pan przeciwieństwem tych, o których mówi Algoretti: że wielu jeździ do Paryża ale niewielu w Paryżu było; zwiedzisz pola Almanzy i Villaviciosa, równiny Grenady, pałac Alhambry — a podróż taka z dobrym gustem, który Pana odznacza godna zazdrości“.

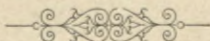
Ale i gorących objawów nie brak ze strony obdarowanych — panegiryk przybiera tu najrozmaitsze formy, często dziś już humorystyczne wzbudzając wrażenie. I tak np. jakiś *Bony maitre de la langue française a Vladomir* jak się sam tytułuje, przesyła księciu wierszami życzenia imienin, które tu dla oryginalności przytaczamy:

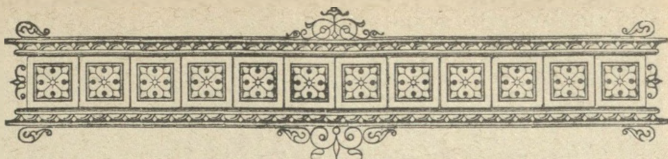
*Peindre un grand homme en magistrature  
C'est en diminuer les traits  
C'est alembiquer la nature  
Et rendre ses dons imparfaits  
Pour laisser mon idée entière  
Si j'execute mon projet:  
Ce n'est qu'a la ligne dernière  
Que je dois en nommer l'objet.*

*Un jour le Maitre de tonnerre,  
Ayant fait assembler les dieux  
Je veux — leur dit-il: à la terre  
Faire un present digne des cieux,  
Un mortel sera mon ouvrage  
Il naitra d'illustres parents  
Et je lui destine en partage  
L'honneur, la vertu, les talents*

*Clotho, de filer est ravie  
Luchesis obtent d' Atropos  
Qu'elle lui laissera la vie  
Pour jouir longtems du repos  
Minerve, pour qu'il soit un sage  
Veut soigner l'education,  
Et lui donne dès son bas-âge  
Sa divine protection.*

*L'Olympe etait dans l'alegresse  
C'etait plaisir à voir les dieux,  
Jaloux d'imiter la deesse  
Et le douant à qui mieux mieux.  
Mercure chargé du message,  
Demande: ou le porter? chez qui?  
Le déstin dit: l'heureux presage  
Le nomme Adam Czartoryski.*





**K**orespondencyą krajową księcia z uczonymi i literatami polskimi poznaliśmy już w przeważnej części w poprzednim tomie. Jak wszyscy piszący garnęli się pod skrzydła puławskiego mecenasa świadczy przytoczony poniżej spis dzieł, które autorowie w hołdzie dedykowali księciu. Dedykacye zaczynają się od młodych lat naszego mecenasa, snują się do końca życia, niekiedy zatrącają dawnym tonem panegiryku, najczęściej mieszczą wyznanie, że księciu składano prace, które on wywołał, do których autorów zachęcił, czasem przymusił, dając temat, wskazówki, dostarczając materyał i środki wydania. Przesuwa się tu galerya pracowników pióra obejmująca lat osiemdziesiąt, bo od roku 1740 do 1820; w niej zaś spotykamy pierwszorzędne imiona: Stanisław Konarski, Naruszewicz, Albertrandy, Bohomolec, Minasowicz, Kajetan Węgierski, Zabłocki, Kniaznin, Linde, Ossoliński, składają się na ten wieniec wawrzynowy, który bądźco bądź jest miarą wpływu i zasług możnego pana, co zdołał wkoło siebie tak ześrodkować cały ruch naukowy i literacki.

Ostatnie atoli słowo naszych dążeń, przekonań i celów dla społeczeństwa, do którego należymy, zwy-

kto się objawiać w tem, co ojciec rodziny stara się przekazać synom.

Nie była nam udzieloną cała korespondencya rodziców do dzieci, gdyśmy pisali o „Wychowaniu w Puławach“. Dziś z drugiej ręki, z ogłoszonych przez panią Duchnińską wyjątków z tej korespondencyi, uzupełnić możemy ten brak, który dozwala nam bliżej poznać ten wzorowy stosunek rodzicielski. Wybaczą czytelnicy, jeśli piszący zbyt często odstępuje od szyku chronologicznego, lepiej atoli cofnąć się w ubiegłe lata niż pominąć pomnażający się materiał, zwłaszcza, gdy on odsłania nam najszlachetniejsze rysy i daje wymowne świadectwo miłości rodzicielskiej, uczuć i zasad, jakie w sercu syna szczepił i pielęgnował stary książę.

„Wiem od Ciesielskiego — pisze ojciec do Adasia — żeś odbył Wielki tydzień w sposób odpowiedni. Nie bardziej ucieszyć mnie nie mogło, bo tylko w niewzruszonych zasadach religijnych, zawczasu przyjętych, znajdziesz najpewniejszą skazówkę w przyszłych wypadkach życia“.

List nosi datę 1784 — książę Adam liczył lat dwanaście i zapewne do pierwszej przystępował komunii. Stanowcza afirmacya zasad wiary, jaką te słowa ojcowskie mieszczą, są nowym dowodem, że książę nie był indyferentem lub deistą, a w Puławach wiara i praktyki religijne nie uległy przerwie, bo przygasała do koła.

W trzy lata później młody Adam Czartoryski wraz z pułkownikiem Ciesielskim wyjeżdżał do Francyi. Oto kilka listów księcia jenerała z tego czasu.

Roku 1787.

„Otrzymałem list twój ze Strasburga. Rad jestem, że pragniesz się kształcić. Zbierasz teraz bogactwa, zdobądzże talent użycia ich w przyszłości. Nie myślę naśladować lorda Chesterfield'a, który nalegał usilnie na syna, by został *zoli garson*, w pospolitem znaczeniu tego wyrazu, ale chcę, abys był człowiekiem gruntownym (*essentiel*), a zarazem przyjemnym, co się w śmienicie zgadza z sobą. Masz dosyć zasobu, aby odpowiedzieć jednemu i drugiemu, a nie chcę, żebyś był jak lekarstwo, które arcy zdrowe i skuteczne, ale za dyabły niesmaczne.

„Powitaj księdza Piatolego, radzę ci uprawiać tę znajomość. Ma wiele smaku i nauki. Wciągnij go, aby czytywał czasem z tobą klasyków łacińskich“.

Roku 1787.

„Wpadłeś zatem w wir świata, nieznanego ci dotąd; nie wątpię, że odpowiesz zamiarom, jakie miałem, wysyłając cię z domu, żebyś się po świecie rozpatrzył. Szczęśliwy jestem, że został pan Stanisław (Ciesielski); nie mogę ci dosyć napowtarzać, ani dosyć zalecić, abys nic nie czynił, nie przedsięwziął żadnej zabawy bez naradzenia się z panem Ciesielskim. Nikt nie może lepiej cię poprowadzić, nikt nie zna lepiej od niego mojej myśli, ani mojego planu wychowania. Trzymaj się go jak pijany płotu. Może ci powiedzą ludzie, że należy wszystko widzieć, kiedy się jest w takim miejscu jak Paryż, a ja ci na to powiem, potrzeba wszystko widzieć, ale nie wszystko razem, stopniami i w odstępach, przygotowawszy oczy do widze-

nia pewnych przedmiotów, a przygotowawszy je tak, aby umieć rozpędzić tuman niedoświadczenia.

„Pragniesz być pożytecznym ojezyźnie twojej na rozmaitych drogach. Aby podjąć te atletyczne prace, trzeba krzepkiego zdrowia. Ty, który lubisz wertować autorów greckich, dowiesz się z nich, jak się o utrzymanie sił swoich sposobili. Aby wykonać wielkie rzeczy, potrzeba mieć, jak oni mieli: *mens sana in corpore sano*“.

Roku 1787.

„Czytałem list twój pisany do matki i zbudowałem się z sentymentów i sposobu zastanawiania się nad przedmiotami, podchodzącemi pod twoje baczenie. Dał ci pan Bóg obfite dary, umiejże ich użyć na zjednanie sobie estymacyi powszechnej w ważnych czynach, a na podobanie się w życiu powszedniem. Mam cię prosić o jedną uczynność, która, wątpię, aby ci przykrość mogło przynieść, to jest, abys już nigdy nie pisał po francusku *Cracovie* przez *K*“.

Roku 1787.

„Otrzymałem twój list z 30 Decembra. Widzę z radością, że zaczynasz formować styl i porządkować myśli swoje.

„Mój panie Adamie, pragnę czynić wszystko, co ci może być przyjemnem i pożytecznem, łatwo też zrozumiesz, że przystałbym na twoją chęć jechania do Anglii, gdybym nie sądził za rzecz potrzebną przełożyć ci niektóre uwagi. Pojmuję, że ci te uwagi na myśl nie przyszły, jak zarówno pojmuję, że to wszy-

stko, co słyszysz o Londynie, musiało zapalić wyobraźnię twoją. Gdybyś jednak teraz doprowadził do skutku twoje chęci, toby nazwać się mogło przebiedz Anglią, nie zaś jechać do Anglii.

„Radzę ci zatem odłożyć projekt do czasu, kiedy będziesz mógł zabawić tam dłużej, aby odnieść z tej podróży pożyteczne owoce. Mam zamiar posłać cię do Anglii, bo nie znam kraju, w którymby przystojniej było przebywać młodemu Polakowi“.

Roku 1787.

„Mój panie Adamie, niewymownie cieszę się z tego, co mi pisze siostra (księżna marszałkowa Lubomirska), że starasz jej się przypodobać we wszystkim. Zaklinam cię też, abyś położył w panu Ciesielskim zupełną ufność. Powierzaj mu każdą myśl, każdy projekt, zasięgaj jego rady, choćby w najdrobniejszej okoliczności, nie znajdziesz nigdy lepszej, ani życzliwszej...“

W Do tych czasów pobytu syna w Paryżu odnosi się list zaplątany wśród korespondencji, pisany przez księcia generała z Warszawy, niewiadomo do kogo.

„Racz pan prosić pana Franklina, pisze księżę, aby żądał objaśnień co do losów pana Kościuszki, jednego z tych młodych oficerów, których król posłał na wychowanie do Paryża. Służy on w Stanach Zjednoczonych Ameryki; od dwóch lat nie miałem wiadomości o nim. Miałem przyjemność poznać pana Franklina w Londynie, w roku 1773; należy on do tych rzadkich ludzi, których poznanie zaspokaja naszą miłość własną“.

Z Paryża udał się młody książę do Pomeranii, dla instrukcyi wojskowej pod kierunkiem swego szwagra, księcia Ludwika Wirtemberskiego. Tam przebył kilka miesięcy. Książę jenerał, zadowolony z gorliwości syna w uczeniu się obrotów wojskowych, pisze do niego z uczuciem dumy ojcowskiej:

„Możesz być pewien kochany panie Adamie, że potrzebując jak teraz, czując potrzebę wykształcenia i zjednania sobie tych, z którymi żyć będziesz, nabierzesz tem więcej praw do mojej miłości i przywiązania“.

W roku następnym, 1789, kiedy młodzian kończył rok dwudziesty, troskliwy ojciec wysłał go do Londynu pod przewodnictwem majora Orłowskiego. W podróży tej towarzyszyła mu jak już wiemy matka.

Wyprawiając syna do Anglii, książę jenerał nakreślił obszerną i szczegółową instrukcyą. Przytaczamy ją w treści.

„Głównym celem tej podróży — pisze ojciec — ma być zebranie materyałów, jakie możesz spożytkować w chwili, gdy będziesz powołanym do służby w ojczyźnie“.

Zaleca potem synowi badanie klasyków greckich i łacińskich, nietyle w bibliotekach, gdyż to zabiera zbyt wiele czasu, ile raczej w towarzystwie znanych humanistów, jakimi słusznie pochłubić się może Anglia. Ale najważniejszym dla niego przedmiotem ma być zbadanie instytucyj angielskich: administracyi, sądownictwa, handlu, marynarki, spraw ekonomicznych, przemysłu; ma również badać nauki ścisłe, zastosowanie machin i t. d.

„Ucz się po angielsku z zapałem — pisze dalej ojciec — mów śmiało, źle czy dobrze. Chodź na kazania, na teatry, na zebrania towarzystwa, słowem wszędzie, gdziekolwiek możesz oswoić ucho z muzyką języka angielskiego. Poznaj dokładnie dzieje Anglii, przebiegnij kurs historii według Hume'a nie zatrzymuj się nad epoką heptarchii, Duńczyków i Anglo-Saksonów, ale przejdź od razu do Wilhelma Zdobywcy.

„Pożytek z pobytu twego w Anglii zależy od umiejętnego użycia czasu; jeżeli potrafisz go oszczędzić, wystarczy ci na wszystko. Ale musisz obliczać go co do minuty, wiedzieć zawsze, która godzina, pamiętać co masz czynić, z kim się widzieć, mieć zawsze przygotowany wcześniej powóz, aby nigdy na nic nie czekać.

„Według rachunku mego — mówi dalej książę, zabawisz w Anglii dziesięć miesięcy. Przybędziesz tam w połowie Oktobra, zostaniesz w Londynie do 10 kwietnia. Potem objedziesz prowincje: poznasz Birmingham, Oxford, Portsmouth, Plymouth i t. d., zwiedzisz domy wiejskie po drodze.

„Nie rozciągaj zbyt daleko koła znajomości twoich, nie daj się wciągnąć w odmet życia światowego; byłaby to niepowetowana strata czasu“.

Radzi jednak ojciec uczęszczanie do poważnych domów, na przykład pani Cosway, gdzie może młodzian zaznajomić się ze stanem sztuk pięknych w Anglii.

„Nie daj się tylko pociągnąć — mówi dalej — do łowów na lisy i do wyścigów konnych. Twoje tryumfy na tem polu i przypadki, jakiegoś mogły ztąd wyniknąć, dałyby co najwięcej pobudkę do ryciny

p. t.: „Polski książę, który skreślił kark w pogoni za angielskim lisem“, a jakiś sklep papieru na Strandzie byłby dla ciebie świątynią pamięci. Zachowaj się na ważniejsze czyny, umiej odróżnić próżność od chwały, (*la gloriole de la gloire*).

„Pozbądź się niedbalstwa we wszystkim, tak w sprawach domowych, jak i w użyciu czasu. Otrząśnij się sam, walcz bez ustanku przeciw tym wrogom domowym, nie daj im ani chwili spoczynku, inaczej pokonają cię całkiem. Najmniejsze ustępstwo z twej strony bardzo byłoby niebezpieczne“.

„Ważna rzecz dla ciebie panie Adamie, abyś zaznajamiał się dokładnie z historią kraju twego.

„Czytaj pilnie Kromera, Strykowskiego, Orzechowskiego, Bielskiego, potem Solikowskiego, Wassenberg'a „*Florus Poloniae*“, Stanisława Łubieńskiego „*Życie Chodkiewicza*“, Kochowskiego „*Klimaktery*“, Załuskiego „*Epistolae*“; miej przytem zawsze pod ręką „*Volumina Legum*“. Równocześnie z dziejami polskimi czytaj dzieje ościennych krajów: „*Historię Niemiec*“ przez Pfeffel'a, potem „*Historię Karola V*“ przez Robertson'a, „*Historię traktatu westfalskiego*“ a potem zobaczmy“.

Zasłły wielkie przemiany w losach narodu i rodziny. Wiemy już, że książę Adam powrócił do kraju, aby wziąć udział w kampanii 1792 r., że po kampanii znów wybrał się do Anglii, chciał wstąpić do jakiego obcego wojska, aby się sposobić do obrony ojczyzny, że na odgłos powstania kościuszkowskiego wyjeżdża z Londynu — zatrzymany w Belgii i internowany, dostaje się do Puław na to tylko, aby się pożegnać z ro-

dziną i krajem. Cytowane przez Bronisława Zaleskiego listy syna do Puław, równie jak odpowiedzi ojca nacechowane ostrożnością. Książę jenerał poleca tylko ustawicznie synowi różnych nieszczęśliwych rodaków, aby ich losem się zajął. Swobodniejsza wymiana myśli zaczyna się dopiero, gdy car Paweł wyprawił Adama Czartoryskiego do Włoch, aby przeszkodzić jego stosunkom z następcą tronu. Oto szereg listów księcia jenerała do trzydziestoletniego syna podróżującego po Włoszech.

Sieniawa, 18 grudnia.

„Odbieram mój Adalu kochany list twój, pisany na samem odjeźdźnym: jedziesz ku ciepłu, a my ku zimnu, które tęgo nas wita. *Quid frigore sarmatico pejus?* Miał racją Owidyusz marszczyć się na nie. Znajduję twój plan instrukcyi i czytania bardzo dobrze ułożony. W Grecyi i we Włoszech aromat klasyczny silniej daje się czuć, niż gdzieindziej.

„Radzę ci bardzo nie zapominać twego języka i nie tracić łatwości pisywania nim właściwie, dlatego trzeba, żebyś przedsięwziął dzieło jakie w tym języku. Nie zapominaj talentu twego do wierszy, niczego nigdy za wiele. Nim cię ten list dojdzie, zbliży się twoje święto; może i Nowy rok; życzę ci z obu powodów mój Adalu kochany wszystkiego, cokolwiek złać może na ciebie boskie błogosławieństwo“.

Lwów, 18 lutego.

„Jesteś nakoniec mój panie Adamie kochany w kraju, który nazwano niegdyś „Szczęśliwą Stolicą“.

Tak się dziś urządzono wszędzie, że niema piędzi ziemi na całej kuli ziemskiej, do której możnaby zastosować ten epitet. Pory roku poplątały się jak głowy ludzkie, jedne tyle warte jak i drugie. Wasza zima dżdżysta, nasza zmienia się pięć razy na dzień, dlatego też panuje zaraza zwana grypą, choroba niegroźna, ale nikt jej nie ujdzie. Trzymała mnie pięć dni i dotąd nie chce puścić. Karnawał też nie bardzo ożywiony; nie zdarzyło mnie się ni razu być na reducie. Jakże ty wytrzymałeś żeby dotąd nie być w Pizie, ile że to tak blisko?

„Nie słuchajże mój Adalu rady Madzorina, żeby zaciągnąć dług pod pozorem, by mnie nie być ciężarem. Dług zaciągnięty na twoje dochody ciążyłby i mnie, gdy tymczasem wcale mi nie ciąży dostarczyć ci jakiego dodatkowego zasiłku, ile że się to nie często zdarza. Nadewszystko strzeż się jak ognia pierwszego długu. Powtarzam ci, zagłądaj w swoje interesa, każ sobie codzień podawać rozchód domowy, rozpatruj stan rzeczy, abyś wiedział, kiedy ubywa i gdzie się podziewa. To może nie zabawne, ale arcy potrzebne; mówię ci to z doświadczenia; powinieneś zawsze znać cenę produktów, abyś wiedział, czy cię ludzie nie oszukują; łatwo nabyć taką informację. Pozbywaj się, ile przystojność pozwala, ludzi niepotrzebnych“.

Lwów, 9 kwietnia.

„List twój z 10 marca odbieram; zdajesz się być niebardzo zadowolony z twego pobytu w pięknej Italii, która wszystkim głowy zawraca, a twoją zostawia w miejscu. Wprawdzie przebyła ona wiele zmian i wiele

czasu upłynie, nim stanie się znowu tem, czem była. Ja jestem tu tak dobrze jak na wsiadaniu, bo wyjechać mam zaraz po świętach do Sieniawy, a potem do Puław, dokąd już od tygodnia twoja matka wyjechała. Rok bieżący nazwać możemy prawdziwie fatalnym, jak fizycznie, tak i moralnie; uczucia nasze wystawione były na próby. Matka twoja, jeżeli nic nie przeszkodzi, ma zamiar przepędzić zimę z tobą, radzę jej to usilnie. Przyjemność, że będzie z tobą, a do tego łagodniejszy klimat, pomogą jej na zdrowie.

„Sposób, w jaki chcesz zbierać ryciny, bardzo rozsądny zdaniem mojem. Wielkie kolekcye właściwe tylko dla wielkich bibliotek, w których artysta szuka wzorów, jakich mu potrzeba, ale prywatny, chcąc wszystko mieć, niczego nie użyje; zresztą to rzeczy bardzo kosztowne. Nie zaniedbuj języka twego; nie masz z kim mówić, pisz przynajmniej po polsku“.

Puławy, 13 maja 1800 r.

„Mój Adalu kochany, do głębi serca przejęty jestem twoją niespokojnością o to, żeś od dawna listów ode mnie nie odbierał, ale afekt mój zbija na zawsze wnioski, jakie czynisz. Kocham cię szczerze i szanuję, ale różnego rodzaju zawichrzenia sprawiły, że nie często pisałem, czego teraz mocno żałuję.

„Ja tu żyję wygodnie, w pięknem miejscu, nie dziwując się niczemu, skłócony trochę z nadzieją, nie dowierając prognostykom, jednak rozumiem, że zorze północne zapowiadają pogodę.

„Twoje zabawki rzymskie miłe są i pożyteczne, gdybyś nam mógł przysłać choćby ze sześć promyków

słońca neapolitańskiego na zimę... jakby to było dobrze“.

Sieniawa, 8 lipca 1800 r.

„Przysłał mi tu Józef Szymanowski fragment poezji niejakiego księdza Woronicza, kanonika warszawskiego, wcale dotąd nieznanego, który przedsięwziął wierszem opisywać najznakomitsze ustępy z historyi polskiej; tych to opisań część już skończona zaginęła podczas zamieszkań krajowych. Ze wszystkich nam znajomych polskich wierszopisów, on jeden zdaje mnie się posiadać *extra poetico*, i często mnie uderzy, jak to spostrzeżesz sam, czytając opisanie sejmu wiślickiego, które ci tu łączę. Jest tutaj ogień, imaginacya, są piękne obrazy i reguła, która nakazuje kłaść w usta rozmawiających osób *covenientia cuique*. Między innymi jest idea nowa i potężnie oddana. Mars, widząc usiłowania, by zmniejszyć liczbę wojen, wścieka się z gniewu i zasłania twarz rękawicą.

„Dokładność niemiecka, więcej dbała o słowo niż o rzecz, o etykietę klasyczną niż o myśli, nie unosząca się nigdy zapałem, a pedantycznie przywiązana do drobnostek, uczyniła zarzut przez Grodecka, że Mars nie nosił nigdy rękawicy. Nie wzięto na uwagę, że autor nie miał tu na myśli rzymskiego bożka, ale wojnę *in abstracto* chciał przedstawić pod znanem powszechnie nazwiskiem Marsa“.

Puławy, 18 września.

„Dawno już kochany panie Adamie nie pisałem do ciebie, bo od wyjazdu mego z Bardyowa włączy-

łem się wciąż po znajomych i przyjaciółach sanockich i przemyskich, których nie mała liczba. Użyłem gościnności obywateli mieszkających i żyjących gustownie. Teraz siedzę w Puławach, widzę z radością twoją matkę zdrowszą, siostry nienudzające się dotąd i małą prozapię Zosi bardzo ładną.

„Cieszę się, że ci przypadły do myśli wiersze księdza Woronicza. Autor plebanem jest w Kazimierzu. Śledzionista, ale uczony i grzeczny, gdy mu śledziona nie dokucza.

„Rozumiem, że ciżbę myśli różnych wznieca w twoim umyśle widok miejsca natkanego ogromem wspomnień; imaginacya buja, a gdy się spuszcza, skrzydła jej opadają“.

#### Sieniawa.

„Otrzymuję list twój z Mantui, mój Adalu kochany. Śniegi na polach Lombardyi, na które się skarżysz, pocieszają mnie wobec tych szarug i zamieci, jakie od tygodnia ruszyć nam się z domu nie dały. Niebo przecież wyjaśnia się; jutro puszczam się w drogę do Lwowa, gdzie nie wiem, co nas czeka zabawnego.

„Niegdyś bywała rozmaitość w zabawach, dziś szukam tylko rozmaitości w nudach. Gdzie się ruszyć, spotyka się wszędzie Tatulka pod różną postawą, ale zawsze on! Może nie wiesz, kogo tu rodzina przeważa Tatulkiem?... Ja utrzymuję, że czasami łaskaw, i niezłe czyni honory salonu w Puławach i Sieniawie.

„Obrazek, który przysłałeś matce, śliczny, śmiało wykonany, kompozycya bogata, pełny talentu. Chciał-

bym, żebyś się przyłożył do nadania więcej charakteru głowom twoim, *more meaning*“.

Grudzień.

„Bardzo ci dziękuję za książki, które dla mnie przeznaczasz. Pewien twego serca, proszę cię, żebyś się dla mnie nie kosztował, ile że w tym czasie może ci coraz więcej wydatku przybywać. Ja zabrałem się z Grodeckiem do greckiego języka, ale bardzo się boję, żebym nie został nieukiem. Odżałować nie mogę czasów ubiegłych na tylu rzeczach, które zwrot okoliczności uczynił niepodobnemi; te zaś, które dają przyjemność niczem nienaruszoną, pozostały odłogiem! Szanuj pilnie zdrowia i wystawiaj zawsze *fortem animam rebus arduis*“.

Wkrótce książę Adam opuścił Włochy, powołany do Petersburga po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra I; zajął tam, jak wiadomo, wysokie stanowisko ministra spraw zagranicznych. Listy księcia jenerała z tych czasów tworzą najliczniejszy dział w jego korespondencyi. Dobry ojciec ściga wciąż myślą oddalonego syna.

„Gdziekolwiek — pisze on — obrócisz kroki twoje mój Adasiu kochany, gorąco Boga proszę, aby cię okrył tarczą wszelkich błogosławieństw swoich“.

Trwożliwem okiem patrzy ojciec na wielki nawal pracy, który ważne obowiązki wkłada na barki synowi; zaklina go, aby czuwał nad zdrowiem.

„Ruszaj się — powtarza raz po raz — przetrząśnij się codzień godzinkę kłusem na dobrym koniu. Potrzeba ci tego koniecznie przy życiu sedenteryjnym,

jakie prowadzisz; z braku ruchu spleeny i melancholia, złe już w pospolitem życiu, a straszne dla człowieka postawionego na tak wysokim jak twoje stanowisku“.

Bez względu na to stanowisko, pełny miłości ojciec łąje niekiedy poważnego ministra, który dla niego pozostał zawsze dzieckiem, ukochanym Adasiem. To go upomina, aby się zrzekał zagawronień filozoficznych, to go zowie leniuchem. „Nie wiem, czy dlatego — pisze — żeś *olenivissimus*, czy żeś *prudentissimus*, aleś mi ani słówka nie odpisał w sprawie N. Niechże list nie leży na twoim stoliku, ale go odeszlij gdzie wypada“.

Mieszając sam w listach i grecki i łaciński, i francuski, i angielski język, książę jenerał gniewa się na niektóre wyrazy cudzoziemskie. Nie znosi na przykład wyrazu uniwersytet; każe pisać „szkoła główna“, „wszechnica“.

„Oświadczam ci — mówi w liście — że nigdy nie napiszę uniwersytet, ale wszechnica wileńska, bo nie też nie jest *plus impolonais*, jak te uniwersyteta. Zmijuj się, wyklucz to słowo z ukazów i urzędzeń po polsku pisanych; z nieskładnością tego słowa do naszego języka ucho się nigdy nie oswoi“.

Listy pisane do Petersburga na szczególną zasługują uwagę, zwłaszcza od czasu, kiedy książę Adam został kuratorem okręgu wszechnicy wileńskiej. Książę jenerał bierze gorący udział w sprawach wychowania młodzieży:

„Pragnę — mówi on — aby oświecenie i nauki o tyle się rozptynęły między rodakami moimi, o ile im Bóg udzielił zdolności do wszystkiego“.

Przytaczamy cały szereg tych zajmujących listów.

Roku 1801.

„Utrzymanie i wydoskonalenie języka polskiego powinno być głównym przedmiotem. Linde w Wiedniu pracuje nad dykeyonarzem polskim i niemieckim, który będzie doskonały. Autor, urodzony w Prusiech polskich, zna wybornie oba języki, a przy tem to człowiek uczony. Gdyby to można dla przyspieszenia pracy nad tem dziełem i dla publikacyi, otrzymać od Jego Cesarskiej Mości z jakie tysiąc dukatów, byłoby to wielkie dobrodziejstwo dla Litwy i dla Rusi Czerwonej“.

Wiemy, że ta wzmianka odniosła skutek, a na przedstawienie księcia Adama, cesarz Aleksander przesłał hojny dar na wydanie Słownika.

20 Oktobra 1802.

„Julian Niemcewicz tu przyjechał; wyobraź sobie z jaką przyjemnością go powitałem. Nic się nie odmienił, dawny humor znalazł znów w pośród dawnych przyjaciół. Zachmurza się tylko, gdy pomyśli o konieczności powrotu do Ameryki, co nastąpi na wiosnę. Trudno być więcej zajmującym z każdego względu...“

„...Ksiądz Kopczyński, Pijar, ów sławny gramatyk, bibliotekarz niegdyś biblioteki Załuskich, człowiek i uczony i poczciwy, w ostatnich czasach niesprawiedliwych podejrzeń, które dotknęły marszałka Małachowskiego, przytrzymany został w domu tegoż marszałka. Rozkazano mu jechać do Nikolsburga pod Wiedeń i tam zamieszkać. Bawi tam od lat kilku, zda-

leka od przyjaciół, wyrwany z koła zwyczajnych zajęć swoich. Ponieważ jest poddanym rosyjskim, staraj się koniecznie, aby rząd dał polecenie posłowi swemu w Wiedniu w celu wydobycia go na wolność...“

Puławy, 4 lipca 1803 r.

„Truchleję, myśląc, jak niedbałość i przyrodzona narodowi swemu chęć małpowania zagraża językowi upadkiem. Dał mi do przeczytania pan Seweryn dziełko z rosyjskiego tłumaczone po polsku, które jest wzorem niedorzeczności. Cierpieć nie mogę *afektacyi*, używania słów cudzych, *et des tour de phrases, qui ne sont pas propres à la langue*, tam gdzie własne i wybitne mamy. Czemu w polskich pismach używać słowa *popieczytel*, kiedy słowo *opiekun* toż samo znaczy? Twój translator uczyniłby dobrze, gdyby się starał o nabycie prawdziwej wiadomości języka swego i nauczył się ozdobniej i właściwiej pisać.

„Chciałbym mój Adamie, żebyś się obeznał z obządkiem stylu przyzwoitego powadze urzędowej. Na przykład, kiedy z urzędu piszesz do podrzędnego, jako to do rektora akademii, nie należy używać tytułu *dobrodzieja*; pisze się tylko jaśnie wielmożny mości księżę rektorze, mnie wielce mościwy panie. Prawda, że z nieoszacowanych żoli-garsonów tegowiecznych w kancelaryach żaden już prawie nie zna stylu *curiae* i piszą zawsze jak do siebie.

„Zmartwiłem się mój Adasiu kochany, że ty rozumiesz, iż ja tobie głowę myję; twoja głowa bowiem podług nawet pryncypiów doktora Gall'a, wyśmienita,

a twoje serce, podług mego doświadczenia, w wielkim u mnie predykamencie“.

Kraków, 1804.

„...Kraków to nie Sibaris ani Cythera, ale się tu nie nudzę. Są tu ludzie przyjemni i kobiety miłe. Karnawał ożywiony, panuje ton przyzwoity i skromny, słowem polizonokracya dzisiejsza całkiem zład wywołana...“

Nie cierpiał ksiązę tej polizonokracyi, tych żoligarsonów, którzy w swych czasach tak głośną rolę odgrywali w kraju naszym. Serdecznie też zaleca synowi Maksymiliana Jabłonowskiego, kasztelanica krakowskiego, który nie poszedł za panującą modą.

„Młody ten człowiek — pisze ksiązę — okazuje dobre skłonności. Podróżował i wracał ztamtąd, nie przynosząc z sobą śmieszności, i nie mając głowy napęnlionej głupstwami i wiatrem, czem się cechuje miła dzisiejsza młodzież“.

Roku 1804.

„Bądź spokojnym, nie gryź się, o ile możesz. Skromność jest charakterystyką prawdziwej zasługi: inna rzecz ubiegać się usilnie za miejscem, inna rzecz nie odmawiać ofiarowanego. Ludzie częstokroć źle osądzają skromność; myślą, że ta zaleta pochodzi z przeświadczenia o własnej nieudolności; ale są wypadki, gdzie należy stawić się z całą godnością, aby kozy po człeku nie łąziły“.

„...Nie bardziej nie pociesza w życiu, nie nie dodaje więcej odwagi, niż kiedy możemy powiedzieć

sobie, zwracając oczy w przeszłość, że na drodze naszej zostały posiane wspomnienia to dobrych uczynków, jakieśmy spełnili, albo chcieli spełnić. to nie-szczęść, jakieśmy odwrócili, albo możemy jeszcze odwrócić choćby w części. Wegetacya dobrego w świecie nie bogata, ani zbyt silna, ale najmniejsza produkcyja, jaką się uda zebrać, staje się dla rolnika wielką pociechą.

„Używaj codziennie naczeczko konnej jazdy, a kiedy zimna będą nazbyt tęgie, wstrząsaj się w inny sposób.

„.... Nie zabijaj się pracą. Nie chcę, żebyś pisywał do mnie częściej niż raz na miesiąc, a niech Witski donosi o zdrowiu twojem.

.... A propos Wirtembergów, opisz mi proszę, jakim jest Adaś i jakim obiecuje być i co do serca i co do rozumu, i jak jego edukacyja prowadzona?”

Roku 1809.

„Z pociechą szczerą odbieram wiadomości o kwitującym stanie gimnazyum krzemienieckiego. Prawdziwie ten nasz Tadeusz (Czacki) to człowiek szanowny i *admirable*. Dałby Bóg, abyśmy mieli w różnych wydziałach więcej ludzi tak gorliwych i tak czynnych. Pomimo to umieram ze strachu, by nie utonął w śmiesznych uwidzeniach księdza Kopczyńskiego i Golańskiego co do wymawiania i ortografii. Chodkiewicz utonął w nich po szyję. Zaklinam cię, użyj całej powagi twojej, środków zaradczych, aby powstrzymać zarazę takiego plugawienia języka. Weź to do serca, bo te pedanckie niedorzeczności całkiem przemieniają język.

„...Potrzeba koniecznie, aby ustała raz ta walka pomiędzy naukami ścisłemi a literaturą. Dopóki te dwie siostry spierać się będą o pierwszeństwo, dopóki nie umilknie ten ton sejmikowy, nakazujący gardzić cudzoziemskimi profesorami, póki partya polska nacie-  
rać będzie po hajdamacku na zagraniczną, dopóty nie nastąpi jedność tak upragniona. Wystąpże z energią, nakaż, by te literackie burdy ustały. Nie przestawaj piorunować na posiedzeniach akademickich i wszędzie przeciwko obrzydliwemu lenistwu młodzieży. Daj poznać, z jakim widzisz zgorszeniem, że audytorya, gdzie uczą grecczyny i łaciny, tak mało uczęszczane.

„...List Grodecka wyborny; Śniadeckiego de-rezonowanie żółciowe, jakiego nie mogę przebaczyć fantastycznemu profesorowi starego uniwersytetu.

„Lubię osobę, rozmowę i towarzystwo Śniadeckiego; astronom to wyborny, biegły w naukach ścisłych, ale mimo pociągu, jaki mam do niego, widzę, że brak mu talentu, by sterować łodzią wileńskiej *alma mater*. Dla pojednania umysłów trzeba mieć zimną krew, a nie głowę kipiącą jak wulkan. Popierając tylko nauki ścisłe, on chciałby wykluczyć literaturę i języki klasyczne z głównej szkoły; zaludnić ją tylko geometrami, chemikami, astronomami, a powyganąć humanistów“.

Listy do syna to jakby streszczenie przekonań, dążeń całego żywota. A gdy się porówna ich daty z wiekiem księcia i z epoką, w których były pisane, podziw wzbudza świeżość myśli tego starca oraz ten rozum, który wyprzedza współczesnych. Owe uwagi

o powaśnieniu dwóch siostr nauk ścisłych i literatury na wszechnicy wileńskiej czyliż dziś nie nabrały większej jeszcze aktualności i trafności. A kiedy zastanawia ta mądrość sędziwego opiekuna nauk – sympatyą wzbudzają uczucia tak żywe, zdrowe z taką prostotą kreślone, a wzmagają się poszanowanie, gdy listy te do syna tyle mieszczą w sobie prawd moralnych i odsłaniają podstawę głębszych i silnych zasad.

Zebraliśmy skrzętnie z pism i korespondencyj księcia rozrzucone ziarno, i jakby drobne kamyczki, aby z nich ułożył się sam, niby z mozaiki, wizerunek tej indywidualności uwielbianej przez współczesnych, niekiedy lekceważonej przez potomnych; indywidualności, która do dwóch stuleci należy, ale umysłem wyrosła ponad swój czas, i szablonową miarę.



## ANEKSY

do rozdziału pierwszego.

---

### Dzieła dedykowane:

*Promptuarium eruditionum poeticarum ex classicis authoribus deromptarum studiosae juventuti accomodatum.*  
Sandomiriae S. J. 1748.

*Ad celesissimus* Pr. Adamum Czartoryski Cel. et  
Jll. Augusti Czartoryski summae spei filium  
Josephus Szyszkowski.

*Ode cum Adamus Czartoryski Elisabethum C. Fleming sibi connubio felici jungerat* 1761 (St. Konarski).

*Sankcyusz król arragoński* — tragedia z p. Kornellego, tłómaczona przez Mikoszewskiego, kanonika.

### Wyjątek z dedykacji:

Wychodzące na publiczny widok dzieło „Sankcyusz król arragoński“ tragedia z Kornellego poety francuskiego tłómaczona, szczególniejszej W. K. Mości szuka protekcyi, a mnie wielkiem nadarza szczęściem, kiedy przez oddanie tej zabawki podaje mi się najpomysłniejsza pora złożenia powinnego hołdu od nauk temu panu, który wszystkie nauki wielkomyślną duszą swoją posiada, łaskawością i przywiązaniem obejmuje.

*O wielkości i upadku Rzymian.* 1762.

*O greckiej i rzymskiej wymowie* także o początkowych ustawach sztuki krasomówskiej, z których dadzą dowód Imci Panowie Kawalerowie uczący się krasomostwa w collegium nobilium warszawskiem Societatis Jesu 1766.

*Marka Tulliusza Cyncerona* O powinnościach wszech stanów ludzi, znowu do druku podane w Wilnie 1766.

Drogę mi utorowało wielu, którzy uczone księgi W. K. Mości przypisali, samo tylko dzieło to ku wygodzie i zaszczytowi narodu polskiego nowo przedrukowane jako skutek gorliwych żądz W. K. Mości o dobro pospolite pokornie ofiaruję.

X. Kazimierz Naruszewicz  
prezes drukarni wileńskiej.

*Marka Valeryusza Marcialisa* księga widoków rzymskich przekładania J. E. Minasowicza w Warszawie — Mitzler 1766.

Autor w dedykacji wspomina o nieznanem nam dziele: „*Historia nauk wyzwolonych*“, którą miał książę generał przetłómaczyć polską prozą *ad usum* korpusu kadetów.

*Dzieje Królestwa polskiego* na język polski przełożone przez ks. Jana Albertrandego — Warszawa Grel 1766.

Wielkie zatem potyka mnie szczęście, kiedy przez ofiarowanie tego dzieła zdarza mi się najpomyślniejsza pogoda oddania powinnego hołdu nieoszacowanym W. K. Mości cnotom i przymiotom, a oraz oświadczenia przyzwoitej wdzięczności za łaskawą, której zawsze doznawałem protekcją. Niechże JO. Mości Książę jak była dotąd niezmienna w łaskawości tak będzie nie ustająca też protekcya W. Ks. Mości.

*Życie prywatne Rzymian* wydane przez P. d' Arnay, na ojczysty język przełożone. Warszawa Grel 1768.

*Prognozyk zły czy dobry komety* przez ks. Jana Bohomolca Soc. Jesu 1769.

Ledwo co kometa poselstwo swoje do nas odprawiła, zaraz W. Ks. Mości syn się urodził. O jak piękna to byłaby okoliczność dla dawnych astronomów i krasomówców, którzy niebiosami jak starostwami szafowali, rozdając je tym, od których się dobrze na ziemi mieli. Wszakże WK. Mość jako chrześcijański filozof słusznie pogardzasz temi zabobonnemi pochwałami. I przeto życie swe i majątnośćłożyć na uszczęśliwienie spółobywatelów przez ćwiczenie młodzi, zaprowadzenie i wydoskonalenie nauk i rzemioł, w tym stanie zostajesz, iż nie potrzebujesz od nas przywilejów na niebo . . . . . o co gdy z całym zakonem moim proszę, malutkie to dzieło składam w kolebce malutkiego księżęcia, pełen nadziei, iż on jako narodzeniem swoim dla nas, tak wielkimi dziełami dla potomków naszych będzie dowodem tej prawdy, którą tu przekładam: iż komety nie są złym prognostykiem.

*Adamo Constantino Felici Czartoryski Adami... et Isabellae Flemming filiiolo recens nato Genethliacon a coll. vars. S. V. oblatum 1770.*

*Mowa* do obywatelów i szkolnej młodzi przy kształtu edukacyi narodowej wykładzie etc... w Barze 1774 miana przez ks. Jana Wrzeszcza. Berdyczów w druk. Fortcy u P. Maryi.

*Krótki zbiór historyi greckiej z francuskiego na polski język przełożony.* Warszawa Groell 1775.

Rozkaz którymeś mnie W. Ks. Mość zaszczycić raczył, wykonawszy, składam w ręce Jego krótkie to historyi greckiej przełożone w rodowitym języku dzieło.

J ó z e f J a k ó b o w s k i.

*Filozofi rozkochani* komedia z p. Destouches przetłómaczona przez F. De Sotro, w Warszawie 1775.

*Krótka informacya* do ożywienia utonionych ludzi, na niemiecki i polski język z francuskiego przetłómaczona na rozkaz JO. księcia Imci Adama Czartoryskiego g. z. p. w Warszawie Groell 1775.

*Rozmowy sokratyczne* w różnych materyach politycznych i moralnych z francuskiego przetłómaczone od J. P. Zabłockiego. Warszawa Dufour 1775.

*Powieści moralne* przez Marmontela z francuskiego wyłożone przez Kajetana Węgierskiego 1776.

Czyniącemu pierwszy raz próbę zdolności swojej, potrzeba koniecznie kogo, któryby go przed zazdrosnej krytyki zasłonił pociskiem. Do kogóż mam się udać, jeżeli nie do W. Ks. Mości; przyswojone wszystkiego rodzaju mając nauki. nowemi coraz stwierdzasz przykładami, że cię nietylko protekcyja, którą uczonym dajesz ludziom przed wdzięczną wslawi potomnością, ale i to niemniej zaszczyci, że sam między nimi pierwsze trzymasz miejsce i przewodnictwem swoim drogę skazujesz.

*Fizyka* przez X. J. N. Osińskiego Warszawa 1777.

*Sielanki polskie* z różnych autorów zebrane. Warszawa 1778. (Wydanie staraniem księcia).

*Disertatio inauguralis Zoologico-Medica, sisteus totius regni animalis genera . . . quam publicae disquisitionis submittet Paulus de Czempinski anno 1778 Viennae.*

*Gramatyka rosyjska* (M. Lubowicza) Poczajów 1778.

*Zwierzenie i poufanie ładnej kobietki* tłóm. z franc. przez panią de Sérponti. Warszawa 1779.

*Dowód półtrocznego postępuku z nauk* pod zaszczytem Adama Czartoryskiego . . . najwyższego departamentu szkół województw ruskich rządu, okazany w szkołach lubarskich, w Berdyczowie 1780.

*Historja państwa rosyjskiego* napisana przez Iwana Nesturanoja, wytłómaczona po polsku przez ks. Bernarda Sirucia w Wilnie 1781.

Co niegdyś Rzym w sławnych upatrywał Scypionach, Mecenasach, Augustach, to w osobie WK. Mości znajduje ojczyzna. Mądry jesteś pan i kochający pomnożenie nauk i t. d.

*Proces sądowy czyli sposób prawowania się w trybunale i wszystkich subseliach W. K. Lit.* Krótko zebrany w Wilnie 1781.

Rozkaz, którym W. Ks. M. łaskawie zaszczycił mnie raczyłeś, dopełniłem podając do druku poprawiony i potrzebie przydanemi od W. Ks. M. uwagami objaśniony proces sądowy. Znajdzie w nim powszechność nowe świadectwo, iż W. Ks. M. sprawując przykładowie urząd marszałka Trybunału głównego W. Ks. Lit. i do dopełnienia należytego trudny i wielością interesów rozerwany, pozostałe wychnieniu godziny skracać musiałeś, pracując nad poprawą tego, co przenikającej W. Ks. M. mądrości w procesie sądowym dawniej wydanym niedostatecznym być się zdało.

*Kazanie o miłości ojczyzny.* Na rozpoczęcie trybunału G. W. X. L. przez ks. Michała Kasprowicza w Grodnie 1781.

*Zabobonnik* komedia w 3 aktach Fr. Zabłockiego. Warszawa 1781.

Opuszczone nauki nie wsparte od rządu  
I panów przez kogo się miały rozkorzeniać?  
Szlachcie myślił, jak spichrze ładować u ładu,  
Książdz, jakby o wytyczną ziemianina pieniać,  
Ktoś poświęcon ubóstwu, dorobkiem się bidził  
Mało czytał, mniej pisał, a gdy pisał — brydził.

Do wielkich odmian wielkich zawsze trzeba ludzi  
Szczęсна dola naszemu dała ich krajowi  
Każdy chce dobra swoich, rzadki nim się trudzi:  
Ten zaszczyt Twemu książę, dostał się domowi,  
Stryj Twój i ojciec Polsce dwie szanowne głowy,  
Pierwsi nam wydarzyli sposób nauk zdrowy.

Ani Ty poprzedników swych w tym razie zdradasz  
Dzielny nauk obrońco i uczonych, książę!  
Umiesz cenić talenta, rad prace nadgradzasz,  
Tylu też twoja ludzkość do Ciebie ich wiąże;  
Same książek przypisy wyświadczą to z czasem,  
Żeś pierwszym w swoim wieku był muz mecenasem.

Mogę się i ja liczyć między te dowcipy,  
 Które naród swoimi płodami bogacą?  
 Wiem, że mało czerpałem w zdroju agonipy;  
 Dość jednak chęci miałem, dość służyłem pracą,  
 Którym, jeśli się jaki geniusz udzielił  
 Tobiem winien, Tyś książkę, pisać mnie ośmielił.

*Cztery żywioły* — poema F. Zabłockiego.

*Zabawki wierszem i prozą* Fr. Karpińskiego. Warszawa 1782.

Ofiarując zebrane zabawki moje JO. W. Ks. M. trafiając szczęśliwie na cnotę w najwyższym stopniu, z wiadomością rzeczy najdoskonalszą i z urodzeniem najwyższem połączoną.

*Poezye* Franciszka Dyonizego Karpińskiego. Warszawa 1787.

. . . . .

Pod chwile zielonej wiosny  
 Na którym drzewie siadywa,  
 Jemu też słowik radosny  
 Co czuje wdzięczzen opiewa.

Pod czyim cieniem ul stoi  
 Z czyjej ma łąki miód świeży,  
 Temu się rzesza pszczół roi  
 Temu się skład ich należy.

I ja com zebrał za młodu  
 Pod Twoim dachem ukryty,  
 Niosąc zysk z twego ogrodu  
 Wieniec z róż twoich uwity.

*Antiquarische Versuche* von G. E. Groddeck. Lemberg 1800.

Als Früchte der glücklichen Musse die ich der Grossmuth Ew. Durchlaucht gerührt verdanke, weih ich sie voll

Ehrfurcht dem Erleuchteten Kenner des Alterthumus, dem Erhabenen Freunde, Beschützer und Lieblinge der Wissenschaften, der seines ermunterden Beifalls sie würdigte, und dessen allgemein verehrter, den Menschheit unvergesslicher, Name mir daher die beste Vorbedeutung zu enthalten scheint, unter welcher sie auch vor einem grössern Publicum erscheinen dürfen.

*Nowe teoryczne i praktyczne opisanie Torfu* z niem. przetłum. przez Joachima Hempla. Lublin 1802.

Przez wzgląd na użytek powszechny z oszczędzenia drzewa pochodzący, rozkazałeś mi JO. Wasza Ks. Mość, abym opisanie o torfie, na ojczysty język przełożył. Dopełniłem i mam honor złożyć to tłómaczenie moje.

*Lategriosa — Rzecz o hiszpańskich owcach.* Lublin 1803 p. Joach Hemplin.

(Także na rozkaz księcia i t. d.).

*Różne dzieła* Walentego Górskiego. Kraków 1804.

*Pauli Tarenghi* odarum libri IV Vilnae 1805.

*Henriada* w 10 pieśniach przełożona przez Ignacego Dembowskiego. Warszawa 1805.

*O faldniku półksiężycznym w lewej sionce serca ludzkiego nowo odkrytym*, mowa akademicka przez Alojzego Rudolfa Feltera, tłóm. przez Antoniego Szmuk w Krakowie dr. akad. 1805.

Wdzięczność za dobrodziejstwa, których we dworze W. Ks. M. wraz z rodzicami od dzieciństwa doznawałem i doznaję...

*Podróże i przypadki Telemaka* z dzieł francuskich na nowo przełożone przez J. Stawarskiego tom II. Warszawa 1806.

*Uczniowie dawnej szkoły kadetów* do JO. Ks. IMci Adama Czartoryskiego d. 24 grudnia 1809 w Puławach — wiersz.

*Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej* przez J. M. Hr. z Tęczyna Ossolińskiego, tom III. Kraków 1822.

*Słownik niemiecko polski.* Deutsch polnischer Handwörterbuch nach Adelung und Linde bearbeitet von Christoph Cölestin Mrongovius. Danzig Altertischen 1823.

### Listy imci pana Doświadczyńskiego <sup>1)</sup>.

Ciekawa ta praca składa się z czterech obszernych listów, noszących następujące tytuły: 1) *Względem wyprawiania dzieci do cudzych krajów.* 2) *O edukacji córek.* 3) *Względem sposobów prowadzenia młodzieży aplikującej się do palestry.* 4) *Do syna przyjaciela swego, donoszącego mu, że został obrany deputatem..*

W liście pierwszym autor mówi o rodzicach, którzy dogadzają próżności własnej i rozumieją, że siebie niby w przedniejszym rzędzie pomieszczą, gdy odgłos pójdzie, że dzieci swoje wysłali na peregrynację i że na to kosztu nie żalowali.

„I cóż ztąd wynika? — mówi książę — zguba młodzieży i strata pieniędzy, których lepiej daleko użyć można. Młodzież zagranicą nawyka do lekceważenia pryncypiów, od których jest występkiem oddalać się choć najmniej. Jeżeli jest tyle szczęśliwą, że ujdzie zupełnego zepsucia i zadętwienia na wszystko, to formuje sobie systema dzikie pod tytułem punkt honoru (dalekim od prawdziwego), którego ustawy do tego najbardziej obowiązują, aby się za lada przyczyną uwijać z pistoletem, albo szpadą. Lecz dozwalają dłużyć się bez pomiarkowania, kredytora sztuką

<sup>1)</sup> Już po wydrukowaniu powyższego rozdziału pojawił się artykuł p. Zygmunta Glogera w „Kronice rodzinnej“ z treścią i rozbiorem Listów Doświadczyńskiego. Pośpieszamy uzupełnić przegląd pism księcia jenerała przytaczając według p. Glogera streszczenie tej pierwszej księcia publikacyi.

zażyć, ploteczkę rozsiać, sławę skubnąć, byle w śmieszny sposób, wszystkie związki miernie poważać i gardzić usługą publiczną“.

List „o edukacji córek“ ciekawym jest bardzo z tego względu, że wykazuje głęboki pogląd, z jakim ksiązę zao-patrywał się przed stu przeszło laty na stanowisko kobiety w społeczeństwie. Całkowitą winę ujemnych stron w wychowaniu niewiast składa na pleć brzydką. „Przywłaszczyliście sobie — powiada Czartoryski — prawodawstwo domowe i cywilne nad kobietą, więc cokolwiek się w niej zdrodnego znajduje, waszą jest winą. Podciągnęliśmy białogłowy pod swoją władzę: my ich tedy prowadzić mamy. Jeżeli błędzą — nasza winą. Poglądając na stan edukacji kobiet w Polsce i na świecie całym, rzecz można śmieje, że dobre przymioty z siebie mają, a złe z naszego zaniedbania. Doświadczenie nas uczy, że w udziale zdolności natura jako żywo nie pokazała się skąpszą dla białychgłów niż mężczyzn, i owszem snadniej znaleźć w kobiecie siłę męskiego rozumu, niż w mężczyźnie subtelność żeńskiego dowcipu. Więc tedy przywary przypisywane niewiastom, są po większej części dziełem błędnych stosunków kierowania niemi, lub nagannej obojętności.

„Proszę mi wierzyć — piszę ksiązę -- że tych osób, tak gchowie za dobrym tonem ubiegających się, cechą jest niezawodną trzpiotarstwo i nieprzystojność w mężczyz-nach, a płochość i lekkomyślność w kobietach. Jakimże sposobem prowadzona bywa edukacya w domach pańskich? Matkę najrzadziej córki widują i choćby ją nawet i codzień widywały, małaby zład dla nich wyniknęła korzyść. Z ust jej pewnie nie usłyszą nigdy, że wczesnie nabywać powinny te przymioty i te wiadomości, które je uczynią dobrimi zónami, matkami, obywatelkami i paniami, że dobra zóna dzielić powinna z mężem ciężar domowego gospodarstwa, że gospodarstwo na rządzie dobrym się zasadza, że trzeba się pilnie uczyć rachuby, znać się na rejestrach, na cenie rzeczy, że przed zabrniem w długi chronić się nade-wszystko należy“.

Z powyższych ubolewań zacnego jenerala ziem podolskich widzimy, że w drugiej połowie zeszłego wieku, wychowanie córek w domach „dobrego tonu“ pozostawiało

bardzo wiele do życzenia. Były wyjątki, ale większość nie zalecała się bynajmniej. Tradycja cichych cnot domowych, życia patriarchalnego, poświęcenia bez granic i gospodarności staropolskiej, powszechną była jeszcze pod strzechami średniej szlachty, ale po domach pańskich coraz rzadszą; tam brała górę owa młoda „płochosc i lekkomyślność“.

Czartoryski przemawia do matek, aby „przeniknięte były same ważnością tych obowiązków, których wypełnienie w dzieci swoje wmawiać ustawnie powinny. Trzebaby najpierw bardziej zatrudnić się dziećmi płci obojej w tym wieku, w którym są poruczane piastunkom i mało światłym sługom. Dzieci płci obojej starać się czynić odważnemi, lekliwosc bowiem źródłem jest hańby i nieszczęścia w mężczyznach. Ale i kobiecie odważną być należy, aby ten przymiot poszedł w krew tych, którzy z niej pochodzić będą: *fortes creatur fortibus*, śmieli rodzą się ze śmiałych, mówi łaciński poeta.

„Domyślniejsze są daleko dzieci, niżeliby rozumieć można, i szybko pochwytną uczynki przeciwne naukom sobie danym“. Dalej autor powstaje przeciw tym matkom, „które chcąc w subtelne stany wprawiać córki, kalectwa je nabawiają, sznurując je bez miłosierdzia i każąc im sypiać w sznurkach. Do czegoż większość matek zachęca najżywiej córki swoje? Do tańca i muzyki, słowem do nabycia owych talentów, które pospolicie talentami przyjemnem i zowią. Paniękę np. której jest przeznaczeniem na wsi życie trawic, odwożą rodzice z najdalszych prowincyj do Warszawy i tam ją kosztem niemałym utrzymują przez lat kilka ulokowaną u Francuzki. Intencya ich pewnie chwalebna, ale skutek stać się może przykrym i znaczny koszt arcy próżnym. Najpierw poznajmy, kto są te osoby, pod denominacją *madame* znane w Polsce i którymto młodzieź płci żeńskiej oddawaną bywa, aby kształciły obyczaje, układały sposób myślenia, wygładzały rozum? Są to, powszechnie mówiąc, osoby przez stan swój, sposób życia, dawniejsze zabawy, najmniej zdadne i którym najczęściej zbywa samym na tem wszystkiem, czem młodzieź opatrzona z ich rąk na świat ma wychodzić. Obekznawa się szlachcianka ze sposobem życia, który nigdy nie jest dla niej przeznaczonym, do miasta tylko wzdycha,

wiejskiego życia myślą trwoży się. Ze wzgardą wspomniany i naród swój i jego obyczaje słyszała nieraz, słyszała często mówiące elegantki: a pfe wąsy, pfe kontusz, ja zaś żebym miała na to nieszczęście przyjść, żeby mnie kto nazywał panią stolnikową, panią wojską, cześnikową?

„Takiemi maksymami mając umysł zarażony, nie dziw, że panienka błdzi w wyborze, i że otrzymuje preferencyę u niej sowiasto-włosisty, szeroko-halsztuczny, ciasno-fracznym wypinek, lalka zniewieściała, byle najpodobniejsza postacią do owych zepsutych na bruku warszawskim sowizdrzałów, którym, tam mieszkając, przypatrywała się ustawnie“.

Wielki obywatel kraju, natchniony szlachetną a gorącą miłością rzeczy rodzinnych, tak pisze dalej o potrzebach umysłu i kierunku wykształcenia płci niewieściej:

„Są też i książki do każdego rodzaju wiadomości w języku naszym wydane; z temi niech się matki obeznają, mniej będą miały próżnych godzin; niech biesiadują często z Wyrwiczem, z Wagą, z Popławskim. Mamy poetyczne dzieła, mamy i literackich kilka, których przejrzenie miłą stać się może zabawą. Niech i polskiego języka smakowność stanie się dziełem dowcipnych dostrzeżeń dam naszych. Niech ginie wzmagający się coraz bardziej wstręt do języka swego; niech cechą powszechej pogardy znaczone będą te białogłowy, które bez sromu głoszą, że język własny, język, w którym najpierwsze wydały brzmienia, przykro się w uszach ich mieści, niech będą na pośmiech wydane te wyrody, które się krajem i wszystkim co krajowe brzydzą; niech im przynajmniej nie godzi nigdy być matkami, jakichże bowiem synów po takich matkach spodziewać się kraj może? Zarzucają powszechnie białogłowom, że u nich miłość własna nad inne możniejszą. Tej krzywdy naszym uczynić nie dam; utrzymuję i owszem, że są bez własnej miłości. Bo ta czy mogłaby doradzać gardzenie we wszystkich okolicznościach tym zbiorem, którego same składają cząstkę“.

W dalszym ciągu przezacny autor powraca znowu do pedagogii domowej: „Słowo rzec muszę o domowych *madame* — pisze Czartoryski — niemożna je bez wielkiej ostrożności wybierać. Matkom, które same języków nie umieją, przyjęcie takowych kobiet odradzam srodze. Zda-

rzyło mi się nieraz widywać z zadumaniem po różnych domach panienki w ręku takowych guwernantek, od których początki wszelkiego brać mogły zepsucia. Takowych stworzeń najpierwszem jest staraniem opanować przez przypodobanie się umysł młodych osób. Z rodziców, którzy nie mówią obcemi językami, szydzić poczynają, szydzą z ich sposobu życia i obyczajów krajowych. Powtórzyć tego dosyć nie mogę, że lepiej żeby dzieci nie umiały języków, albo się ich później przy podanej uczyły zręczności, niżeli żeby ludzie niepewnych obyczajów, użyci do uczenia mów zagranicznych, napelniali młode umysły nieprzystojnym myślenia sposobem.

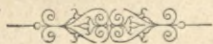
„Nie pieść dzieci do tego stopnia, żeby je nigdy wiatr nie owiał, ani też je każ w koszulce nosić po mrozie, ani je nad lata zarzucaj nauką, ani też im późno dorastać dawaj bez nauki, nie męcz je ustawnem rozumowaniem, ani je zostawiaj bez żadnych prawideł.

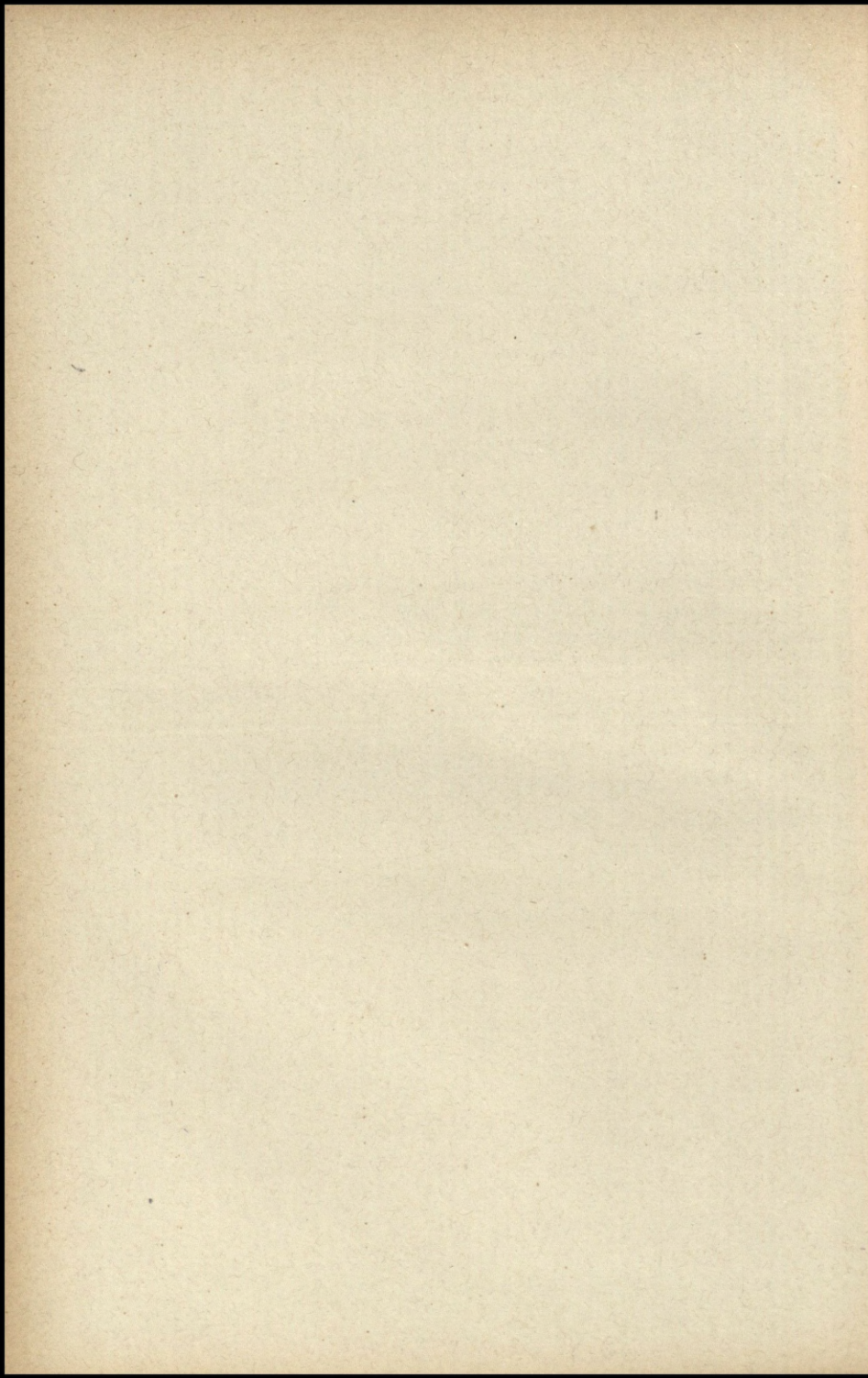
„Radbym, aby się przejęły same niewiasty tą myślą, że stać się mogą narzędziem i pobudką do wiele dobrego, że nad ich prawodawstwo silniejszego nie masz, że te kary i te nagrody, które w ich szafunku się znajdują, przewyższają cenę i bojaźń wszystkich innych“.

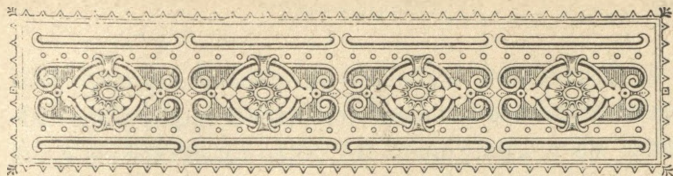


# DWIE AUTORKI.

(Porównawcza charakterystyka dwóch autorek. — Z korespondencji księżny jeneralowej z synem Adamem. — Z listów księżny Wirtemberskiej do matki. — List księżny Izabelli do Delila. — Poezye. — Pielgrzym w Dobromilu. — Książka do modlenia. — Drobniejsze pisma. — Malwina i inne pisma księżny Wirtemberskiej).







## II.

**L**iczny w literaturze polskiej poczet kobiet autorek, gdy pominiemy poetkę z końca XVII wieku Elżbietę Drużbacką, otwierają w sto lat później autorka „Malwiny“ i autorka „Pielgrzymy w Dobromilu“. Obie postacie najbliższym węzłem krwi i serca związane, a jednak nader odmienne stoją u wstępu tego działu literatury niewieściej, obie mają długi orszak naśladowujących, choć rodzaj ich pism różny, obie naznaczają kierunek, a wpływ ich talentem i stanowiskiem społecznym spotęgowany rozciąga się do połowy naszego stulecia.

Której z nich wyższe należy się miejsce? nie rozstrzygamy, tylko rzecz dziwna, że córka zdaje się wyprzedzać matkę, a sądząc ze znamion stylu, z nastroju uczuć i sposobu ich oddawania, z rodzaju i formy pism — romans księżny Wirtemberskiej zaliczyć wypada do wcześniejszej szkoły, która właśnie się już miała ku schyłkowi we Francyi, kiedy pisma księżny jenerałowej są początkiem kierunku, który się odtąd rozkrzewił i długo z tej samej snuł przedzy.

Zaniedbany w Polsce od czasów Argenidy Wa-  
cława Potockiego romans na wzór i modłę obcą od-  
radza się w „Malwinie“, aby odtąd rozszerzać się coraz  
więcej w ślad zagranicznej literatury powieściowej  
i w jej różnych przemianach, modach i fazach. Księżny  
Wirtemberskiej zasługą i znaczeniem, które zachowa  
w literaturze, że stworzyła pierwszą powieść polską.  
Księżna Izabella pisała dla ludu wiejskiego, dla ro-  
dziny, dla wychowanek puławskich, dla osób najbliż-  
szego otoczenia i jeśli początkowała to raczej pod  
względem tendencji niż formy. Autorka Malwiny idzie  
za panią Genlis i panią Cotin — za autorką „Piel-  
grzymą“ idzie Klementyna Hofmanowa i wiele auto-  
rek polskich dydaktyczne przeważnie podejmujących  
zadania. Powieść córki wymienia historia literatury  
z tem uszanowaniem, jakie się należy rzeczom, które  
w swoim czasie używały rozgłosu a nawet sławy, które  
atoli pozostały tylko świadectwem usposobień pewnej  
epoki. Książka z opowiadaniem dziejów ojczystych i inne  
pisma matki mniej swego czasu głośne, dziś jeszcze  
mogą w czytelnich dla ludu i dla młodzieży znaleźć  
użyteczne zastosowanie i domagają się nowego wy-  
dania.

„Przybyłem do wsi Mokszany nieopodal Jarosła-  
wia, gdzie się schroniła rodzina Czartoryskich po ucie-  
czce z Puław — opowiadał nam jeden z weteranów  
1831 r. — wyszły na moje powitanie dwie staruszki,  
i niełatwo mogłem rozpoznać, która z nich była matką  
a która córką, tak obie były pochylone i sędziwe“.

Tę samą trudność rozpoznania starszeństwa  
przedstawia fizyonomia literacka dwóch autorek. Obie

rozwijały się duchowo i kształciły niemal równocześnie: Księżnę Izabellę obowiązki matki dorastających dzieci i wstrząśnienia wywołujące patryotyczne uczucia wyrwały z wiru światowości, który był zapełnił pierwszą połowę życia; księżniczka Marya zamłodu wzięła pióro do ręki, a nieszczęsny los kazał jej szukać pociechy w świecie wyobraźni. Obie autorki dojrzały razem pod temi samemi wrażeniami i wpływami, a choć zespolone i smutkami i zabawą co je przeplatała, choć zrosnięte pożyciem codziennem przez długie lata, choć zgodne i dostrojone w pojęciach i tendencjach — różnica tu widoczna inne wyciska piętno tak na pismach jak na typowych tych postaciach dwóch generacyj.

Księżna jenerałowa nie ma ani przygotowania ani zamiaru literackiego, pisze tak samo listy jak książki, z pełni serca, z chwilowego impulsu, nie układa pism dla druku, publiczności i krytyki, i to właśnie dodaje dziś świeżości pismom a stanowi urok autorki. Gdy zaczyna gromadzić swe zbiory i budować świątynię Sybilli sama podając cegły murarzom, wtedy zabiera się dopiero do czytania książek, do uzupełnienia i rozszerzenia bardzo powierzchownego wykształcenia, jakie otrzymała, bardzo niedostatecznych wiadomości, jakie wśród światowego zebrała życia. Z tej epoki zostały dwa spore tomy wypisów ręką księżny dokonanych z różnych autorów przeważnie francuskich. Wypisy te to poprostu kurs historii i literatury starożytnej i nowoczesnej umiejętnie zebrany i ilustrowany treścią różnych dzieł poetycznych i cytacyami doborowych pisarzy. Charakterystycznym jest, że nad klasyczną sta-

rożytnością mało się zatrzymuje księżna, zostawiając ten przedmiot filologom z zawodu księciu generałowi i Groddeckowi. Natomiast najszersze miejsce w tych wypisach zajmują wieki średnie, poezya trubadurów, powieści rycerskie, pieśni prowansalskie, podania o rycerzach okrągłego stołu i o dworze miłości, a wśród tego nieco Sag skandynawskich, trochę mitologii Germanów i Słowian, dalej spory zasób historycznych epizodów branych przeważnie ze strony legendowej, poetycznej i anegdotycznej. Klasyków francuskich księżna nie przepisuje, woli pieśni Osiana, ustępy z Milтона, sonety Petrarchi i cytacye z Chateaubrianda. Wogóle romantyczna przeważa tu nuta, i widoczny zwrot do tych przedmiotów, w których drga życie, które mają nastrój rycerski i patryotyczny, w których błyszczy promień idei chrześcijańskiej.

Niemiała to praca zapisać bitem pismem dwa grube tomy wyciągami z różnych autorów, ale wyciągami nie przypadkowemi w miarę jak się nasuwa jakaś lektura przygodna. Jest system w tej antologii, rzeczy idą po sobie porządkiem chronologicznym i dobrane umiejętnie. Kilka, jeśli nie kilkanaście lat musiały zająć takie studia, utworzyły one podstawę naukową księżny a myśl, która się tu snuje czerwoną nicią przez ten cały kurs literatury, sztuki i historii powszechniej nawiązana ściśle z myślą przewodnią zbiorów w Domku gotyckim. Znać, że to gromadzenie pamiętek nie było tylko zwykłym zamiłowaniem kolekcjonarstwa, nie było fantazyą lub modą wielkopańską, ale tętniło życiem, stanowiło ośnowę rozmów, przed-

miot literackiego zajęcia, znamionowało stopień ogólnoeuropejskiej kultury.

Każdy kamyk odłamany z jakiejś słynnej budowli, każdy obraz, posąg, zabytek historyczny lub drobnotka muzealna mająca przypominać fakt lub postać dziejową, wiąże się z osobnym rozdziałem w wypisach księżny. W opisie świątyni Sybilli i Domku gotyckiego wspomnieliśmy o katalogu rezonowanym, czyli szeregu rozpraw, który miał objąć zbiory puławskie łańcuchem opisów i powieści treścią łączących się z każdą po kolei pamiątką. Aby dank księżny otrzymać, zdobyć sobie konsyderacyą na dworze puławskim trzeba było wystąpić w szranki jak na te turnieje, lecz miasto kruszyć kopie, należało tylko pióro zaostrzać.

Starzy i młodzi, powagi literackie i początkujący przechodzili przez tę arenę i zapisywali swe imię w katalogu Świątyni i Domku pod jakąś monografią, rozprawką, opisem, lub też wierszyk, rycinę zostawiali w sztambuchach. Dodajmy do tego, że obok gromadzenia pamiątek, obok popisów i prób literackich był trzeci jeszcze sposób w Puławach popularyzowania wiadomości z tej dziedziny historyczno-literackiej. Były nim wznawiające się przy każdej uroczystości i przy każdym liczniejszym zebraniu żywe ilustracye obrazów, podań, legend i postaci. Szczególne w tem zakładały upodobanie i wyłączny dar obie autorki. Częste o tych widowiskach, obrazach z żywych osób, kostiumach historycznych i całych dramatach improwizowanych przytaczaliśmy i przytoczymy jeszcze wzmianki. Moda ta poczęła się od pasterskich, mitologicznych lub sie-lankowych *tableaux* jeszcze w Powązkach, rozwinęła

się i utrzymała do końca w Puławach ale na temat poważniejszy i bardziej ogólny. Zwyczaj ten zamienił się w manierę i z czasem zużył, ale miał ten dodatni skutek, że kształcił aktorów i widzów takich przedstawień. Kto nie czuł się na siłach napisać coś do albumów, sztambuchów i katalogu rezonowanego, ten musiał przynajmniej wybierając się na dwór puławski obznajomić się tyle z historią i literaturą powszechną, aby nie być jak „tabaka w rogu“, gdy się odsłaniała kurtyna i ukazywały się obrazy, allegorye, szarady i t. p.

Zamiłowanie świata, przymioty towarzyskie księżny, patryotyczna egzaltacya, zapał, jaki rozlewała wkoło z gorącej swej wyobraźni i serca pełnego żywych uczuć dla ojczyzny, społeczeństwa i dla idei wszystko to miało silniejszy jeszcze motor w najgorętszej miłości macierzyńskiej. Księżna daje często wyraz uwielbienia dla swych dzieci, tkliwości i dumy, która przechodziła niemal w namiętność, gdyby z wiarą nie powtarzała częstokroć dziękczynień Bogu, że ją obdarzył tak dobrem, pięknem, szlachetnem potomstwem.

Przegląd pism księżny, aby ją należycie zrozumieć i ocenić, rozpocząć wypada od wyjątków korespondencyi z synem Adamem. Matka kochała równą miłością dwóch synów i dwie córki, ale najwięcej macierzyńskiej dumy, najwięcej nadziei Polki, najwięcej chluby jako chrześcianki, budził w niej syn pierworodny. Towarzyszyła mu w pierwszych podróżach za granicą, a gdy oderwany z łona rodziny szedł w obce kraje, z rozdartem sercem matka śledzi każdy krok jego, dzieli się każdą myślą, tęskni, ostrzega, wynurza się.

Oto wyjątki tej korespondencji, lubo zaczynające się dopiero wtedy, gdy ksiązę Adam opuścił Petersburg wysłany w misyi dyplomatycznej do Włoch:

Lwów.

„Mój ty kochany panie Adamie, gdyby to zależało ode mnie, jechałabym zaraz do Włoch, aby cię otoczyć troskliwem staraniem i całą miłością moją. Kiedy pomyślę, że jesteś sam, że niema żywej duszy, któraby cię zrozumiała, pocieszyła, przemówiła do ciebie, wysłuchała cię, to i ja spleeny mam okrutne.

„Za kilka dni przypadają moje imieniny, zbierze się mnóstwo gości. Wdzięczną im jestem za to, ale wrzawa wielkiego świata już nie dla mnie; to mnie męczy i nuży. Najszczęśliwsza jestem, kiedy w moim kątku, między swoimi siedzę...“

Lwów.

„Jestem jeszcze we Lwowie. Urządzą tu ucztę dla gubernatora, i to odwlekło mój wyjazd. Chcą, abym wzięła udział w czynieniu honorów. Spełnię to z przyjemnością, bo gubernator ma prawo do wdzięczności Polaków. To człowiek prawego charakteru, nie zbacza nigdy z drogi najściślejszej uczciwości.

„Wiesz zapewne o nowem nieszczęściu marszałka; zajmująca, dobra Krysia już nie żyje <sup>1)</sup>. On, tracąc ją, wszystko utracił, nawet środki do życia. Może smu-

---

<sup>1)</sup> Ignacy Potocki, który stracił żonę Krystynę z Lubomirskich.

tny los jego zmięczy księżnę, inaczej zostaje bez re-sursów. Smutny ten wypadek zranił mi duszę. Miłe to było dziecko.

„Nie mogę się dosyć wydziwić, że nudy ścigają cię we Florencyi. Zgryzoty, niepokoje, te umiem wyrozumieć, ale nudy, w kraju tak pełnym rzeczy zajmujących, w kraju tak nowym dla ciebie! Sądzę, że klimat może cię niecierpliwi, a nawet źle działa na zdrowie twoje. Ale i czemuż nie spędzić połowy dnia w galeryi, w bibliotece?... a potem poświęcić parę godzin rysunkom! Pracując z jakimś celem, dodajemy bodźca duszy, i to odgania nudę. Zaczynj jakiś rysunek, do jakiegoś dzieła, albo dla mnie, albo dla Marysi. Potem zaczynj co pisać, poznaj się z kilku literatami, pisz coś o Włoszech, a jeśli ci się nie chce, to się przymuś z początku, a później zdziwisz się sam, jak cię to będzie zajmowało. Idzie tylko o to, aby przezwyćzyć pierwsze chwile i otrząsnąć się z tej apatyi, z tego osłupienia, jakie sprawia zgryzota i niepokój.

„Może pomyślisz, że ja mówię zdaleka, nie znając stanu twego? — mój drogi przyjacielu, ja go znam, ja cię rozumiem, ja cię żałuję, ale tylko moja rada może ci być pożyteczną. Próbuj panie Adamie, inaczej i zdrowie twoje może uciepieć. W tej wilgoci trzeba pić wino, ale już teraz wiosna wraca; to każdej żywej istocie przynosi trochę ulgi fizycznej i moralnej.

„O pokoju niesłychać, ale obiecują go po tej kampanii. Myśli moje spoczywają z radością na miesiącu sierpniu; ten czas oznaczyłam na podróż do cie-

bie. Marysia cieszy się na to. Niech Opatrzność zrządzi, aby to nie ominęło, i żebyśmy się z sobą zjechali. Mój panie Adamie, żebym ja z tobą już była! Nigdy tego żywiej nie czułam niż teraz, bo jestem prawie zawsze sama. Mój mąż zabawi czas jakiś w Sieniawie, a potem w Bardyowie.

„Moje córki są w Wiedniu. Zosia potrzebuje spoczynku po przebytej chorobie; Marysia zastępuje mnie przy siostrze. Kostus wybiera się na wycieczkę po Niemczech. Zresztą kocham Kostusia nad życie, ale jego charakter ani usposobienie nie pozwala na to, by wychowywał się na wsi; zanudziłby się, a ja byłabym nieszczęśliwa. On dobry, pełny zalet, ale jeszcze tak lekki. Słowem, pragnę już być przy tobie. Codzień mniej mam w sobie środków, wiek się zbliża, oczy i nogi nie takie już, jak były. Mam upodobanie w pracy i potrzebuję życia czynnego, ale nie mogę już pracować jak dawniej. Nieraz chciałabym pisać albo czytać, a tu głowa boli, albo ciężka, oczy bolem głowy zmęczone. Czasem radabym w ogrodzie coś robić, a tu krzyże lub nogi bolą. Jedna rzecz rozrywa mnie teraz: oto maleńka Zosia Matuszewiczówna. Prześliczne to dziecko, przytem zabawne i oryginalne. Jej myśli rozwijają się staraniem mojem. Zresztą pamięć jej biednej matki i wdzięczność samego Matuszewicza przywiązuje mnie do tego dziecka. Mówi do mnie często: I ja pojedę do Włoch, do twojego Adama“.

4 kwietnia 1800, z karczmy koło Krasnostawu.

„Możnaby założyć się napewno, że tu gdzie jestem, nikt jeszcze nie pisał listu do Florencji. One-

gdaj wyjechałam ze Lwowa; odtąd przebyłam różne przygody. Przybywszy naprzeciw Krasnostawu, zastałam mosty pozrywane; trzeba było przenocować w karczmie, gdzie, jak myślę, żywa dusza nie mieszkała, w gnoju, bez szyb, w paskudztwie!

„Gdy się dowiedziała, że już zamieciono izbę, pozatykano dziury i zakadzono, przyszło mi na myśl, że będzie dla mnie najmiłą pociechą pisać do ciebie mój panie Adamie. Trzy dni temu otrzymałam twój list z 11 marca, w którym donosisz mi, że nakoniec doszły cię moje listy. To mnie zachęciło do pisania nanowo.

„Skarżysz się na spleeny, mój panie Adamie. Trzeba gwałtem opierać się i bronić tym spleenom. Tracimy w nich zdrowie i tracimy czas, który możnaby dobrze spożytkować. Ty może powiesz, że to niezawsze w mocy naszej. Ja ci znowu powiem, że to nie jest rzecz łatwa, a jednak do pewnego punktu można ją wykonać. Z początku trzeba gwałt sobie zadać, a potem idzie coraz łatwiej.

„Aby rozerwać się w takim stanie, są na to dwa sposoby, jakich ja doświadczyłam stokrotnie. Jeden, wybrać sobie zajęcie z celem pożytecznym, które przez to samo opanuje całą uwagę twoją. Drugi sposób, nieść pociechę jakiej istocie stroskanej, lub wspierać kogoś kto tego potrzebuje. Nie uwierzysz, jak dusza odpoczywa, jaką słodycz serce w tem znajduje, jak myśli zwiędłe znowu się odświeżają, jak świat inną przybiera postać, kiedy można biedę, niedostatek, cierpienie, żal czy nędzę osłodzić. Ja ci to radzę, bo przez doświadczenie mogę coś wiedzieć o tem.

„Czyniąc dobrze, myślimy o tych, którzy nam drodzy, karmimy się słodkiem ich wspomnieniem, i dzień ubiega nie tak długi, nie tak ciężki, jak inne. Toż samo, kiedy zobowiązemy się do jakiejś pracy na pożytek kraju lub przyjaciół, bądź dla kształcenia drugich, bądź dla ich rozrywki, powinniśmy prowadzić ją wytrwale. Spróbuj, mój panie Adamie kochany. Zaczynij jakieś dzieło po polsku, jakiego niema jeszcze w języku naszym, w przedmiocie sztuk pięknych, lub też historyi narodowej; zresztą przetłómacz jaką pracę, słowem wymyśl sobie coś prawdziwie zajmującego“.

Puławy, 10 kwietnia.

„Do tej chwili nie mogłam skończyć ani wyprawić listu. Przyjechawszy tu od kilku dni, po uciążliwej drodze, odłożyłam list mój na potem. Wiosna zupełnie się tu rozgościła. Ciepłarnie i oranżerye, dotykające mych pokojów, stanowią całą moją rozrywkę. Żyjąc w ciągłym prawie odosobnieniu, czuję teraz całą wartość tego upodobania w uprawie roślin i w ogrodach, jakie mi przypadło udziałem. Cobym ja teraz czyniła sama, zdała od ukochanych, gdyby drzewa i kwiaty nie stroiły czasem mej samotności? Teraz to jedno mnie hawi, bo głowa osłabiona nie pozwala mi ciągle czytać, ani zająć się poważną jakąś robotą. Oprócz majora Orłowskiego, który czasem zrana lub na obiad tu przyjdzie <sup>1)</sup>, nikogo tu niema. Dembowscy w Bronicach fabrykę zaczęli i siedzą. Ciesielscy u siebie; on chorował i jeszcze słaby, Marszałek nie chce

---

<sup>1)</sup> Major Orłowski powrócił był z Włoch do Puław.

nikogo widywać. Mój zięć w Sieniawie. Dzieci najmilsze dla mnie, wiesz, że daleko; słowem jestem sama, zupełnie sama. Dzień jednak mija... wprawdzie mówię sobie, że milejby zszedł wśród ukochanych, ale trzeba zgadzać się z koniecznością. Sadzę kwiaty, odbywam dalekie przechadzki, malutka Zosia rozwesela mnie czasem. O dziewiątej kładę się, do dziesiątej czytam jaką powieść albo Szekspira i zasypiam z myślą o was wszystkich. Tylko tego nie lubię, że tymczasem życie upływa, a ja daleko od ciebie, od Maryi, od Zosi, od Kostusia. Już to się nie powróci! W chwilach, gdy myślę o tem, żal mi trochę dawnego czasu. Nigdy nie czułam żalu po ubiegłej młodości, po blasku i zabawach pięknych dni moich; widziałam, jak to wszystko znika, i nie cierpiałam nad tem. Ale dusza moja byłaby szczęśliwą, gdybym mogła często widywać dzieci moje. Cóż, gdy ja nie mam tyle zdrowia i siły, bym wiele mogła jeździć, a one powinny używać teraz świata. Wszystko więc dobrze jest i jak być powinno. Anim się spostrzegła, jak list mój przybrał melancholiczną nótę“.

Puławy, 28 kwietnia.

„W jednym liście twoim mówisz mi o kolekcji rycin, co mnie się bardzo podoba. Zazwyczaj ten rodzaj zbiorów bywa rzeczą fantazyi i ostentacyi, twój zaś prawdziwie pożyteczny. Mój panie Adamie, uprzyj talent do rysunków.

„Ja tu zapelniam dni moje jak mogę, wymyślam różne rzeczy, aby się zająć. Mój mały przedpokoik zastępuje mi teraz salę jadalną, kiedy nas mało w domu;

pomieściłam tu moje karykatury angielskie, przykleiłam na murze, a potem sama pokostowałam. Ładnie się to udało. Twój Kuzmider figuruje z Kropaczkciem, Kaunitz z małą wdową. I inne twoje rysunki są tu bardzo ładne i dobre. Teraz znowu po kilka godzin muruję. Bardzo mnie to bawi, gdy pracuję nad moją świątynią z mularzami. Wiosna cudowna, najpiękniejsze dni, najcieplejsze noce. Zieloność młoda, bujna i świeża, jak sobie wystawić trudno. Na Pokuciu u nas w lasach znajdują się sławne sosny „weymouth“, które tu z wielkim kosztem sprowadzają z Ameryki, są też tamaryndy, azalee i inne cudne rzeczy — Polska, Polska! i czegoż w niej niema?! Wszystko jest, oprócz szczęścia. Sosny „weymouth“ chłopci nasi nazywają „kindry“.

„Jestem tu prawie zawsze sama. Przy obiedzie widuję tylko Orłowskiego i jego żonę, przez resztę dnia widuję tylko moje drzewa. Mam wiele wdzięczności dla tych drzew, dla tych kwiatów, które mi skracają chwile i osładzają oddalenie. Chcę zbudować im pomnik; słusznie im się to należy. W mojem dziełku o ogrodach, zaczynając rozdział o sadzeniu drzew, powiedziałam toż samo. Wypisuję ci ten hołd wdzięczności:

„Ponieważ sadzenie drzew pierwszą jest robotą w ogrodzie, o tem nasamprzód mówić będę, nim objaśnię sposób układania drzew, określe wszelkie piękności i użytki tych głównych ozdób ogrodów i siedzib naszych. Jeżeli niekiedy rozciągle rozpiszę się o tem, niech mi to czytelnik daruje. Ogrody, drzewa, kwiaty, wiele dni moich osłodziły. Nieraz czułam ulgę w żalu i troskach, przechadzając się pod ich cieniem,

a między kwitnącemi roślinami chwile zdawały się pogodniejsze. Po klęskach ojezystych, gdy inne zabawy i rozrywki straciły dla mnie wdzięk i powab, ta jedna nieustannie była dla mnie miłą i przerywała smutne wspomnienia. Nieraz stare drzewa przypominały pamięci mojej szczęśliwsze czasy. Młoda, sadząc je, upatrywałam pogodniejsze w przyszłości niebo!

Puławy, 8 maja.

„Mój przyjacielu, pojmuję zupełnie, że przez porównanie doznajemy przyjemności, i że wiosna u nas, poprzedzana śniegiem i zawieruchą, daleko miłsza i słodsza niż tam, gdzie się łączy z inną porą, mniej wydatną, co nie daje uczuć tych sprzeczności. Taki stan rzeczy u nas w tym roku. Po nadzwyczaj twardej zimie, nastąpiła wiosna najpyszniejsza. Nie widziałam nigdy w tej porze tak pięknej i tak stałej pogody. Cały kwiecień taki był jak czerwiec; noce ciepłe, powietrze czyste, wegetacya bogata. Jam uszczęśliwiona bujną zielonością i przemianami kwiatów, które się wszędzie sypią.

„Odwiedzam często marszałka, widok jego porusza mię głęboko. Nieszczęście i brak wszelkiego rodzaju, taki jego los!... Jedyńą dla niego pociechą przyjaciele, jacy mu jeszcze pozostali. Ma się tu przemieść, zamieszka w Marynkach; tu będzie sam, a jednak nie zupełnie osamotniony. Szczęśliwą jestem, że mogę uczynić coś dla niego. Wielka to pociecha, kiedy można przynieść ulgę cierpiącym; to prawdziwą nadaje cenę życiu, każdy dzień staje się zajmującym!

„Cesarz rosyjski wydał rozkaz, aby emigranci

(francuscy), wszyscy bez wyjątku, opuścili państwo w ciągu sześciu tygodni. Wielki ruch sprawia to nagłe przesiedlenie tylu nieszczęśliwych, których nikt nie chce przyjąć.

„Otrzymałam śliczny list od pana Delille'a; donosi mi, że zacytował Puławy w swych „Ogrodach”. Wyznaję ci, że mi to sprawiło radość dziecięcą. Moja świątynia buduje się i cały dzień jestem z mularzami.

„Mój mąż przybył tu wczoraj. Przywiozł z sobą niejakiego Szumlańskiego, który był w Egipcie, a potem w niewoli u Turków. Cesarz wydobył go z Konstantynopola, i oto jest u nas. Dobry i grzeczny jest chłopiec. Jest także młody człowiek, nazwiskiem Bobowski, nadzwyczaj pilny do nauki. Dziwna rzecz, jaką ma pojętność. Rozmiałowany w językach, wiele ich już umie. Teraz z Groddeckiem uczy się po grecku. Groddeck zachwycony jego pojęciem“.

9 maja.

„Rada jestem, że cię moje listy dochodzą; ale byłoby mi przyjemniej, gdybym mogła pisać o wszystkim. Mój panie Adamie, życie ubiega w prywacyach; to mnie najwięcej boli, że cię widzieć nie mogę. Ileżto razy rozpamiętywałam twarde okoliczności, które cały los nasz zmieniły. Czyż mogłam się spodziewać, kiedyś w „Spartance“ grał, że ja cię dla takich przyczyn, po lat kilka widzieć nie będę! W cóż się to obracają nasze projekta? Tak to każdy mniema, że może być panem losów swoich, a potem inne mu przypadają!

„Kniaźnin jest niby lepiej, wstaje i ubiera się bez oporu. Nie miesza potraw i czasami wychodzi“.

10 maja.

„P. S. Nie mogę pisać jednym ciągiem, potrzeba mi kilku dni na list jeden. Donieś mi, proszę, co ty myślisz, czy będę mogła jechać do Włoch? Czy wojna temu nie przeszkodzi? Takbym pragnęła przebyć kilku miesięcy z tobą. Nie chcę ani Rzymu, ani Neapolu. Marysia ze mną pojedzie; tak mi słodko, gdy myślę o tem. Niechże się to uda mój panie Adamie!

„Matuszewicz przypomina się twojej pamięci. Dzieci jego prześliczne. Adaś zanadto swawolny dla mnie, wolę go zdaleka niż zbliżka, ale mała Zosia, która jest u mnie, to mała prefekcyja. Ma słodycz i dobroć matki swojej, a główkę uorganizowaną jak głowa ojca. Śliczna jak anioł, a wesolutka jak ptaszyna. Wielką mam z niej rozrywkę, zajmuję się jej wychowaniem; nigdy mnie nie opuszcza.

„Jeżeli spotkasz jakie listy dawne, coś po Medyceuszach, albo jakie stare pamiątki, to nie zapominaj o mnie. Najmilszy to upominek, jaki możesz mi zrobić“.

23 maja.

„Mój panie Adamie, jakże mi twoje listy idą prosto do serca! Wierz mi, że mnie bardzo uszczęśliwiasz tym stałym wstętem, jaki masz do klimatu włoskiego. Tyś powinien takim być! Dobrze czynisz, znajdując u nas wszystko lepiej. Widzę ztąd, z jakim ukontentowaniem oddajesz te wieczne wizyty z łoży do łoży w teatrach florenckich...“

Puławy, 25 czerwca.

„Prawda, że nieraz się turbowałam, co z tobą będzie, jeżeli się wojna we Włoszech rozszerzy. Ty

mnie zapewniasz, że nie mam się czego bać; ja tobie wierzę, a jednak będę niespokojna. Ale zaklinam cię na wszystkie obowiązki, abys wszystko robił, co tylko może zmniejszyć niebezpieczeństwo. Mój panie Adamie, ty wiesz, jak ja w tej mierze troskliwa; już ja się nie odmienię. Ja zawsze udaję się do Boga. On matkom wpoił to uczucie, któremu nic nie wyrówna; On mi dał takie dzieci, którym także nic nie wyrówna; On niechaj sam ich strzeże! Czemuż się wszystko sprzeciwia moim projektom co do odwiedzenia ciebie! Marzyłam o szczęściu tak dla mnie wielkiem; może to jeszcze odmieni się przez zimę, nie chcę tracić nadziei!

„Jakże się cieszę, iż odbywasz kurs botaniki, będziesz miał jedną zaletę więcej w moich oczach. Jam się trochę uczyła jej w Wiedniu, resztę, i to najwięcej, nabyłam tylko z praktyki.

„Jakbyto dobrze było, gdybyśmy się tem razem zajmowali!

„Mój panie Adamie, żebyś mnie się wystarał o jaką ładną statuetę. Ja nie chcę, żeby była koniecznie starożytna, byle miała pozór starożytny. Chciałabym mieć albo lwa marmurowego, albo panterę, aby to można postawić na postumencie, w tym guście, jak rysunek na papierze przyłączam. Cokolwiek będzie, żeby nie nazbyt małe, bo to ma stać na dworze. Drugi interes bardzo ci zalecam, żebyś mógł rozdać i nazbierać podpisy na dzieło księdza Delile'a. Sprawisz mi tem wielką przyjemność, bo mnie to żywo zajmuje. Orłowski opisze, gdzie pieniądze odsyłać“.

Puławy 22 lipca.

„Mój kochany panie Adamie. Piszę na los szczęścia, niepewna, czy cię mój list dojdzie. Niepewność w każdym względzie nieznośna. Nie wiedzieć, kiedy cię zobaczę, dokąd pojedziesz, co uczynisz, to wielkie udręczenie moje. Piszesz mi, że jedziesz do Liworna, do Pizy i do Rzymu. Piękna to podróż mój przyjacielu, jeśli ją odbywamy w chwilach spokojnych, z wolnością powrotu, kiedy nam się podoba; ale to, co mówisz w liście twoim, że zostawiasz rzeczy w Livornie, abys mógł łatwiej rozporządzać niemi, sprawia mi wielki niepokój. Gdybyś ty broń Boże udał się do Sardynii, myślałabym, że świat jest między nami. Ileżto zgryzot w życiu! Moja dusza trwoży się niekiedy o przyszłość. Byłażbym skazana, by przepędzić życie zdaleka od ciebie. Jakże byłoby to boleśnie i cóżby mi ten brak wynagrodzić mogło? Powiedz mi, co to z tego będzie?

„Jak będziesz w Rzymie, staraj się dobrze sprawić komis z Maksymilianem. Sarkofag i statua zapłacone już oddawna oprócz transportu, ale nie trzeba wysyłać, aż pokój stanie, boby mi to wzięli, a szkoda!

„Spodziewam się w tych dniach Zosi. Marysia moja kochana także chce tu być w przyszłym miesiącu, choć ja tego nie radziłam. Lękam się, aby to wszystko nie odnowiło jej cierpień. Chce tego koniecznie, a serce moje mimo obawy szczęśliwe, że znów ją zobaczę“.

Puławy.

„Mój panie Adamie kochany, jesteś oryginał, jakiego drugiego niema. Najpierw muszę ci powiedzieć,

że w Łęcznej na jarmarku chciałam kupić materyi tureckiej i zapytałam Żyda, czy ma? Odpowiedział, że nie, ale mi przyniesie atlas czarny. I ty także panie Adamie, jak ów Żyd, przysyłasz mi głowę Safony, kiedy ja chciałam biustu fauna, pantery, albo sfinksa. Ja nie chcę niczego do pokoju, ale bardzo życzę mieć do ogrodu sfinksa, albo panterę.

„Twoje opisy Włoch bardzo miłe dla mnie, bo ty zawsze inaczej patrzysz niż drudzy.

„Puławy śliczne, ale ty ich nie widzisz; to psuje cały ich urok. Przybył most na łasze pod grotami, na jednej arkadzie, bardzo ładny, ale ja się boję po nim chodzić. Nie śmieję się z tego. Podziemia świątyni skończone, a na przyszły rok i cała świątynia już stanie. Wieś puławska ładna, pełno tu drzew i kwiatów“.

Puławy, 11 września.

„Powiedz mi mój panie Adamie kochany, jak się czujesz wśród skwarów rzymskich? To mnie bardzo niepokoi, bo to klimat niezdrowy w lecie. Czy długo tam zostaniesz? Mój Boże! otóż znowu i wojna! Moje projekta całkiem zniszczone! Jak mi żal, że nie mogłam ich spełnić!“

Puławy, wrzesień.

„Dzień urodzin Zosi (ordynatowej Zamoyskiej) sprowadził tu wiele gości; były tańce i promenady, mówiono wiele o tobie, bo i goście i ci, których odwiedzali, kochają cię serdecznie. Kostusia niema jeszcze, hula po jarmarkach lipskich. Wyprawiliśmy Zosi bardzo miłą zabawę. Śliczna była przechadzka po wy-

spie, której nie znała. Droga prowadziła około pięknych drzew zadziwiających ogromem; przy każdym drzewie ułożone były żywe obrazy, które rozwijały się, w miarę jak szliśmy dalej. Jedne były przesłiczne, inne bardzo zabawne. Krajobraz przytem bardzo piękny, urozmaicony bogactwem barw jesiennych.

„Savage przedziwne rzeczy robi. Puławy w rzeczy samej stają się nadzwyczaj piękne. *A propos* mojej świątyni, która się posuwa, bądź tak dobry i zbadaj rzecz jedną. P. Sta... O... powiada, że w Tivoli, gdzie była starożytna świątynia Sybilli, z której wzięłam model do mojej, jest oberża, że w tej oberży jest oberżysta, i że ten oberżysta ma u siebie stary ołtarz, z tejże świątyni, który mu służy zamiast stołu. Jeżeli tak jest panie Adamie, staraj się nabyć to dla mnie. Jemu to na nic się nie przyda, a do mojej świątyni byłaby to przedziwna rzecz; mógłbyś mi to przysłać razem z innymi marmurami. Posyłam ci także rozkaz do wydania małego grobowca, który jest złożony u Maksymiliana. Ja wszystko zapłaciłam co do szeląga, zobaczysz to w przyłączonym papierze“.

Puławy, 10 października.

„Jeszcze przesłiczne drzewa przybrały tysiące barw najpiękniejszych.

„Biedny marszałek Rzewuski skończył swoją karierę; był to mój dawny i stały przyjaciel. Brat jego w rozpaczę, sądzę, że będzie musiał jechać do Włoch. Miło ci będzie zobaczyć kogoś od nas.

„My jedziemy do naszego Lwowa, ale ja jak najpóźniej siedzieć tu będę.

„Puławy zawsze mnie są miłe, a w jesieni nawet zabawa tam większa w sadzeniu. Urządziłam most z ogrodu na kępę; ten most ma jedną arkadę sześćdziesięcio-łokciową. Wszyscy sąsiedzi podziwiają to. Pomieszczony przy grobach, a kiedy spojrzemy pod arkadę, drugi brzeg, pokryty domkami, przepyszny tworzy obraz. Sklepienia świątyni już gotowe, to też w roku przyszłym mam nadzieję skończyć to wielkie dzieło. Jakże byłoby mi słodko spędzić tu życie z tobą mój kochany panie Adamie. Na to szczęście liczyłam od dziecinnych dni twoich, w tej spodziewanej przyszłości złożyłam duszę moją.

„Dodaj do wszystkich przyjemności terażniejszych, że nie mogę pisać jakbym chciała, bo listy giną i w tylu miejscach je otwierają, że lubo nie mam żadnych tajemnic do doniesienia, niemiło mi kreślić rzeczy najprostszych, gdy pomyślę o ludziach obojętnych, którzy tu swój nos wetkną. Marynia tu siedzi z nami i zatrzyma się do moich imienin. Pani Zamoyska podobno nie pojedzie do Wiednia tego roku, Kostuś także zostanie w Polsce. Mój panie Adamie, jeżeli pokój nastąpi, czybyś nie mógł prosić o kilka miesięcy urlopu? Otóż minęły trzy lata nieobecności twojej; trzy miesiące pobytu zatartyby ich pamięć.

„Pisałam ci już o głowie Safony, ja jej nie chcę, wolę biust fauna, panterę albo sflinksa“.

Puławy, 23 października.

„Mój drogi przyjacielu, niespokojna jestem bez listu od ciebie. Może w tem wina poczty, lecz mnie to bardzo dręczy. Samo oddalenie już jest przykrością,

a kiedy przypadki mieszają się do tego, staje się to prawdziwem udręczeniem. Marysia, kochana Marysia jest tu, i jeszcze miesiąc zabawi. Zosia często przesiaduje i czasem do siebie jeździ. Mój mąż zdrów i wesół, ja daleko mniej na głowę choruję. Czas piękny, a ja zawsze mam to samo upodobanie do drzew i do ich sadzenia. To zapełnia mi dzień cały. Trochę czytania, trochę robotki, herbata, przechadzka, fabryki i gospodarstwo, a przepychamy życie. Spodziewany pokój budzi w niektórych wielkie nadzieje na przyszłość. Każdy buduje zamki hiszpańskie, i spędzamy niejedną chwilę, rozmyślając o tem. Wieczorem, przy ciepłym kominku, mój mąż pali fajkę, ja zajmuję się robotą, Marysia i Zosia ożywiają ten obraz. Cóżbyto było za szczęście, gdybyśmy cię mieli między sobą, kochany panie Adamie! Ja karmię się nadzieją, że jak pokój zatwierdzony będzie, spędzisz z nami kilka miesięcy.

„Wkrótce powitasz współrodaka. Nieszczęście marszałka sprawia, że brat jego wyjeżdża do Włoch. Przynajmniej się nagadasz o swoim gnieździe.

„Niemcewicz ożenił się w Ameryce. Osiadł tam, nie wyrzekając się powrotu do ojczyzny, jeśli okoliczności pozwolą na to. Ożenił się z wdową mistriss Dodington. Ona starsza od niego, posiada swój dom, kawałek ziemi i średnią fortunę, ale ma syna trzynastoletniego. Rozważając rzecz, myślę, że chęć zapewnienia sobie bytu wpłynęła wiele na to małżeństwo. Może być, że go to zadowolni. Przysyła mi nasiona najpiękniejszych roślin tamtejszych. Ileż to jednostek, które miały być blisko siebie, rozdzieliły okoliczności...”

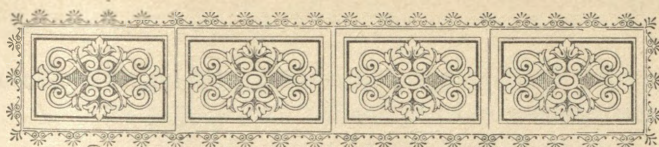
Lwów, 10 grudnia 1800.

„Mój kochany panie Adamie, dawno do ciebie nie pisałam. Miałam i spleeny i różne przyboczne wydarzenia. Odjazd Marysi, słabość Zosi, a potem śmierć starego ordynata i wielkie wrażenie, jakie ta sprawiła na mężu moim, wszystko to głowę mi zburzyło. Wiesz, że ja mam wielką skłonność do trapienia się, kiedy o was idzie. Otóż teraz trapię się o twoje zdrowie, trapię się o wiele rzeczy. Wojenne kroki rozpoczęły się nad Renem; ta wieczna wojna tak mnie niepokoi. Mój Boże jedyny! kiedyż się to skończy? W tem wszystkim ta maleńka pociecha, że many czas piękny, jasny, tak, że można uprawiać ziemię i sadzić. Roboty w Puławach idą zawsze, świątynia postępuje. Trzeba małego mieszkania dla dozorky; ten domek stanie na ustroniu, w głębi dzikiej promenady. Zbuduje się z rozmaitych szczątków, jakie tu pozbieram. Mam je ztąd: po Kazimierzach, Zygmuntach, Zamoy-skich: gzemsy, orły, odrzwia i t. d. Mam je z Francyi: dwie cegły z Bastylii, dwa kamienie z zamku Franciszka I-go i inne jeszcze. Mam je ze Szkocyi i z Anglii. Otóż proszę cię bardzo, ale bardzo, żebyś z temi marmurami, które dla mnie kiedyś przyjdą, kazał na okręt wsadzić i jaką pamiątkę z Rzymu, bądź z Kapitulu, bądź z Panteonu. Ja niekoniecznie żądam czegoś wielkiego, niech to będzie kawał rogu, czy kaptelu, czy płaskorzeźby. Mój panie Adamie, proszę cię o to bardzo, sprawisz mi nadzwyczajną przyjemność. Jest to nawet rzecz wielkiej wagi dla mnie, gdyż posyłając opis Puław księdzu Delile'owi mówiłam o tym małym domku, złożonym z tych wszystkich szczątków.

Pomieścił go w swoim poemacie; śmiesznieby też było mówić o tem, a nie uczynić tego.

„Z nowin ci nic nie powiem. Jadę za trzy dni do Sieniawy. Państwo Zamoyscy będą zimowali we Lwowie, wielka to dla mnie radość. Bodajby wiek nowy, który się rozpoczyna, przywrócił nam spokójność i dni pogodniejsze“.





Zamykając przegląd pism księcia generała poda-  
liśmy wyjątki z listów do syna, także wyjątki  
z korespondencji księżny Izabelli przywiedzione po-  
wyżej niechaj będą wprowadzeniem i kluczem do tego,  
co nam w pismach swych zostawiła. Bywa tak bo-  
wiem w normalnym świata porządku, że czynność mę-  
skiego umysłu idzie dośrodkowo, z szerszych kół i sfer  
działania streszczając się następnie w kole rodzinnem,  
w tem, czego dokonać nie dozwoliły okoliczności, a co  
miłość ojcowska i gorliwość obywatelska przekazuje  
spuścizną drugiemu pokoleniu, każe przelać w duszę  
synów. Przeciwnie zaś rozwój i wpływ niewieści z cen-  
trum domowego otoczenia i rodzinnego ogniska, z uczuć  
macierzyńskich wybiega odśrodkowo w dalsze kręgi  
i rozszerza się nazewnątrz.

Księżna Izabella, jak już w jej wstępnej nazna-  
czyliśmy charakterystyce dwa łączy w sobie typy, tak  
różne, że niełatwo sąd potomności pogodzić może to  
co razić nas musi i boleć w jednej z najbardziej bły-  
szczących postaci niewieścich stanisławowskiej epoki,  
z tem, co wzbudza podziw, jedna sympatyą i cześć  
szlachetnością uczuć, dążeń i prac z drugiego okresu  
życia. Zatarły się całkowicie pierwiastki XVIII stulecia

w tej bogatej indywidualności niewieściej. Tragiczny zgon najstarszej córki spotkał się z podniosłemi wrażeniami wielkiego sejmku i wywołał zupełną metamorfozę, a następne nieszczęścia narodowe jeszcze spotęgowały to przeobrażenie. Zaledwie w stylu autorki zostało nieco włókien z przeszłowiecznych pojęć literackich i smaku artystycznego. Zamiłowanie zabaw i ruchu wielkoświatowego przeistoczyło się w staropolską cnotę gościnności a przywyknienia do wielkiego dworu i licznego otoczenia nabrały cechy patryarchalnej. W tem przeistoczeniu zadziwia najbardziej, że kiedy tryumfy światowe kobiet XVIII w. wyradzały czczość, przesył, lekkość i powierzchowność, rugowały z serca uczucia wiary i pobożności, wprowadzając w upudrowane główki skeptycyzm salonowej filozofii, obojętność, niekiedy wzgardę dla rzeczy ojczystych, a doprowadzały przez gorączkę użycia do zmateryalizowania, nawet cynizmu — księżna odnajduje w swej duszy taką żywość wyobraźni młodzieńczej, nigdy niezużytej, taką siłę zapału i zachwytu, taką świeżość uczucia i zdolność pracy i poświęcenia, takie wreszcie obfite źródła miłosierdzia, patriotyzmu, miłości macierzyńskiej, przyjaźni, zajęcia się ludem i cierpiącymi, a ponad tem wszystkim błyszczą jej niezacmiona gwiazda wiary.

Nie jestto wcale dwulicowość lub nowa rola przybrana, ani ta gwałtowna reakcyja, która niekiedy przetrzuca dusze niewieście z wiru światowości w sfery dewocyi. Szczerość znamionuje każde słowo, każdy czyn księżny — poryw chwili jeśli dawniej bywał powodem odurzania, szału; gdy ją otoczyły szlachetniejsze wrażenia wieździe ją do poświęceń, usiłowań,

wylewów dla rzeczy wzniosłych i wysokich ideałów. Egzaltacya księżny Izabelli nie jest w sobie zamknięta, ale wylewa się nazewnątrz. W pismach jej i w jej działaniu niema śladu tego zajęcia się sobą, które wiedzie albo do prostego egoizmu albo wyradza tę wieczną skargę na świat i ludzi, jaką się odznaczać mają późniejsze nieco kobiety niezrozumiane. Księżna wszystko odczuwa, wszystko podziela, wszystkim się gorąco zajmuje i w egzaltacyi jej uczuć jest nastroj dodatni. Zpod jej pióra płyną ustawicznie gorące słowa wdzięczności dla najwyższej Istoty, od której wszelkie dobro i wszelkie piękno bierze początek — później powracają proste słowa pacierza, które powtarza swym dzieciom a układa modlitwy dla dziatwy wiejskiej. Gdy w Warszawie panuje długo jeszcze obojętność w rzeczach wiary a nierzadkie są wypadki zupełnej u kobiet bezbożności, księżna powraca do dawnej pobożności niewiast polskich w uczuciach i praktykach. Miłość ojczyzny owłada całym jej jestestwem, im większe na naród spadają ciosy i próby. Zrzucić jej można, że w tym patryotyzmie nie traci zamiłowania zabaw, że króćiej daje przystęp zwątpieniu i żałobie, a po każdym nieszczęściu publicznym odradza się nową nadzieją; niemniej patryotyzm jej jest szczerem i główną życia pobudką. W uczuciach macierzyńskich zdolność do ustawicznego zapału przechodzi niekiedy miarę, gdy czułość i tkliwość łączy się z rodzajem uwielbienia i kultu dla swych dzieci. W przyjaźni jest niemniej wylaną, wierną, tkliwą, zdolną do poświęceń, zapomnienia o sobie, nawet o przedziale stanu i rodowej dumie, gdy pragnie syna żenić z córką przy-

jaciółki i sierotę Zofię Matuszewiczównę uwieńczyć mitrą książęcą, gdy towarzyszkę swych córek z Narbuttów Dembowską obiera za najbliższą powiernicę. Taki sam nastrój cechuje księżnę w stosunkach światowych i domowych, wobec osób otoczenia, dworzan, podwładnych i sąsiadów, a ku ludowi wiejskiemu zwraca wielką część swego patryotyzmu. Ta sama wrażliwość i łatwość zachwyty, te przymioty serca i wyobraźni stanowią pobudkę jej artystycznych zajęć, jej pism, zbiorów, zakładów. Natura, sztuka, literatura, poezya i historia to ciągłe źródła uniesień, które jeśli nużą niekiedy i wpadają w przesadę, mają zawsze znamiona zupełnej szczerości.

Puławy wyrodziły pewien ton i manierę afekta-cyi, ale księżnę odznaczała naturalność i prostota i to stanowi główną różnicę między dwoma autorkami matką a córką. Obie zaczęły od pisania wierszy. Oto kilka wierszy, które wyszły z pióra księżny Izabelli:

#### Wierzba i płacząca brzoza — bajka.

Nad brzegiem Łachy naprost cichej skały  
 Wierzba płacząca z brzozą obok stały,  
 Ta na ojczystym brzegu, gdzie rosła zrodzona  
 Tamta z obcej krainy, wiatry przeniesiona;  
 Obydwie smętne, wspólnie się żaliły,  
 A swoje w bliskich nurtach łzy topiły.  
 Zapyta wierzba brzozy czemu się rzewnemi  
 Łzami skrapiasz, na własnej czy nie rośniesz ziemi?  
 W obceli kraje sroga uniosła cię fala?  
 I od domowych brzegów zły wyrok oddala?  
 Czy okrutna ojczyzna wyrzuca cię z łona  
 I jak dla mnie przyrodnia ziemia zabroniona?

Rzecz brzoza: gdzie zeszła na tej rosną ziemi  
 Nad jej złemi przygody płacząc, nie nad memi  
 Mniej własnym, co mi zadał topór, tknięta ciosem  
 Nad tych gajów kochanych, płacząc smętna losem;  
 Te drzewa, których młodość moją krył cień drogi,  
 Widziałam jak północny burzył wicher srogi,  
 Poniszczył młode płonki i powalił dęby,  
 Ozdoba brzegów naszych runęły jarzęby;  
 Już ich wierzchów, łagodny zefir nie zachwieje,  
 Rozniósł pożar po gaju i uschły nadzieje;  
 Tak nie na równą obie narzekamy bliźnę,  
 Ty srogą — ja nieszczęsną płacemy ojczyznę.

Któż nie odgadnie analogii tej prawdziwie poetycznej bajki — smętny dialog rodzimej wierzby z brzozą zagraniczną, to rozmowa Polki z jedną z dam francuskich, które rewolucya wygnała z ojczyzny. Kto wie, może ten wiersz był zwrócony do księżny d'Angouleme, z którą pani Zofia Zamoyska ścisłą zawarła przyjaźń.

Księżna zawsze poezją natury bierze za tło uczuć Polki — w obrazach wiosny wita swe nadzieje, w krajobrazie jesiennym nowe zawody:

Przypatrzmy się przyrodzie kiedy jesień błada,  
 Wieniec bliski zwiędnięcia ozdobnie układa:  
 Purpurę, korał, złoto, szkarłaty, opale  
 Rozpościerając hojnie swych kolorów chlubę,  
 Ale ten blask niestety oznacza ich zgubę.  
 Taki jest los powszechny; rychło akwilony,  
 Łupami lasów niskie uścielą zagony,  
 Co chwila szelest liści i gęste spadanie,  
 Przerzywa samotnego człowieka dumanie;

Ale i te zwaliny mają wdzięki swoje,  
 Tam jeśli żalność w sercu budzi niepokoje,  
 Jeśli jakie wspomnienie roztwiera cne blizny,  
 Łącząc żal mój z żałobą powszechną ojczyzny.  
 Zeszły dziś omamienia i puste lekkości,  
 Przybądź i mnie obejmij rzewliwa tęskności;  
 Przybądź, ale nie z czołem, co go ciężą chmury,  
 Któreimi osłonięty chodzi żal ponury,  
 Ale na pół uśmiechem, tak jako w jesieni,  
 Dzień łagodny ku łące przez mgły się promieni.

To znów księżna przed podróżą kreśli w liście  
 do córki Zofii pożegnanie Puław:

Żegnam was lubie Puławy  
 Kiedyż się zobaczę z wami,  
 Czyż później wasze zabawy  
 Równemi zajmą wdziękami.

Gdzie teraz obróćę kroki  
 Piękność mnie miejsca unosi,  
 Lecz za nic wasze widoki  
 Gdyby nie było mej Zosi.

Póki jej tutaj mieszkanie  
 Wy dla mnie rajem na świecie,  
 Skoro się z wami rozstanie  
 Już wy pustynią będziecie.

Są i całe poemata prozą, w których księżna zapisuje wrażenia natury i na ich tle snuje swe dumania. Nieraz te widzenia, przecucia i wspomnienia spisane jej ręką służyły za osnowę przedstawień w obra-

zach z żywych osób, niekiedy za temat do jakiejś poezyi Książnina, Szymanowskiego lub Kropińskiego.

W r. 1809 na powitanie wojska polskiego pisze księżna wiersz następujący:

Piętnaście lat przeżyłam krzywd i udęczenia  
Oplakując zatarcie polskiego imienia,  
A po znikłej ojczyźnie zawarłszy żal w sobie,  
Kładłam kwiaty boleści na świętym jej grobie  
To co jedyne wsparcie nieszczęśliwym zsyła  
Ostatni dla mnie promień nadzieja gasiła,  
Mniemając, że potrójnym przywalona głazem  
Kraj nasz, język i sława zaginąć ma razem.  
O przyszły los gorliwych pobudzona chęci  
Zabrałam przeszłość Polską w przybytek pamięci,  
Ażebym szczątki godne wiekopomnej chwały  
Późnym wiekom świadectwo o narodzie dały;  
Aby wnuk drogie przodków uwielbiając ślady,  
Znał swą krew i hardemi pogardzał sąsiady.  
Ale jakąż to zmianę ujrzałam przyjemną  
O Boże! biały orzeł wznosi się nade mną:  
Zanim naszych mścicieli idą liczne roty  
Męstwo im przewodniczy, towarzyszą cnoty.  
Witam was, witam starsi ojczyzny synowie!  
Na tej drugiej polskiego dziedzictwa połowie  
Próżno sięgając Rakus niedostępnej sławy  
Posunął przykre kroki, pod mury Warszawy,  
Garść męźnych dała odpór, nawałniczej sile,  
I w Raszynie najeźdnik znalazł Termopile  
Mamże wspomnieć Ostrowek! — Ostrowek szczęśliwy,  
Usłał drogę zwycięzcom w Małopolskie niwy.  
Ujrzał braci Sandomierz, a Zamoyskie wały  
Potrójnym nad Austrami tryumfem zabrzmiały.

Postępuj w pięknej sprawie bohaterska młodzi,  
Niechaj każdy dzień tobie nowe laury rodzi;  
Wielki twórca Polaków wspiera cię zdaleka,  
I do świetnej nagrody pory tylko czeka  
On podnosząc swe imię i wskrzeszając prawa  
Pokaże wnet, gdzie stały słupy Bolesława.

Wierszy swoich księżna nigdzie nie drukowała —  
pisała je jak wszystko pod wrażeniem chwili z wezbra-  
nego uczucia, zrywała kwiaty nie sięgając po wa-  
wrzyni poetki.

W podróżach zagranicznych były dwa spotkania,  
które pociągnęły za sobą korespondencyą i dały nie-  
jako impuls do literackich zajęć. W podróży do Mont-  
beillard zaznajomiła się księżna ze słynnym owego  
czasu Janem Leopoldem Lavaterem, twórcą systemu  
i osobnej nauki, która ze składu czaszki, pewnych  
znak i znamion wyprowadzał wnioski nietylko fizyolo-  
giczne ale odgadywania psychologiczne charakterów,  
zdolności, usposobień. Sędziwy doktor używał nie-  
zmiernej sławy i mody. Nauka freneologii miała urok  
tajemnicy, jak ongi astrologia, jak dziś eksperymenta  
spirytystów lub nauki o subiekcyi psychicznej. Ile było  
istotnej podstawy i treści naukowej, czy była przy-  
mieszka szarlataneryi — nie wchodzimy; z pism Lava-  
tera i jego korespondencyi z księżną wnosilibyśmy  
raczej, że w jego odkrycia weszło wiele przenikliwej  
obserwacyi, doświadczenia ludzi i świata, oraz pe-  
wnego rodzaju oryginalnej filozofii, która bywa przy-  
wilejem umysłów umiejących połączyć badania naukowe  
z czemś indywidualnem, z jakimś osobnem kryterjum

dla poznawania ludzi i rozwinięcia zasad. Była to filozofia naturalna, sypiąca maksymami praktycznego życia a niekiedy paradoksami mającemi odkryć tajemnicę bytu i świata. Dla księżny polskiej powziął ten dziwaczny starzec niezmierną przyjaźń, towarzyszył jej w podróży po miastach nadreńskich w r. 1787, przysyłał jej często swe pisma drukowane i w rękopisach po niemiecku i francusku, wtajemniczał w swoje odkrycia. Do pism dołączał rysunki i sztychy. Listy adresował zwykle: *l'imcomparable Amie Czartoriska*, nie dodając żadnego tytułu <sup>1)</sup>.

Druga znajomość literacka, która pociągnęła za sobą korespondencją to spotkanie głośnego poety księdza Delila w Paryżu.

Księżna poczęści przez miłość własną, i niewinną próżność kobiecą, w części przez chęć przypomnienia rzeczy polskich światu, zapragnęła, aby poeta opiekujący czary przyrody i sztukę ludzką biorącą naturę w opiekę, poznał Polskę i Puławy. Gdy ustawiczne wojny opóźniły o lat kilka zapowiedziane przybycie

<sup>1)</sup> Oto próba oryginalnego stylu :

*„Ma chérissime! Je ne Vous ai point oublié — comment oublier Czartoriska?... Parlez moi bien vite de Votre bonne arivée à Varsovie et dites moi des choses agréables de Votre fils Adam et de toute Votre famille. J'ajoute une lettre de Madame Gessner (żona malarza). ... Il y a un seul point ou je suis infiniment offensable, c'est la méfiance. Il est dans la nature des femmes du monde d' être méfiantes et elles ont raison. Il est dans la nature des princesses d'etre méfiantes, et elles ont raison. Mais il est dans la nature de Lavater de ne donner jamais une raison quelconque à la Princesse Czartoriska d' être méfiante vis à vis de lui.*

Delila w gošcinę do Polski, księżna przesyła mu opis Puław, gdy tenże wyraził zamiar poświęcenia im ustępu w swym poemacie o ogrodach.

Wiersz Delila już zapomniany, wydaje się pompatycznym i bladym wobec tego opisu księżny, który z rękopismu podajemy w całości w przekładzie polskim, gdyż w nim odzwierciedla się dusza autorki.

„Puławy leżą w województwie lubelskiem na wzgórzu ciągnącym się ponad Wisłą. Zamek stoi na szczycie. Część parku na równej z zamkiem wysokości, droga spada ku rzece. Od wschodu i północy rozciąga się las dębów, lip, jodeł. Przecięty aleami las jest bardzo rozległy i rozchodzą się w nim szerokie drogi. Od południa widać góry, a na nich kilka wznosi się malowniczych ruin starych zamków. Najważniejszym jest Kazimierz, zbudowany przez jednego z najlepszych naszych królów Kazimierza W. w roku 1326. Od południa ku zachodowi rozciąga się Wisła w wielkiej szerokości. Poniżej ogrodu tworzy wyspę dość znaczną, niżej zlewają się razem jej dwie odnogi. Brzeg przeciwległy zdobią olbrzymie drzewa i wioski rozrzucone na wzgórzach. Naprzeciw Puław jest dwór wiejski, któremu właściciel dał kształt świątyni Vesty — ocieniają ją dęby i topole.

„Takie jest położenie Puław — teraz opis szczegółowy. Główną piękność Puław stanowią drzewa, liczbą, różnaitością, bogactwem, wielkością. Drugą ozdobą jest wielka, wspaniała rzeka, zawsze okryta statkami, łodziami i małemi łódkami. Park jest urządzony świeżo na sposób angielski. Podstawą jego stare drzewa, sadzone przez naszych przodków. Kląby są

urozmaicone wszystkiem, co tylko może rósć w naszym klimacie. Gazony przepyszne. Tu dwie brzozy olbrzymie z gałęziami spadającymi na ziemię. Pod ich cieniem pomnik z ciosów z napisem: „Pomnik starych przyjaźni“. Po bokach wyryte nazwiska osób, które od lat dwudziestu należą do naszego grona i zdobią nam życie najczulszem przywiązaniem i wielkimi przymiotami serca i umysłu. Dalej odkrywa się piękny widok na oranżeryę, której fasada kolumnami zdobna. Oranżerya mieści najpiękniejsze i najrzadsze rośliny, krzewy i kwiaty. Na jednej z kolumn wyryty napis z Wirgiliusza: *Hic omnes arbusta iuvant humilesque Myricae.*

„Za oranżeryą kończy się pierwsza część parku wąwozem, w głębi którego jest droga publiczna, bardzo uczęszczana. Nad wąwozem rzucono most kamienny, a ogród za pomocą tego, co Anglicy zowią *deception*, zdaje się nie mieć końca. Dalsza partya ogrodu jest przerywana urwiskami skał, wąwozami, łąkami i zarostami drzew — następnie lasek na pochyłości do wybrzeża Wisły, most kamienny w stylu gotyckim prowadzi ponad rzekę. Nad stromym brzegiem wznosi się świątynia cała z ciosów kamiennych, odwzorowana ściśle i w tych samych rozmiarach, co świątynia Sybilli w Tivoli. Jedyna różnica, że nie jest w ruinie. Nie lubię budynków niemających jakiegokolwiek celu, więc tu umieściłam zbiory, które gromadziłam od wielu lat. Są to pomniki wypadków historycznych i osób znakomych: portrety, pierścienie, łańcuchy, czary, zbroje, meble, listy, książki, mam skrypta, urny, medale i t. d. Jedna część poświęcona pamiątkom mojej ojczyzny, inna mieści zbiory doty-

czące Francyi, Anglii i innych krajów. Mam w tem upodobanie, gdy widzę razem przedmioty, które do bardzo różnych należą czasów i narodów: maskę Kromwella obok zbroi Henryka IV, łańcuchy Maryi Stuart i Maryi Antoniny, krzesło Szekspira i krzesło Russa, róg myśliwski Henryka VIII obok szpady Karola XII, kasetkę koralową Wawrzyńca Medyceusza obok listów oryginalnych pani Sévigné. Nie skończyłabym gdybym chciała wyszczególniać te kontrasta moich skarbów w tym rodzaju, ale moje łzy płyną obficie, gdy przechodzę dział pamiątek mojej ojczyzny, tak drogiej memu sercu, gdzie żyłam od dzieciństwa, gdzie byłam szczęśliwą córką, szczęśliwą żoną, najszczęśliwszą matką, szczęśliwą przyjaciółką. Ten kraj już nie istnieje, zlany jest krwią, i niebawem jego imie zostanie przekreślone.

„Wychodząc ze świątyni i postępując wśród nierównego terenu, dochodzi się do wzgórza, na którym wzniosłam pomnik z białego marmuru poświęcony pamięci ojca i matki mego męża, w dowód wdzięczności, za szczęście jakiego w Puławach doznaję, a do którego niemało przyczyniają się te piękne drzewa przez nich sadzone. Pomnik ten wykonany został w Rzymie, na wzór i według rozmiarów grobowca Scipiona. Jest bardzo duży, pięknego stylu i z pięknego marmuru.

„Idąc dalej nad wybrzeżem śliczna ścieżka prowadzi do głębokiego wąwozu. Tu nagle z gęstwiny drzew dochodzimy do furtki kamiennej; otwartwszy ją przedstawia się nam nagła zmiana widoku: szeroki i prześliczny gazon, mnóstwo kwiatów i krzewów. To jest własność mojej córki księżny Wirtemberskiej,

która żyje zawsze z nami, Marya jej imię — a te gazony i te kwiaty to jej wizerunek. Dusza niebiańska, charakter anielski, postać piękna, talenta, cnoty i wiele nieszczęść: oto jej historia. Drogą pełną woni kwiatów dochodzi się do pawilonu w stylu korynckim. Tam ona mieszka, tam uszczęśliwia mnie i wszystkich co ją otaczają. Na frontonie swego domu kazała wyryć napis z Horacego: *Iste terram mihi praeter omnes angulus videt.*

„Miejsce to od imienia właścicielki nazywa się Marynki. Odnoga Wisły oddziela Marynki od wyspy, most je łączy. Ta wyspa jest jedną z najpiękniejszych ozdób Puław. Na świeżych trawnikach pasą się swobodnie krowy wśród wielkich drzew właściwych naszemu krajowi. Są to topole, które rosną tylko nad brzegami Wisły a są niebotycznej wysokości, tworzą one prześliczne korony i wieńce z liścia, tak że ich gałęzie wydają się być osobnymi drzewami, które wyrastają z pnia starego. Takich topoli jest na wyspie przeszło dwieście. Pod ich cieniem zbudowałam stajnie, mleczarnie i kilka chat. Nieco dalej przechodzi się przez inny most, który wiedzie napowrót do parku. Wtedy znajdujemy się wśród skał bardzo malowniczych, kilka grot o dwóch piętrach dość obszernych urozmaica przechadzkę. Groty te są dawne ale ja je rozszerzyłam i ozdobiłam. Jedna kąpie się w nurtach Wisły, inna ma kształt kaplicy. Wyryłam w niej wiersz Racina: *L'Eternel est son nom...*

„Przechodząc przez jedną z grot znajdujemy się w miejscu bardzo samotnem. Tam są dwie stare topole niemal obalone na ziemię, a jednak zdobne liśćmi.

Pod ich gałęziami jest olbrzymi kamień poświęcony przeszłości. Nikt nie przechodzi koło tego pomnika, żeby nie uległ zadumie. Każdy odnajdzie tu jakieś wspomnienie bolesne lub radosne. Ponad pomnikowym kamieniem i topolami wznosi się szczyt skały, który poświęciłam pamięci jednego ze zmarłych przyjaciół. Wzdłuż skały stoi chata rybaków, dalej sklepienie wykute z kamieni i schody w skale kute — wśród kamieni mnóstwo roślin i krzewów.

„Ztamtąd przechodzi się do części parku leżącej nad samą Wisłą. Tu najwspanialsze rosną drzewa: dęby, iwy, topole, lipy, tworzą sklepienie z zieloności, pomiędzy gałęzie przeglądają wody Wisły w całej majestatyczności. Wieczorem letnim przy zachodzącym słońcu cała Wisła jest purpurowa, a o zmroku przy świetle księżycy srebrzysta. Jestto widok jedyny w swoim rodzaju. Tę partyą zamyka lasek kasztanowy. Wśród kasztanów tryska sześć fontan ponad drzewa i spadają pomiędzy gałęzie.

„Nie będę Pana nużyć dłuższym opisem, dodam tylko, że za laskiem kasztanowym i wodotryskami odpoczywamy w szalecie, gdzie piękny strumyk płynie po kamieniach ku Wiśle. Tam umieściłam wielki kamień poświęcony autorowi poematu o ogrodach. Topola go ocienia, strumyk go oblewa — łąka służy do gier dla młodzieży i balów dla dzieci, co niedziela. W ten sposób przypominam poetę wszystkim, co mnie otaczają. U mej córki jest źródło świeżej wody ocienione akacyami. Obok fontanny bas-relief Tobie poświęcony z tym napisem: *Il aimait la campagne et sut la faire aimer.*

„Zakończę te szczegóły opisem małego ogrodu oddzielonego obok mojego apartamentu. Jest otoczony żywym płotem i jest wypełniony mnóstwem najrzadszych kwiatów. Jeden tylko bukiet drzew własnymi tu posadziłam rękami: kilka topoli włoskich, kilka akacji i bzów. W pośrodku ołtarz z białego marmuru u dołu napis: „Najwyższej Istocie za moje dzieci“.

„Oto miejsce, gdzie mieszkam z dziećmi, z mężem i przyjaciółmi. Oto miejsce, gdzie prześliczne twe dzieła są czytane, odczytywane i podziwiane. Oto miejsce, które może po jakiejś nowej rewolucyi będzie zniszczone, jak tyle innych, a którego imię i pamięć pragnęłabym, aby przeszło do potomności w twoich wierszach. W ten sposób pragnęłabym odwdziaczyć się Puławom, za szczęście jakiego doznaję, jednając im tytuł do nieśmiertelności.

„Nie zapuszczając się w szczegóły jednak bardzo rozwlekły dałam opis; wybierzesz Pan, co uznasz za godne uwagi. Nie mogę zapomnieć o jednym przedmiocie, który jeszcze nie jest wykonany ale będzie niebawem. Odkąd podróżuję, zawsze pociągały mnie miejsca historyczne, i zebrałam kawałki murów z wszystkich krajów ziemi. Mam kamienie z Konstantynopola, płaskorzeźby z Rzymu, kamień z Kapitolu, dwadzieścia cegieł z Bastylii, które sama przywiozłam. Mam kawałek fryzu ze świątyni Druidów, który znalazłam w Szkocyi. Zgoła mam mnóstwo interesujących kamieni z napisami, rzeźbami. Chcę zbudować mały dom gotycki, gdzie wszystkie te kamienie będą wmurowane z napisami. Będzie to mieszkanie tego, który będzie miał straż nad wszystkimi moimi zbiorami. Będzie

tak postawiony, aby go nie było widać od strony świątyni, iżby jego gotycka architektura nie odbijała rażąco od wspaniałej budowli rzymskiej“.

List powyższy dostarczył poecie wątku. Delile umieścił w swym poemacie o ogrodach ustęp poświęcony Puławom — księżna zaś napisała książkę o zakładaniu ogrodów.

Księżna wśród swych czarodziejskich ogrodów i budowania świątyni, jak zbiera pamiątkowe kamyczki, tak i różne odłamy literackie i artystyczne w sztabuchach już wspomnianych.

Na karcie tytułowej tych wypisów zapisuje taką notatkę:

*Si l'on trouve des fautes de langue ou d'orthographe dans ce recueil qu'on me les pardonne. Des mots de tête frequents, une vue affaiblie, un âge avansé doivent m'excuser. Ces extraits que j'ai fait de divers livres, que j'ai lue, sont réunies ici pour amuser un moment ceux, qui viendrons à la maison Gothique. C'est une offre à la postérité. J'y ai travaillé pendans les diverses chances, que ma patrie a éprouvée. Je l'ai déposé à la maison gothique l'an 1811, dans un moment ou la Pologne encore une fois entre la crainte et l'esperance se voit ballotée par les evenements.*

*Isabelle Czartoryska.*

Po takim wstępie ciągną się w dwóch tomach, z których każdy o 500 blisko stronicach *varia* z różnych pisarzy różnych epok i rodzajów: *Extraits de divers ouvrages, chroniques et mémoires des temps passés*. O treści już wzmiankowaliśmy, świadczy ona

w jakim kierunku przechylał się smak i upodobanie księżny. Obok tych wyciągów jest osobny tom „Życie Medyceuszów“ — zapewne tłumaczenie z obcego pi-sarza.

Byłyto widocznie ćwiczenia wywołane tym nowym światem, jaki się otwierał przed żywą wyobraźnią księżny, gdy z tyłu zachodami gromadzi pamiątki treści historycznej i artystycznej. Każdy przedmiot nasuwał nowy temat, wywoływał potrzebę obznajomienia się z epoką i jej duchem. Przez podwoje świątyni Sybilli księżna wstępuje w świat literacki ze świata zabaw, wzwyczaja się do pióra, obcuje więcej z książkami niż ludźmi.

Kiedy córka Marya pisze pierwszą powieść obyczajową w Polsce, matka zabiera się do opowiadania historii polskiej dla działwy wiejskiej. Zadanie było tem ważniejsze, że zupełnie nowe, że nikt przed nią nie pomyślał jakby pod strzechy słomiane wprowadzić poczet królów polskich i polskich bohaterów.

Komisya dla ksiąg elementarnych wywołała mnóstwo wybornych publikacyj treści pedagogicznej i dydaktycznej. Pod kierunkiem mężów doborowych umiano trafić do potrzeb i natury umysłów polskich. Wydano szereg podręczników dla szkół średnich czyli wojewódzkich, dla szkół początkowych czyli powiatowych, a nawet dla szkółek parafialnych, które miały krzewić oświatę wśród ludu. W okresie dwudziestu lat stroszczono niemal zupełnie stan umiejętności w różnych jej działach nauk humanitarnych i przyrodniczych i dano podwalinę edukacyi narodowej, a przyznać należy stanowczą wyższość tych prac z ostatnich czasów przed-

rozbiorowych nad tem, co w tym samym zakresie zrobiono w naszych czasach. Podręcznik historii polskiej ks. Wagi wyszedł już z użycia, ale żaden początkowy wykład dziejów ojczystych dotąd go odpowiednio nie zastąpił. Lecz książka ks. Wagi pisana dla młodzieży z liceów — w szkole parafialnej i ludowej nie dałaby się zastosować, równie jak Śpiewy historyczne Niemcewicza tak wielkiego wzięcia i wpływu na młode pokolenia, mogły być tylko użyte we dworach szlacheckich, w ustach dzieci włościańskich brzmiałyby niezrozumiałym anachronizmem.

Poszedł w tę wędrówkę pomiędzy lud wiejski „Pielgrzym z Dobromila“, poszedł opowiadać zgromadzonej diatwie na ganku dworskim lub na przyśbie plebańskiej nieznanne dzieje, dotąd zamknięte i obce, a które niebawem inni nauczyciele mieli przedstawiać jako przeszłość niewoli, niesprawiedliwości, ucisku. Wyszedł on z tem apostołstwem narodowem tak wczesnie naznaczając nowe szlaki literatury ludowej, a wyszedł z bogatego zamku, z wykwintnego gabinetu księżny, co z monarchami często przestawała i cudzoziemskiem błyszczała blaskiem, a przemawiał tak poprostu, tak serdecznie, z takim zrozumieniem mowy, obyczajów, uczuć i usposobień ludu, że dotąd pozostaje wzorem jak pisać dla ludu. Zjawienie się tej książki jest bądźco bądź faktem, który w literaturze, w reformach społecznych, w usiłowaniach cywilizacyjnych naznacza epokę. Zjawisko takie mogło dopiero powstać po konstytucyi 3 maja i powstaniu kościuszkowskim, aby stara historyczna Polska tak przemówiła do ludu polskiego. Książka ta, która stwarza i początkuje lite-

raturę ludową, która przez kilkadziesiąt lat zostaje jedyną w tym rodzaju, jest pod pewnym względem zastosowaniem praktycznym idei reformy wielkiego sejmu i idei, w imię której naczelnik narodu podniósł obok lancy kosę. Z uszanowaniem bierze się dziś tę książkę do ręki, która rzuciła pomost między Polską historyczną a ludem polskim.

W czasach kiedy ugrzęzła literatura w zmartwiałych formach warszawskiego klasycyzmu, kiedy przedział między światem literackim a ogółem społeczności stawał się coraz większy, wyszło z druku to opowiadanie dla dzieci wiejskich, a tematem historycznym i nową tendencją ludową oraz urokiem imienia dostojnej autorki, rozszerzyło się wnet po kraju. Niemcewiczowskie „Śpiewy historyczne“ i „Pielgrzym z Dobromila“ zdobywają sobie najszersze wzięcie i w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia wywierają niezmierny wpływ, nie tylko na generację, która miała się z tych pieśni i z tych opowiadań uczyć, ale i na tych którzy uczyli.

Jaka była intencja piszącej świadczy dedykacja ks. Maryi Wirtemberskiej niewydrukowana w książce, ale którąśmy odnaleźli w papierach autorki Pielgrzyma:

„Przypisałaś mi moja Maryniu kochana powieści wiejskie, ja ci mojego Pielgrzyma ofiaruję; przekonana, że te cnoty, które on wpaja w młode umysły dzieci sobie powierzonych, ty wszystkie posiadasz. Bo gdzieżby lepszą córkę znaleźć mogła, któraby pilniej czuwała na wszelkie, choć najdrobniejszych okoliczności ulżenia cierpiącym boleści, ubogim przykrego niedostatku, lub umniejszenia bojaźni smutnej przyszłości?

Któż lepiej wypełniać umie godziny swoje użytecznem zajęciem? Przytem lubisz wiosnę, kwiaty, pola obfite, łąki zielone, słowem wszystkie prace i zabawy; nie gardzisz pracowitym rolnikiem, nie uciekasz przed prośbą uczciwego wieśniaka, umiesz cenić ten stan często nadto nieszczęśliwy a przecież tak potrzebny i szanowny – przyjmże Pielgrzyma mego, moja Maryniu, a kiedy go w twoich włościach czytać będą, jeżeli rady, które dają zachęcą gospodarzy do pracy, dzieci do nauki, dziewczęta do skromności, jeżeli starzy i młodzi poczują, że cnota i praca są to zasady szczęścia na tym i na tamtym świecie, wspomnij sobie, żeśmy razem pisały: ty powieści, ja Pielgrzyma, pobudzone obie tym samym poczuciem, tą samą chęcią, tą samą myślą a pewnie tym samym sercem. Ile razy spotkasz w twoich Siedliskach dobrą córkę, błogostaw ją temi słowami, któremi ja cię codzień błogostawię. Niech każdy kto mego Pielgrzyma albo twoje powieści czytać będzie powie sobie: szczęśliwa matka, szczęśliwa córka, bo jednym tchną duchem a szczerze z duszy, z serca i z przekonania kochają się“.

„P. S. Tę przedmowę, którą serce moje dykto wało ręka moja napisała na początku mojej książki pod tytułem Pielgrzyma. Mój syn nie chciał, żebym ją zostawiła do druku, ale mi żal ją podrzeć. Kilka łez na nią padło“.

Zacnej tendencyi i szlachetnemu zamiarowi odpowiada całkowicie wykonanie. Autorka Pielgrzyma umiała uchronić się od ekliwej afektacyj lub udawanej prostoty, w jaką popadało wielu z jej współczesnych i wielu z naśladowców. Nie przeniosła sztu-

cznej sielanki, jaką karmiła się i napawała tak długo zamłodu w czasach powązkowskich, opowiadania Pielgrzyma są już owocem bliższego poznania, zbadania i umiłowania prawdziwych włościan. Wprost też autorka trafia do serca, umie szlachetne w nim budzić uczucia a zarazem dać praktyczną radę, poruszyć wszystkie te pytania bądźto moralnej, bądź gospodarczej natury, które do dziś dnia występują ilekroć się przyglądnijemy stosunkom wsi polskiej, cnotom i przywarom naszego ludu, temu od czego zacząć, co sprostować, na czym budowę fundować należy.

Gdyby dziś układać program książki, jakiej potrzeba najbardziej dla ludu, trzeba by tylko rozwinąć i zastosować do zmian jakie odtąd zaszły w społeczności wiejskiej z tego, co Pielgrzym przybyły z Dobromila dziatwie wiejskiej wykłada.

Na samym początku zwięzłe, jasne tłumaczenie pacierza, dalej wstępna nauka o historii polskiej i znów praktyczne uwagi o użyteczności drzew. Gdy nazajutrz dziatwa wieczorem się gromadzi, Pielgrzym opowiada o Piaście i przechodzi w rozmowie, naucza jakto niedobrze, gdy cmentarz na wsi niema porządnego ogrodzenia. Przez pierwszą połowę książki snuje się w prostych epizodach wykład historii ojczyściej i poruszone najżywotniejsze kwestye, mianowicie: o ochędostwie w chałupach, o pogardzaniu bogaceniem się cudzym majątkiem, o obowiązkach względem rodziców i szanowaniu czwartego przykazania a zarazem wskazówki o hodowli i użyteczności bydła, o sadzeniu drzew przy ścieżkach i drogach, o korzyściach z nauki czytania, pisania i rachunków — przestroga o zdro-

żnościach złych i swawolnych żołnierzy; dalej idzie zachęta kobiet wiejskich do zbierania ziół na lekarstwa domowe, a gospodarzy do osuszania podwórza z kałuży, naprawy płotów i dziur w dachu. To znów spotkanie pijanego daje przedmiot pogadanki moralnej o zgubnych skutkach nałogu, o strasznej zbrodni złamania przysięgi lub krzywoprzysięstw. Pielgrzym powraca nieraz do obowiązków dzieci wobec rodziców, tak często wśród włościan zaniedbywanych, karci zabobon wierzenia w czary. Pięknym, prawdziwym, wymownym jest ustęp o wielkości i wszechmocności Boga, a obok znów drobna napozór ale doskonała nauczka, że kradzież w sadzie, na polu czy w lesie jest taksamo grzechem jak rozbój na gościńcu, włamanie się do spichrza lub wyprowadzenie bydła z obory. Pielgrzym naucza uczynków ewangelicznych jak opatrywać chorych i pocieszać nieszczęśliwych a podać jałmużnę nędzarzom. Opowiadanie o złym ojczyźnie trafia do częstych u ludu nadużyć. Pierwsza ta część książki kończy się ustępem o wdzięczności dla Aleksandra I za przywrócenie ojczyzny i krótkim powtórzeniem całej historii polskiej, aby dziatwa zapamiętała następstwo dynastji i królów i co ważniejsze wypadki.

Na wstępie drugiej części Pielgrzym wzywa dziatwę, aby wzniosła myśl do Boga z dziękczynieniem, że stworzył tyle pięknych i pożytecznych rzeczy na tej ziemi, i zaczyna znów historyczne opowiadania o sławnych Polakach, którzy królom i ojczyźnie męstwem i radami pomagali i służyli — więc snują się dalej postacie bohaterskie Zawiszy Czarnego i Zbigniewa

Oleśnickiego pod Grunwaldem, to znów wzmianki i objaśnienia o Długoszu, Kochanowskim i Skardze, wszystko zaś przeplatane radami: jak gasić pożar od pioruna, że należy do kościoła wchodzić bez hałasu i jak należy się zachować podczas nabożeństwa, dalej powiastka na temat zemsty i pojednania zwaśnionych gospodarzy, jak brzydką rzeczą jest męczenie psów i innych domowych zwierząt, że niegodną jest zabawką wybieranie ptaków z gniazd — a jeszcze większą zdrożnością, gdy chłopaki Żydów psami szczują, jak ważną rzeczą jest ochędóstwo w ubraniu. Złote to pasmo rad, przestróg i nauk zamyka Pielgrzym radą względem projektu zniesienia pańszczyzny za pomocą oczyszczowania gruntów, i dodaje na końcu katechizm rolnika.

Kilka powiastek: Rozyna dobra córka czyli jarmark S. Małgorzaty, Kul czyli chłop sumienny, Jasin-kowa grobla, Wiejska wieczerza czyli traf i Ucieczka Kasi uzupełniają te wieczory Pielgrzyma, a zdaje się, że te powiastki wyszły z pod pióra córki księżny Maryi.

Taką jest osnowa tej pierwszej książki pisanej w Polsce dla ludu i dziatwy wiejskiej. Bez anteceden-cyi Pielgrzym z Dobromila jest programem, tworzy szkołę i tradycją. Przed nim niema śladów przynaj-mniej literackich, o ile twardy stosunek poddańczy łagodził wpływ cywilizacyjny i obyczajowy dworu, o ile zwłaszcza żona i córka dziedzica roztaczały opie-kuńcze skrzydła nad chatą włościańską. Wątpić nie możemy, że tak było, bo im gorętsza była wiara, wię-ciej ducha i obyczaju ściśle katolickiego, tem w na-stępstwie więcej miłości i miłosierdzia i więcej pa-

tryarchalizmu wobec czeladzi i poddanych. Łatwo nam sobie też przedstawić dawne szlachcianki im prostsze, im bardziej zbliżone do poziomu ludowego, tem bardziej łagodzące szorstkość przedziału i uciążliwości stosunku poddaństwa. Im wyższy stopień kultury, tem przedział stawał się większy, a szybki postęp cywilizacyjny u góry zwykł zaostrzać jeszcze społeczne kontrasty i uciski. Teorye humanitarne i ludowe przycho-dzące z Francyi mogły być modą i popisem w salonach, ale między społecznością zuczodziemczałą, upudrowaną a ludem wiejskim powstawała przepaść tem większa, że już i w kościele nie było połączenia i wspólnotwa.

Pielgrzym z Dobromila jest pierwszym hasłem zwrotu do ludu. Niema tam nic konwencyjonalnego, sztucznego, niema idylli, niema doktryny. Zdawałoby się, że autorka nie w wielkim europejskim świecie, ale cały żywot wśród społeczności wiejskiej spędziła; w szlachetnem dążeniu jest taki realizm prawdy, taka znajomość natury, że tylko wielkie umiłowanie ludu, mogło jego tajniki tak trafnie odkryć. I rzeczywiście Pielgrzym, choć poczęty z nowych dążeń patryotyczno-społecznych, jest już owocem obserwacyi, doświadczenia, zajęcia się ludem i pożycia wśród niego. Obie nasze autorki matka i córka pierwsze dają przykład gorliwej opieki nad szkółką, szpitalem, ochroną wiejską, z pałaców śpieszą codziennie do chat z lekarstwem, z radą, z datkiem, z jałmużną, z książką. Za nimi pójda inne wielkie panie i pójda szlachcianki. Od nich rozpoczyna się stosowanie w pożyciu harmonii społecznej, misyi cywilizacyjnej, reformy obyczajowej, o jakiej mówiono wiele w teoryi, o jakiej pisano wiele w poezyach,

jaką ujęto w konstytucyi 3 maja. Zastosowaniem w życiu tych dążeń jest właśnie ta książka, którą i dziś podać ludowi z pożytkiem można, którą naśladować należy, gdy się chce dla włościan pisać.

W lat kilkanaście później, jakby na pożegnanie z dziatwą wiejską i ludem okolicznych wiosek, sędziwa pani w przeddzień katastrofy, która ją oderwała ma od wszystkiego, co tu ukochała, zgromadziła, wypielegnowała i wszystko w niwecz roztrącić, zostawia w podarunku „Książkę do pacierzy dla dzieci wiejskich podczas mszy św.“ dla szkoły puławskiej napisaną.

Na tej książeczce zakończyły się publikacje drukarni założonej w Puławach i na niej dostojna autorka złamała pióro — ostatnie to więc słowo z głębi duszy płynące.

Jak w parku puławskim ze świątyń klasycznego stylu, od posągów różnych bogów i bogiń Olimpu cieniasta wiodła ścieżka do kapliczki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej lub do krzyża stojącego na wzgórzu, tak w labirencie światowego życia odnalazła się ta ścieżka i ta ustroń, gdzie wszystko przebrzmiało a cała dusza zatopiona w cichej modlitwie, w prostych słowach pacierza.

Do takiej kapliczki zwołuje księżna dzieci ze szkółki wiejskiej, wyklada im katechizm i odmawia modlitwy podczas mszy świętej.

„Czego żądasz od Kościoła Bożego? Wiary.

Wiara co ci daje? Żywot wieczny“.

To podstawowe pytanie katechizmowe na czele przedmowy stanowi tekst krótkiej medytacji, pełnej

ciepła wiary. Następują modlitwy zastosowane do mszy świętej, a jest w nich nastrój prosty i wysoki, jest ścisłość rytualna i dogmatyczna zwrócona do tego, co najsilniej w duszy dziecka wiejskiego budzić może miłość Boga i za co dzięki i modły najgoręcej brzmieć winny w kapliczce wiejskiej. A więc po podniesieniu modlitwa za ojczyznę brzmi w tych słowach :

„Boże świata ! Stwórcu nieba i ziemi, w Twoim ręku są losy narodów, giną lub słyną podług woli Twojej. Wzywamy dobroci Twojej, miłosierdzia Twego, wzywamy opatrności Twojej, prosząc za ojczyznę naszą, za tę ziemię krwią zlaną, na którejśmy się rodzili, na której żyjemy i która nas żywi. Wołamy do Ciebie Boże wielki, Boże dobrotliwy : wybaw nas od wszystkiego złego, nie odstępуй nas ! Wołamy jako dzieci na ojca naszego, bo w Tobie jednym nadzieja nasza. Niech się spełnią wyroki Twoje Panie ! ale na szali sprawiedliwości Twojej, niech dobroć i miłosierdzie Twoje przeważają winy nasze. Niech imię Twoje Panie będzie hasłem i nadzieją ludu Tobie poświęconego. Nie dopuszczaj zguby naszej, a wtedy wiek wiekowi będzie podawał pamiętkę łask Twoich i dobrodziejstw Twoich. Ojczyzna nasz i t. d.“.

Po nabożeństwie mszalnem następują modlitwy i psalmy. A więc najpierw piękna pieśń kościelna :

Do Ciebie Panie wnosim nasze prośby,  
Czy dary wieńczysz, czyli stwarzasz groźby ;  
Zawzdyż jest szczęście przed Twym świętym progiem,  
Boś Ty jest Bogiem.

Dalej pieśń Jana Kochanowskiego:

Czego chcesz po nas, za Twe hojne dary?

Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary.

Dalej także z Kochanowskiego modlitwa o deszcz.

Poczem pobożna autorka dodaje własnego układu Litanią wiejską, dziwnie wzruszającą i piękną, gdy czyni inwokacye do Boga wszechmocnego, aby prowadził wojska nasze, użyźniał pola nasze, połączył jednością świętą umysły wszystkich, oddalał nieprzyjaciół, ratował ojczyznę, udarował nas pokojem, pocieszał nas...

Po litanii wiejskiej znów psalm Dawidowy przekładu Kochanowskiego:

Królu na ziemi i na wielkiem niebie,

Chwała w Syonie wdzięczna czeka ciebie!

Tam obietnice tobie poświęcone

Będą ziszczone.

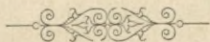
Przytoczmy w całości „modlitwę wiejską“, bo ma ona woń wsi polskiej, bo wybornie wyraża te uczucia, jakie owładnęły duszę autorki, gdy układała tę książeczkę:

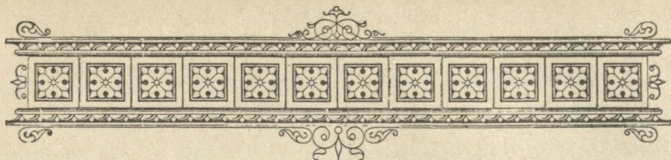
„Boże! któryś w niebie, Boże, któryś na ziemi, nie-siemy prośby, wznosimy głosy, żebyś prace nasze poblogosławił, żebyś siedliska nasze od zguby ochronił. Błagamy Cię Panie, żebyś pola nasze zażyźniał, niwy darami Twemi okryte od szkody bronił. Niech zboża obfite, żyta pełne, pszenica złocista, prosa zwieszzone własnym ciężarem, jęczmiona kiściste i inne dary Twoje napełniają stodoły nasze. Broń nas Boże od suszy ciągłej, od gradów szko-

dliwych, od deszczów gwałtownych, od ognia niebieskiego. Niech oracz widząc obfitość i nagrodę pracy swojej, wznosząc oczy ku niebu, dzięki Tobie niesie za dobrodziejstwa Twoje, niech starzy i młodzi doznają opatrności Twojej. Niech stada nasze okrywają łąki zielone. Niech rolnik pracowity spokojnie zasiewa, wesoło zbiera. Niech zaufany w Twej opatrności Boże, codzien padłszy na kolana, ze łzami woła: Boże dobry! Boże wielki! Ojciec narodu ludzkiego, wysłuchałeś żądania nasze, nie odrzuciłeś próśb naszych: niech Imię Twoje, dobroć Twoja będą zawsze dla nas źródłem nadziei, szczęścia, spokojności. Amen.

Po Pielgrzymie w Dobromilu najważniejszą pracą literacką księżny jest książka o ogrodach. Znają już nasi czytelnicy kilka ustępów z tej wybornej książki. Korespondentka Delila, żadnych nie wzywa muz, nie szuka literackiej okras, aby przelać na papier tę poezję natury, która przejmowała jej duszę i była najmilszym życia zajęciem. Inną chce ona zostawić pamiątkę, chce rozszerzyć w społeczeństwie tę miłość przyrody i dążność ozdobienia i uszlachetnienia kraju. Pisze więc rady, zbiera wiadomości i doświadczenia własne o zakładaniu ogrodów. W Pielgrzymie przemawiała do ludu wiejskiego, w książce o ogrodach do obywatelstwa wiejskiego, tu i tam ta sama pobudka propagandy, pożytecznej i praktycznej pracy dla dobra społeczeństwa. Ktoś z krytyków powiedział, że książki dzielą się na martwe i żyjące, pierwsze przeznaczone na to, aby spoczywać na półkach bibliotecznych, drugie, aby przechodzić z rąk do rąk i bezpośrednio wywierać wpływ. Taką książką żyjącą stała się ta publikacja, której aż trzy ozdobne wydania

rozchwymano w kraju, według niej zakładano ogrody, wykreślano ścieżki, sadzono kląby. Tam gdzie przykład Puław nie dosięgnął bezpośrednio, tam dzieło księżny jenerałowej dało popęd, przepisy, wzory i zachęty, a autorka dbała bardzo o to, aby nie pobudzić przesady i zbytków w kosztownych urządzeniach ogrodów, i książka jej niema na oku pańskich rezydencyj, lecz szlacheckie dworki. Tendencya obywatelska, praktyczna, gospodarska łączy się z opracowaniem i znajomością przedmiotu, i książce, która była poradnikiem ogrodniczym dodaje uroku i woni.





**Z**byt im było dobrze — mówi gdzieś Szujski o owych czasach i ludziach, a Kalinka karci surowo nieustającą potrzebę zabaw, która się łączyła ze wszystkim: z obradami sejmu, czy kampanią wojenną. O pokoleniach porozbiorowych Mickiewicz powiedział: „nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie“, rzecz się ma odwrotnie z generacją, która wyrosła przed kataklizmem: było im tak dobrze, zaznali tyle szczęścia, że tragedia wypadków politycznych nie zdołała złamać tej żywotności, ani zużyć tej bujności, która często zwrócona do rzeczy powierzchniowych, czasem staje się siłą odporną. Płakano bardzo gorzko i bardzo szczerze zwłaszcza w Puławach po każdej klęsce narodowej, ale z dziwną elastycznością dźwigano się znów do nowej nadziei, obchody żałobne zastępując uroczystościami radości i zabawami z tendencją propagandy uczuć narodowych. Ten nieprzebrany zapas życia, zamiłowanie świata, pogoń za zabawami wspólny Polsce przedrozbiorowej i Francji przedrewolucyjnej, a który nas dzisiaj razi lekkością usposobień, nieprzewidywaniem ponurych wypadków, to był ogólny prąd obyczaju, wynik literatury, to była natura ówczesnych generacyj.

Księżna Marya tem się różni od swej matki, od młodszej siostry Zofii, od całego otoczenia i świata puławskiego, że w nim sama jedna była nieszczęśliwą. Świetny los, który jej w pierwszym rozkwicie młodości wybrano przyniósł same gorycze i burze. Serce jej wcześniej złamane, a po kilku latach wysień i ciężkich przejść, na całe życie otoczyła ją próżnia tem straszliwsza, że nietylko stargane węzły małżeńskie, ale przepaść stanęła między matką a synem.

Z wyjątkiem 8 lat przebytych z mężem na kwarterach w Pomeranii, spędziła ona cały żywot na łonie rodziny. Nierozdzielna towarzyszka swej matki, współniczka jej zajęć i dążeń, prac i uniesień, jak utaiła przed najbliższymi smutne przejścia małżeńskiego pożycia, tak później ukryła w głębi serca boleść i zawody doznane. Nierozdzielność dzieci z rodzicami wstrzymuje zwykle lub zaściana znamiona indywidualnego rozwoju. Nieskazitelną cnotą, bez cienia i plamki, zdolnością poświęcenia, niezmierną słodyczą i dobrocią zjednała sobie księżna Wirtemberska sławę i cześć ogólną, którą pomnażał urok ofiary. Ale poza tem, nikt się nie domyślał, co się działo w jej duszy, bo powróciwszy do domu rodzicielskiego weszła znów w dawną kolej, była kontynuatorką tego, co puławską tworzyło tradycją, uczestniczyła w zabawach, zajmowała się ludem i dziatwą wiejską, była powiernicą rodzeństwa, aniołem opiekuńczym wszystkich co się do niej zbliżali.

Ogólny typ kobiet XVIII wieku nie znał marzycielstwa, wewnętrznej analizy, nie przybierał pozy, chyba wyjątkowo — w złem i w dobrem nie szamo-

tano się wewnątrznie, nerwy jeszcze nierozstrojone, wyobraźnia trzymana na wodzy. Niebezpieczeństwem i zaraźliwą kobiet ówczesnych chorobą jest obawa nudów, ztąd popęd w nieustanny wir świata. Księżna Izabella nudy nigdy nie znała, chroni ją natura czynna, dodatnia, patryotyzm i religijność. Księżna Marya dzieli matki uczucia i zapały patryotyczne a silniej jeszcze rozwija w sobie wiarę. Były jednak wielkie różnice między matką a córką, choć tak zrosły się w jedno. Księżna Izabella nie zaznawszy takich prób jakie przebyła Marya, zachowała więcej świeżości, prostoty i równowagi. Matka miała więcej zapału — córka więcej egzaltacyi; sentymentalizm i marzycielstwo znamionowały autorkę „Malwiny“ — autorka „Pielgrzyma“ polot szlachetnych uczuć stosuje do praktycznych celów, propagandy i wpływu, bo w pismach i działaniu więcej prostoty i samodzielności. Księżna Marya przez całe życie idzie za drugimi, za rodziną, jak bluszcz zerwany z dębu zarzuca swe pierścienie na pobliskie drzewa, tak ona po swym rozwodzie jest ozdobą i pociechą dla rodziców i rodzeństwa, umajeniem puławskiego świata. Różnicę nastroju dwóch niewiast i stylu dwóch autorek porównać można do ożywczych promieni słonecznych i poetycznego oświetlenia księżycy.

Gdy księżna Marya zniszczyła wszelkie papiery, wbrew ogólnemu zwyczajowi innych członków rodziny, nie mamy dowodów i śladów, jak wczesnie pisać zaczęła. Nie była już młodą, gdy wydała „Malwinę“ (w r. 1815) a plan z jakim ta powieść ułożoną, studyum charakterów i obyczajów, potoczność stylu wnioskować każe, że autorka przystąpiła do tego

dzieła z przygotowaniem i wprawą. Tem zaś bardziej przypuszczać należy, że nie mogła to być pierwsza autorstwa próba, że księżna Marya ma dwa style, jednego używa w listach, drugiego w książce.

Księżna Izabella pisze listy nie myśląc wcale o tem, aby były kiedyś drukowane, nie wybiera wyrazów, nie szuka efektów, ale te poufne i dorywcze listy pisze tem samym piórem, jakiego używa w rzeczach literackich. Czy list do Delila, czy do syna, czy książka o ogrodach, czy korespondencya o sprawach potocznych i domowych z panią Dembowską, zawsze ta sama barwność, trafność wyrażen i brak pretensyi literackiej. Z przytoczonych poniżej wyjątków korespondencyi księżny Wirtemberskiej pozna czytelnik, że nie była biegłą w sztuce pani Sévigné. Zdania urywane, myśl przeskakująca od przedmiotu do przedmiotu, a język pełen francuskich makaronizmów, które w cytacyach uchylić byliśmy zmuszeni.

Księżna Marya jak wszyscy w Puławach pisywała poezye — mamy ich kilka w odpisach. Są to wierszyki naprzemian wesołe i smętne z różnych chwil życia. A więc najpierw piosenka ułożona przez dziesięcioletnią Marynię w Powązkach, którą śpiewała dziatwa chórem:

Gdy się zorza pokazuje,  
Każda z chaty wyskakuje,  
Bo tam każda z nas wesoła  
Jedna na drugą tak woła:  
Hej! hej!

Jak się wszystkie pozbierają,  
To sobie sny wykładają;  
O śniadaniu wspominają,  
A pod lipą go zjadają:  
Hej! hej!

Aż nadjedzie ta godzina,  
W której nam czyta Maryna;  
I w południe, choć w gorąco  
Krzyczy, woła na Marcina:  
Hej! hej!

Czemu osła jeszcze niema,  
Ten to osioł co z koszami  
Przychodzi nam z obiadami:  
Hej! hej!

O tym osle i o Marcinie, który go obładowywał koszami z obiadami, wspomina książę Adam w swym pamiętniku.

Dziesięcinna werwa poetycka z rozkwitem młodości ucichła, czy też rozwiały się i znikły jej echa. Wtórkuje tylko niekiedy córka do rytmu z matką. Spotkałiśmy wiersze z pożegnaniem Puław przez obie autorki, tylko rzewniejsze księżny Maryi, bo jej nigdzie kwiaty tak nie pachną i gaje się nie zielenią i strumyki nie szemrzą tak wdzięcznie, jak w rodzinnem miejscu. Jedyna to skarga, która się wyrwała z duszy w smutnych latach oddalenia od gniazda rodzinnego w obce kraje z bardziej obcym jeszcze mężem. Księżna Izabella pisze wiersz do swej córki Zofii, w tę samą nutę uderza dwukrotnie księżna Marya:

*Pour sentir mon bonheur,  
Oh! ma Sophie,  
Il faut un coeur de soeur  
Oui toute la vie,  
Ma plus chère envie  
Est d'être auprès de toi  
Ma tendre amie,  
C'est le bonheur pour moi!*

Dłuższą piosenkę polską do ukochanej siostry zwraca księżna Marya jakby deklaracją kochanka. Każda strofka kończy się słowy: „przecież nie wierysz żeś jest kochaną“.

Na marginesie zaś dopisek następujący:

„Zostawiwszy przez dystrakcyę na daremnie tak wiele papieru, używam go na napisanie, żem tę naszą ulubioną piosneczkę przepisała w Sieniawie 19 maja 1794 r. *dans les horreurs du depart et une triste apprehension*, że się już może nigdy więcej nie zobaczymy. Daj wielki Boże, aby moje przecucie było płonne i aby szczęśliwsze czasy znów nas wszystkich do jednego sprowadziły miejsca. Przepisałam ją *en mémoire d'un souvenir eternel, sauf condition*, aby ta piosneczka, która zapewne często będzie śpiewana i czytana, czasem i mnie przypominała“.

Znajdujemy jeszcze niedokończoną bajeczkę: Grzyb i poziomka.

Na dębowym pniu wspaniałym  
Dawno ściętym, wpół spruchniałym  
Siedział grzyb, dla grzybów wzorem,  
Zwany pono muchomore.

Pień za własną ma podpore,  
 Za swe trawę, mech i korę  
 Sądził się być wielkim panem,  
 Wprawdzie wielkim był bałwanem.

Bardziej niż kiedy nadęty,  
 Siedział raz własną przejęty  
 Próżnością — i pełen wzgardy  
 Rzucił na dół wzrok swój hardy.

Na trawki małe w choince  
 I postrzegł małą w tym gminie  
 Poziomeczkę, której czoło  
 Krasne kryły listki wkoło.

Grzybowi świeża i młoda,  
 Podobała się jagoda,  
 I choć dumny i ponury,  
 Zaczął wnet do niej konkury.

Moja panienko nadobna  
 Chociesz nikła, chociesz drobna

. . . . .

Tu kartka urwana, i bajeczka niedokończona,  
 ale łatwo domyśleć się, że poziomeczka choć drobna  
 i mała, ale młoda i rumiana wzgardziła dumnego  
 grzyba spóźnioną miłością.

Dodajmy jeszcze wiersz na wzór Franciszka Karpińskiego, z nieodzownym Filonem Dumania jesienne, a mamy zaledwie urywki poezyi księżny Maryi.

Dumania te brzmią smętnie, czy jesień życia już

naznaczają, czy tylko są dobrowolnym autorki rozbra-  
tem z młodością:

Minął fijołek i trawa blada  
Spieszno na ziemię liść zżółkły pada:  
Minął poranek dni mych promienny,  
Zniknął z Filonem uśmiech wiosenny.

I wy rzucacie młode bociany  
Swoją stodołę i gaj kochany...  
Biedna Sieniawa — czy zajaśnieje  
Z wiosną na nowe szczęście, nadzieje?

Gdzie czas lotny momenta, wieki,  
I wkrótce moje przymknie powieki!  
Wstrzymaj pęd jego, Filonie tkliwy  
Bądź jeszcze chwilę ze mną szczęśliwy!

Oto kilka strofek tej lutni czy gitary, na której grywała księżna Marya, bo grać i śpiewać to było ogólne wymaganie ówczesnego wychowania. Z prób tych trudno wnioskować o talencie poetyckim — choć wiele poezji autorka miała w duszy i poetycznym było jej smętne życie, pełne cierpień i abnegacji. Okrom tych urywków pozostał zeszyt dziennika podróży za-tytułowanych *Pensées*, oraz „Niektóre zdania, myśli i uczucia doznane zagranicą“. Sentymentalizm i egzaltacja przechodzi nieco w cikliwość, a brak tu wyznań, któreby do osnowy biograficznej lub analizy uczuć posłużyć mogły. Pisała nadto księżna Marya powieść o dwóch księżniczkach Hermine i Phébé, komedią „Korale“, tłómaczyła komedią „Dobry ojciec“ na imieniny księcia generała, oraz wiersze niektórych poetów

francuskich. Pisma te nie zapowiadają przyszłej autorki, która acz tak późno ujęła pióro, wywrzeć miała niepospolity wpływ.

„Malwina czyli domyślność serca“ dziś zapomniana i porzucona wraz z całą literaturą romansową francuską z początku stulecia, której była odblaskiem, wzbudziła tak silne zajęcie i zachwyt, że trzy edycje w ciągu kilku lat wyczerpnięto. Ukazała się bezimienne, ale za powiewną zasłoną poznano autorkę. W Warszawie był to wypadek literacki — pierwsza powieść obyczajowa współczesna po polsku. Odczytywano ten romans głośno na zebraniach literackich, nie szczędzono autorce pochwał i kwiatów. „Śniadecki odwrócił lunetę od gwiazd — jak się wyraża L. Siemieński — aby się przypatrzeć temu niezwykłemu zjawisku“. Pochwała Śniadeckiego była tem cenniejszą, że do pochwał nie był on skory, a chwalił tutaj styl, język, szlachetność charakterów i zacność tendencji, a nadto przewidywał, że powieść ta wzbudzi naśladowców i da początek nowemu działowi w literaturze ojezycznej.

Poznajmy najpierw w kilku zarysach osnowę tej powieści.

W pięknej wsi Krzewinie mieszka dwudziestoletnia wdowa Malwina z podeszłą ciotką i młodziuchną siostrzyczką Wandą. Młodziutka wdowa Malwina ciężkie przeszła próby. W czternastym roku posłuszna rodzicom oddała rękę panu świetnego imienia, dziedzicowi rozległych włości. Z odrazą poszła do ołtarza, ze wstrętem poprzysięgła wieczną wiarę mężowi. Rok zaledwie upłynął od ślubu, a śmierć obojga rodziców odebrała sierocie ostatni urok życia. Mąż znudzony

widokiem jej łez, począł ją zaniedbywać i szukać rozrywek w gronie dawnych przyjaciół. Zapamiętały myśliwiec po całych dniach uganiał z sąsiadami sarny i zające po lasach, wieczory zaś spędzał razem z nimi przy kieliszku.

Malwina zostawiona sama sobie otarła łzy, wydobywszy z duszy własnej moc dotąd jej nieznaną. W bibliotece zamkowej odkryła mnóstwo książek, czytała je z wyteżoną uwagą, dopełniając tym sposobem własnego wychowania. Wolna od światowych obowiązków, poświęcała czas muzyce i robotom niewieścim. W codziennych przechadzkach odwiedzała wieśniacze chaty, leczyła chorych, pocieszała smutnych, za co odbierała w nagrodę błogosławieństwo starców, wdzięczność matek i miłość powszechną.

Rozsiewając szczęście wokoło siebie, pomatu zapomniała własnych udręczeń i czuła się niemal szczęśliwą.

Tak upłynęło lat dwa, kiedy dnia jednego, mąż zapuściwszy się za zwierzem w niedostępne parowy, spadł z konia, rozbił głowę i niebawem życie zakończył. Młoda wdowa przeniosła się wtedy do własnej wsi Krzewina, gdzie wiodła życie czynne i pożyteczne.

Malwina poznaje Ludomira, w chwili nadzwyczaj dramatycznej: piorun uderzył w chatę Smorokowej, która wykarmiła ją własną piersią i kochała ją jakby rodzoną córkę. Przerazona widokiem pożaru, młoda pani biegnie na ratunek; zaduszona dymem, pada bez zmysłów; przyszedłszy do przytomności, spostrzega rannego młodzieńca, słyszy błogosławieństwa wieśniaków, którym wyrwał z płomieni dziecę; ów niezna-

jomy, to Ludomir, młody podróżnik, zaskoczony w drodze przez gwałtowną burzę.

Szlachetny młodzieniec znajduje w domu Malwiny najgościnniejsze przyjęcie. Rana w skaleczonej ręce długo się nie zagaja, co przedłuża pobyt jego w Krzewinie. Nikomu jednak nie przykrzy się ten pobyt. Ludomir zdobył wszystkich serca: i podeszłą ciotkę, i młodzieuchną Wandę, i starych domowników. Cóż powiedzieć dopiero o Malwinie? Serce jej silnie uderzyło; świat marzeń i nadziei otworzył się dla niej po raz pierwszy. Nie pyta się, kto jest ów Ludomir, nie uchyla tajemniczej zasłony otaczającej jego przeszłość. Milczą oboje, lecz dusze ich odgadły się nawzajem.

Wyleczony z ran Ludomir opuszcza wkońcu Krzewin, żegna Malwinę listem, poprzysięga jej wieczną miłość, lecz zarazem oznajmia, że świat postawił niezłomną zaporę między nimi.

Wkrótce potem widzimy Malwinę w Warszawie. Spotyka tam świetnego księcia Mielsztyńskiego. To ów tajemniczy Ludomir. Ale czemuż teraz udaje, jakoby jej nie poznał? Dlaczegoż ona patrzy na niego okiem tak obojętnem? A przecież pamięć chwil spędzonych z nim w Krzewinie porusza jej serce do głębi.

Pomijając długi szereg scen psychicznego dramatu, powiedzmy tylko, że serce Malwiny odczuło od razu to, czego rozum wytłómaczyć jej nie mógł. Książę Ludomir Mielsztyński, mimo łudzących pozorów, nie był wcale jej Ludomirem. Byli to bracia bliźnięta, wychowani osobno, nie wiedzieli nawet o sobie. Matka ich zaślubiona tajemnie, wbrew woli dumnego ojca,

umarła daleko, na granicy tureckiej, w chwili, gdy synowie jej przyszli na świat. Młody małżonek poprzedził ją do grobu. Z woli kochającej matki otrzymali oba imię drogie jej sercu, jakie nosił ich ojciec. Jedno z chłopiąt porwane przez Cyganów, znalazło później miłosierną opiekunkę, która je pielęgnowała jak syna; drugie wynalazł dziadek, stary ksiązę Mielszyński i wychował jak przystało na dziedzica wielkiego rodu, nie domyślając się, że inny jeszcze wnuk istnieje gdzieś ubogi i zapomniany.

Poplątane nici rozwikłały się wkońcu skutkiem wyznań cygana i starej młynarki, która po zgonie matki wykarmiła dwoje niemowląt. Rzecz kończy się najpomyślniej: Malwina oddaje rękę swemu Ludomirowi, drugi brat zaślubia młodą Wandę.

„Malwina“ zdobyła sobie olbrzymie powodzenie. Tkliwość uczuć wzruszała serca czułe owej generacji, nadzwyczajność przygód i nieco nieprawdopodobne podobieństwo dwóch bohaterów przemawiała do wyobraźni niezucytej a więc wolnej od niedowierzania i krytyki. Za Warszawą kraj cały rzucił się na tę nowość, w której wiele szlachetnych uczuć i zacnych myśli, całe założenie i morał końcowy korzystny tylko mogły wywrzeć wpływ. Są w „Malwinie“ kartki i rozdziały, które i dziś podobać się i zajmować mogą. Zjawienie się Ludomira w ogrodzie Willanowskim i jego deklaracya na pożegnanie przed wstąpieniem do wojska narodowego, miała efektywność romantyczną i bohaterską. Opis kwesty dla ubogich przedstawia kalejdoskop ówczesnych stosunków społecznych Warszawy, zręcznie pomyslany, a pełen prawdy oraz

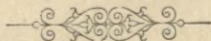
zdrowych zdań z wytknięciem ówczesnych błędów. Widocznie, że autorka tu własne przygody i wrażenia kwestarki zestawiła.

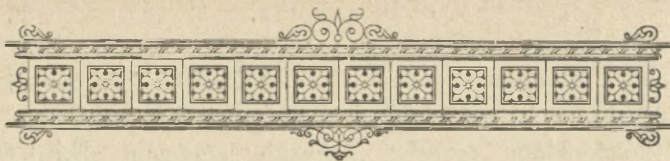
Pochwały zewsząd zwracały się do autorki, ale ich uwieńczeniem była krytyka umieszczona w jednym z pism warszawskich, a podpisana imieniem najpoważniejszego pisarza i surowego w rzeczach literackich i językowych sędziego.

Pod formą listu do synowicy, rektor uniwersytetu wileńskiego podaje rozbiór tej powieści. Na wstępie oświadcza się być przeciwnikiem romansu w ogóle: „patrzałem nieraz — pisze Śniadecki — na okropne skutki lektur romansowych: na choroby nerwowe, na stępioną ustawicznym drażnieniem tkliwość serca, na wygórowaną w imaginacyi czułość, na niestałość i dziwactwo humoru, na nudy życia w świecie rzetelnym, gdzie trudno spotkać romansowych bohaterów, zgoła na ruinę zdrowia, rozsądku i pokoju duszy“. Do takich trucizn nie zalicza krytyk „Malwiny“, owszem poleca ją swej siostrzenicy: „powieść to całkiem narodowa, o familiach, miejscach, zdarzeniach, towarzystwach wyższego rzędu i o obyczajach polskich. Lubo opisuje sprawę miłosną uwikłaną w przypadek nadzwyczajny, ale trafić się mogący; nie atoli w tym opisie nie znajdziesz coby było przesadzone i obok powabów ujrzysz tłum przykrości i udręczeń towarzyszących czułości; a z charakterów osób, ich przymiotów i przywar, wiele wyciągnąć możesz zbawiennej i potrzebnej dla siebie nauki“. Po dokładnym rozbiórze treści, autor niektóre porusza zarzuty co do intrygi i co do języka, cytuje piękne opisy ranka majowego

i nocy gwiazdzistej jako wzory stylu. W końcowych zaś uwagach wykazuje, jak ta powieść zdrowo oddziałać winna przeciw niebezpieczeństwom zbytnej czułości i idącej za nią namiętności, i naznacza, że autorki główną cechą jest dobroć. „Dla zabezpieczenia się w życiu przeciw szkodliwym namiętnościom, trzeba w sobie wzbudzić jedną, panującą i trzymającą wszystkie inne na wodzy, ocalającą szlachetność charakteru i dostojność natury ludzkiej. Taką namiętność wskazuje ci autor „Malwiny“, w tem pięknym a niezawodnym prawidle życia: że działać dla cnoty jest to w najpewniejszy sposób działać dla szczęścia“.

Tak kończy Śniadecki, a wyrok tego myśliciela jest ważnem świadectwem, czem była ta powieść dla współczesnych. Romansowość w życiu z romantycznością w literaturze niezawsze idzie w parze. Za czasów stanisławowskich mało jeszcze czytano tkliwych romansów francuskich, a nie pisano ich w Polsce wcale. Zaledwie Nowa Heloiza była u nas znaną. Późniejsza nieco generacya napawała się Klarysą Richardsona, obrazami Sterna, romansami pań Genlis i Cottin, a nieco jeszcze później panią Staël, Chateaubriandem i panią Krudener. Rozbudzenie wyobraźni raczej korzystny u nas naznacza wpływ na obyczaje. „Malwina“ była tego zwrotu wyrazem, wypłynęła ona też z serca, które rozumiało uczucia ale nie znało namiętności.





Płynęło życie księżny Maryi w Puławach rok po roku w wielkiej różnaitości zdarzeń, otaczającego ją ruchu wypadków i zabaw. Ale choć wszystko wkoło niej wirowało, w jej smutnych losach, w nastroju duszy, w wewnętrznej smętnej ciszy, w jej zadaniach, pojęciach, poświęceniach nie było zmiany, okrom tego, że przymiot dobroci, który naznacza Śniadecki w autorce „Malwiny“, coraz więcej się rozwija, i że jest coraz lepszą dla wszystkich i we wszystkim.

Brak notat pamiętnikowych, zastąpią wyjątki z listów z różnych lat.

Księżna Marya z Warszawy donosi matce do Puław o każdej nowości literackiej i nowince światowej. Czyta listy pani du Deffand, romanse księcia Golicyna, które przywiózł Fredro z Petersburga i książkę „O'Donnel czyli Irlandya“. Bywa w teatrze, gdzie Truskołaska „grała Merope, ale przypominała poczmajstrową Gruszczyńską; Ledóchowska była śliczna, Bogusławski grał niezłe, reszta personalu śmieszna i nieznośna“. „Wet za wet“ Dmuszewskiego, tak się spodobało księżnie Maryi, że zamierza „gdy papa będzie w Puławach przedstawić tę sztuczkę — siostra moja będzie Barbarą, ja służącą, bracia moi przedstawią króla

i księcia Ostrońskiego, Fredro może być Pełką, reszta jakoś się znajdzie...“ Ludgarda więcej jeszcze zachwyca księżną, a modele ślicznych kostymów przeszle w rysunkach autorowi Kropińskiemu.

Powodzenie „Malwiny“, którą odczytują na zebraniach u pani Aleksandrowej Potockiej, pobudza naszą autorkę do pisania. Przekłada z Floriana komedią „Dobry ojciec“ i dedykuje ją księciu generałowi; przekłada „Galateę“, „a kiedy kawałeczek napiszę zaraz Tokarską wołam i pytam czy ładnie, czy mojej matce się spodoba — o pewno! ja ją tak kocham, ona taka dobra i potem rozpłaczemy się obiedwie. Nauczyłam się nawet pisać wiersze, i pełno nędznych wierszydeł napisałam — znajdowano je zachwycającymi zwłaszcza wiersz o „Czasie“. W chwili wielkiego spleenu napisałam „Damę“ proszę do niej dorobić muzykę i śpiewać ją czasem na moją pamiątkę.

„Nie zaczęłam jeszcze nic rysować ani haftować, więc wczoraj nie mając nic do roboty, zaczęłam przerabiać na piosnkę idyllę Gessner'a i posyłam ci ją, jakkolwiek wiem, że jest extra niedorzeczną; jest ona na nótę tej, którą Zosia śpiewała, kiedy była *en Flore* na maskaradzie“.

Warszawa 1790. 1 maja.

„Posyłam ci moja dobra mameczko piosnkę z włoskiej opery, którą tu całą zimę grali, i co ja tak lubię, że nie sposób. Słowa były włoskie, ma się rozumieć, przetłómaczyłam je tak jak mogłam na francuskie. Kiedy będziesz w wielkim spleenie, bardzo zniechęcona, to tylko zaśpiewaj, a zobaczysz, jak ci będzie

lekkie i zdrowe na sercu. Posyłam ci również mój portret, chciałabym wraz posłać i moje serce, ale nie mogę, gdyż ono zawsze jest przy tobie... Zabieram się do opisania siebie samej, przyjmijże kochana mamó wizerunek ten z pobłażaniem, ma przynajmniej tę zaletę, że jest prawdziwym. Mówisz, że ładnie piszę, że dzieciństwa te cię bawią, że dobrze bufonuję. Czy wiesz, że dumna jestem z tego, że też nikt nie umie lepiej uwydatnić zalet moich od ciebie? Nikt mię nie rozumie lepiej, nie ocenia zasług moich i wartości wewnętrznej jak ty mamó; ale żart na bok, ja nie umiem do nikogo pisywać, tylko do ciebie, bo aby napisać jako tako, muszę extra kochać i extra być kochaną od osoby, do której piszę, i być przejętą przedmiotem, o którym piszę...“

Warszawa, 1791.

„Onegdaj grana była w teatrze publicznym sztuka polska Niemcewicza „Powrót posła“; jest to pochwała posłów dobrych, a krytyka gadułów, nudziarzy *et des charmants*. Miała ogromne powodzenie; już tak przednio połapał wszystkie kawałki, że nie można lepiej. Suchorzewski, który jest najlepszym człowiekiem w świecie, ale nie ma i odrobiny sensu w głowie, znalazł, że sztuka ta wystosowana *contre les pacta conventu*, bo w niej mowa o sukcesji do tronu, i wykrzykiwał na sejmie na komedję i na autora, i mój ojciec od tego czasu zowie Niemcewicza *l'honnête criminel*.

„...U kasztelanowej połanieckiej na Trzech Króli dzieci szukały migdała, dostał się małemu Koźmianowi, który się extra cieszył, że jest królem, mówiąc, że da

bał, ale że tylko młode i ładne zaprosi. Kasztelanowa połańiecka na to: To ja tedy na nim nie będę. — O i owszem, — odpowiedział mały, bo ja i poczciwe zaproszę. Odpowiedź tę powtarzano w całej Warszawie.

„...Młody Montesquieu i pani de Cubière są elegantami od tańca i od figury, jenerał Ricard i półkownik Le Grand od rozumu. Ostatni przetłómaczył na francuskie „Iskrę“ Niemcewicza.

„...Pod Blachą na imieniny pani Vauban grano komedye francuskie. Kropiński wyjechał przedwczoraj, za ośm dni mają przedstawić „Ludgardę“. Dziś grają „Teonę“ Chodkiewicza i tłómaczenie *De la fausse Agnès*“.

26 marca 1791 r. Warszawa.

„Wyobraź sobie droga mamó, że skończyłam Anacharsisa, i w te piękne dni wiosny czytam listy pani de Sévigné; przebywam z nią w Rochers, odczuwam, podzielam i chwytam z radością wszystko co mówi do córki; tylko gniewam się na tę błaznicę, która niewarta takiej matki i zawsze kwaśno wszystko od niej przyjmuje. Zapytujesz mnie mamó, czy odstąpiłam zamiaru co do Marynek? Niech mnie Bóg uchroni od tego! bynajmniej... Umyślnie teraz Hempla tu sprowadziłam. Papa tak dobry, że mi daje asygnacye na wszystkie materyały. Z Hemplem ułożyłam się zupełnie, jakoż wszystko już zwożą i lada dzień zaczną zakładać fundamenta domu. Przeciwnie mamó, to jeden z najmilszych projektów moich, o którym

myślę najczęściej, to nadzieja szczęścia, na której buduję najwięcej“.

W lat wiele później znów z Warszawy autorka „Malwiny“ odzywa się do autorki „Pielgrzyma“, i wśród nowin światowych kreśli sprawozdanie z kwesty, a opis ten przypomina jeden z rozdziałów „Malwiny“.

(Prawdopodobnie r. 1807). 2 marca.

Droga Mamo!

„Wracam ze szpitala „Dzieciątka Jezus“, i tak odwiedzinami temi jestem przejęta, że nie mogłabym w tej chwili mówić o czemś innem. Ale muszę ci wszystko opisać porządnie moja mamó kochana. Najprzód dziękuję tobie i Zosi, za wasz udział w kweście puławskiej. Cesia jeszcze sama Zosi podziękuje. Zebrała ona tutaj 342 złp., i mogę śmiało powiedzieć, że zebrała je krwawą pracą, gdyż bardzo często wypadło jej kwestować podczas straszliwej niepogody, śniegu, błota, ponad Wisłą, w ohydnych dziurach; ale też najwięcej zebrała. Razem biedni zyskali 2000 złp. Wczoraj popołudniu wszystkie kwestarki z matkami swemi i przyjaciółmi i w gronie mnóstwa osób ciekawych, udały się do kasztelanowej połonieckiej. Wszystkie były ubrane jednakowo: biało, w białych welonach, a każda niosła przy sobie skarb, który ukwestowała. Dziś zaś rano wszystkie kwestarki i matki były na mszy u Dzieciątka Jezus. Przyjmowano nas najprzód w refektarzu, gdzie są portrety dobrodziejów klasztoru. Z wielkiem wzruszeniem ujrzałam, że większa część tych dobrodziejów, nawet prawie wszyscy,

są blizcy moi. Książę wojewoda, mój ojciec, ty mamó, księżna marszałkowa i t. p. Siostra miłosierdzia płakała, pokazując mi te wizerunki, i ja też płakałam, patrząc na nie. Bardzo usilnie prosiły mnie zakonnice o portret księżny kanclerzyny; proszę cię bardzo, każ skopiować ten, który jest u ciebie.

„Podczas mszy sierotki śpiewały; ja tak płakałam, że nie wiedziałam już wreszcie, jak się mam kryć z mojami łzami. Troje tych dzieci dziękowało kwestarkom, w imieniu wszystkich biednych dzieciątek; ja jedno biorę na moją opiekę; jutro mi je przyprawdzą, a Cesia będzie o tem biedactwie pamiętać.

„Imaginuj sobie, droga mamó, że te dobre zakonnice karmią 500 ust; prawdziwie są to święte! pomysławszy, jak my jeszcze dalecy jesteśmy od ich cnót anielskich, to aż strach! Jest ich tylko jedenaście, a wszędzie tak czysto, tak porządnie, jak gdyby tam tysiąc rąk pracowało.

„Przesyłam ci też podziękowanie, które wręczono każdej kwestarce; bardzo to są miłe i tkliwe wierszyki, nieprawdaż droga mamó? pieniądze zaś rozdzielono pomiędzy wszystkie szpitale i wszelkiego rodzaju nędze“.

23 luty.

„...Lecz znów porównywaś mnie do pani de Sevigné! O, to za zbyt, za zbyt pochlebiasz mi luba mamó, do takiej doskonałości nie mogę się przyznawać; może być niejaki podobieństwo pomiędzy mną a panią de Grignan; to jest: może pomiędzy nami istnieje pewna analogia pod względem sytuacji i sto-

sunków, bo co do jej oschłego charakteru, mój, dzięki Niebu! wcale nie jest podobny.

„Śmierć tej biednej pani Krakowskiej czarną chmurą zasunęła wesołość karnawału. Mówią, że umarła jak święta, że biedni gorzko jej śmierć opłakiwali.

„Czy czytałaś, mamo kochana romans pani de Genlis pod tytułem „Oblężenie Roszelli“. Nie wiem, czy podzielisz moje zdanie, bo ja uważam to dziełko za niezmiernie słabe; są w niem piękne myśli, lecz cały plan romansu coś nie klei się. Księżę Eustachy jest tutaj od tygodnia, podobno ma bawić jeszcze parę tygodni; z przyjemnością go powitałam; prawie codzień obiadujemy razem a księżę mówi, że odkąd widzi, że u mnie podają dobre wino (czego przedtem nigdy się nie spodziewał), to jeszcze bardziej żałuje, że się ze mną nie ożenił; a ja znów, skoro wiem, że pomiędzy nami o małżeństwie mowy już nie będzie, znajduję go zachwycającym!

„...Francuzi, naturalnie ci, którzy są przyjmowani w towarzystwie, a jest takich najwyżej ośmiu, albo dziesięciu, przed kilku dniami piknik z tańcami urządzili z wielkim sukcesem, przynajmniej ja bardzo się dobrze bawiłam. Był tam młodzieniec z twarzy bardzo do księcia Radziwiłła podobny; zresztą nieodznaczająca się niczem osobistość, która przecież nosi nazwisko Raul de Montmorency! Jaka szkoda, że to tylko zwykły *sztabs*, bo jego nazwisko daje mu wszelkie kwalifikacye na bohatera romansu! Bez zaprzeczenia najprzyjemniejszym ze wszystkich tych Francuzów jest generał Ricard, gaduła co się zowie („rada

musi być gęba, kiedy pan śpi“), ale grzeczny, dość wykształcony, zabawny. Pochodzi z Langwedocyi, mówi, że ja jestem bardzo zajmująca, że Marynia bardzo jest ładna; pragnie nade wszystko poznać ciebie mamó, widzieć Puławy, i niegodziwie tańczy mazura. Wczoraj przysłał mi plikę „Monitorów“ i najrozmaitszych gazet i dzienników. Jest pewno najmocniej przekonany, że jednym tchem pochłonę to wszystko, a tymczasem ja nawet nie spojrzę na te gazety, lecz będę o nich szeroko, długo i głęboko uczenie dziś w wieczór rozmawiała „pod Blachą“, bo on uchodzi, słyszę, za bardzo dowcipnego, i jestem od rozumu. Pani Rautenstrachowa ustawicznie słaba, wcale nie może wychodzić i niemal wciąż leży, pani de Morand jest w tej samej pozycji i także chora. Jenerał de Morand powrócił z Pacanowa oczarowany swoją nową rodziną.

„Nie piszę do ojca, bo myślę, że już pojechał do Wiednia, lecz ty luba mamó, w swoich listach często mu wspominaj o mnie.

„...Pan de Serra, minister francuski tutaj, przybył od kilku dni. Z pochodzenia Włoch, potrosze przypomina Gagatkiewicza, nieboszczyka króla i Delban'a; mówią, że dobry człowiek. Znał dawniej mego ojca w Wiedniu i wiele o papie powiedział mi rzeczy dobrych i miłych, czem mnie wziął za serce“.

19 kwietnia.

„...Miałam u siebie święcone. Duszą byłam przy tobie moja mamó kochana, przy ojcu, duszą byłam w Puławach. Myśląc o tobie, o was, dzieliłam się jaj-

kiem z mojami dziećmi<sup>1)</sup>, z Niemcewiczem, Fredrą, Boryslawskim. Było u mnie dość gości na święconem, a pomiędzy innymi ci Francuzi, którzy nasz zwyczaj zastawiania święconego uważają za arcy-mądry i prześliczny, i tak zajadali, że aż strach! Na początku listu doniosłam ci wszystko, co mi było miłym, co mnie bawiło i zajmowało, na koniec zostawiłam złe nowiny. Wyobraź sobie droga i najlepsza przyjaciółko: mój biedny Gruszczyń znów strasznie zmasakrowała Wisła. Wyobraź sobie: woda zniszczyła groble, wał, moje ulubione dzieło i cały posiew kwiatów, całe plantacye różnych roślin, wszystko całkiem zniszczone, albo też mocno uszkodzone. Istny potop! Ty mnie pewno żałujesz, moja mamó kochana, pisz rychło, to mnie pocieszysz w moim smutku“.

2 lutego.

„...Jak widzisz moja mamó kochana, staram się o ile mogę otrząsnąć się z choroby i ze smutku. „Wojwod“<sup>2)</sup> namówił żonę, aby dwa razy tygodniowo w dośyć małym saloniku urządziła wielkie „herbaty“, na które sprasza różne babiny z czterech końców miasta i mężczyźni najrozmaitszych zajęć, którzy się i nie znajdują czasem. Następnie wychodzę na spacer, o ile możności piechotą, gdyż mi to wraca potrosze apetyt, który przedtem zupełnie straciłam. Potem obiad, na który pan Adam zawsze późno przychodzi. Po obiedzie

<sup>1)</sup> Tak zwała wychowanki, pannę Cecylię Bejdał i p. Maryę Dzierżanowską.

<sup>2)</sup> Tak w rodzinie nazywano księcia Adama.

z Lesslem uczę się Mszy śpiewanej, którą mamy zamiar spróbować w tych dniach z panną Najemską, ze Szczurowskim i Kratzerem. Sądzę, że próba będzie nieco niefortunna, ale mnie to bardzo bawi i rozrywa. Niekiedy bywam też w teatrze, ale częściej w domu dostaję, czytam i pisuję listy; wieczorem przychodzi kilka osób, ale mało, bo zwykli goście rozproszyli się, a ja obecnie jestem w takim leniwem usposobieniu, że nie potrafiłabym wdzięczyc się do obojętnych. Więc ogranicza się to zebranie do mojej siostry z Kickiami i Emilką (córką p. Sew. Potockiej), Matuszewicza, Lipińskiego, Niemcewicza, Morawskiego, a czasami i Platerowej; mój brat późno przychodzi, a kiedyniekiedy i błady Löwenstern. Kropiński wyjechał przedwczoraj. Książę de Bauffremont przybył, porzucił służbę i nie żeni się już z panną Łączyńską. Księżna Jabłonowska odjechała we środę popielcową, wszyscy kawalerowie odprowadzili ją do Błonia“.

Warszawa, 24 marca 1809.

„...Onegdaj z księżną Sapieżyną byliśmy na sesyi sejmowej, która właśnie była ciekawa i zabawna dnia tego .... i bardzo nas rozweseliła. Dziś jest zamknięcie sejmu, a wieczorem pożegnalne przyjęcie u dworu; król wyjeżdża pojutrze. Podatki, które chcieli ustanowić, aby dochody równały się z rozchodami, przeszły szczęśliwie, a nawet zabiegłe długi będą spłacone. Na tej sesyi, na której byłam onegdaj, jeden z posłów oskarżył ministrów i komisję rządzącą o różne malwersacye. Linowski jako referendarz odpowiedział mu. Mojem zdaniem extra pięknie mówił, a tem

zakończył: „źle robi imci pan poseł maryampolski, że sądzi i obwinia tych ludzi, którzy już byli osiwiali w usługach kraju wtenczas, kiedy on jeszcze dzieckiem był“. Te słowa oburzyły całą izbę, posłowie podnieśli straszny alarm, i nie uspokoili się, aż król się w to wmieszał. Kazał zawołać Linowskiego i wykazał mu, iż nie za nim była słuszność.

„Szumlański został adjutantem ks. Józefa z rangą podpułkownika, pan Aleksander dostał order św. Stanisława. Ostatnia kolacya u mnie bardzo się udała. Pomiędzy innemi wymyśliliśmy sobie taką zabawę: pisaliśmy na kartkach nazwiska mężczyzn (prawie wszyscy byli wojskowi), a na innych karteczkach rozmaite wróżby, i zmieszawszy te papierki, wyciągaliśmy tym panom rozmaite horoskopy na przyszłą wojnę. Czasem extra śmiesznie wypadały te predykcye, ale przynajmniej ani jednej nie było tragicznej. Dziś w teatrze przedstawienie na benefis Ledóchowskiej i będzie grała „Elfrede“ i „Dwa słowa w lesie“ (*Deux mots de la foret*). Bardzo żałuję, że przyjęcie na dworze nie pozwala mi udać się do teatru...“

24 kwietnia 1809.

„Od dnia bitwy <sup>1)</sup>, która się odbyła 19 kwietnia, już trzeci list piszę i na trzeci sposób, ciekawam czy dojdzie... Dzięki Bogu nikt ze znajomych naszych nie poległ, ani nawet nie był raniony. Było dwudniowe zawieszenie broni, po którym na nowo bić się rozpoczęto 22. Arcyksiążę jest w Warszawie, wojsko pol-

<sup>1)</sup> Pod Raszynem.

skie cofnęło się za Wisłę i dotąd część obozuje na Pradze.

„Pan Stanisław (Potocki) i jego towarzysze udali się do Torunia. Staś i Leoś (Potoccy) zostali tu i zdrowi są. Ja jeszcze nie jadę, gdyż koni nigdzie niemożna dostać na pocztach, i drogi nie są pewne z powodu maruderów i włóczęgów...”

8 maja 1809.

„...Doszło was zapewne, że pułkownik Godebski zginął śmiercią walecznych pod Raszynem. Został wdowę i kilkoro dzieci. Otoż pani Stanisławowa Potocka dała na wychowanie jednego z dzieci dukatów 1000, marszałek Małachowski podjął się drugiego, a Pijarzy naukę w swym zakładzie darmo dawać ofiarowali. Arcyksiążę ze swej strony okazał ludzkość i dobroć niesłychaną względem rannych i chorych. Nasi znów dowódcy i oficerowie, widząc trzydziestu trzech oficerów austriackich uwięzionych i obdartych przez polskich żołnierzy w utarczce pod Górą, złożyli między sobą blisko 200 dukatów i dali je więźniom, odsyłając ich na słowo do Warszawy, na wolnej stopie. Sami oficerowie austriaccy to opowiadali”.

3 czerwca 1809.

„...Po sześciu tygodniach widoku Austriaków, po sześciu tygodniach obawy, niewygód, strachu i różnych nieprzyjemności spowodowanych głównie brakiem wiadomości od was (które tylko odbierałam rzadko i ukradkiem), niepodobieństwa pisania tam i gdzie się chciało i jak się chciało... wczorajszej

nocy, raptem Austriacy wyszli ztąd *mit Sack und Pack* (1 czerwca), a z Pragi znowu przyszedli wczoraj rano nasi... Polacy! Nie! nigdy nie zapomnę uczuć, jakich doznałam ujrawszy znów orły polskie unoszące się znów nad Krakowskim Przedmieściem. Nasze waleczne wojsko postępowało w szyku bojowym, otaczały je tłumy ludu upojonego radością; okna, dachy, balkony okryte były ludźmi. Siedziałam w powozie na ulicy, śmiałam się, płakałam jednocześnie i naprzemian; z ludem krzyczałam wiwat! wiwat! aż ochrypłam. Na domiar szczęścia kurjer, co od księcia przybiegł dnia tego do Hornowskiego, przywiózł mi listy od ciebie mamó, od Kostusia i od tego biednego Fredry, który, odkąd ztąd wyjechał, nie dawał znaku życia, a o którym mówiono już, że ranny, że poległ i Bóg wie nie co. Wszystkie te przednie rzeczy ledwo mi zmysłów nie pomieszały, ale pierwszą jasną moją myślą było, żeby się jak zwykle memi wrażeniami z tobą podzielić, i dlatego ci to wszystko piszę moja mamó kochana. Nasze wojska, to jest korpus Dąbrowskiego, od Błonia, Młocin, Rawy, otaczają Warszawę, a Zajęczka dywizya w części jest tutaj, a w części wzdłuż Wisły od Pragi.

„Ich plan polega na tem, aby natarczywie korpus arcyksięcia Ferdynanda popychać ku Pilicy i Krakowowi tak, aby się znalazł pomiędzy dwoma ogniami, to jest pomiędzy nimi a wojskiem księcia Józefa. Zapal żołnierzy i wszystkich klas narodu jest niesłychany! nie do opisania! Onegdaj była utarczka w Willanowie u stóp posągu króla Jana; zapędzono Austryaków aż za Piaseczno! Mnóstwo zajmujących szczegółów

i anegdotek chciałabym ci opowiedzieć o tych chwilach niepokoju, strachu, niepewności, ale też i nadziei, i radosnych upojeń. Że na Mniszów jeszcze przyjechać nie można, spróbuję jechać na Pragę, lecz pierwszej muszę niektóre tu sprawy załatwić, między innymi zwerbować dr. Hefelego do Puław, aby kierował moją chorobą na reumatyzm, a gdyby przybyć nie mógł, to tu powrócę odbyć tę kurację pod jego okiem, odwiedzisz was w przód. Z utęsknieniem oczekuję wiadomości od was, piszcie na Pragę...

28 grudnia 1809.

„Nowy rok nadchodzi. Oby mógł być dobry i szczęśliwy dla was, oby po nim nastąpiło takichże lat pięćdziesiąt, obym je mogła przy was przeżyć, a widzieć was zawsze wesołych, zadowolonych, zdrowych! Oto czego moje serce dla was pragnie, oto o co dla was codziennie Boga proszę, najdrożsi, najukochańsi rodzice, najlepsi przyjaciele, nad których nikogo nigdy bardziej szczerzej i czulej kochać nie mogę... Sejm już się skończył, i dwór opuścił Warszawę dziś rano.

„Trudno o tem wiedzieć, bo dziś o piątą bębny, trąby, muzyka, wystrzały armatnie, wiwaty, zwały się w hałas prawdziwie piekielny i spać mi nie dały. Wczoraj było ostatnie *cercle* u dworu, ekstra wiele zebrało się ludzi. Królowa miała najpiękniejsze w świecie perły wielkości laskowych orzechów. Rozmawiała ze mną bardzo długo i wciąż o Puławach! *Ex politicis* niema nic, o wojnie cicho zupełnie. Senftowie odjechali wczoraj. Nasza rodzina i ci, co nas otaczają

zawsze, bardzo przypadają im do serca, lecz sama Senftowa tym razem mniej była zadowolona z pobytu tutaj niż pierwszego razu. Któregoś dnia ksiązę Józef pytał pana de Senft, kiedy król każe wyprawić Malet'a do Paryża?

„Pan de Senft odpowiedział „*je vous donnerai incessamment l'avis*“ — a ksiązę Józef na to natychmiast: „*Cela ne me suffit pas, car il me faut la bourse et la vie*“. To jest *bon mot!*...“

6 kwietnia 1810. Warszawa.

„Zaczęłyśmy z panią Stanisławową Potocką i Lipińskim nasze wizyty po pensyach, ale do tego czasu mało byłam zachwycona temi, które zwiedziłam. Ani lokale, ani przełożone, ani też ich elewki, słowem nie mnie się dotąd nie podobało. Nie przypuszczam, abyśmy mogły poradzić na to z gruntu; jednak dozór nasz nie będzie całkiem nadaremny. Między innemi do pani Peters, która zdaniem ogólnem ma najświetniejszą pensyę, przybyliśmy w chwili obiadu. Otóż pośród panien spostrzegłam oficera *un grand escogriff d'officier!* młodego i dość przystojnego. Zapytałam, czy to mąż lub syn pani Peters? Odpowiedziała mi, że to krewny, który u niej stołuje się codziennie. Zdaniem mojem, młody oficer zupełnie niepotrzebny na pensyi panienek. Zdobyłam się też na odwagę i uczyniłam niejake przełożenia, ale te dość kwaśno przyjęte były. Sądzę, że trudno przyjdzie zaprowadzić jakie zmiany, bo ochmistrynie będą chciały rządzić po swojemu.

„Na innej znów pensyi, przełożoną była Francuzka i nie umiała ani słowa po polsku. Zapytałam

jej, jakim sposobem może kierować uczennicami, nie rozumiejąc ich i nie wiedząc co mówią. Odpowiedziała mi na to: „Niewiele czasu trzeba, aby mnie zrozumiały, bo mojem pierwszym prawem, kiedy wchodzą na pensję, dać im całkiem zapomnieć po polsku, a wtedy zmuszone są uczyć się francuskiego języka“.

„Zgadniesz łatwo droga mamó, com odrzekła na takie głupie dowodzenie. Na tejsze samej pensyi labuś Francuz, który nią kieruje razem z tą Francuzicą, zaczął prawić wielkie frazesa, z miną zarozumiałą, wyśławiając umiejętność uczennic. Między innemi rzekł do mnie: Oto jedna z tych panien, tak biegła w geografii, że sama rysuje mapę.

„Kiedy tak, zagadnęłam, zadam jej pytanie bardzo proste, na które zapewne odpowie mi z łatwością.

„Powiedźże mi panienko — dodałam zwracając się do niej, — jakie są granice Polski?

„Mała nie wiedziała co odpowiedzieć, a chcąc się wykryć z trudnego położenia, przybrała minkę posępną i imperatorską, mówiąc, że to nie jest godzina lekcyi, i że nie wie, jakim prawem chcę ją brać na egzamin.

„Ja znów odrzekłam na to, patrząc na labusia i ochmistrzynię:

„Najprzód ta panienska nie zna wcale geografii, a powtóre, co stokroć gorzej, brak jej grzeczności i słodyczy, i przybiera ton nieprzyzwoity, świadczący o złem wychowaniu“.

„Różne takie kawałki mieliśmy na różnych pensjach zwiedzanych przez nas, ale niepodobna opisywać wszystkich rozmów, które pewna jestem, zabawi-

łyby cię droga mamó. Posyłam ci list od komisji edukacyjnej. Jeżeli zechcesz kiedykolwiek wnieść się w tę sprawę, ty zapewne jedna będziesz mogła zarządzić złemu.

„Bądź łaskawa kochana mamó, powiedz papie, że zbieram zewsząd materyały do antologii, i że mam ich już wiele. Czytałam w Pamiętniku pewne listy, których domyślałam się autora. Według mnie, te listy ekstra przednie, zabawne i mogą być bardzo pożyteczne; bawiąc uleczyć mogą z wielu śmieszności“.

27 kwietnia, 1810. Warszawa.

„Byłam dziś na obiedzie u siostry mojej, (Zofii Ordynatowej Zamojskiej). Po obiedzie byliśmy na egzaminie w szkole dramatycznej, który odbył się w obecności mnóstwo osób. Jest tam sześć panienek i sześciu chłopców. Uczą się dopiero od roku; rzecz dziwna, że tyle już umieją. Znają wybornie dzieje Polski. Chłopcy szczególnie deklamują po polsku bardzo dobrze. Mała jedna dziewczynka wypowiedziała po francusku scenę z „Andromaki“, wcale nieźle. Mówią też po niemiecku, śpiewają po włosku, jak koty, ale i to wiele na rok jeden nauki, a i tańczą też dość dobrze. Odegrali scenę z „Powrotu posła“ Starościny z Szarmanckim, ale dzieci w Puławach bez porównania lepiej się z tego wywiązały. Bogusławski ustanowił własnym kosztem nagrodę z dwóch medali złotych. Panna Brzoska, bardzo miluchna, otrzymała jeden; drugi dostał się któremuś chłopcu...“

(1810), Środa, Warszawa.

„Droga i kochana mamó! Wróciliśmy wczoraj z wycieczki do Arkadyi, którą odbyłam z moją siostrą i dziećmi, księżna Radziwiłłowa także jeździła. Bardzo nam się powiodła ta wycieczka. Nakoniec lataśmy się doczekali. Przy ślicznej pogodzie jechaliśmy szybko i na obiad w Nieborowie stanęli. Wiesz mamó, że co się tycze prowiantów, wszystko też mają doskonałe, a że przytem byliśmy zgłodniali, więc ten rzeczywiście wyborny obiad bardzo nam smakował. Po obiedzie pojechaliśmy do Arkadyi. Ileż tam korzystnych zmian znalazłam! Drzewa zdumiewająco się rozrosły; zgęstniałe gaiki kryją budynki jedne od drugich i wszystko się większe nie tak na kupie wydaje. Nie znałam jeszcze cyrku, teatru, ani świątyni Eskulapa. Osobliwie ta ostatnia extra mi się podobała, gustowna, śliczna. Zdaje się wistocie, że się jest w Grecyi. A te precudne bluszcze, te powoje, te pnące się rośliny, ta pyszna i świeża zieloność pełna życia i świetnych barw, która otacza te stare kolumny i starożytnie złomy, to wszystko sprawia czarodziejski efekt. Wśród tych piękności księżna Radziwiłłowa jest też jedyną w swoim rodzaju. Teraz dla siebie urządza mieszkanie w miejscu, gdzie była chata Filemona i Baucisy. Utrzymuje księżna, że nareszcie mieć będzie zupełną wygodę — nie jest to jeszcze wykończone. Z zewnątrz, przybytek ten podobny do szwajcarskiego szaletu. Księżna prowadząc nas, kazała nam najpierw przejść przez mały pokoik. „Tutaj — rzekła do mnie — jest pokój mojej panny służącej i tędy trzeba będzie przechodzić, aby módz się dostać do kryształowego sa-

lonu“. Ja odpowiedziałam; „Ależ to znowu będzie bardzo niewygodnem“. Tu księżna zawołała: „Ale zapominasz chyba, żeśmy u Baucisy? Trzeba więc, aby garderobiana moja, podając kawę gościom, spełniała obowiązki gościnności; dopiero potem bogowie dozwolą, aby goście z ich łaski znaleźli się w kryształowym pałacu!“ Bądźcobądź, ten salon, czy też ta cieplarnia kryształowa będzie przepyszna, a również i czara przyjmująca wodę z fontanny przedziwną będzie. Nocowaliśmy wracając w Nieborowie, a wczoraj tu powróciliśmy.

„Moja mamó luba, kochana, wyobrażam sobie, że i ty używasz pogody, na którą w tym roku tak długo trzeba było czekać. Śliczne poranki pewno przepędzasz w Żulinkach, a piękne wieczory, na ławce przed pałacem <sup>1)</sup>. Cieszę się, że ci nareszcie musi być dobrze i miło na świecie.

„Kostuś pewno urlop otrzyma w sierpniu i wyjedzie do Puław, pan Adam także, a więc mniemam, że może na moje imieniny wszyscy się zbierzemy — co będzie wielkie szczęście i piękna zabawka i czego dawno niestety nie było, a wiem, jaka to radość dla ciebie mamó kochana.

„...Jest nowy romans, p. t. „Charles Barmier“, ładny, ale strasznie smutny, jest tu tylko jeden egzemplarz, który posiada pani de Vauban; jeżeli będę mogła tę książkę wydostać, to ci ją przyszlę.

„Wyobraż sobie mamó rzecz najdziwniejszą, najmniej prawdopodobną i t. d. mówiąc stylem pani de

---

<sup>1)</sup> W Puławach.

Sévigné; wyobraź sobie, że... Bobo będzie jutro u mnie obiadowała w ogrodzie. Nie mogłam zrana wierzyć uszom swoim, gdy mi sama to wczoraj zaproponowała. Ale Bobo traci głowę i peregrynuje codziennie z ogrodu do ogrodu, od rana do wieczoru. Wczoraj, aż do 8-ój w wieczór czytała w ogrodzie Bacciarellego. „Blacha“ w przyszły poniedziałek przenosi się do Jabłonny, i książkę Józef cztery dni będzie tutaj, podobnie jak Prozerpina przepędzała sześć miesięcy w Olimpie, a sześć w piekle“.

7 stycznia Warszawa.

„...Wczoraj byłam w teatrze francuskim. Grano sztukę pod tytułem *L'épreuve délicate*, i jeszcze jakąś farsę. Jest kilka dobrych aktorów, śpiewają niezle, sala wcale ładna i gustowna, dość dobrze oświetlona, pełno ludzi, i całość robi wrażenie *d'un spectacle de société*. Widziałam w teatrze panią de Bagration. Jest okrągła i biała, a powiadają, że zbliżka ładna. Ma przy sobie towarzyszkę asystującą jej wszędzie, która się nazywa pani Zupkow. Jest nieładna i mdleje przy każdej kolacyi. Dziś jest bal u pani Stanisławowej P... i tam będę, z memi panienkami...“

9 stycznia Warszawa.

„...Dzięki za kwiatki od matki i konie od ojca...  
„Przeszły wtorek występowałyśmy pierwszy raz w świecie na balu u pani Stanisławowej; miałam suknię białą jedwabną i biały kapelusik z piór na głowie. Cesia i Marynia miały białe krepowe tuniki i wieńce na głowie z białych i różowych stokrotek.

Drżałyśmy wszystkie trzy wchodząc do salonu, ale to wzruszenie prędko przeminęło. Najprzód był bal dla dzieci, których mało było, a pomiędzy temi odznaczał się pod każdym względem Staś Potocki przebrany za Kryspina. Córki księżny Ludwikowej Radziwiłłowej są też bardzo miłe; jedna miała strój portugalskiej wieśniaczki, druga ubrana była jak filiponka <sup>1)</sup>. Byli też mali Turcy, niegodziwie przebrani, a jeszcze cudo-czniejsi Hiszpani według przepisu: włożysz z salopy czarnej płaszcz i kryzę z krepy, a będziesz Hiszpanem. Były też amorki bez skrzydeł i bez przepaski na oczach...“

16 lutego.

„Moja mamó luba, kochana, prawda, że teraz na świecie źle, kaducznie źle na wszelki sposób, ze wszystkich stron uderzają na nas przeciwności, sypią się troski i niepowodzenia, ale trzeba pocieszać się nadzieją, że wkońcu coś dobrego wypadnie ze wszystkich tych złych rzeczy więc należy wszelkiemi sposobami wyrobić w sobie zdolność widzenia w jasnych barwach tego, co nam się czarno przedstawia.

„...Twoja piosenka moja droga mamó jest śliczna, czytałam ją kilku osobom.

14 marca.

„...W ostatni poniedziałek był bal kostiumowy u pana Bignon'a. Ja miałam suknię krepową, na głowie rodzaj daszka z welonem, a spodem złote bąbelki

---

<sup>1)</sup> Filipony, sekta rosyjska.

spadające na czoło. Cesia zrobiła sobie jakiś strój z przenicowanej sukni mojej siostry, a Marynia była za wieśniaczkę ruską, w starej krepowej sukni z welonem na głowie. Te nasze kostiumy wyglądały o wiele lepiej, aniżeli my same przypuszczałyśmy ubierając się, a przytem nic nie wydałyśmy, i tylko ja cztery złote zapłaciłam za kampankę (galonik) szychową, którą był obszyty welon. Pan Kamiński, który spisywał wszystkie kostiumy, zapytał mnie: jakiej narodowości strój ja przywdziałam? Jest to strój Czupigrała, odrzekłam, narodowości zamieszkałej nad brzegami morza Kaspijskiego. Uwierzył mi dobrodusznie i zapisał moje objaśnienie, które jako dowcip obiegało podczas balu z wielkiem powodzeniem. Krążyło po salonach pana Bignon'a mnóstwo Hiszpanów według wspomnionego wyżej przepisu, mnóstwo pasterzy i pasterek. Książniczki Czartoryskie <sup>1)</sup> były przebrane za berżerki, miały małe kapelusiki z daszkiem przypięte, suknie przybrane zielono, z różowemi kokardami i masą kwiatów; młodziutki panny Grudzińskie i Rautenstrauchówny miały jednakowe stroje greckie, księżna Radziwiłłowa była kapłanką arkadyjską, z małą kadzielnicą w ręce, w której płonęły wonności; otoczona kłębamii dymu weszła z takim strasznym krzykiem, że gospodarz p. Bignon myślał, że dom gore. Tłok był niesłychany na tym balu, to też wszyscy byli niezmiernie zmę-

---

<sup>1)</sup> Córki ks. stolnika Józefa z Korca: Marya Janowa Potocka, Klementyna Sanguszkowa, Józefa Alfredowa Potocka, Teresa Henrykowa Lubomirska, oraz Celestyna jenerałowa Rzyszczewska.

czeniu konceptami na stroje, które jednak niezbyt zabawę ożywiły“.

14 marca.

„Na imieniny księcia Józefa gotują się różne rzeczy. Ma być teatr u pani Wincentowej (Potockiej) będą grali: „Le Mariage Secret“ (Małżeństwo tajemne) i „Les rivaux d'eux-mêmes“ (Rywalów). Marynia gra w „Rywalach“, a ja także; nie wiem jak się z tego wywiąże, nie będąc bardzo zdrową. Będzie też bal na ś. Józef, od dzieci się zacznie, a na starszych skończy.

„Powstał tu pomiędzy damami pewny rodzaj masoneryi, którego pani Aleksandrowa Potocka <sup>1)</sup> jest twórczynią. Zwerbowała sobie najpierw panią Antoniową, a teraz panią Biszpingową, która wlaźła w to jak Pilad w kredę (żart: Piłat w credo), sama nie wiedząc, poco i dlaczego. Mnie sondowano, czybym nie chciała do tej masoneryi należeć, ale wcale nie mam do tego ochoty, bo nie jestem bynajmniej ciekawą świadomych wszystkim tajemnic. Wszyscy już o tem wiedzą i gadają: o prawach tej masoneryi, kolorach, przemowach masonek i mają nawet hasło, które jest takie *Plaisir et discretion*. Uważam, że mogły były te panie masonki lepsze wymyślić hasło, bo co ta „przyjemność i tajemnica“ wcale nie jest szczęśliwą inwencją i daje pole do dwuznacznej interpretacji. Śpieszę na próbę roli w „Rywalach“.

---

<sup>1)</sup> Później Wąsowiczowa.

2 maja 1812 r.

„...Wiesz już moja mamó kochana, że król westfalski jest tutaj. Mówią, że to on naszym panem będzie, ale to tylko domysł, bo nikt nic nie wie. Objawił życzenie poznania pań tutejszych i codzień po kilka z nich mu prezentują. Pierwszego dnia pani Stanisławowa, pani Aleksandrowa, pani Kicka moja siostra i ja byłyśmy mu przedstawione; po jednej do pokoju jego wprowadzają. To nas zadziwiło zrazu, ale mnie to wcale nie zaambarasowało. Cała krew (nie Melsztynów)<sup>1)</sup>, ale Jagiellonów odezwała się we mnie, i dała mi spokój i pewność, właściwe w tej chwili. Lecz przytem muszę powiedzieć, że i on był extra grzeczny. Pytał o mojego syna, czy mam świeże wiadomości? wspomniał, że on chciał się zaciągnąć na ochotnika, aby odbyć tę kampanię — mówił, że jest teraz przy następcy tronu wirtemberskiego, i że właśnie w tym dniu do Torunia przybywa, i dodał: „Jeśli tego księżna pragnie, to każe napisać, aby tu przybył księżnę odwiedzić“. Odpowiedziałam jak należało. Cieszę się, że ks. zdecydował się odbyć te kampanię, jest to przynajmniej przyzwoity sposób wejścia w świat!

„Król się mnie potem pytał, gdzie mieszkam zwykle? odpowiedziałam: w zimie w Warszawie, a w lecie na wsi u rodziców. „Ach! to zapewne w Puławach? — mówią że Puławy to raj prawdziwy, — a gdzie są rodzice pani?“ — „W Galicyi obecnie“. „Mam nadzieję, że jeszcze będę miał przyjemność nieraz widzieć panią“. I skłonił się jak najuprzejmiej,

<sup>1)</sup> W powieści „Malwina“.

i na tem moja wizyta się skończyła. Zosia zapewne swoją ci opisze. Król extra do cesarza podobny, lecz w rozmowie niezmiernie uprzejmy — zresztą niemożna jeszcze wiedzieć, jakim jest i będzie. Dwa razy odbył przegląd wojsk, które extra admirował; chwalił i mnie piękny pułk Kostusia. Książę Józef, który go ciągle widuje, powiedział mu, że to mój brat sam wyekwipował ten pułk, a że pan Zamoyski drugi pułk wystawił. „Wiem ja — odpowiedział król — że cała ta rodzina odznacza się miłością kraju“...

„Odprowadzę regiment Kostula na Pragę i pobłogosławę go za ciebie i za mego ojca. Oby mu Pan Bóg we wszystkim szczęścił jak najlepiej!“

27 maja.

„...Wspomniałam ci w zeszłym liście o wpadnięciu tu na krótko Adasia, dziś więc już o tem pisać nie będę... Pan de Narbonne był tutaj wczoraj, powracał z Wilna, dokąd woził *ultimatum* cesarza Napoleona. Wracał z odpowiedzią, lecz co w tem wszystkim było — to ani ja, ani nikt, ani on sam może nie wiedział. Mówi pan de Narbonne, że panowie Arenfeld i Beningsen są prawą i lewą ręką cesarza Aleksandra i że sam cesarz bardzo go łaskawie przyjął — darował mu pudełko ze swym portretem, ale całe otoczenie cesarza było rade, że rychło odjeżdżał. Cesarz mu pokazywał całą dywizję bardzo pięknego wojska. Hetman Kozaków największe na nim zrobił wrażenie.

„Pan de Narbonne jest tym prawdziwym vicehrabią de Narbonne, jednym z najszlawniejszych da-

wniejszych elegantów. Spotkałam go dziś rano u pani de Vauban, wieczorem już wyjechał do cesarza Napoleona, który obecnie przebywa w Poznaniu.

„Martwię się bo mówią, że cesarz przynajmniej teraz, nie przyjedzie tutaj, lecz uda się do Torunia. Ale wreszcie może się to zmienić, nikt nie wie i żyjemy teraz w ustawnych siurpryzach.

„Król westfalski dziś w wieczór wyjeżdża do Jablonny, a ztamtąd do Modlina, gdzie ma przybyć z Płocka swej głównej kwatery vice-król włoski. Z Modlina król westfalski jedzie do Siedlec, Podzamcza i Łukowa, gdzie odbędzie przegląd wojsk niezliczonych rozmaitych narodowości. Dywizya Roźnieckiego także się tam znajduje. Po tych rewiach król jak mówią przez Puławy i Kozienice ma tutaj powrócić. Ta wyieczka dowodziłaby, że jeszcze nie zacznie się wojna, nie dziś, nie jutro. Ale Bóg raczy o tem wiedzieć! już wreszcie kiedy ma wojna być, to niechby raz się zaczęła, bo skończymy na tem, że się pozjadamy jedni drugich.

„Pan de Narbonne mówił, że także cesarz Aleksander ma się zbliżyć ku granicom i odbyć w Brześciu przegląd wszystkich wojsk. Kostuś stoi ciągle w Radzyminie, przyjeżdża tu często, i teraz tu jest. Ma na dwa dni jechać do Puław dla przyjęcia tam króla.

„O biedach, biedach wiekuistych i najrozmaitszego kalibru także nie donoszę, bo już doprawdy i głowa i uszy bolą od słuchania ciągle jednej piosenki; moja mamó droga, jabym rada coś wesołego, albo zabawnego ci napisać, ale Bóg widzi, że o jedno

i o drugie trudno teraz, doniosę ci chyba, jakie któregoś wieczora układaliśmy napisy do iluminacyi, wra-  
zie gdyby „Siampan“ do nas zawitał. U Matuszewi-  
cza: 1) kufer otwarty z napisem: „*Soyez le guide de  
ce coffre vide*“ — u księcia Józefa: „*Sechez nos lar-  
mes, faites triompher nos armes*“, i jeszcze jeden: „*On  
nous a tout pris, donnez nous du moins de l'esprit*“.

2 czerwca 1812 Warszawa.

„Kostuś wrócił wczoraj z Puław, gdzie przyjmował króla westfalskiego. Król a zwłaszcza Francuzi byli pod każdym względem oczarowani Puławami; mówili, że nigdzie nic piękniejszego nie widzieli! Kostuś extra dobrze oprowadzał króla. Objaśniał mu znaczenie świątyni Sybilli i Domku gotyckiego. Król był także w kościele i znalazł go wspaniałym. Ale najbardziej Żulinki mu się podobały. Zwiedził wszystkie stajenki, a nasze małe koniki zachwyciły go zupełnie. Książę Józef jutro wyjeżdża do swojej głównej kwatery Pułtуска. Podobno sesye sejmowe zaraz się rozpoczną, i król saski niby to ma wypowiedzieć wojnę, lecz jeszcze napewno nikt nic nie wie. Matuszewicz wraca za parę dni. Batowski tu jest. Opowiadał nam, iż odbył się w Dreźnie bankiet cesarski. Obie cesarzowe przy sobie siedziały. Marya Ludwika miała dyamentową koronę na głowie, austryacka cesarzowa była w stroju węgierskim, przy tej siedział Napoleon, a przy nim nasza królowa saska (nie wątpię, że nie omieszkała sąsiada zapytać, czy lubi słowiki?), przy

---

1) Minister skarbu.

tej ks. Wirtemberski i księżniczka Augusta. Z drugiej strony, przy cesarzowej Francyi siedział Franz der Zweite, potem królowa westfalska i król saski...“

W korespondencji trzechletnia przerwa a gdy księżna powróciła znów do Warszawy zastała już innych tam gości.

9 marca.

„Wielki książę wrócił wczoraj wieczór. Za dwa tygodnie obiecują nam tu wielką księżną Katarzynę, z mężem księciem Wirtemberskim. Mają tutaj zabawić podobno trzy tygodnie. To będzie znowu rwetes! ta myśl mnie przeraża, bo jestem i niezdrowa i zleniwiała i zdziczała niesłychanie, a jako „Jej wysokość książęca mość ciotka obojga małżonków“, będę musiała „coś udawać ciekawego“ co mi jest bardzo przykrem...“

2 lutego 1815. Warszawa.

„Onegdaj był bal u pani Rzewuskiej; pani Aleksandrowa Potocka ze Strzyżewskim i małym dzieckiem przedstawiała rodzinę Dżęgi <sup>1)</sup>, bo nic się teraz nie dzieje bez wspomnienia „Malwiny“, która nie przestaje być w modzie. Maskarada w ogólności niebardzo się udała, lecz bal za to nadzwyczaj był ożywiony.

„...Grano niedawno „Zakochanego Szekspira“ w teatrze, ale nieszczególnie. Linowski napisał recenzję „Malwiny“, w „Dzienniku Warszawskim“, mówią że ekstra dobrze, ale ja jeszcze jej nie czytałam. Tłómaczenie idzie śpiesznym krokiem. Mówią, że rozdział

<sup>1)</sup> Cygan Dżęga, odgrywający ważną rolę w powieści księżny Wirtemberskiej.

pani Aleksandrowej śliczny, równie jak inny Antoniego Jabłonowskiego. W niedzielę czytać to będą u pani Aleksandrowej.

„Mówiono mi, że Cornot pragnie usilnie czytać moją „Malwinę“. Dziwny to według mnie *casus*, że okoliczności tak zrzędziły, iż Cornot ciekawy „Malwiny“ mojej! W mieszczaństwie wszyscy za nią przepadają, chcą tłómaczyć ją na język niemiecki.

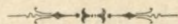
„Moja mamó luba, ja na to mówię... to wszystko nic... ale zdrowie twoje? niech będzie zawsze najlepsze, najzupętniej dobre!“

26 marca.

„Otwieram list mój, aby ci powiedzieć, że mi oddano twój miły i kochany liścik w chwili, gdy otwierałam oczy ze snu. Wszystko co mi piszesz, trafiło prosto do serca mego. Mały dzbanuszek i szkiełka, to prześliczne graciki, a dedykację twoją oblałam łzami tkliwości, rozrzewnienia i wdzięczności. Dziękuję ci tysiąc i tysiąc razy z głębi duszy, moja mamó kochana. Pragnę mieć rękopis „Pielgrzyma“ ładnie przepisany. Zosia możeby zrobiła winietki, to książka miałaby dla mnie tem większy jeszcze urok. Nadzwyczaj mnie to cieszy. Ale potrzeba wydrukować „Pielgrzyma“. Pewna jestem, że znajdzie wielkie powodzenie. Nie wątpię, że Pielgrzym był krewnym starego Ezechiela. Ta dedykacja tak dobra, tak rzewna, tak prosta! noszę ją na sercu od wczoraj. Jeszcze raz z duszy i z serca dziękuję ci za nią...

„Na rocznicę mamy urodzin, wszyscy, i starsi i mali będziemy na obiedzie u mego brata, i za twoje

spijać zdrowie. We środę, na posiedzeniu Towarzystwa Dobroczynności oddam pięćdziesiąt dukatów za „Malwinę“, a ubodzy będą cię za staranie o to tysiącnie błogosławili...“



Zadziwiać może swoboda tych sprawozdań pisanych do matki z Warszawy, gdy wspomniemy jak smutną była dola księżny Wirtemberskiej. Czy już wszystko się zablizniło w jej sercu tak wcześnie, tak głęboko zranionem? Nie, rany te krwawiły się ustawicznie a otworzyć się miały na nowo, lecz w to zbolące serce dostawał się promień jasny pośrednio, o ile szczęście było udziałem drogich jej osób. Wobec nich umiała się zaprzeć własnych cierpień i tych, które należały do przeszłości po rozwodzie z mężem, i tych, które się wzmagały przez rozdział z synem. Skargi osobistej nie znaleźliśmy nigdzie w listach i w pismach księżnej Maryi — z właściwą sobie słodyczą nie chce ona przyćmić i zamącić błogiej atmosfery panującej w całej rodzinie, a nie tylko płynącej z dostatków, ze świetnych warunków życia, ale z wzajemnej miłości łączącej dzieci z rodzicami, domowników z gospodarstwem domu. Czyliż miałaaby w tej atmosferze księżna zapomnieć, że była nieszczęśliwą żoną i została nieszczęśliwą matką? Nie, zbyt serce jej czułe i tklive, dusza podniosła, lecz bywają rany tak głębokie, zniewagi tak srogie, że się ich przed

nikim nawet matką, bratem lub siostrą nie odkrywa — jedynie przed Bogiem.

Tragiczną była młodość księżny Wirtemberskiej a całe życie krzyżami znaczone. Przeżyła wszystkich, których kochała z wyjątkiem brata, ale dusza to była tak żyjąca poświęceniem a pozbawiona egoizmu, że gdy nowy w rodzinie grób się otwierał, zapominała o swoim żalu, stawiając ponad własną żalobę żal drugich, zwracając się zawsze na najbliższych, jakby ich pocieszać, koić i jak się o nich troszczyć. Po śmierci bardzo kochanego ojca księżna Marya snuje się jakby cień swej matki. Nadchodzi katastrofa 1831 r. Nie uprzedzając toku wypadków, naznaczamy tylko dla zrozumienia tej psychologicznej tajemnicy, że duch poświęcenia dodaje sił i pociech; księżna Wirtemberska, w którą ugodził najsroższy cios, gdy padły obok niej kule wymierzone ręką syna — nie pozwala własnej wybuchnąć rozpączy, bo nieszczęście cały naród obejmuje, bo sędziwa matka stojąca nad grobem wygnanką, bo te Puławy, które były światem jej całym rozbite i Eneaszową z murów tego zamku trzeba podejmować z matką ucieczkę, bo brat wszystko rzucił na kartę i także wygnaćcem, bo siostra czterech ma synów i dwóch zięciów w obozie. Więc księżna Marya wszystkimi temi boleściami własne tłumy boleści, jest znów tylko aniołem pocieszycielem.

Oto mała próbka tego wyjątkowego usposobienia pamięci o wszystkich z zapomnieniem o sobie, wyjątek z listu księżny Wirtemberskiej do siostrzenicy księżny Jadwigi z Zamoyskich Sapieżyny, którą rewol-

lucya zastała w Paryżu, a choroba jej wydalic się nie dozwoliła.

Kraków 7 kwietnia 1831 r.

„Moja ty moja Jadwisiu! drogie moje dziecko, biedna przyjaciółko uczułam z tobą i ze łzami żal twój, smutek, tęsknotę, która cię ogarnęła, gdyś sama pozostała — o moja luba Jadwisiu czemuż nie mogę być przy tobie, lub mieć ciebie przy sobie. Bóg nas doświadcza wszystkich boleśnie moje drogie dziecko, starajmy się cierpieć w taki sposób, abyśmy zjednali sobie Jego miłosierdzie, ofiarujmy Mu nasze cierpienia za nich, niech nam okupią ich życie i zawsze i ustawicznie powtarzajmy: niech Twoja dzieje się wola Boże! Prośmy Go o siłę poddania się tej woli, błogostawienia jej. Moja Jadwisiu droga ufaj Bogu, nie opuści cię, bo Bóg jest dobrym dla tych, którzy mają prawe serca — twoje jest takim, tyś dobra, wiarna Bogu, Bóg cię nie opuści, powróci Leona tobie i dzieciom twoim...“

Dalej księżna donosi o zwycięstwach odniesionych, jeńcach wziętych, dobrym duchu w wojsku polskim, o powstaniu na Litwie.

„... Twój brat Władysław zdobył trzy sztandary z garstką ludzi przeciw trzem batalionom rosyjskim. Rana jego goi się — cierpi mało, najbardziej nad tem, że na krótki czas jest *hors de combat*. Wiesz, że mu ucięto palec u prawej ręki — żałosno o tem myśleć, ale żyje! Celina (Działyńska) pisze pod jego dyktandem, listy jego są prześliczne. W Warszawie mówią tylko o jego waleczności i talentach wojskowych —

w raporcie dziennym naczelny wódz wymienia go w sposób najzaszczytniejszy mianując go podpułkownikiem na polu bitwy. Inni twoi bracia nie byli dnia tego w ogniu, ale oczekujemy wiadomości w gorączce, bo znów się mieli bić. Nasze stanowisko militarne znacznie się poprawiło, jest dobre i piękne. Bóg nas w swej dobroci ratował gdy nas wszyscy opuścili. Dziękujmy i błagajmy, aby nas do końca wspierał i szczęśliwie wydzwignął z tak okropnej toni. Od trzech miesięcy żadnej wiadomości od twego ojca, tam go trzymają (w Petersburgu) wystaw sobie jak nas to boli. Czasami w głowie aż się mąci i dusza rozerwana między nim, twymi braćmi, i wszystkimi naszymi — w Bogu tylko ulga, ufność, ucieczka i nadzieja“.

Obok poświęcenia ileż tu rezygnacji, poddania się woli Bożej i nadziei z wiary płynącej. Gdy wszystko zawiodło i wszystko rozbite: ojczyzna, dom i rodzina — kiedy księżna Marya rozpoczyna życie tułaczce, ta druga część jej życia przechodzi ramy naszego opowiadania. Niemożna atoli tego szkicu z życia autorki „Malwiny“ wymowniej zakończyć, jak listem brata księcia Adama o śmierci księżny Wirtemberskiej pisanym do siostrzenicy księżny Sapieżyny:

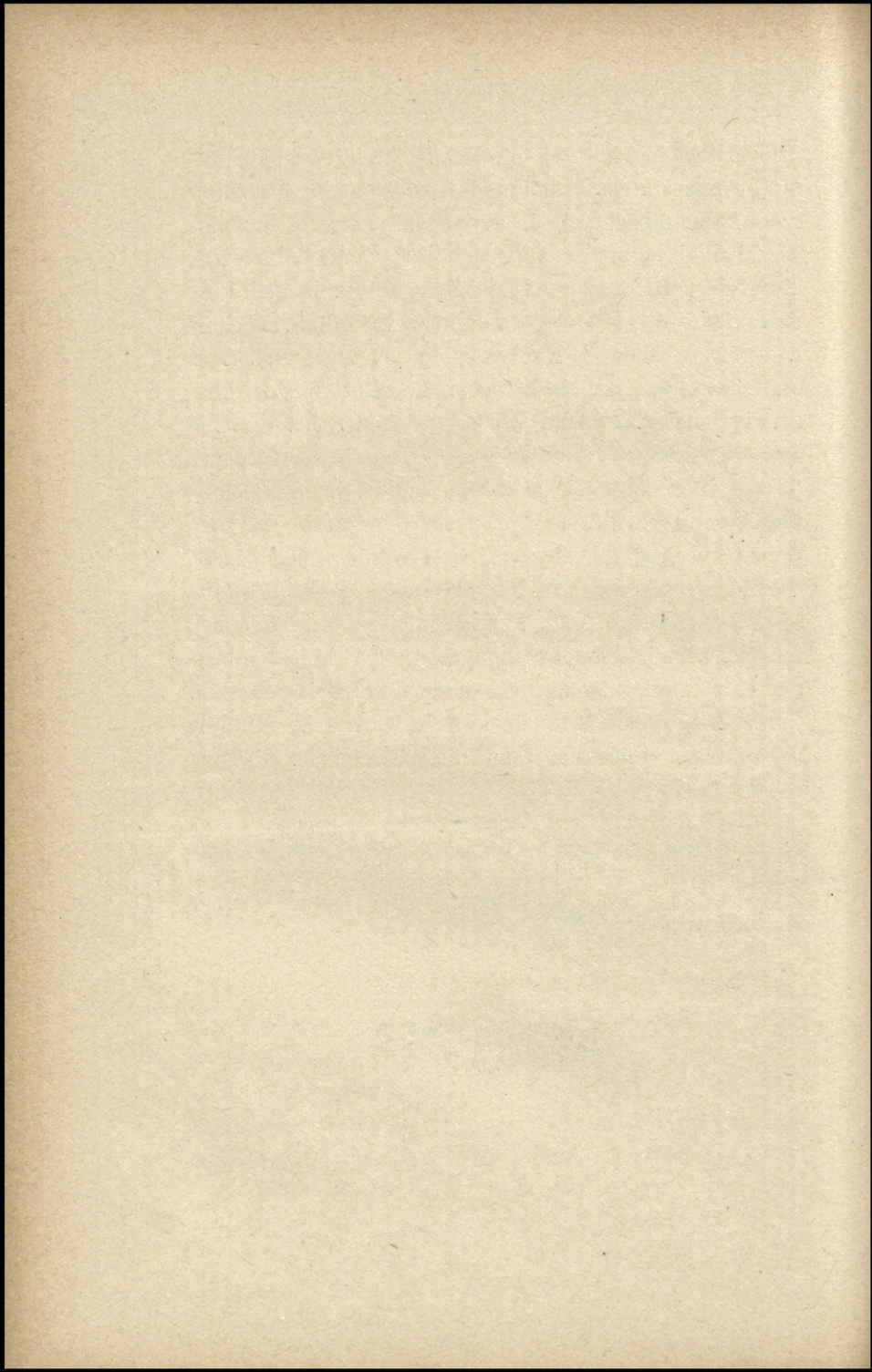
Paryż 18 listopada 1854.

„Kochana Jadwisiu! Prawdę mi wyraziłaś w swoim liście — prawdę, która powinna pocieszać, która głęboko rozrzewnia trafiając w różne powody żalu. Istotnie tracąc kochaną siostrę straciłem towarzyszkę całego życia i z nią zeszedł do grobu wszystkie pamiątki

dzieciństwa i pierwszej młodości. Z tego względu samotny pozostałem. Ale ona i w codziennem teraźniejszym życiu nieustannie brakuje; jej przyście już nieoczekiwane, jej miejsce nie zajęte, obowiązki jej należne, które się coraz przypominają a już nie mają celu i nie mogą jej być oddane — wszystko to odnawia cichy wewnętrzny smutek. Nad sobą się rozrzewniamy. Lecz ona szczęśliwa, jak się z ojcem, z matką, z siostrami, z twoją matką połączy, w Bogu połączy. Już ona nie żyła dla siebie — tylko w Bogu — dla nas była pełna tkliwości, życzliwości, schodziła poniekąd na ziemię, aby dobrze czynić, ale jej życie prawdziwe już było jedynie w Bogu i w ciągłym oczekiwaniu innego życia, do którego też przeszła bez najmniejszej niespokojności i bez żadnego bólu. Przykładniejszej, szczęśliwszej, powiedziałbym miłszej śmierci niemożna sobie wyobrazić. Rozumiano, że zasnęła a ona już była przeszła, bez żadnego trudu, ni silenia do wieczności. Módlmy się za nią, choć ona tego nie potrzebuje. Prośmy o taką śmierć“ <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Dwa ostatnie listy będące własnością księżny Leonowej Sapieżyny zawdzięczamy wraz z wielu innymi pismami i dokumentami łaskawemu pośrednictwu Pani Walentyny Horoszkiewiczowej.

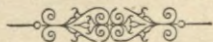


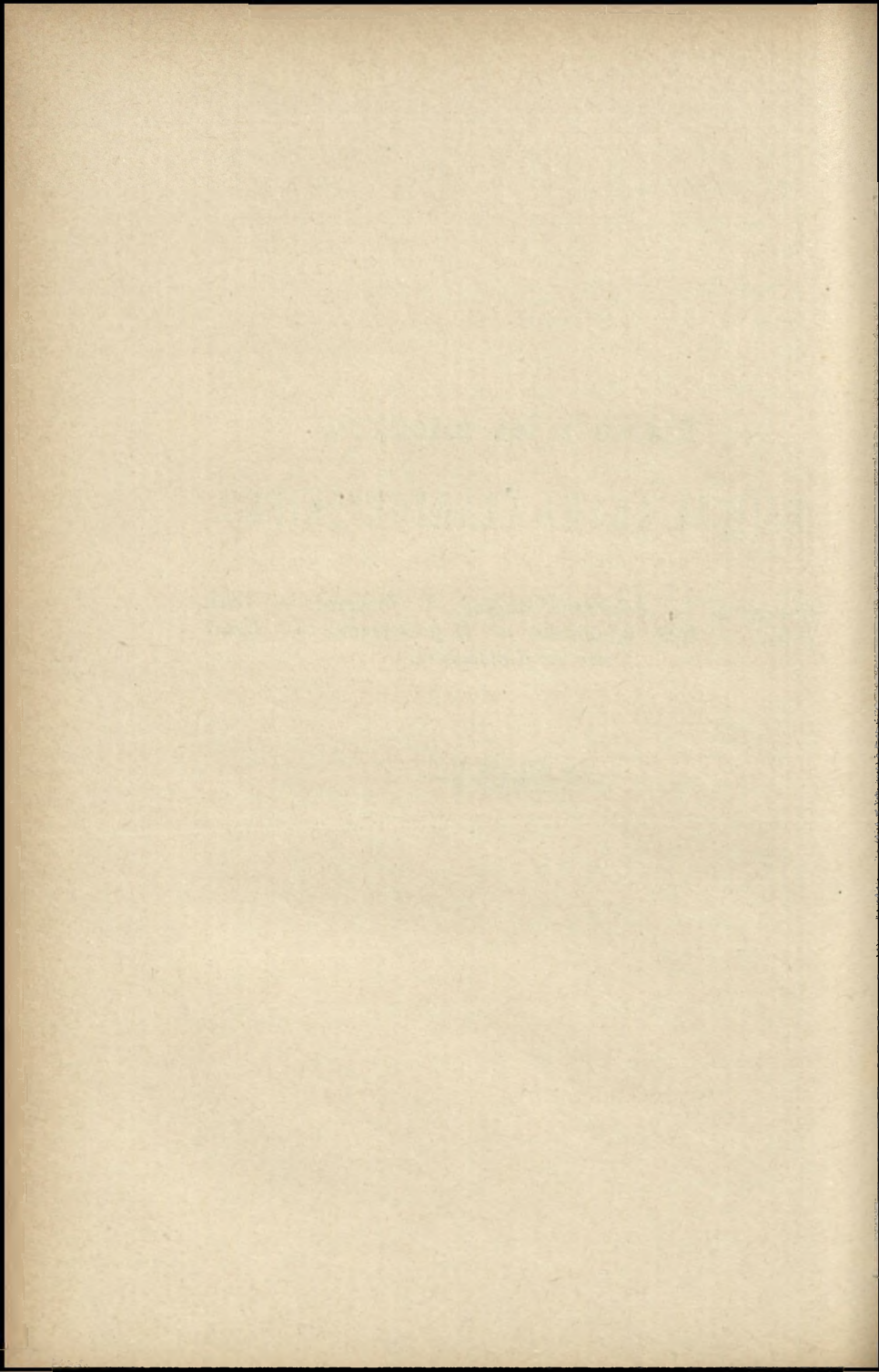


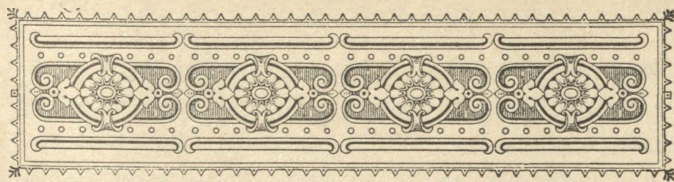
Pisma z lat młodych

KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

(Pamiętnik. — Seksterna szkolne. — Wiersze. — Bard polski. — Inne rękopisma. — O pocieszeniu. — *Essai sur la diplomatie*).







### III.

**R**ecznik narodu podbitego wobec potężnego zwycięzcy, późniejszy jego przedstawiciel i orędownik wobec mocarstw i ludów Europy, wyrasta Adam Czartoryski ponad poziom współczesnych. Z pośród otoczenia społecznego, które bolało nad upadkiem ojczyzny, chwyciło niekiedy za oręż, ale wśród pasma porywów i zawodów biesiadowało bez przerwy, on urósł tak wysoko, „jakimś wielkim, dumnym smutkiem“, jak mówił o nim poeta.

Wśród tych, którzy odrodzili i pogrobowcom zostawili ideę ojczyzny, między Tadeuszem Kościuszką a Adamem Mickiewiczem jego miejsce w hierarchii duchów polskich, pomiędzy ostatnim naczelnikiem narodu a hetmanem jego duchowym stoi ten dyplomata, raczej wyznawca z wysoko wzniesionym sztandarem. Chcąc ogarnąć i zrozumieć czem jest patriotyzm porozbiorowy w najwznioślejszym jego pojęciu, co stanowi treść i rdzeń idei polskiej oczyszczonej ze starej prywaty a niezatrutej nowinkami obcemi, zwrócić się należy do tych trzech postaci i typów, bo od nich ona wypływa, w nich ma najwyższy swój wyraz.

Arka narodowa byłaby już dawno trumną tylko, gdyby nie oręż Kościuszki, działanie księcia Adama i pieśni Mickiewicza.

Czartoryski należy zarówno do historii politycznej i do dziejów literatury; w sferze czynu i w sferze myśli jest on harmonijnie skończoną indywidualnością. Najpierwszy wypróbował dwie drogi na wschód i zachód i nie tylko w politycznym działaniu oznaczał najwyższą moralną miarę i najszerszy zakresił sprawie narodowej horyzont wiążąc ją z wielkimi problemami historii europejskiej naszego stulecia, ale zajął równie wydatne i znaczące stanowisko w życiu umysłowym, cywilizacyjnym swego społeczeństwa i swej generacji.

Jakie przebywał przeobrażenia, pod jakimi wpływami i wrażeniami budziły się te uczucia, wyrabiały zasady, umysł zdobywał prawdy a charakter nabierał hartu i kryształowej czystości?

Świeżo opuścił prasę Pamiętnik własny, znany dotąd o tyle tylko o ile go z rękopismu wyzyskał Bronisław Zaleski w swej książce. Treść jego przerywana mniej mieści wyznań o wewnętrznem usposobieniu, niektóre zaś szczegóły dotąd niepodniesione sprowadzają nas znów do opowiedzianych już poprzednio lat dzieciństwa i młodości, o ile wymaga tego wyjaśnienie tych pytań, które są w związku z genezą duchową i umysłową. A obok Pamiętnika mamy rękopisma księcia Adama przechowane w archiwum od studenckich seksternów, prób wierszy, rozlicznych traktatów zapisanych młodzieńczą jeszcze ręką.

Nie powracając do opowiedzianych już poprzednio szczegółów dzieciństwa, wychowania, pierwszych podróży, rzucić musimy okiem na początki tego żywota, który w ramy dziewięćdziesięciu lat ujął w sobie obraz dziejowych przeobrażeń, gdy Polska kilkakrotnie zmieniła niemal całkowicie postać obyczajową i cywilizacyjną i kilka przeżyła w tym stuleciu epok dziejowych.

A więc najpierw w wspomnieniach dziecinnych obszerny dworzec drewniany w Wołczynie ks. kanclerza, obozowisko sejmikującej szlachty, co ma jeszcze wszędzie znamiona czasów saskich; dalej pałac nad Bugiem w Różance niezmiernie okazały i bardziej nowomodny gdzie hetman Klemens Branicki przybywa, aby czynić przegląd wojska konsystującego pod komendą generała ziem podolskich — lub owe gromadne podróże na Podole i Ukrainę i wycieczka do Chocimia tylokrotnie wspominana. Jakżeż dekoracja się zmienia za zbliżeniem do stolicy i barwnie w pamiętniku opisana idylla powązkowska „najswobodniejsze lata w całym życiu“. Nauki się zaczynają, Francuza Boissy zastępuje pułkownik Ciesielski a do pomocy najpierw genewczyk Lhuillier, który udzielał matematyki przez lat dziesięć. Są kajeta młodego ucznia, którego rodzice strofowali często za pociąg do lenistwa. Nauka atoli wsiąka bardziej obcowaniem, wrażeniami tego co otaczało, przedstawieniami Andromaki, Matki Spartanki, deklamacją wierszy z Racina, codziennem spotykaniem najwykształceńszych ludzi, przysłuchiowaniem się wczesnym obradom sejmowym niż przez zadawane pensa.

Epokę powązkowsko-warszawską zamykają dwa smutne rodzinne wypadki: śmierć najstarszej siostry i zgon dziada kanclerza.

Drugi okres wychowania zaczyna się w Puławach — tam już dobór mistrzów i dobór towarzyszy, zwłaszcza młodych Litwinów przybyłych z księciem generałem po rokach trybunalskich w Grodnie. Z tych lat są opracowania młodego ucznia z historii polskiej, którą według książki ks. Wagi wykładał Kniaźnin, religii, której uczył ks. Koblański i obszerne wypisy z różnych autorów zagranicznych, które bywały równocześnie nauką języków, historii i literatury powszechnej. Oprócz nauki klasycznych języków pod kierunkiem p. Show, a później Groddecka, języki nowożytnie nauczane były żywym słowem, bez aparatu gramatycznego, wprawą, czytaniem. Jest nadto kilka sexternów spisanych pod dyktandem uczonego Du Pont de Nemours, z którym dawny elew odnawia w lat kilkanaście stosunek. Gdy do pobytu tego uczonego encyklopedysty w Polsce brak dotąd znanych szczegółów, znaczącym jest list pisany do księcia Adama. (Patrz aneks).

Pierwsza podróż za granicę w lecie 1786 w towarzystwie pułkownika Ciesielskiego z orszakiem dworu hetmanowej Ogińskiej, która jechała do kąpiel karlsbadzkich w Czechach. Podróż ta zapisała się wspomnieniem wycieczki do Weimara, dla odwiedzenia dawnych księcia generała znajomych Wielanda i Herdera i gdzie też młody książę Adam miał sposobność poznać Goethego i podziwiać, jak odczytywał Ifigenią w Taurydzie.

Dwór pani hetmanowej był niebezpieczną szkołą dla młodych, bo zapełniał go orszak dziewic doborowej piękności. Pomimo wielkiej pobożności samej księżny, Siedlce słynęły naówczas z galanteryi. Nie uszedł i 17-letni młodzieniec strzałów Kupidyna, które padły jak zapisuje pamiętnik z pięknych oczów panny Niezabitowskiej, a afekt ten przerodził się nawet w zamiar zaślubienia, jak świadczy korespondencya księcia Adama z matką. Gdy zamiast nagany i surowego veto księżna przesłała tylko macierzyńską radę wypróbowania własnego serca oraz przedmiotu westchnień; niebawem ulotniła się ta pierwsza miłość nie zostawiwszy nawet śladu w wierszach, które zamłodu pisywać lubił.

Pamiętnik urywa się opisem dworu w Siedlcach i nie daje nam żadnych wskazówek o ważnych latach podróży, podjętych do Francyi, Szwajcaryi i dłuższego pobytu w Anglii. W półcieniu też pozostaje postać księcia Adama w czasie wielkiego sejmu, nawet o jego osobistym udziale w kampanii 1792 r. mamy ogólnikową tylko wiadomość, bez własnych jego wspomnień.

Wiadomo, że powstanie kościuszkowskie przebył książę Adam poza krajem i to niedobrowolnie. Jakie uczucia miotają młodzieńcem w czasie tej narodowej walki, jakie ogarnęły duszę, gdy z upadkiem powstania skończył się byt Rzeczypospolitej, o tem mało z listów dowiedzieć się można, gdyż ten przyszły dyplomata oskarżany bywa w rodzinie o skrytość i tak za młodu jak w dalszem życiu, unika wynurzeń i skarg. Nie skarży się też w listach, gdy idzie na Izaakową ofiarę do Petersburga. Odkrywa nam się jednak głęboka

boleść i wewnętrzne usposobienie młodzieńca w tych ciężkich przejściach w inny sposób.

Po seksternach studenckich, wypisach i zadaniach szkolnych idą kajety z próbami wierszy. Pismo pod względem kaligraficznym bardzo niewyrobione i niedbałe, nieudolność budowy wiersza, częste przekreślenia i dobieranie końcówek, niekiedy znaczona ilość zgłosek, wzbudza na pierwszy rzut oka przypuszczenie, że po pensach z prozodyi zadawano w wczesnych, dziecinnych niemal latach zadania stylowe wiązaną mową. Lecz ten charakter pisma nierówny, zaniedbany zachowuje książę Adam długo i ściąga przez to często nagany w listach rodzicielskich, jakoby to było oznaką skłonności do lenistwa — w sztuce zaś rymotwórczej nigdy nie miał on dojść do wielkiej biegłości. Odczytując atoli te urywki wierszy spotykamy poważne myśli i głębokie uczucia, sam zaś przedmiot wskazuje, że niepisane były w latach studyów, lecz odnoszą się do pory późniejszej, po ostatniej katastrofie, że je pisał dojrzały młodzieniec, który w tej samej ręce, co napozór włada piórem tak niewprawnie, dzierżył już oręż w obronie ojczyzny. Daje on tu bowiem folę patryotycznemu uczuciu, rozlewa żale nad upadkiem powstania, niewolą naczelnika i własnem wygnaniem.

Przeglądając skrzętnie te bruliony nie zapowiadające wprawdzie poety, ale w których tętni wielkie patryotyczne serce, spotykamy te same strofki, jakie zawiera liryczny poemat p. t. „Bard polski“ wydany przez Niemcewicza w Paryżu w r. 1840. Niepostrzeżenie przesunęła się ta publikacya elegii politycznej napisanej przed pół wiekiem. I nie dziw — gdy „Bard

polski“ opuścił prasę, cały orszak wieszczów na wysoko nastrojonych harfach i lutniach wydobywał porywające tony poezji emigracyjnej. Zagłuszyły one rzewny śpiew barda, zwłaszcza, że forma i dźwięk monotony, jakby ze staroświeckiej wydobyty gitary. Gdyby był się odezwał naówczas Woronicz, byłby również przebrzmiał bez echa.

Niemcewicz poprzedził wydanie tych wierszy „Barda polskiego“ następującem wspomnieniem:

„Trzykrotnie już uderzyły śmiertelne ciosy w ojczyznę naszą. Młodzi pamiętają tylko ostatnie krwawe i szlachetne zapasy i niefortunny ich koniec. Starsi patrzali na ruinę naszych nadziei w 1812 r. A już niewielu takich i coraz ich ubywa, którzy skazani byli znosić katusze 1794 r. Jakiż żal, jaka okropność, jakie kiedy nieszczęścia ludzkie równać się mogą z tymi, które rozdzierały serce polskie na widok zamordowanej ojczyzny, od tysiąca lat nikomu niepodległej, swobodnej, długo kwitnącej, na nowo odżywionej a oto wydanej na łup i tryumf przemocy, barbarzyństwa i zbrodni. Pamięć wielorakich tych i równoczesnych plag boskich jest dziedzictwem każdego rodzącego się Polaka, początkiem jego uczuć, skazówką jego obowiązków. Świadczenia ich smutne, lecz drogie są dla nas. W nich jest skarga wobec nieba i ziemi, w nich próba naszej dzisiejszej wartości. Te gorzkie uczucia, te przypomnienia dawnych, długich i ciężkich utranień, których w życiu doznałem, odnowiły się ze smętną świeżością, po odczytaniu wiernego pomnika najokropniejszej chwili w dziejach naszych, tej rzewnej i przeznaczonej elegii, niewielu dotąd osobom znanej pod

tytułem „Bard Polski“. W tej elegii poeta przepełniony namiętnością dla Polski i zgrozą nad jej losem, w idealnych obrazach wystawia okropnej wierności historyczną prawdę. Jestto dzieło Polaka w pierwszym naówczas kwiecie młodości. Opatrzność obdarzyła go wyniosłą duszą i rzewnem sercem. Całe jego późniejsze życie było ciągłą poezją czynów i cierpień. Na mord ojczyzny, krzyk boleści stał się ten raz pieśnią. Byłem w więzieniu kiedy „Bard polski“ był napisany. Dziś na wygnaniu gdy go odczytuję, gdy idzie do druku, w szanownym zbiorze Skarbcza historycznego napisałem te kilka słów wstępnych do pieśni poety, którego cnót rzadkich byłem niezmiennym wielbicielem i którego przyjaźń do rzetelnych zaszczytów i do najmiłszych pociech w życiu mojem liczyłem.

Pisałem 19 marca 1840.

*Julian Ursyn Niemcewicz“.*

Któż mógł być „ten Polak w kwiecie młodości... z wyniosłą duszą i rzewnem sercem, którego życie było ciągłą poezją czynów i cierpień“ — o kim sędziwy Ursyn mógł się wyrażać „że był jego cnót rzadkich niezmiennym wielbicielem a przyjaźń jego do rzetelnych zaszczytów i najmiłszych pociech w życiu liczył?“

Dla nas, gdybyśmy nie mieli innych dowodów stwierdzających nasze przypuszczenie, to wyznanie byłoby nam wystarczające. Niemcewicz ogłosił drukiem poezye z młodych lat, przyszłego swego biografą. Nie zwrócono atoli na to uwagi i dotąd historia literatury nie wzmiankuje kto jest tym Bardem polskim?

W żałobną epopeję układa się nasza porozbiorowa historia. Każda z klęsk narodowych ma swego Jeremiasza. Woronicz w „Świątyni Sybilli“ opiewa wielkość upadłej ojczyzny, w „Hymnie do Boga“ wiąże nadzieje narodu z wiarą. Adam Czartoryski opiewa ostatni pogrom dawnej Polski a pierwszą klęskę tej co w grobie do życia się pręży.

Zacóż to?

pyta Bard we wstępnej pieśni

Za jakież ojców ciężkie zbrodnie  
 Gniew Jehowy dosięga nas nieszczęsne syny?  
 Porwawszy w dłoń bezbożną zniszczenia pochodnie,  
 Czyśmy kiedy szli gnębić bezbronne krainy,  
 Śmierć bladą i głód i grzech i rozpacz i łkanie  
 Okiść smoły piekielnej potrząsając na nie?  
 Czy niewinny w kajdanach, czy ufny zdradzony?  
 Czy przeciw nam cierpiących powstały miliony  
 I rzekli: „oni z biednych snują się męczarni,  
 Podbijacze bez serca, tyrani bezkarni;  
 Zabójce szczęścia ludów, prawa ich zdeptali,  
 Niech się piorun kar Boskich nad Polską zapali!“  
 Lecz nie — to nasza ziemia; tu naród nasz stary  
 Żył od wieków; tu ojców groby i obszary,  
 Cudzego nigdy chciwi — swojego zbyt hojni  
 Żyć, przestając na swoim, chcieliśmy spokojni;  
 Ta broń w rękę Polaków powstała zbroczona,  
 By odbić grot najezdców od ojczyzny łona.  
 Walczyliśmy za swój kraj, na swej własnej ziemi  
 Broniąc rodzin, praw, świątyń, dziś płaczem za niemi;  
 I za toż przed sąd straszny głos zbójców nas woła!  
 Wielki Boże! gdzie skryłeś ogień twego czoła?

W następnej pieśni Bard wieździe młodzięńca na  
wzgórze i ukazuje mu obraz powstania :

Wejđź tu rzecze : poznajmy główne nieba strony  
Wszak tu, w głąb nocy słońce się zanurza,  
Na szarym ranku tam jutřenka płonie,  
Patrz jak się łańcuch pagórków zachmurza  
Smutne, gdzieś wieź Krakowa w tej stronie.  
O gniazdo Polski i jej dawnej chwały!  
Promień ostatni na twem błysnął łonie,  
Mąż (cnotliwszego kiedyź nieba dały?)  
Ducha wyższego, szlachetnej prostoty  
Z swem tylko sercem pośród braci staje;  
Juź męźne k' niemu zbierają się roty  
Ojczyzna siłę i władzę oddaje,  
On chce jej bronić, rozrywa kajdany,  
I o swą grabież zbledniały tyrany.

Wiatr roznosi iskrę jego ducha, odgłos walki  
brzmi jak trąba na puszczy — wieś idzie powietrzem  
mimo ścisłe czaty do pałaców, do chat niskich, przez  
wsie i grody.

Wszędzie w nocnej porze  
Przy tlejącem ognisku, we wewnętrznej komorze,  
Z biciem serca i bez tchu zbiera się rodzina  
Dzikich gróźb, niebezpieczeństw i bied zapomina,  
Gdy goniec zadyszany drogą wieś roznasza:  
„Czas nasi już powstałi — czas! wygrana nasza!“...  
O uczucia gorące! o radości święta!...  
Któremiś była duszo naówczas przejęta.  
Zostańcie mi pociechą!...

Bard opiewa dalej „Racławice kosami sławne“  
i „Krwawe Szczekociny“ i wybuch warszawski gdzie

Wiarołomnego króla duma się dziwuje...  
I gdzie go czeka sroższa sromota,  
Uchodźć musi; wolnych przemogła go cnota.

Nietyle siłą epiczną ile żywym tętnem uczuć przejmujących naród, pieśń Barda do nas przemawia:

...Tak wszyscy się wzbili  
Do jednej wysokości, jedną duszą żyli,  
Zdało się na jęk Polski, że duch dawnej Sparty,  
Albo Rzym na lemieszu i zbroi oparty  
Z ruin się wznoszą; — albo z gruzów Palestyny,  
Ocknęli się rycerze bez trwogi i winy,  
I przyszli uczyć kopią jak zastępy ścierać,  
Jak dla bliźnich, dla wiary walczyć i umierać!  
Przed wskrzeszonymi duchy! przed wielkimi wzory  
Nie było niskich uczuć, zniknęły zapory...

. . . . .  
Ale wszystko napróżno, wszystko już zginęło,  
Wsparte na świętem prawie — ginie cnoty dzieło.

Opisem Maciejowic kończy się bohaterska, zaczyna część liryczna — tren żałobny nad zgubą ojczyzny, który przechodzi czasem w elegię, czasem w skargę Jeremiaszową lub pokutny psalm Dawida.

Opłakują utraconą ojczyznę kolejno dziewica, młodzieniec i starzec. Dziewica utraciła w powstaniu kochanka, lecz on zjawia się jej we śnie, na jej jęki i łzy — Bard odpowiada słowami rozpaczy:

## Ratunek w zgonie

Nie w życiu! tam, u Boga, na wieczności łonie...  
 Bo to ziemia okwitła, bezwładna i niema  
 Już dla niej żadnych leków, żadnych pociech niema!

W gorzkich skargach młodzieńca zawarte własne  
 uczucia poety:

Cóż jestem, rzecz, i co ze mną będzie?  
 Wyzuty z stanu, z ojczyzny, z istności,  
 Obcy dla świata, w nikczemników rzędzie,  
 Bez celu zmierzchłe wlec życie skazany  
 Pożyję próżno — i zginę skalany!

Żegnam was zacnej sławy w młodości marzenia  
 I was słodkie nadzieje prawego znaczenia!  
 Żaden sędziwy starzec w ojcowskiej swej mowie  
 O moich kiedyś czynach synom swym nie powie.

Tu miota się jeszcze szlachetna дума, a wido-  
 czny zwrot do własnego położenia i tego co czekać  
 miało wygnańca petersburskiego:

Dziś przyjdzie podłość znosić, żyć między zbrodniami,  
 Nieszczęśni! których śmierci minęła ręka!  
 Rozproszonych bez wsparcia zemsta teraz czeka

. . . . .  
 Dziś od domów wyparci, gwałt nas wszędzie goni,  
 A przyjaźń z drzeniem ledwie pokryjomu schroni,  
 Spojrzeć na ucisk swoich niewolno ze łzami;  
 Wielbić gwałt to zasługa, drzeć przed wyrokami,  
 Które przemoc i zbrodnia kują w swojej kuźni,  
 A gdy kto słusność, prawdę i ojczyznę zbluźni,

Podłym uśmiechem stwierdzić! i jeszcze się łasić  
 Ostatnią iskrę w sobie szlachetności zgasić  
 Pokorniej im pochlebiać im ostrzej dopieką;  
 Tak ciężką i bezecną brzydzę się opieką!...

Tu wrażenie staje się dramatyczne, gdy się wspomni, jaką walkę wewnętrzną przeżywał ten, co to czuł a miał poddać się pod to jarzmo — woła on w goryczy:

Wolę ich zemstę — wolę wszystko stradać  
 Mamże przysięgi na przysięgi wkładać?  
 Sumienie moje obciążać w kajdany,  
 By kawał roli nie był mi zabrany.  
 Za kawał kruszcu duch mój zaprzędany  
 Na przyszłość więzić!... o zgrozo niewoli!  
 Co uczucia śmie pętać, myśleć nie dozwoli,  
 Czemuż z braćmi na polu chwały nie zginąłem...

Ileżto razy ten wykrzyk i taka skarga rozpierać musiała pierś młodemu poecie na dworze carowej Katarzyny!...

Pomijamy wymowne żale starca, który w inny sposób wspomnienia dawnej świetności, swobody i szczęścia przeciwstawia obecnej niewoli, niesławie i ruinie.

Ostatnie słowo poematu, konkluzją podnoszącą ducha wypowiada na końcu Bard, który jak Wirgili w Dantejskich pieśniach jest przewodnikiem po tej krainie łez, zgrzytów i skarg. Na głosy rozpaczy Bard odpowiada:

Nadziejo! ty nie odstęp, ty jedna bądź z nami,  
 Ty jedna nad naszymi lituj się żalami;

Braci w okropnych więzach niech twa tęcza wspiera,  
 Niechaj się poda tobie dusza bohatera,  
 Powiedz mu, że w Polakach męztwo nie wygasło,  
 I że jeszcze na jego walczyliby hasło.  
 Nadziejo! ileż razy tyś nas nazwodziła  
 Niech jednak nie opuszcza twa odżywcza siła,  
 Tu z sobą święte siostry wiedz miłość i wiarę,  
 Ucz cnoty przecuciem, że Bóg skróci karę,  
 Że litosny dozwoli w pomyślności znowu  
 Stroić ołtarze; swemu błogosławić słowu,  
 Teraz ucz głowę schylać pod jego wyroki...

Daremnie młodzian patrzy w gwiazdy, w mgłę,  
 w burzach Polski szuka, wygląda zmian i czeka ju-  
 trzenki:

Pokolenia bez liczby to mrą, to się rodzą  
 Zarówno lgną w rozkoszach, w namiętnościach brodzą,  
 Wszystko idzie swym trybem, wiecznie się obraca...  
 Lata biegną... my nikniem... lecz Polska nie wraca...

Przeraża go znów ciężka tożsamości kolei, co za-  
 ciera boleść, pamięć, powinność, co wysusza i łyzy  
 i krew w ranach — więc poeta kończy błogosławiąc  
 żalom i cierpieniom, co tarczą przeciw zapomnieniu:

Nie odstępście! otulcie świętą nas żalobą;  
 Wszak Ty cierpiałeś Boże! cierpieć wolim z Tobą.  
 Cierpieć to wyższe życie, co górnio spojiera  
 Na świat; do nieba tęskni, na niebie się wspiera;  
 Boże! nie daj w materyi duszy spełznąć marnie,  
 Wybaw nas od nieszczęścia, a zostaw męczarnie.

Taką jest ostatnia myśl, ostatnia inwokacya polskiego Barda. Poemat ten długo spoczywał w rękopiśmie i bardzo musiał być tajony. Czy go Czartoryski napisał bezpośrednio pod gromem katastrofy 1794, w powrocie z zagranicy do ojczyzny, której już w jej dawnem nie zastał kształcie i pojęciu, czy pisał go już w Petersburgu na dworze carowej Katarzyny? Rzecz niewyjaśniona. W każdym razie utwór ten zasługiwał na wydobycie z zapomnienia, nie dlatego, aby wpleść w koronę cierniową, co wieńczy czoło Adama Czartoryskiego liść poetycznej chwały z młodych lat. Nie szukał jej — jak wszelkim gardził rozgłosem. Poemat o powstaniu pozostał tajemnicą nawet przed rodziną w Puławach, bo byłby dodał jeszcze boleści i niepokoju, gdy trzeba było na długie lata rozdziału uzbroić się w rezygnacyą.

Więcej niż cała korespondencya z pierwszych lat wygnania, więcej niż pamiętnik mówi nam ten zapomniany poemat o stanie wewnętrznym duszy, nastroju uczuć polskich, o tem, co z sobą i w sobie brał z Polski do stolicy carów Adam Czartoryski.

W rękopismach przechowały się i inne ślady wysokiego poetycznego nastroju z tych właśnie najcięższych przejść.

Przybywszy do Petersburga pisze Czartoryski wiersz p. t. „Na obcej ziemi i zpod obcej strzechy“.

Po raz ostatni widzę światło słońca,  
Czuję duszące ostatnie oddechy,  
Nie doczekawszy się lepszych kolei,  
Ciężkiego zawodu oczekuję końca.

Wiersz ten, w którym poeta opiewa więzienie petersburskie Kościuszki jest jakby wariantem lub dalszym ciągiem pieśni Barda polskiego.

Po kilkoletnim oddaleniu ksiązę Adam w przejeździe do Włoch zatrzymuje się w Puławach. Wrażenia, jakie go wówczas przejmowały przelał w wierszu: „Powrót do Puław“.

Po długim oddaleniu jakże ujrzeć miło  
Te miejsca, gdzie się dawniej w szczęśliwości żyło ;  
Najbardziej gdzie młodości przeszły hoże lata,  
Gdy niezgaszone czucie, duch świeży człowieka,  
Nieznaną własnym rysem kreśli postać świata,  
Życie w kwiecistej szacie na nas jeszcze czeka.  
Nadzieja nieschwytana wołając ubiegą,  
Trzymając szkło misterne kędy wzrok ochoczy  
Same słodczyce goni, żalów nie postrzega,

. . . . .  
. . . . .

O czwororzędne lipy, topole wyniosłe,  
Witam was znane ścieżki, pagórki zarosłe ;  
Doliny, drzewa, gaje, zielone murawy,  
Witam Wisło poważna, witam was Puławy !  
Jak z przeszłością niedzielne słodkie rozrzewnienia  
Wasz widok, wasze niebo, wiatr co od was wieje,  
Ten szum liści drzew waszych, gałęzi skinienia  
Wznawiają dawne myśli, chęci i nadzieje.  
Inaczej serce bije, inak tu krew biega,  
Zapomnianym płomieniem umysł się zażegna,  
I czynem sił ocknionych dusza w wartość rośnie,  
Zdolniejsza się rozczulić smutno lub radośnie.  
Powiedzcie jakie teraz pokolenie nowe,  
Już własnym skrzydłom na świat puścić się gotowe ;

W nasze ślady ujeżdża niedorosłych koni,  
 Lub za rączym zwierzem po pagórkach goni.  
 Kto przy lampie bezsennej uczy umysł młody,  
 Jak sobie ma przywłaszczyć dawnych mędrców płody,  
 Lub w posiedzeniach świetnych kto tańczy zalotnie,  
 Skwapliwie się zaciągnąć do miłosnej roty  
 Chce igrać nieprzezorny, wnet westchnie stokrotnie  
 Na złamane przysięgi i znikłe pieczęty.  
 Gdy mi wolno na chwilę pod ojczystym dachem  
 Patrzeć na dalsze kręty bielącej się Wisły,  
 Dychać powietrzem wonnem młodości zapachem,  
 Wszystkie wypadki życia wiją się przed zmysł  
 Miłe i przykre pasma; żal jest lat straconych  
 Daleko od rodziców trudno przepędzonych.

. . . . .

Wspomnienia moich wspólnych z bratem  
 Rozrywek i uciech . . . . .  
 Razem biegniem do siostry — tu się słodycz dwój,  
 Przeszłość się znów odradza — przyszłość lepsza roi;  
 Tu rada, tu schronienie i chwila szczęśliwa,  
 W zwierzeniu, w miłym gwarze jak przedtem upływa.

Polot i twórczość poety nieprzytłumiona zawo-  
 dem dyplomaty jeszcze zabłysła za anteuszowem do-  
 tknięciem ziemi ojczystej i miejsc rodzinnych.

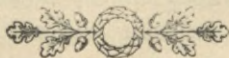
W niedokończonym poemacie „Powązki“, przy-  
 zywa poeta wyobraźnią dla wskrzeszenia wspomnień  
 lat dziecinnych i zaczyna od klasycznej inwokacji:

Imaginacyo boska! jakaż duszy władza  
 Ważniejsze w życiu dary i miłsze rozplądza,  
 Twój niebieski ogień o własności błoga,  
 Uczestnikami czyni wszechmocności Boga.



ich orszak — z liryzmu przechodzi w mistycyzm, pała miłością, rwie się do nadziei, ale nie ogarnie go pokusa rozpaczki lub szału, bo gwiazdą przewodnią wiara. Czartoryski pisał wyłącznie dla siebie, pieśni swych w świat nie puszczał; poezya była wewnętrzną potrzebą jego ducha, jednym z pierwiastków i władz tej głębokiej i wzniosłej natury. Dziś dopiero odkrywamy tego poetę, ale jak mówi Niemcewicz najwznioślejszą poezją był cały jego żywot. Wcześniej mógł wyrzec te słowa: „zgińcie me pieśni — wstańcie czyny moje“, bo już więcej lutni nie brał do ręki. Wylew nadmiaru uczuć w poezji był ulgą i potrzebą w ciężkich przejściach młodości, wstępem i fazą do epoki działania. O przytoczonych poezjach niemożna powiedzieć, że są klasyczne lub romantyczne — nic w nich niema dla sztuki, wszystko jednym tchnie uczuciem, tem co całe życie zapełnić miało: miłością ojczyzny.

Odkrycie poety w przyszłym dyplomacie, mężu stanu i przywódcy politycznym, czyliż nie stanie się poparciem zdania, jakoby polityka Czartoryskiego była marzycielstwem i poezją? Zaiste nie, lubo w całym działaniu i wszystkich usiłowaniach przyświeca wzniosły ideał, rozbiór poezji z lat młodych wykazać może wczesną dojrzałość umysłu, trzeźwą rozwagę i wewnętrzne wyrobienie, które trzyma na wodzy najgorętszy polot uczuć.





**Z** poezji Barda polskiego poznajemy, co czuł Adam Czartoryski w pełnym rozkwicie męskiego wieku, miał bowiem 24 lat gdy patrzył na ostatni rozbiór i tabula rasa z Polski niepodległej. Co myślał, nad czem zamierzał pracować, w jakim kierunku męźniał jego umysł, wyrabiały się poglądy, zasady i przekonania, tego szukać nam trzeba śladów w rozlicznych pismach, które lubo bez daty do tego okresu młodości odnieść należy, zanim wypadki miały go powołać na widownię czynu.

Poezya była tylko wylewem nadmiaru gorzkich uczuć, choć w tych próbach nie brak wzniosłej poezji, atoli w całej naturze było zbyt wiele równowagi, zanadto wczesnie nauczył się panować nad wyobraźnią i uczuciem siłą woli, aby mógł zostać poetą. Nie powraca już Bard polski w całym życiu do rymowanej mowy, trzyma na wodzy te władze duszy, które do rozwinięcia skrzydeł natchnienia są tyle niezbędne o ile stanowią przeszkodę, aby kroczyć pewnym i spokojnym krokiem do celu, choćby najbardziej idealnego. Tą drogą, tym kierunkiem wytkniętym jeszcze przez ojca jako program studyów i podróży naukowej była służba dla ojczyzny w zawodzie statysty i dyplomaty.

Tak brzmiała instrukcja księcia generała napisana przed pierwszym wyjazdem syna za granicę. Do tego zawodu powoływała tradycja rodu, zwłaszcza świeża jeszcze pamięć dwóch dziadów księcia kanclerza i księcia wojewody ruskiego, do niego skłaniał wzgląd na brak mężów stanu w Polsce, że zawsze było u nas więcej ludzi dzielnych do oręża, niż zdolnych do rady. Wszystkie też nauki według tego rozwijały się programu.

Nie przechowały się żadne pisma księcia Adama z lat jego pobytu w Anglii, choć częste w listach jego i księżny Izabelli są wzmianki, że bada on konstytucję i instytucje angielskie, że poświęca temu wiele czasu. Rezultat tych studyów widoczny w życiu. Lubo w zawodzie swoim publicznym nie miał mieć nigdy powierzonej sobie wewnętrznej administracji kraju, aby w niej rozwinąć zdolność organizacyjną na wzorach angielskich opartą, a w kierownictwie spraw zagranicznych dyplomacja angielska na bezwzględności interesu państwowego wyłącznie się zasadzająca, nie mogła służyć za drogowskaz, bo szlachetniejsze były jego pobudki i wyższe zasady. Wpływ atoli tej przebytej za młodu szkoły angielskich stosunków, widoczny w spokoju, wytrwałości i wewnętrznej równowadze. Zasada wolności, którą zatwierdza w korespondencji z cesarzem Aleksandrem i innych pismach, nie mogła wypłynąć ze źródła polskiego, bo nadużycie wolności w Rzeczypospolitej, orgia anarchii raczej mogła w głębszym umyśle wzbudzić reakcję; nie pochodziła ona również ze źródła francuskiego, bo wstrętem go przejawia duch rewolucji i nigdy Czartoryski nie hołduje

zasadom 1789 r. Miłość wolności w przekonaniach i uczuciach Kościuszki była pierwiastku amerykańskiego i streszczała się poprostu w idei niepodległości. Liberalizm Czartoryskiego był zaczerpnięty z Anglii; nie był to szablonowy doktryneryzm, jakim umysł cesarza Aleksandra napawał La Harpe, ale był jak w Anglii oparty na poszanowaniu tego, co tradycją ustalone, co w obyczaju narodowym zakorzenione. To też książkę Adam zapisuje w traktacie swym o historii, którego pozostał urywek rękopiśmienny, tę piękną definicyą: „prawdziwa wolność zasadzać się winna na właściwym rozdziale odpowiedzialności w całym społeczeństwie, bo kiedy ta odpowiedzialność na jednym spoczywa, powstaje tyrania, gdy na jednej kaście, powstają przywileje i niewola społeczna, gdy w poczuciu odpowiedzialności całe społeczeństwo nie jest należycie przygotowane, wtedy następują rewolucye i despotyzm gminu“.

Czartoryski rzucił kilkanaście myśli na kartach, które noszą tytuł „wstęp do historii“. Widocznie miał tu zamiar jakiegoś obszerniejszego studyum a program tego studyum zakreślił w definicyi; czem jest historia? „Historya — czytamy tam — winna być uważaną za zbiór wszelkich nauk politycznych zastosowanych do dziejów ludzkości i doświadczeniem wieków popartych i ugruntowanych“.

Pojęcie powyższe zadania historii wyprzedza ówczesnych pisarzy historycznych, którzy mało się jeszcze troszcząc o nauki polityczne, zwykli byli uprawiać dziejznawstwo jako sztukę bardziej, niż umiejętność, jako zbiór wzorów do naśladowania lub unikania, a nie

jako sumę i syntezę doświadczeń i wiedzy, jak narodami rządzić.

Pismo „o czasach dawnego rycerstwa w porównaniu do wieku teraźniejszego“ którego także niedokończony i niewykończony zachował się brulion, zdaje się być wczesnej daty z czasów kończenia nauk. Jest tam wiele pięknych myśli, zwłaszcza o pojęciu honoru, którego źródło w rycerskich epokach.

Późniejszej o wiele daty (1818) jest krótka monografia królowej Jadwigi, pisał ją książę Adam dla swej matki do rezonowanego katalogu Sybilli. Nadto znajdujemy kilkokartkowy wstęp do historyi litewskiej, pracę tę do której autor sposobił się źródłowo, przebrały polityczne zadania. Powiastka „Pan sędzia Deluta czyli sceny z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta“, jest obrazem obyczajowo-politycznym, napisany może pod wpływem „Pana Podstolego“, ale od powieści księcia biskupa warmińskiego różni się stroną polityczną, jaką porusza, a którą Krasicki dość dbały o to, aby swej popularności wobec żadnego stronnictwa nie narazić, pomija. Na tle starszlacheckich obyczajów rozgrywa się tu dramatyczna historia, kto wie, czy nie wzięta z głośniejszej sprawy Gertrudy Komorowskiej. Wizerunek Sędziego Deluty typ polskiego ziemianina jak Pan Podstoli w dalszym rozwinięciu powiastki przypomina postać Miecznika z Maryi Malczewskiego. Tajemniczą sprawą tego małżeństwa wbrew woli ojcowskiej i nagłej śmierci szlachcianki poślubionej przez wielkiego magnata, zajmowano się równocześnie bardzo w kraju, a że wypadek ten zaszedł już za rządów austriackich w Galicyi, wdrożony nawet był

proces, który przerwała tylko śmierć wojewody i następne porozumienie między zięciem a teściem, jak o tem pisze w Pamiętnikach Fr. Karpiński. Niewyjaśniona sprawa pozostała tylko dramatyczno-romantycznym tematem, który uprawiało kilku pisarzy przed Malczewskim. W powiastce o której wzmiankujemy wplątane są wypadki towarzyszące pierwszemu rozbirowi.

Dalej spotykamy ręką księcia Adama piękny życiorys ks. Koblańskiego, zapewne napisany w r. 1817, gdy zacny ten kapłan dokończył świątobliwego żywota w Końsko-Woli. Z wdzięcznem uczuciem skreślone to wspomnienie kapłana, który był za młodu kierownikiem sumienia, przyjacielem domu i powiernikiem do śmierci. Autor przeprowadza porównanie między Koblańskim a Piramowiczem, bo obaj ci kapłani ze Zgromadzenia Jezuitów, mieli niewątpliwie tę wielką zasługę, że wnieśli i przechowywali ducha religijnego w społeczności Puław. Jeśli Piramowicza zasługi w komisji edukacyjnej i talent był wyższy; to nauką i światłem nie ustępował mu ks. Koblański — pierwszy miał więcej dowcipu, drugi słodczy charakter.

Życiorys ten związany z wspomnieniami własnej młodości daje nowe świadectwo wczesnie rozwiniętych uczuć religijnych w duszy księcia Adama. Z licznego doboru mężów, którzy zapełniali Puławy, dwom tylko Czartoryski pochwalnie napisał nekrologi: Koblańskiemu i Woroniczowi. Znać, że z tego świetnego otoczenia młodości, do nich dwóch najbardziej lgnął sercem i najgłębiej utkwilo w duszy, co zeszło z ich posiewu. Pochwała Woronicza odczytana na posie-

65  
dzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, na parę miesięcy przed wybuchem powstania, wydrukowana w rocznikach tegoż Towarzystwa, odznacza się wśród pism ówczesnych silnem zrozumieniem i wyznaniem zasad katolickich, obok głębokich uczuć polskich i świetności formy. Wcześniej nietylko Adam Czartoryski zdobył wiarę, którą zatraciła w sobie poprzednia generacja, ale co rzadkiem bardzo zjawiskiem, w wirze wielkoświatowego życia takiej jak Petersburg stolicy, wśród najważniejszych prac i zadań dyplomatycznych, do jakich miał niebawem wystąpić minister spraw zagranicznych, uczuł on popęd i potrzebę do medytacji religijnych. Pod pierwszym ciosem pogromu ojczyzny i własnego wygnania odezwały się struny poezji i wydały przeciągły jęk i skargę w pieśniach Barda polskiego — po kilku latach walki wewnętrznej, upokorzeń, tęsknoty wydobywa się z tej duszy już nie pieśń i skarga, lecz studjum filozoficzne, rozpamiętywanie tajemnic wiary, wyraz kornego poddania się woli Bożej, w piśmie „O pocieszeniu“.

Miała też niebawem spłynąć łaska pocieszenia na tę zbolełą a wybraną duszę, która do działania sposobiała się rozmową z Bogiem i rachunkiem z sobą. Rachował się też młody i badawczy umysł z tem, co przynosiła umiejętność i ta nad wiedzą ludzką trzymająca berło filozofia. Kant w świecie myśli zapanaował i zaznaczyć miał epokę przełomu nietylko w sferze metafizycznych zagłębiań, ale w dalszym kierunku wszystkich niemal umiejętności, całego prądu wyobrażeń. Systematy filozoficzne mijają szybko, roztrącając się jedno po drugim, ale ich następstwa pozostają i od-

działują długo. Jestto snujący się przez wieki orszak postaci niosących pochodnie, któremi chcą zaćmić słońce wiary; pochodnie gasną w ich rękach i zaledwie przez chwilę tylko olśniewają tych, co najbliżej ich okrążają, ale postacie snują się dalej rzucając za siebie długi cień. Tak Russo z Encyklopedystami przemknął się tylko przez widownię cywilizacji, druga już generacja odrzuciła i wyśmiała jego systemat natury, jak odrzuciła pasterską poezją, ale wpływ Russa, następstwa jego mrzonek niezatarłe do dziś. Podobnie Kant — to co u niego było sentezą, absolutem — to wnet jego uczniowie i następcy czem innem zastąpili, ale w kategorie kantoskie, w krytykę czystego rozumu wsunęła się inna negacja i rusztowanie metody pozostało, choć gmach runął.

Kantem w Polsce mniej się zajmowano niż poprzednio Wolterem i Russem, niż następnie Heglem i jego współzawodnikami, i zaledwie kilka wyjątkowych jednostek zaznajomiło się z nauką filozofa Królewieckiego. Zostawaliśmy jeszcze całkowicie pod wpływem Francuzów, którzy wszystko, umiejętność i filozofią w literacką przybierają szatę: nie mogła też mieć dla nas ponęty ciężka strawa niemieckiej erudycji i niemieckiej metafizyki.

Zaledwie między kilku uczonymi, księciem jenerałem, Śniadeckim, Czackim wszczęła się, jak widzieliśmy dyskusja o nowych spekulacjach metafizycznych; nie pozostał jej obcym księżę Adam w Petersburgu. Píše on refutacją filozofii Kanta po francusku, a rękopism ten, który streszczać tutaj byłoby dziś anachronizmem, stanowi świadectwo filozoficznego wykształ-

cenia i filozoficznego myślenia. Rozróżnia on wybornie ciemne subtelnosci Królewieckiego mistrza i aby wykazać do jak błędnych dochodzi on konkluzji z błędnych założeń, używa jego własnej broni, krytyki rozumowanej. Na tem bowiem zwykle polega niebezpieczeństwo nowych nauk, które chcą obalić wszystko, co przed niemi stało, cała słabość stanowiska odporne go tych, co występują z nimi do walki, że zazwyczaj pierwsi odrzucają z pogardą dawną zbroję a występują w zmienionym rynsztunku -- tak, że zapaśnicy walczą inną bronią, obie strony odmiennej używają mowy. Trudno więc, aby walka myśli do jakiegokolwiek doprowadziła rezultatu, bo obie strony nie chcą się rozumieć; nowatorowie sądzą zawsze, że oni odkryli cały szyk loiczny, stworzyli terminologią, postawili kwestyą na gruncie prawdy; ci zaś, co w tej walce konserwatyzm naukowy czy filozoficzny reprezentują, cofają się na dawne stanowiska i w nich obwarowują. Taką walkę staczali przed wiekami scholastycy z humanistami, ona się też powtórzyła wobec nowożytnej filozofii niemieckiej i powtarza dziś jeszcze niekiedy wobec materializmu i pozytywizmu. Rozprawa księcia Adama o Kancie niema tej cechy protestu przeciw nowej nauce, której ostatnie słowo nie było jeszcze wypowiedziane. Znać w niej ściśle przestudyowanie i zrozumienie podstaw i założeń, oraz całej metody tak ciężkiej i zawiłej, i znać bystre przejrzenie następstw, które loicznie z nich wyniknąć muszą. Rozprawa ta jest wyrazem głębszego umysłu i silnych przekonań. Autor przenika mgłą doktryny, która zasłaniała próżnię i nicość; w konkluzji też zatwierdza

te prawdy podstawowe, wspólne religii i filozofii, jaką jest osobowość pozaświatowego Boga, oraz nietylko subiektywność ale i obiektywny byt materyjalnego świata i nieśmiertelnej duszy ludzkiej.

Jakto było w zwyczaju w Puławach, że wypisywano wyjątki z różnych autorów w osobnych ksiązkach, tak i książkę Adam notował, co go więcej zastanowiło w lekturach i dodawał własne uwagi.

Notatki te okazują, że poważny umysł nie idzie za smakiem współczesnym, nie zatrzymuje się nad tym szeregiem pisarzy od pani Stael do Chateaubrianda, którzy tak niezmierny wywierali urok blaskiem stylowym a retorycznymi kwiatami pokrywali treść nieco konwencyonalną. Zlekka natrąca o tych autorach, mających wielkie wzięcie, wzmiankuje o szkodliwej manii Swedenborga, pomija panią Krudener a zatrzymuje się najobszerniej nad pismami hr. de Maistra. Stosunek pośła sardyńskiego do ministra spraw zagranicznych już dawniej wyjaśniliśmy. Nietylko żywym słowem ścierały się w wieczornych zebraniach i częstych pogadankach opinie. Czartoryski czyta z wielką uwagą wszystko, co wychodzi spod pióra ministra sardyńskiego, zdaje się że czyta zanim zostało oddane do druku a wypisy uderzających myśli i poglądów własnymi zaopatruje uwagami.

I tak przy cytacyach z dzieła de Maistra o papieżu dodaje: *ouvrage remarquable et bon à lire*. Zastanawia go mianowicie pierwszy rozdział, w którym wielki myśliciel katolicki na początku stulecia dowodzi nieomyślności papieża i wskazuje potrzebę ogłoszenia tej prawdy wiary jako dogmatu: „*Le Pape est infaili-*

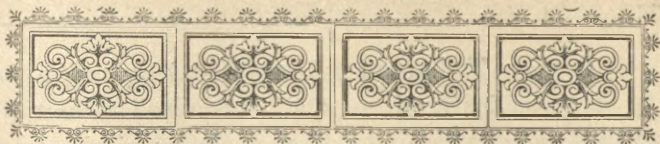
*ble parceque tout pouvoir souverain l'est dans l'exercise de ses fonctions*“ — cały następny ustęp wypisuje Czartoryski za de Maistrem z najgłębszym przekonaniem.

Dalej notuje: *„beau passage sur l'indépendance nationale à propos de la politique des Papes, qui vou-lurent la liberté de l'Italie... Le roi electif manque toujours de ce caractère sacré, qui est l'ouvrage du temps, car l'homme ne respecte ici rien de ce qu' il a fait lui même... Musiała ta myśl de Maistra bardzo przypaść do przekonań księcia Adama wyniesionych z historii własnego narodu. I dalej kartka po kartce idzie za autorem „Wieczorów petersburskich“ i streszcza uderzające go zdania: *il n' y a pas de mission hors l'eglise catholique... L'esclavage eté aboli par l'eglise et les Papes... La femme est plus que l'homme redevable au Christianisme. Institution de la monarchie europeenne due au pape...* i tak dalej i dalej... Zatrzymuje się Czartoryski najdłużej nad pismem de Maistra o Rosyi. Zbieramy po albumach z notatkami księcia Adama te drobne oznaki, bo one wskazują na jakich torach był jego umysł. Są to jakby echa owych rozmów i dyskusyj, o których Czartoryski wzmiankuje w przytoczonej przez nas charakterystyce de Maistra, a które prawdopodobnie stały się pobudką do dzieła „Wieczory petersburskie“.*

Obcowanie z tak potężnym myślicielem było zaiste dobrem przygotowaniem do zawodu dyplomaty i roli politycznej, do której miał być niebawem powołany. Błędny też jest ten sąd, jakoby Czartoryski był wyłącznie dyplomata uczucia, jakoby do spraw publicznych

europcyjskiej i powszechno-historycznej doniosłości wno-  
sił jedynie patryotyzm polski; on wniósł coś wyższego  
i ważniejszego, bo silnie ugruntowane i rozumowo  
utwierdzone zasady chrześcijańskie — a ideałem jego  
było wcielenie tych zasad w czyny i prawa między-  
narodowe. Wyrazem tych dążeń, wyznaniem tych za-  
sad pozostała książka, napisana prawdopodobnie po  
ustąpieniu z wysokiego urzędu, a ogłoszona bezimien-  
nie w r. 1830 we Francyi.





W czasach wojny o niepodległość grecką powstał w całej Europie a zwłaszcza na Zachodzie szlachetny powiew odrodzenia pojęć bohaterskich starej Hellady odpierającej najazd Persów, z sympatją dla spraw narodowych, współczuciem dla pokonanych a prężących się zpod jarzma muzułmańskiego Neogreków do życia i wolności.

Filhellenizm rozciągnął się siecią w dwóch narodach dzierzących berło cywilizacji, miał on swoich błędnych rycerzy jak Byron, ale poruszył także stronnictwa polityczne do akcji pomocniczej na rzecz Greków. Na czele tego ruchu w Anglii stał lord Cochrane, we Francji organizacyi Filhellenów przewodniczyli p. Eynard, książę de la Rochefoncauld Liancour, p. Roncfort i p. Toulousan zamieszkały w Marsylii. Z tym jawnym i szlachetnym związkiem łączyła się i z niego wypłynęła dążność ogólniejsza i zasadnicza, a jej ogniskiem miało być towarzystwo moralności chrześcijańskiej. P. Toulousan był wiceprezesem komitetu Filhellenów we Francji i stowarzyszenia *La Société de la morale chretienne* a dla obrony i propagandy tych zasad wydawał w Marsylii dziennik *L'ami du Bien*.

Dom p. Toulousan w Marsylii stał się ogniskiem dla przyjaciół Grecyi — ztąd wychodzili ochotnicy, wyprawiano okrętami do Aten zasiłki w pieniądzech, broni i amunicyi. Dziennik zaś jego *L'ami du Bien* od roku 1826—29 stał się znów ogniskiem tych idei, które na tle odrodzonego bohaterstwa w jego klasycznych starej Hellady zarysach, uczucie niepodległości narodowej chrześcijańskiem opróżniały światłem.

Tenże p. Toulousan wydawca *L'ami du Bien* i wiceprezes Towarzystwa Filhellenów i towarzystwa *de la morale chretienne* otrzymał 23 stycznia 1827 r. obszerny manuskrypt bezimienny z następującym listem <sup>1)</sup>.

Powierzony sobie w tak tajemniczy sposób depozyt dzieła o dyplomacyi, którego autor nie był mu

<sup>1)</sup> *Monsieur! Retiré des affaires depuis 1816, j'ai consacré mon temps à l'étude et témoin pendant une époque trop fameuse des maux que la diplomatie a produits, j'ai cru faire une chose utile à l'humanité en écrivant mes pensées sur la réforme d'une science qui touche de si près au bonheur des hommes et qui, pourtant ne semble avoir été créée, que pour leur grand malheur.*

*Il est possible que je me sois abusé sur la possibilité de cette réforme dans un temps où l'hypocrisie a succédé à la violence et a corrompue ce que l'absolutisme avait comprimé. En pareille matière, les idées les plus justes peuvent tromper l'attente, quand elles sont prématurées: je vous en fait juge.*

*Vous ne me connaissez point; mais j'ai lu vos écrits et j'ai fait un assez long séjour dans cette ville pour savoir à qui je confie mon travail.*

*Ma tâche d'écrivain est remplie, il m'en reste une plus périlleuse: dès le premier signal insurrectionnel de la Grece — j'ai suivi comme Vous, avec anxiété, les efforts d'un peuple héroïque, qui veut reprendre son rang parmi*

znany ani z imienia, ani z narodowości, ogłosił p. Toulousan w Marsylii, gdy już Grecya zawdzięczała wskrzeszenie swej niepodległości, nietylko waleczności swych synów, nietylko udziałowi przyjaciół wolności, którzy śpieszyli walczyć pod tym pięknym sztandarem, ale co było skuteczniejsze i ważniejsze interwencyi dyplomatycznej mocarstw europejskich <sup>2)</sup>.

*les nations; ce veou legitime ainsi que mes principes me font un devoir de lui consacrer un reste de force. Je vais donc me rallier à la dernière croisade et en preux chevalier, je ne dois point quitter ma terre natale sans mes dernières dispositions.*

*Je dépose entre vos mains mon manuscrit: si dans un an rétalu je ne la réclame point, regardez le comme Votre propriété. Si Vous le jugez utile, publiez le, avec telle corrections ou additions que Vous croirez devoir y introduire. Si Votre jugement n'est pas en sa faveur, peut-être pourra-t-il. plus tard, Vous fournir des matériaux, que Vous saurez mieux disposer et en temps plus opportun. N'ayez je Vs prie, aucun scrupule à cet egard. J'ai écrit par conviction et hors de toute vue personnelle: apres avoir vécu dans le grand monde, la retraite et la méditation m'ont détaché pour toujours des illusions et des fantômes. Ma démarche Vous paraîtra singulière. En lisant mon manuscrit, Vous pourrez l'expliquer par la sympatie d'opinion et d'idées. Dans tous les cas, Monsieur, elle Vous prouvera, mieux que des protestations et des formules les sentiments d'estime, que Vous m'avez inspirés.*

L. P.

Marseille le 3 février 1827.

<sup>2)</sup> Dzieło to pojawiło się pod tytułem: *Essai sur la diplomatie manuscrit d'un Philhellène publié par M. Toulousan. Paris-Marseille Didot frères libraires 1830.* Zawiera ono 423 stronnic.

Dla czego autor nie odsłonił się, a choćby bezimiennie dlaczego sam nie ogłosił dzieła, ale użył rodzaju mistyfikacji, porzucił nieznanemu cudzoziemcowi pracę, która była owocem studyów historyczno-politycznych a podnosiła je do miary najwyższych kwestyj prawa między-narodowego i ich źródła w prawie natury i w moralności chrześcijańskiej?

*Crashy?!*  
 Pod płaszcz Filhellena śpieszącego na plac boju ukrył się myśliciel i mąż stanu, gdy skończyła się jego polityczna misja, syn najniezwyklejszego narodu a minister najpotężniejszego mocarstwa. Sprawa wyzwolenia Grecji miała więcej powodzenia, niż sprawa zadośćuczynienia zgniewanych praw Polski: myśmy śpieszyli pod obce sztandary, aby krwią okupić, aby męztwem zjednać obrońców i wybawców; pod sztandar helleński przybywają obcy ochotnicy; gdy w r. 1815 dyplomacya zagranicznych państw, tych nawet, które w rozbiorach nie brały udziału, dla sprawy polskiej obojętną, raczej niechętną, ta sama dyplomacya w lat kilkanaście spełnia pierwszy raz akt historycznej sprawiedliwości wobec Greków. Więc książka wychodząca w takiej chwili, jakby pod wezwaniem kwestyi greckiej mogła skuteczniej oddziaływać na umysły, niż gdyby nosiła na sobie piętno opuszczonej Polski.

*Essai sur la diplomatie* nie jest filipiką na rzecz tego lub innego narodu pokrzywdzonego w swych prawach, broszurą, odezwą lub protestem politycznym, znaczenie jej wyższe, ogólniejsze, zasadnicze. Wolne ono jest od tej cechy tendencyjnej, jaką miewają pisma okolicznościowej natury, równie jak od tej uczuciowości, która wyrywa się częstokroć okrzykiem boleści,

skargą i błaganiem litości z pióra polskiego. Jestto dojrzały owoc badań filozoficznego umysłu a chrześcijańskiej duszy, jestto rezultat poważnych studyów z dziedziny historycznej i prawa narodów, odznaczający się ścisłością krytyki, jasnością, gdy stawia wysokie lecz proste prawdy. Proste przykazy katechizmowe, nauki Ewangielii, oraz te etyczne poczucia jakie Bóg zapisał w duszy każdego człowieka służą autorowi za miarę i próbierz historii państw nowożytnych, stosunków międzynarodowych i zadań dyplomacyi.

Książka nie wywarła takiego wrażenia, na jakie ze wszech miar zasługiwała. Zdarza się nieraz, że powodzenie książki zawisło nie od jej wartości — potrzeba, aby pojawiła się w właściwą porę, aby była wyrazem pewnego ruchu umysłów, podniesiona przez krytykę lub wywołująca namiętne kontrowersye, aby stała się kamieniem obrazy lub punktem zwrotnym. Tego zaś rozgłosu brakło publikacyi anonimowej. Opinia ówczesna Europy nie była skora do przyjęcia nowych myśli lub starych prawd. Świat dyplomatyczny, oficjalny trzymał się utartej rutyny, w polityce księcia Metternicha widząc wzór, w pismach Gentza przepisy i reguły działania. Katolickie umysły przerażone duchem rewolucyi chroniły się i skupiały pod sztandarem de Maistra. Opinia liberalna zwracała się znów na tory negacyi rewolucyjnej, w doktrynach Russa w prawach 89 uznając alfę i omegę postępu, lub też w naśladownictwie konstytucjonalizmu angielskiego, w teoryach Benjamin Constant upatrując bezpieczną przystań i równowagę sił społecznych.

W kraju, nawet wśród emigracyi książka ta mało była znana; jeden tylko Lucyan Siemieński świadomy jej autora, oparł na niej o wiele później swoje studyum o zasadach przewodniczących działaniu księcia Adama „chrześcijański dyplomata“.

Na tytułowej karcie *Essai sur la diplomatie* wypisane z Monteskiusza cytaty ujmują od razu myśl przewodnią dzieła: *Il y a donc une raison primitive, oraz avant toutes les lois sont celles de la nature.*

Rzymski pisał filozof *leges legum sunt* i rzeczywiście, cała podstawa prawa w tem pojęciu zawarta, a cały przewrót moralny, wszystkie bezprawia legalności okryte szatą, upadek dyplomacyi i ruina prawa narodów wypływają z zapoznania lub odrzucenia tych praw bezwzględnych, czy je boskimi, czy prawami natury nazwiemy, których tylko emanacją są prawa przez ludzi uchwalane i mające regulować stosunki jednostek, narodów i państw.

Autor dzieli swe dzieło na trzy części: w pierwszej wykazuje stan obecny, dyplomacyi, w drugiej jaką dyplomacya być winna, w trzeciej mówi jakimi środkami należałoby dyplomacyą na właściwe sprowadzić tory prawa i sprawiedliwości. Osnowę dzieła w krótkich naznaczymy zarysach.

W jednym z początkowych rozdziałów kreśli autor portret dyplomaty i czyni tę prostą a głęboką uwagę moralisty, że każdy zawód ma właściwe sobie enoty i przymioty z wyjątkiem zawodu dyplomaty-cznego.

„Prawdziwy żołnierz, mówimy, jest otwarty, lojalny, waleczny — surowa bezstronność, sumienie dra-

żliwe na każdą wątpliwość, czujność o zadośćuczynienie prawu oto cnoty sędziego lub tego, co ma rządy sobie powierzone. Jakież przymioty, jakie cnoty zdobią portret prawdziwego dyplomaty? Na to słowo wystawiamy sobie zwykle człowieka przebiegłego, który rzadko mówi prawdę lub ją mówi napół tylko, który tak układa frazes, aby na końcu zaprzeczyć temu, co powiedział na początku, który udaje, że wie wszystko, gdy nic nie wie — odwrotnie zaś udaje nieświadomego, gdy posiada tajemnicę; który nigdy się nie wynurzy a zawsze chciałby coś wydobyć z innych, który szuka korzyści bez względu na sprawiedliwość i prawdę, człowieka, który w razie potrzeby nie będzie miał skrupułu, aby wprowadzić w zasadzkę łatwowiernego i niewinnego, byle tylko pozory zostały jako tako osłonięte. Powiedzieć o kimś, że jest dobrym dyplomata nie znaczy pochwały, a nikt z człowiekiem, który ma taką reputacją nie chciałby się wiązać przyjaźnią. Wyrazy: cnota, bohaterstwo nie mogą się pogodzić z dzisiejszym pojęciem dyplomacyi, a nawet zestawienie tych wyrazów wywołuje śmieszność. Powiedzieć o jakimś gabinecie, że jest cnotliwym byłoby największą jego krytyką i nie słyszano nigdy o bohaterstwie dyplomatycznym. Patryota najszlachetniejszy, najczystszy obywatel, winien zmienić swój charakter i swoje zasady odkąd zostaje dyplomata...“

W tym wizerunku prawdziwego dyplomaty jest może wspomnienie własnej przeszłości, gdy dyplomaci starej szkoły petersburskiej z czasów Katarzyny, lub mężowie stanu na kongresie wiedeńskim za niebezpiecznego marzyciela ogłaszali tego ministra i doradcę

cesarza Aleksandra, który chciał pogodzić dyplomacją z moralnością, legalność z prawem, sprawiedliwością zarówno przepaść między dwoma narodami i położyć podwalinę porządku europejskiego.

„... Czyliż jest osobna moralność, osobna religia, Bóg inny — pyta autor — dla dyplomatów? Nie jestże to zadziwiające, że w jednym z najdostojniejszych zajęć i powołań człowieka nie może się pogodzić to wszystko co jest szlachetnem i pięknem, co stanowi prawdziwą zasługę i cnotę! Jakżeż się to dzieje, że nikt się temu nie dziwi, że ludy nie są przerażone, gdy o ich losach stanowią i o najważniejszych aktach normujących życie publiczne narodów rozstrzygają z pominięciem wszystkiego co święte i zacne?”

Po tak wymownem i uderzającym głębockością prawdy założeniu autor wykazuje, że z wszystkich umiejętności i sztuk jedna tylko dyplomacja nie uczyniła żadnego postępu. „Rozważając zdobycze w urzędzeniach społecznych, równość wobec prawa, wolność indywidualną, zniesienie tortur i cały szereg ulepszeń w procedurze kryminalnej od wieków średnich, zapytajmy jakie ulepszenia nastąpiły w praktyce dyplomatycznej, jakie zasady normują prawa narodów?”

Dyplomacja jako umiejętność cofnęła się owszem wstecz — a te nauki, które z nią są związane, także wstrzymała w postępie, jak np. ekonomią polityczną, bo mimo rozwoju tej nowej nauki nie umie ona dotąd uregulować podstaw handlu międzynarodowego i stałych w tej mierze postawić prawideł.

Zatrzymała się także ta filozoficzna umiejętność, która pod nazwą prawa natury lub też *droit des gens*

miała doprowadzić do stałych reguł i zasad w stosunkach międzynarodowych. Od pisarzy XVII wieku Grotiusa, Puffendorfa, Vatel'a i Mablyego widoczna tu przerwa a raczej spaczenie, gdy filozofowie XVIII stulecia zamiast normować, chcieli wszystko z gruntu reformować, odrzucając moralne podstawy i historyczny rozwój. Kant trafnym zdaniem autora także tego spaczenia nie naprawia, bo o zasady moralne się nie troszczy — wiemy zaś dokąd pod względem idei państwa i jego wszechwładztwa mieli zaprowadzić uczniowie i kontynuatorowie Kanta.

Na obszerny problemat jaki sobie autor założył, spogląda on z trzech wyżyn: moralności, historii i polityki.

Pod pierwszym względem myśliciel chrześcijański nie daje się unosić ani mistycyzmowi, na wzór tych, którzy za pomocą ludzkich środków dziś jutro spodziewają się ściągnąć na ziemię Królestwo Boże, ani też nie wpada w marzenia ideologów filozoficznych, którzy jakąś formułką chcą zmienić koryto dziejów i obiecują wiek złoty na drogach czysto humanitarnego postępu. Autor *Essai sur la diplomatie* wybornie zna ułudy tych dwóch prądów, definicje jego filozoficzno-etyczne są proste i jasne a dążenia nie przekraczają tego, co z ułomną naturą ludzką zgodne, co w historii i dyplomacyi możliwe. Zbija on wymownie doktrynę I. J. Russa o wymarzonej formie pierwotnym ludzkości, stanie natury, do którego tenże chciał bieg cywilizacyi i historii zwrócić. Nie z tego źródła wypływa prawo natury, mówi autor, nadał je Stwórca człowiekowi, narodom i ludzkości. Zgwałcenie tych

praw natury wiedzie zawsze do klęski i kataklizmu, a dyplomacya nie umie korzystać z doświadczeń historyi. Błędem jest także obiecywanie narodom stałej pomyślności, bo bezwzględne szczęście nie jest udziałem doczesnego bytu na tej ziemi. Chodzi tylko o to, aby to co jest zbrodnią, niegodziwością, co ściąga hańbę i jest karygodnem w życiu prywatnem przestało być zasadą w życiu publicznem, w stosunkach międzynarodowych. Jednolitość prawd moralnych, ich bezwzględność tak dla indywidualów jak dla zbiorowych organizmów, państw i narodów, oto przewodnia teza myśliciela. A moralność ta historyczna cała zawarta w przepisach dekalogu, identyczna z nauką objawioną.

Oto w głównych zarysach stanowisko moralisty; niepodobna tu streszczać lub przywozić wszystkich konsekwencyj jakie z tych zasad autor wyprowadza, trafnych i głębokich definicyj rozumowych tej książki. Wybornie on odróżnia fakta od praw, gdy dyplomacya na pierwszych z pogardą drugich zwykła stawiać swoje gmachy, dlatego może tak nietrwałe. Prawo niepodległości narodowej zalicza autor do praw natury, ale ztąd nie wyprowadza zasady narodowościowej, jako wyłącznej podstawy prawa publicznego. Patryotyzm, mówi on, w pojęciu państwowem przerodził się w skrajny egoizm i zwichnął moralny postęp świata.

2 Pogląd moralisty łączy się ustawicznie z sądami historyozofa. O ile pod pierwszym względem cześć wzbudza to wysokie poczucie moralne, ta miłość cnoty, dobra i prawdy, która kieruje piórem myśliciela w duchu prawdziwie chrześcijańskim, o tyle w przeglądzie historycznym, znaczną część dzieła zapełniającym, po-

dziwiać należy głębokie wmyślenie się, trafność a częstokroć nowość poglądów i sądów. Od patryarchalnych stosunków w Azji, kolebce ludzkości, do pierwszych zaborezych potęg w jej łonie powstałych a z Asyryi, Babilonu, Persyi instynkt niszczący i podbójczy przekazujących do dziś dnia plemionom i państwom Wschodu, przechodzi autor do Greków. Choć u nich słowo dyplomacya ma swój źródłosłów, o nauce dyplomacyi, o stosunkach międzynarodowych milczy Plato w swej „Republice“ i Arystoteles w swej „Polityce“. Ale geniusz Grecyi miał najszlachetniejsze instynkta, ztąd historia tej starożytnej federacyi, stanowisko odporne wobec najezdców i pod tym względem stanowi piękny, klasyczny wzór. Co do Rzymian autor przyjmuje nie bez zastrzeżeń obraz dyplomacyi rzymskiej, jaki skreślił Monteskiusz, twierdząc, że niezawsze była ona równie bezwzględna. W swym zawiązku Rzym zjednoczył wszystkie plemiona półwyspu polityką obrony słabych i przyswajaniem sobie a nie niszczeniem własności tych ludów, które z sobą zjednoczył. Rzeczpospolita rzymska w swych podbojach szanowała jeszcze własności narodów. Od Catona dopiero, za wzór enoty przedstawianego zaczyna się hasło: *Carthaginam delendam esse* — i *vae victis!* — a i później jeszcze, nawet za cesarstwa zdolnością kolonizacyjną i poszanowaniem autonomii odległych ludów rozszerzała się ta światowładcza potęga.

Chrześcijaństwo, które podniosło kobietę, wyzwoliło niewolnika i rozlało tyle dobrodziejstw na ludzkość, wniosło i dla wzajemnego stosunku ludów nowy zakon. Jedność chrześcijaństwa oto idea, która w wie-

kach średnich łagodzi namiętności wojowniczych społeczeństw, wstrzymuje zabobczość, prowadzi do hierarchicznej organizacji Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, przeobraża zwolna pojęcia ojczyzny i narodowości, która w starożytnym świecie była wyłącznością. Postęp był powolny, natrafiał na liczne zawady a jedną z głównych przynosi z sobą epoka reformacji wzbudzając ducha nietolerancyi wzajemnej i wojny religijne.

Za najpiękniejsze dzieło dyplomacyi nowożytnej uważa autor traktat westfalski, który zapewnił światu sto lat stosunków prawnych, niezachwianych wielkimi wojnami, lubo nie oparł on się tyle o zasady moralne, ile o ową teorię równowagi materialnej, która tak niewystarczające daje rękojmie. Autor wybornie ocenia, jak zgubnem było stanowisko Ludwika XIV i polityka Richelieuego, dla porządku monarchicznego. Następnie wojna siedmioletnia uczyniła wyłom w zasadach przewodniczących traktatowi westfalskiemu i inaugurowała kierunek, który się streszcza w słowach: *Prenez et laissez moi prendre*. Lecz główny zamach na wszelką moralność w polityce zadał dopiero rozbiór Polski. Nie będziemy tu już przytaczać charakterystyki Fryderyka W. i Katarzyny skreślonych z siłą odrazy i potępienia.

„Rozbiór Polski udowodnił najmniej jasnowidzącym, że zasady jakich się dotąd trzymano nie mają już wartości i że nastaje nowy porządek rzeczy. Dyplomacya zerwała węzły, jakie sobie nałożyła; Europa straciła moc utrzymania szanowanych dotąd zasad. Trzy mocarstwa związały się, aby okazać zadziwionemu światu, że złudzeniem były wszelkie prawa, przepisy,

precedensy i formy zachowane od stu lat, i że można je bezkarnie deptać i niweczyć. Zwłaszcza dwa ostatnie rozbiory były zgubne dla moralności politycznej, bo nie zostawiały żadnej wątpliwości co do doktryn i uczuć, jakimi się kierują najpotężniejsze mocarstwa. Powtarzały one potrzykroć ten sam zamach w okolicznościach coraz bardziej obciążających. Za pierwszym razem wydobył się okrzyk oburzenia. A więc było to szydzić sobie z jednogłośnej opinii uczciwych ludzi, okazać w obliczu całego świata, że wstyd, sumienie równie jak pojęcie świętych praw i sprawiedliwości jest im obce“.

Z rewolucji powstał Napoleon, wielki burzyciel wszelkiego prawa narodowego, historycznego i prawa natury. Po jego upadku, dyplomacya europejska nie skorzystała znów z nauki dziejowej. Tu autor potępia podstawy świętego przymierza, w którym trzy mocarstwa znów na solidarności rozbioru Polski się oparły.

„Drobiazgowość pedantyczną formalistów średniowiecznych zastąpił egoizm dyplomatyczny, który rewolucya zdemaskowała, który cesarstwo we Francji rozwinęło a który obecnie ukrywa się pod systemem wstrzymania postępu cywilizacyi, przyduszenia uczuć dążących do dobra ludzkości, i utrwalenia wszelkich niesprawiedliwości poprzednio popełnionych przez wieczyste *status quo*“.

Powyższe opinie są jakby ilustracyami stanowiska księcia Adama podczas kongresu wiedeńskiego. W trzeciej części książki autor zastanawiając się nad środkami zasadniczej reformy w dyplomacyi i zwrotu do praw pozytywnych, prawa natury — bierze za pod-

stawę pamiętnik Sullego o wielkich planach i zamiarach Henryka IV utrwalenia stosunków europejskich, planach, które ten wielki monarcha zamierzał przeprowadzić w porozumieniu z Elżbietą królową angielską. Według Sullego plan ten opierał się na tem, aby podzielić Europę pomiędzy mocarstwa w takich proporcjach, aby jedno państwo drugiemu nie miało nic do zazdrosczenia pod względem równości sił, nie do obawiania się pod względem ich równowagi. Europa składałaby się z sześciu wielkich monarchij dziedzicznych: Francyi, Hiszpanii, W. Brytanii, Danii, Szwecyi i Lombardyi pod domem sabaudzkim — z pięciu monarchij elekcyjnych: cesarstwa, papieństwa, Polski, Węgier i Czech i czterech republik, Wenecyi, Konfederacyi włoskiej, Szwajcaryi — i zjednoczonych prowincyj holendersko-belgijskich. „W. książę moskiewski czy car rosyjski — mówi Sully — który podobno pochodzi od kniazia Scytów, nie chce wejść do tego związku, trzeba go przerzucić do Azji, gdzie będzie mógł bez przeszkody z naszej strony, prowadzić dalej ile będzie chciał wojny z Persami i Turkami“.

Momoryał Sullego bierze autor za podstawę analogii, i twierdzi, że gdyby się dwóch znalazło monarchów w Europie, tej miary co Henryk IV i Elżbieta i gdyby nie kierowali się chęcią podboju i przewagi własnych państw, ale dążeniem do ustalenia stosunków europejskich według zasad prawa i równowagi, wtedy wielka reforma dyplomacyi byłaby spełnioną.

Ale komuż przypadłaby ta misya? W odpowiedzi na to pytanie odślaniają nam się polityczne sympatye Czartoryskiego w epoce, kiedy pisał to dzieło.

„Pomiędzy mocarstwami, które były powołane do tej świetnej roli przywrócenia prawnego stanu w Europie i umoralnienia dyplomacyi, na wzór zamiarów Henryka IV i Elżbiety, stoi w pierwszej linii Anglia i Francya. Stanowisko wyspiarskie pierwszej winno uczynić ją obojętną na ambicje wstrząsające kontynentem a wzbudzać w niej tylko pragnienie, aby sprawiedliwość zapanowała w Europie. Im więcej kontynent będzie wolnym i szczęśliwym, tem więcej dla Anglii ztąd wypłynie korzyści dla jej handlu i przemysłu. Francya jej współzawodniczka w cywilizacyi, winna się przejść czystymi i bezinteresownymi zamiarami Henryka IV i zrozumieć, że wtedy będzie w zgodzie ze swoim stanowiskiem i przeznaczeniem, gdy swoje działanie zwróci do dzieła sprawiedliwości i ludzkości“.

Rzecz charakterystyczna, że pisząc przed r. 1830 książkę Adam już zapowiada przymierze zachodnie, które w ćwierć wieku później miało być przedmiotem jego dyplomatycznych zachodów, podstawą wspólnego działania szczerze czy pozornie pod temi samemi hasłami.

Czy już wówczas autor odwrócił całkowicie myśl swą od Rosyi na Zachód? Na to daje nam odpowiedź w następującym ustępie:

„Po Francyi i Anglii Rosya najbardziej miałyby warunki do przejęcia się temi wielkimi celami. Niezmierna rozległość jej posiadłości mogłaby ją zobojętnić na spory wstrząsające resztą globu; mogłaby bez wysilenia stać się wspaniałomyślną i uczynić ustępstwa sprawiedliwości, któreby nie zachwiały jej istotną po-

tęga. Sama dla siebie jest ona całym światem, dostarczającym jej wszelkie środki na obszarze ziem dziewiczych wymagających pracy cywilizacyjnej całych wieków. Koncentrując swe siły, wyrabiając się wewnątrz i otaczając się zastoną wiernych sprzymierzeńców, wzmogłaby niezmiernie swoją siłę moralną i federacyjną, nie tracąc nic z swej siły materialnej. Gdyby Rosya była rządzoną przez monarchę, któryby kierował się w pełni szlachetnymi pojęciami i wzniosłymi myślami, jakie miały podobno zajmować dość długo umysł cesarza Aleksandra, to mocarstwo przestałoby być postrachem ludzkości a stałoby się jej dobroczyńcą“.

Znaczący jest w tym ustępie każdy wyraz ze względu na precedensa autora i jego dawne stanowisko jako ministra cesarza Aleksandra. Nowy to dowód, że Czartoryski dążąc do przywrócenia Polski przez Rosyą, dalekim był od wszelkiego wallenrodyzmu ale szczerze i z najgłębszego przekonania uznawał, że Rosya ma warunki, aby dla własnego dobra podjęła sztandar sprawiedliwości.

W sądach historycznych wobec Austrii autor jest dość surowym i niechętnym, twierdząc, że jej dziejowa polityka nie przyczyniła się do tryumfu zasad sprawiedliwości, w działaniu zewnętrznym i rozmijała się z naturą państwa w polityce wewnętrznej.

„Rozglądając się po ludności Słowian, Czechów, Szlązaków, Morawców aż o pół dnia drogi od Wiednia, jeśli się do tego doliczy Wendów w niższej Austrii, w Węgrzech, Kroatów, Dalmatyńców i Słowian nad Adryatykiem trzeba uznać, że Austria niczem

mniej nie jest jak państwem niemieckiem, czem chce być koniecznie“.

Jak powyższe zdanie tak i wiele innych znalazło swe potwierdzenie w późniejszych o wiele wypadkach. A myśl główna, jakiegoś związku moralnego między mocarstwami, jakiegoś areopagu dla rozstrzygania sporów, powagi moralnej i przywróceniem prawa międzynarodowego, myśl ta nie przestała być do dziś dnia pragnieniem wszystkich szlachetnych umysłów, owszem potrzebą tem gwałtowniejszą ludzkości i Europy, im bardziej podkopane dziś wszelkie podstawy prawne.

Jestto widocznie praca lat późniejszych, owoc medytacji po przerwanem działaniu dyplomatycznym uwiecznionem połowicznym tylko skutkiem na kongresie wiedeńskim, jest to obrachunek historyzoficzny męża stanu, który w części odsunięty, w części sam z widowni politycznej ustępując, potrzebował w umyśle swoim i sumieniu zdać sobie sprawę z najgłębszych swoich przekonań etycznych i politycznych. Pojednanie polityki i dyplomacji z moralnością oto punkt wyjścia i konkluzya nie marzyciela, poety, mistyka, chorobliwego reformatora, za jakiego ludzie fachu ogłaszali Czartoryskiego, ale zasady męża cnoty i męża wiary, który nie nabrał dwoistego sumienia. Krytyka i pogląd historyczny utwierdzał go tylko w przekonaniu, że powiększona przepaść od rozbiorów Polski między moralnością a dyplomacją wieść musi do bezdeni, że stan legalnego bezprawia ruiną porządku europejskiego wcześniej później zakończyć się musi.

Że autor nie oddawał się złudzeniu, gdy te stawiał zasady i przewidywania, świadczy ustęp końcowy.

„Nasi prawniki nie doczekają się może, aby się przygotowały tak szlachetne kombinacje, ani aby zaśmiała jutrzienka tego dnia szczęśliwego. Nasz głos jest za słaby, aby wzbudzić choćby tego nadzieję, rozwieje się jak powiew poruszający powierzchnię morza. Twierdzimy tylko, że gdyby zasady, któreśmy rozwinęli i określili były przyjęte przez gabinety, utworzyłyby one z dyplomacyi naukę najszlachetniejszą. Jakżeż misya dyplomatów byłaby wówczas odmienną! jakżeż ich prace stałyby się korzystne i zaszczytne! Ich usiłowanie byłoby najwyższem i najgodniejszym, jakie człowiek spełnić może. Prawodawstwo, administracya wewnętrzna, wymiar sprawiedliwości ustąpiłyby wówczas pierwszego miejsca dyplomacyi, której zadanie byłoby tem bardziej dobroczynne, że obejmowałyby zarazem dobro ojczyzny i dobro ludzkości. A czyliż rząd, któryby pierwszy stanął na czele tego ruchu do tego ogólnego celu, nie stanąłby zarazem na czele narodów? Jesteśmy głęboko przekonani, że zachowałyby on długo zasłużone i świetne pierwszeństwo: niktby nie chciał mu je zaprzeczać i znalazby potęgę wpływu, której szuka nadaremnie przewrotnością i przemocą“.

Streściliśmy główne myśli dzieła dziś już zapomnianego, a którego autor nie odsłonił się. Ta książka to jakby spowiedź z przekonań, które kierowały działaniem dyplomaty i ministra w pierwszym okresie życia, to jakby wyznanie i program zasad, jakim w drugim okresie działania pozostał do śmierci wierny. Pisał

ją autor, gdy stał na rozdrożu, gdy skończyła się jego rola pośrednika Polski z Rosyą a nie rozpoczęło je- szcze zadanie rzecznika Polski wobec Zachodu.

Obok siły zasad i szlachetności dążeń zastanawia w pismach księcia Adama obfity zasób wiedzy ciągle bogaconej. Idzie on ustawicznie jak szedł jego ojciec za ruchem umysłowym swojej epoki, lecz nauka jego acz bardzo rozległa i różnostronna nie jest encyklopedy- zmem przeszłowiecznym. Zajmuje go historia, filozofia, zajmują kwestye religijne, postęp nauk społecznych i prawnych — mniej oddaje się lingwistyce, filologii, naukom przyrodniczym i matematycznym.

W rzeczach literatury dotyczących, sądząc z mno- gich wypisów z różnych autorów oraz notat z wła- snemi uwagami, wnosić wolno, że szukał on więcej treści niż formy, nie hołduje on żadnej szkole lub mi- strzom, nie rozkoszuje się ani nad klasykami, ani nad protoplastami romantyzmu, pod żaden nie zaciąga się sztandar literacki, jego predylekcyje do tych zwracają się pisarzy, gdzie wyższa zabłyśła idea.

Dla sztuki okazuje wiele zamiłowania i wykształ- conego smaku, jak świadczą wszystkie zakupna jakie poczynił we Włoszech i Francyi dla zbiorów puław- skich. Pod tym względem odznaczają się obaj bracia zarówno, a książę Konstanty, który w rzeczach nau- kowych i literackich sam jeden z rodzeństwa nie zo- stawił po sobie żadnych śladów, zamiłowanie sztuki zachował przez całe życie, a gdy odłożył oręż od- znaczywszy się męstwem w kampaniach napoleońskich, osiadł w Wiedniu, zbierał tam skrętnie obrazy i rzeźby pierwszorzędnej wartości, skupiał wkoło siebie ar-

tystów stolicy naddunajskiej i w myśl tradycji puławskiej piękny gromadził księgozbiór.

Mimo zamiłowania w sztukach pięknych, kilkoletni pobyt w ich klasycznej ojczyźnie, pozostawił księcia Adama chłodnym. Świadczy o tem korespondencya z matką i świadczą ustępy z pamiętnika odnoszące się do tej czteroletniej misyi posła przy królu sardyńskim i nadzwyczajnego wysłańca przy dworze króla obu Sycylii. Tęsknota za krajem i rodziną i głębsza jeszcze tęsknota za tem, aby z przymusowego wyjść stanowiska i móc służyć ojczyźnie i służyć ludzkości w duchu uczuć i zasad przejmujących całe jego jestestwo, tłumii wrażenia Italii i wprawia go w stan melancholii i nudy, zaco go często w listach strofuje matka.

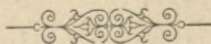
Po powrocie do Petersburga, zadania, które go tam czekały tak wielkiej doniosłości, wymagały niezmiernego naprężenia woli i umysłu. Trzeba było wysnuć z siebie nietylko szeroki program akcji łączącej dobro i potęgę państwa rosyjskiego z uczuciami Polaka, z zasadami chrześcianina, ale nadto program ten związać z całym systemem polityczno-filozoficznym dla przyszłości świata, bo Czartoryski nie mógł iść za przyjętą rutyną; urząd bezpłatny, przyjęta olbrzymia odpowiedzialność bez żadnych zaszczytów i oznak honorowych, niczem mniej nie była dla niego, jak karyerą, nie mógł też iść drogą utartą i tradycyą swych poprzedników ani też za oportunizmem swych kolegów w radzie korony cesarskiej. Wyjątkowe to w dziejach dyplomacyi stanowisko potrzebowało pobudki wyższej i głębszej pracy umysłu. Wtedy to rozpoczął się ten proces wewnętrzny, którego wyrazem

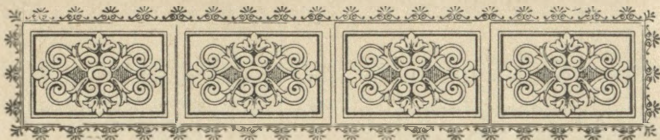
i streszczeniem miało się stać kiedyś dzieło o dyplomacji, proces, którego rezultatem były czyny a świadectwem korespondencya z cesarzem Aleksandrem.

Wśród tych wysień dyplomaty moralisty, reformatora i kierownika w sferze politycznej, znalazł Czartoryski pole, które wiązało go z krajem i zwracało do spraw naukowych. Polem tym była kuratorya szkół w guberniach polskich do Rosji należących.

Ile tam zdziałał, jaki rzucił posiew — nie tu wykazywać. Akta kuratoryi pozostają materiałem dla osobnego studyum. W przeglądzie pism księcia Adama i w poglądzie na rozwój myśli i kierunków naukowych, czynnik ten stosunku z uniwersytetem wileńskim, z całym naukowym światem polskim a pośrednio i europejskim, zbyt jest ważny, aby mógł być pominiętym.

Podjął tu książę Adam spuściznę po ojcu, z czasów komisji edukacyjnej i rozwinął ją w pełni. Obowiązkom kuratora oddał się z poświęceniem: *con amore*. Kreślił plany, dyskutował kwestye naukowe z Czackim, Śniadeckimi, dobierał siły, godził spory, wyszukiwał i popierał zdolności. W przypisach znajdzie czytelnik jeden tylko list Józefa Gołuchowskiego, którego książę Adam wyszedził młodzieńcem po powrocie z uniwersytetów niemieckich i na katedrę filozofii do Wilna powołał.





Dwutomowe dzieło „O pocieszeniu“ nie ukazało się w druku. Znać autor napisał je dla siebie — zbudował w nim fundament, na którym wznosił się granitowy gmach zasad, przekonań, charakteru.

Poznaliśmy poetę, następnie dyplomata i historyka, teraz występuje przed nami myśliciel; tam uczucia Polaka — tu wyznania i dowody wierzącego chrześcianina. Aby dać pojęcie o treści niedrukowanego dzieła, przytaczamy tezy, które autor stawia. Ma to dzieło podwójne znaczenie: arsenału, w którym umysł badawczy i samodzielny zgromadził broń przeciw różnym systemom zaprzeczenia i niedowiarstwa, oraz jakby świątyni, gdzie zatopiony w Bogu oddaje się medytacyom o tajemnicach wiary. Śmiało stawia on czoło wszelkim obłudom, ściśle, samodzielnie i z wielkim spokojem rozbiera jedno ogniwo po drugim w tym łańcuchu zaprzeczeń, niczego nie zostawiając bez odpowiedzi.

Choć szkoły, przywódcy, systemy, formułki i terminologia co chwila się zmieniają i zwracają ostrza negacyi w coraz to inne punkta prawd objawionych, jak prawda jest jedną, tak wszelkie obłędy ludzkości z wspólnego płyną źródła. Autor dzieła „O pocieszeniu“

docierając do dna wszystkich wiar i wszelkich niedowiarstw sprowadza je do ostatecznych wyników — w rozprawie z materyalistą i w rozprawie z panteistą. Po tej walce rozumowej zwycięzko przeprowadzonej przechodzi do afirmacji, ujmuje wspaniałą całość wiary katolickiej i ukazuje jak wszystko w niej loicznie się wiąże w jedność syntezy.

Jeśli dzieło „O pocieszeniu“ formą może już dziś przedawnione i przez myślicieli katolickich prześcignione, pozostaje ono świadectwem jak głębokim był umysł, wzniosłą dusza, co wśród trudów, walk i cierpień szukała pocieszenia w zbadaniu prawd wiary.

Autor obszerny swój traktat przybrał w formę listów „do matki w żałobie po stracie ukochanej córki“. Cyfry M. S. Z. P. dopisane w dedykacji ołówkiem nie pozwalają się domyślić do kogo zwrócone tak wyczerpujące dzieło, przypuszczamy raczej, że ta dedykacja jest może tylko fikcją, aby dziełu nadać formę rozmowy oraz zastosowanie tej psychologicznej potrzeby szukania w nieszczęściu pociechy. Szukać jej musiał Czartoryski od młodości do sędziwości dla siebie samego, a nie koił tylko tem rozpamiętywaniem strat osób drogich, lecz uśmierzał ten smutek, którego pierwszy wylew w Pieśniach Barda polskiego, a który do śmierci otaczał jego postać aureolą żałoby po ojczyźnie. Dzieło swe rozpoczął autor za młodu, wykończył i uzupełniał przypisaniami w różnych epokach życia, dopisał wstęp w r. 1853 dziewięć lat przed zgonem. Mamy tu więc całą historią wewnętrzną księcia Adama, nowy klucz do najwyższych zagadnień, jakie zajmowały jego badawczy umysł i do tych najgłębszych ta-

jemnie sumienia, z którego płynęły pobudki czynów, siła wytrwania, pociechy wśród prób, walk i ciosów.

„Patrząc przez wiele lat — pisze autor w przedmowie — na ludzi i na siebie, na ich postępowanie i powody, na ich psucie drugim życia własnego i niczyjego uszczęśliwienia, przekonywałem się coraz więcej, że nasze winy, błędy, upadki, niepodobieństwo dojścia do pomyślności sobą zadowolonej, mają za główną przyczynę, zachwianie a tem bardziej brak zasad religijnych i ztąd zamęt i niepewność najpotrzebniejszych dla ludzkości przekonań...“

„...Dzieło to — czytamy dalej w przedmowie— nie jest żadną dokładną nauką filozoficzną lub teologiczną, niema pretensyi do tak wysokiego nazwania, do tak rzeczywistej wartości. Jestto poprostu praca światowego człowieka, który nie przeszedł należycie i z gruntu filozoficznych i teologicznych nauk; lecz tylko dotknął tam i owdzie różnych wiadomości i niemi jedynie opatrzony, starał się potem swoje własne myśli, dla siebie wyjaśnić i uporządkować, ile mu tego roztargnienia i nieustanne zajęcia światowe dozwoliły. Ja z tego światowego stanowiska do końca dzieła nie schodzę. czuję się niższym od przedmiotów, o których śmiem mówić i proszę uczeńszych ode mnie czytelników, aby w sądzie o mnie raczyli nie tracić z oka to moje wyznanie i zastrzeżenie. Myślę zaś, że ta właśnie prosta światowa natura mojego pisma, uczyni moją pracę przystępniejszą dla światowych, trafi łatwiej do ich przekonania i sprawi, że będą szukać głębiej w dokładniejszych dziełach nauki im potrzebnej...“

Określenie powyższe stanowiska autora, dodaje

dzieła znaczenia i powabu. Wśród rozlicznych zajęć w życiu tak przepełnionem, Czartoryski szuka ustawicznie odpowiedzi na wszelką wątpliwość umysłu i wzmożenia tej wiary, której nie uronił nigdy, ale ją ciągle udoskonalał i rozwijał w swej duszy coraz wyżej ku niebu. Aby rozpoznać jak ta wiara się potęgowała, rozglądnijmy się w planie dzieła i jego głównych tezach. Samo już założenie i myśl zawarta w tytule mieści w sobie ogólną prawdę ale i rys charakteryzujący autora. Ludzie w szczęściu i pomyślności mogą pozostawać długo obojętni na najwyższe tajemnice świata, mogą pomijać zagadnienia filozofii i religii — w nieszczęściu najpierw uderzają o pierś pytania: co jest prawdą, co fałszem, zkad wyszliśmy, dokąd idziemy, w czym jesteśmy ręką, kto nas do życia powołał, kto je przecina, czy za grobem są nagrody i kara, czy jest byt, życie i wieczność?

W pierwszym rozdziale rozbiera autor różne środki pocieszenia. Jest nim podział żalu: czuć jedno i płakać razem, spólna modlitwa, choć niekażdy umysł przyjmuje odrazu religijne pocieszenie. Jest w żalu twardy egoizm. Drugich pocieszać jest w smutku najszlachetniejszą pociechą, ale jedna tylko wiara wszelkie zwycięża żale. W tej analizie smutku autor okazuje niedostateczność autorów starożytnych, którzy pisali o pocieszeniu.

Następuje rozbiór rzymskiego stoicyzmu a mianowicie Seneki i jego pisma do Marcyi i Cicerona do swej córki. Wskazując podobieństwo niektórych maksym ostatnich stoików z chrystyanizmem, wykazuje ich różnice: miłosierdzie nie było jeszcze cnotą, brak wiary.

Rozbiór ten starożytnych autor uznaje za niedostateczny, i rzeczywiście zdaje się być napisany w młodych latach, pod urokiem klasycznej literatury.

Następny rozdział poświęcony tajemnicom śmierci, jako głównej przyczynie nieszczęść ludzkich. Tu już chrześcijańskie występują poczucia i prawdy, że gotowość do śmierci bywa pocieszeniem, że człowiek sam przez się może nabyć przekonania o przyszłym życiu, że przy końcu życia wszelkie prace, nauki i sprawy tego świata tracą wartość, a jedynie zajmują duszę przedmioty dotyczące wieczności człowieka.

W rozdziale o wartości badań nadzmysłowych autor dowodzi po katolicku: nieczemności życia naszego wobec wieczności, że oziębłość dla wieczności jest przeciwną naturze ludzkiej. Zdrowy rozsądek odrzuca metafizykę nie przez oziębłość, lecz że jej nie dowierza; nadzieja poznania tajemnic życia zawsze omylona, zawsze się ponawia, widok świata roznieca żądę zgłębienia przyczyn wszystkiego, człowiek radby nadzmysłową wiedzę osiąść, ale znajduje ją tylko w poddaniu się religii. Chęć poznania nadzmysłowych rzeczy niezawsze jest naganna, wypływa z przekonania wewnętrznego i wrodzonego o przyszłym życiu. Umysł ludzki nie znosi granic dla swej wiedzy, ztąd rozbrat kierunku lecz zbliżenie się celów religii i filozofii — ich połączenie byłoby dobrodziejstwem dla ludzkości, a nauka powinna prowadzić do religii.

Ale dwa głosy odzywają się w człowieku: głos pocieszyciela i głos przeciwnika — wiara i rozpacz. Człowiek waży się nieustannie między niemi. Od wielkich dolegliwości tracą się często całego życia zasady:

Sojusz rozpaczy z materjalizmem. Obraz niezastużonych cnoty nieszczęście budzi częstokroć bunt przeciw Opatrzności. Nieszczęście człowieka czyni niesprawiedliwym. Tu autor podejmuje podstawowe tezy materjalizmu, jak one odwiecznie stały, jak one dziś się formują: materya sama sobie twórca, teoria trafu, wszechmocność ruchu materyi, natura zachowała znamiona chaosu i trafu; a z tych premis wnioski materjalistów: jakoby ta sama sprzeczność i dowolność panowała w moralnym porządku świata, jakoby sprawiedliwość i cnota były tylko utworem pozornym (prawdą konwencyonalną) społeczności ludzkiej, a więc ostatnie konkluzye materjalistów: gwałt, siła i traf ślepy panują nad światem, praktyczne zaś zastosowanie: używanie doczesności i poddanie się namiętnościom.

Przystępując do systemów, które ma zbijać, autor trzyma się formy dysputy i zaczyna od koncedowania przeciwnikowi, aby następnie jego twierdzenia doprowadzić do ostatnich konkluzyj, *ad absurdum*.

Stara, scholastyczna forma, ale ścisła w loicznym dowodzeniu a zarazem takie gruntowne ujęcie rdzenia kwestyi, że w wielu miejscach, gdy Czartoryski z materjalistą lub panteistą staje do rozpraw, zdaje się, że odgaduje stanowisko, jakie te szkoły dziś zajmują.

W odparciu materjalizmu dociera też odrazu do tego punktu, który przez darwinizm obecnie najbardziej atakowany, bo jest początkiem wszystkiego, do stworzenia i genezy. A więc dowodzi: że ruch materyi musi pochodzić z zewnątrz jej, od niematerjalnej pierwszej przyczyny, tu autor okazuje niemało biegłości

pod względem nauk przyrodniczych, które miały następnie stać się polem walki. Stwierdzając oczywistość pierwotnej przyczyny duchowej w dziele świata, autor znów przeciwnikowi konceduje, że za istnieniem Boga nie idzie nieśmiertelność duszy, że człowiek ma podobne własności ze zwierzętami i niewyłączony od wspólnych z nimi praw, że nie zasługuje na to wyłączenie; czy ma się im poddać? Po przeprowadzonym w ten sposób dowodzie przyczyny duchowej w stworzeniu, Boga indywidualnego i pozaświatowego oraz że jego siła cudowna, wszechmocna jest bezwzględna na jednostki, przystępuje autor do dowodów nieśmiertelności duszy.

Są szczeble i różnice zasadnicze między istotami stworzenia. Wyższości bezwzględnej człowieka dowodami, że zwierzęta nie dają żadnego znaku o wewnętrznym swem życiu i znać nie mają tej potrzeby, zwierzętom brakuje zdolność oderwanych pojęć. Piękny jest ustęp określający czem jest mowa. Jakby autor już z dzisiejszemi rozprawiał darwinistami określa naukowo granice pojętności zwierząt, dowodzi, że nie mają wiedzy o złem i dobrem (argument niedawno dopiero przeciw darwinistom podniesiony a bardzo głęboki). Zwierzęta od początku świata są te same. Pod względem fizyologicznym rozdział roślin od zwierząt mniej wielki, jak zwierząt od człowieka.

Dowiódłszy i stwierdziwszy dwa punkta zasadnicze i podstawowe: duchową przyczynę wszechrzeczy, a tem samem odrębność Stwórcy od stworzenia, innemi słowy indywidualność Boga, oraz wyższość człowieka ponad zwierzętami przez niezatracały pierwiastek du-

chowej natury — autor w drugim tomie zapuszcza się w świat niewidomy, w sfery nadzmysłowe, rozprawiwszy się bowiem z materyalistą przystępuje do dysputy z panteistą.

Druga ta część dzieła oczywiście później była pisaną. Kant, z którego systematem Czartoryski się rozprawił w latach swego pobytu w Petersburgu, wzniosł był dopiero rusztowanie racjonalizmu; wsparci na tem rusztowaniu krytyki czystego rozumu jego uczniowie i następcy zbudowali gmach panteizmu, a choć konstrukcya tego gmachu była nader skombinowaną i kunsztowną, to jednak na dnie wszystkich spekulacyj hegeliąńskich tkwiła myśl prosta, występująca od najdawniejszej starożytności, znana ludom wschodnim w kulcie Budhy, będąca treścią tych wszystkich religij, które zatarły w sobie ślad pierwszego objawienia a mitologię wysnuły nie z poetycznej symboliki Greków, lecz z czci różnych sił natury.

Dziś jest już pewnikiem uznanym, że wszystkie filozofie jak i wszelkie religie dadzą się sprowadzić do trzech systematów: materyalizm, panteizm i nauka chrześcijańska, czyli, że wszelka negacya prawd objawionych płynie z jednego lub drugiego źródła, albo ryczałtem odrzuca wszystko co jest nadzmysłowe, lub też świat duchowy z materyalnym zlewa w jakąś chaotyczną wszechistość. Ale ten pewnik stał się dopiero rezultatem długiej walki z panteistami niemieckimi. W polskiej literaturze filozoficznej objawiała się dążność rzucenia pomostu, wyszukania przejścia między doktrynami berlińskimi a nauką Kościoła, nad

przepaścią rozdzielającą panteizm od chrześcijaństwa rzucano tęczę mistycyzmu i poetycznego idealizmu.

Czartoryski od razu od materialistów przechodzi do panteistów; według swojej metody zaczyna od koncesyi, czyli dozwala przeciwnikowi rozwinąć ponęty jego doktryny i te punkta, które ludzić mogą idealistów.

A więc rozwija tezy: człowiek należy do ziemi ciałem, duchem chce innego świata; różność atomu fizycznego i atomu intelektualnego; ziemia będąc częścią wszystkości przeto stosunki świata muszą sięgać poza jej granice; światło i grawitacya węzłem widomyim wszystkości, i jakby znakiem węzła niewidomego w świecie moralnym — muszą być we wszystkości wyższe od człowieka istoty, muszą być szczęśliwsze światy; ludzkość nie jest osobną sferą, lecz częścią życia i ogółu dzieł boskich. Pozornie tezy te nawet uwodzić mogły wierzącego chrześcianina, panteista z tych założeń wyprowadza dalej uznanie Boga jako duszy ożywiającej materją, twierdzi, że ludzka jednostka nie może być nieśmiertelną, że jedynie Bóg to jest całość wszechrzeczy jest w sobie nieśmiertelnym. Ale czemżeż jest ludzka indywidualność na ziemi? jaka jej samoistność, czem jest cnota? wszak cnota niszczy indywidualność w tem pojęciu, gdy ogólna jest skończoność stworzeń, nieskończoność tylko twórcy, co się staje po śmierci z ciałem i duszą? Ludzie nie mają czego żałować swej indywidualności. Bóg nie ma środka ani granic, jest złem i dobrem, bo jest wszystkim.

A dalej autor ściśle rozbiera różne odcienie pan-

teistów, różne ich kryteria, różne teorie objawień w materji, i dociera do ostatniego wywodu panteistów niemieckich, że człowiek jest bogiem — w tem ma być pociecha, duma i obrona zarazem od zarzutu niemoralności i ateizmu.

Czy to przeciwnik czy przyjaciel? — pyta autor w następnym rozdziale „Sąd o panteizmie“. Panteizm nie poprawia losu człowieka, nie dostarcza więcej pocieszeń jak materyalizm. Do panteizmu lgną łatwo ludzie i światowi i uczeni, bo układ systematu ich uwodzi. Człowiek na tej ziemi nie ma możności doskonałej wiedzy o nadzmysłowym świecie jak nie może mieć doskonałego szczęścia — a jedno i drugie panteiści mu obiecują. Lecz doktryna ta niweczy jasne pojęcie o Bogu, niszcząc indywidualność niweczy tem samem świat moralny, moralności odejmuje wszelką sankcyę i niewzruszone zasady, usuwa pojęcie wiecznej sprawiedliwości, pozostawia pobudkę do cnoty nieprawdziwą i niewystarczającą. Wyobrażenie panteistów o wszechświecie bez osobnej myśli boskiej wiedzie do mechanizmu, który świat porusza, a więc schodzi się znów z materyalizmem.

W dalszym ciągu krytyki autor sięga do samej metody oraz owe heglowskie rozróżnienia o subiektywności bytu poddaje pod próbierz rozumu i rozsądku. Czy może świat składać się jedynie z pozorów? pozory zmieniają się, nikną, co jest istotnem nie przestaje być. Samoistność człowieka jest osobna i niezawisła od wszelkich jego władz umysłowych, duch ludzki należy do istności świata moralnego, który jest rzeczywistością, i co w nim raz było to nie przestaje

z pozorami. Wyższe własności człowieka są przyczyną większych jego cierpień, dlatego zwierzęta od ludzi szczęśliwsze. Cierpiąca cnota należy do istotnego świata i w nim odbiera należną sobie nagrodę. Jeśli ziemia jest połączoną z całością świata materialnego, krąży w przestworach, ulega wpływom planet, tem bardziej istnieje taki związek w działaniu duchowem.

Bardzo wymowne są ustępy, w których autor wykazuje, że sprawiedliwość Stwórcy nie pozwala wątpić o nieśmiertelności duszy i pośmiertnem życiu, bo prawa i dzieła boskie nie mogą być z sobą w sprzeczności, dlatego rozbrat cnoty z szczęściem na ziemi jest dowodem przyszłego życia. Nie można więc przeczyć duchowej indywidualności, chyba przecząc sprawiedliwości albo wszechmocności Boga.

Po tej rozprawie, w której wiele nieużytych gdzieindziej dowodów i myśli, w trzeciej części autor stawia afirmacye. Człowiek na samym rozumie poprzestać nie może i obejść się bez wiary. Wiara i rozum muszą się wspierać wzajemnie a przynajmniej się nie sprzeciwiać sobie. Dusza jest nie tylko myślącą ale działającą — myśli i kocha, chce wiedzy i miłości; bez wiary dusza traci miłość. Rozum ma własność rozkładającą, z kąd przemienność kolejna i nietrwałość sekt filozoficznych. Tu autor zatrzymuje się nad zgubnymi skutkami na moralność prywatną i publiczną, na losy narodów i stan społeczeństw pisarzy XVIII w., stwierdza dalej zwrot naszego stulecia ku religijności. Człowiek w ustawicznej walce między wiedzą a wiarą; wiara była mu nadaną od początku w nadzmysłowych myślach i pojęciach, które są mu wrodzone, wiara ko-

nieczną podstawą wszelkiej nadzmysłowej wiedzy, człowiek bez niej niema na czem budować swych przekonań, ona jest konieczną podstawą wszelkich praw moralnych, ona jest niezbędną człowiekowi dla wiedzy i dla czynu.

Z pola filozoficznego przechodzi autor na pole teologii, choć metodą rozumową wykazuje następstwa i ślady pierwszego objawienia i konieczność drugiego, jeśli Bóg miał ratować upadłą ludzkość. Wszelkie pojęcia nadzmysłowe zaczynały się od Boga, bo przed rozumowaniem była wiara z pierwszego objawienia. Religia naturalna, do jakiej czasem filozofowie chcą zwracać nie jest dostateczną dla naszej spokojności, tem mniej dla moralności, bo nie jest ona religią.

Następują rozdziały: o wyższości chrystyanizmu nad innymi religiami, o chrześcijaństwie i zewnętrznych jego dowodach, gdzie autor ściśle idąc za nauką Kościoła, daje wykład prawd wiary, rozprawia się z protestantyzmem i schizmą, podziwia boską instytucją Kościoła, jego jedność w następcach ś. Piotra, jego zbawczy wpływ w historii.

W rozdziale „o wewnętrznej treści chrystyanizmu i jego prawdziwości“ stwierdza: że przedwieczna miłość powodem kreacji, wydać istoty godne rosnącego wiecznie szczęścia było jej celem, jak celem życia ludzkiego jest stać się godnym tej wiekuistej szczęśliwości — szczęście nie może być bez zasługi, Bóg ludziom upadłym nie odjął swej miłości ale dał możność dążenia do zasłużonego szczęścia. W rozmyślaniu nad tajemnicami wiary autor wykazuje, że szczęście doskonałe niepotrzebne na ziemi, nieszczęście potrzebne czło-

wiekowi. W ludzkości złe zasadnicze górowało i dotąd istnieje. Wolność wyboru na każdym szczeblu duchowej doskonałości. Człowiek dał się wciągnąć do rokoszu zbuntowanych duchów, wiara jedynie może ten upadek wyłómaczyć i nie pozwala o miłosierdziu boskiem wątpić. Obraz dziejowej wojny zła z dobrem w ludzkości daje chęć oporu i pociesza nadzieją. Związek grzechu pierworodnego z dziełem odkupienia autor przeprowadza na tle historycznym.

Po dowodach świętości Ewangelii, bóstwa Chrystusa, które streszczać zbyt obszerna, autor kończy wyznaniem katolickim: Kościół wiecznym monumentem łask boskich, Kościół musi ponosić prześladowania, zбочenia chwilowe władz Kościoła pochodzące ze światowych stosunków, nie naruszają jego wiecznej świętości, a są jednak w historii opatrzenie karane. Kościół i papieństwo wieczną warownią przeciw nieprzyjaciołom jedynej, prawdziwej religii.

Z obszernego dzieła zebraliśmy tu suchy szkielet głównych myśli, plan całości i szczegółowych rozpraw i twierdzeń, wiernie streszczając jego osnowę a raczej naznaczając tylko łańcuch dowodzeń i tez.

W dowodach za i przeciw, gdy odpiera lub twierdzi Czartoryski nie idzie utartą drogą a w rozprawie filozoficznej i wykładzie prawd wiary naznacza dzieło piętnem swej indywidualności. Łagodna wyrozumiałość dla przeciwnika, prostota argumentów czerpanych z połączenia rozsądku z uczuciem, znamieniem tego myśliciela jak oznaką sposobu działania w życiu. Nie jest to młot na kacerzy, ale raczej głos dzwonu co uderzeniami serca przywołuje do Kościoła.

Oto otwierając księgę trafiamy na ustęp, gdzie autor dowodzi, że rozum sam nie wystarcza a wiara niezbędnym w życiu czynnikiem:

„Czemby się zdawał i czemby był człowiek, któryby nigdy nic nie pomyślał, nic nie przedsiębrał, ani czynił, ani mógł wyrzec, tylko po rozpoczętem, ściśnem, zimnem zawsze poprzedniem długim wyrozumowaniu. Wszakże w najprostszycy codziennych sprawach życia, z lada kim, tem bardziej z przyjacielem a jeszcze tem bardziej, gdy chodzi o czyn większej wagi, o los własny, o los osób drogich, o los kraju, gdzie trzeba być gorliwym, przekonywającym, nauczającym, stanowczym, bez wiary, bez nadziei, choć czasem omylonej, bez jakiejś ufności, nie rozumu ale serca, kroku jednego w tem życiu nie moglibyśmy uczynić. Bez wiary na ziemi nie byłoby ani przyjaźni, ani dobroczynności, ani wymowy, ani poezyi, ani cnoty, co się na dobre i złe trafia wystawia. Cóż dopiero w rzeczach najwyższych, najważniejszych, dotyczących związku z samym Bogiem! Wiara jest zaletą przed Bogiem jak przed ludźmi, jakżebyśmy mogli wiary się pozbawić i obejść się bez niej — byłoby to światło życia sobie odjąć i śmierć zadać całej ludzkości. Napróżno więc rozum mieni się najwyższą władzą człowieka; czucie unoszące, miłość, ufność, własnowolna wiara są potrzebne, aby dusza ludzka wzmogła się ile jej należy, ile powinna, ile jej przystoi — nabyła, zachowała, pomnażała bez końca prawdziwą swą wartość, godność i zalety.

„Gdyby zatem trzeba koniecznie było wybierać między siłą umności, a potęgą wiary, bez zastanowie-

nia przy wierze bym pozostał, gdyż ona łączy mnie z Bogiem, wiąże mnie z nieśmiertelnością a pókim na ziemi pewniejszym krokiem stąpać mnie naucza. Ale w naszych czasach i zawsze, lepiej jest i z większym pożytkiem dla ludzkości, kiedy obie siły wspierają się, prowadzą nas prosto, a szczególnie kiedy nie są nigdy rozdwojone. Wiara wszelako jedna, utrzyma rozum na wodzy i obroni go od fałszu, od dumy, od dziwacznych zabłądzeń i upadku; będzie zawsze opiekunką, życiem duchowem człowieka, który się jej bądźcobądź oburącz dla swego doczesnego i wiecznego polepszenia zasługi i szczęścia trzymać powinien“.

Lub też znów w innym rozdziale autor tak dowodzi, że szczęście doskonałe niepotrzebne na ziemi, nieszczęście potrzebne człowiekowi:

„Cały skład fizyczny i człowieka i tej ziemi na której żyje nie dozwala mu szczęścia, którego jako istota moralna wymaga, oczekuje, żąda i którego obraz nosi w sobie. Próżno się tem martwi, wymyśla środki, szuka sposobów, aby życzenia swoje w tej mierze uścić. Próżno usiłuje wszystkimi zasobami i sprężynami rozumu, dla siebie lub dla ludzkości, w tem życiu doskonałe szczęście wypracować. To jest i pozostanie niepodobnem. Doskonałego, prawdziwego szczęścia w tem życiu niema dla nikogo; nie może być, bo śmierć jest temu nieprzebytą zawadą, a nim dla każdego nastąpi, choroby, straty osób nam drogich, namiętności, zawiści, nieustanne omylenia, niknące i stracone nadzieje, tyle innych klęsk i cierpień przywiązanych do człowieczeństwa, jakżeby nie zatruły dni naszych? któż jest na świecie ktoby nie był na nie wystawiony?

Wszystko w życiu jest zmieszane z goryczą, obecnie, w zeszłości i w przyszłości. Jestto los powszechny, którego ułagodzeń wolno szukać, lecz któremu przyroda ludzka ująć nie może. Nawet najwyższe tu godowanie, doznane najczystsze rozkosze, mają coś w sobie podobnego do bólu i do oznaków cierpienia. Boć płaczemy i wzdychamy z wielkiego szczęścia jakby przeczuciem zawsze przytomnem, że to szczęście trwać nie może i że po nim nastąpi żal i smutek. Śmierć bowiem i jej powszechna grobowa przemiana jest nierozdzielna od fizycznej natury, której fatalnym wyrokiem, wszelkie stworzenia na ziemi są skazane na wytępienie się wzajemne. Po wierzchu błyszczący obraz życia, zieloność, kwiaty, owoce, lecz na dnie jest popiół, proch, obraz śmierci rozkształcenia i nicości.

„Czemże natomiast człowiek byłby bez próby nieszczęścia? którażby dusza doświadczyła siebie, którażby się doskonaliła, zahartowała? którażby mogła sobie ufać i pomyśleć, że jest stałą, poświęconą, prawdziwie cnotliwą, dobrą, wdzięczną, miłosierną, prawdziwie godną lepszego losu i wiekuistego szczęścia, o którym wciąż marzy i którego domaga się, gdyby żadnego nieszczęścia, żadnej boleści i trudu nigdy nie doznawała, gdyby człowiek same jasne, pogodne bez różnicy wiódł życie na ziemi i gdyby w tem życiu z żadnymi przeciwnościami i z żadnem cierpieniem nie miał do walczenia?

„Te dwa niewątpliwe fakta są już dostateczne, aby okazać trafność i mądrość głównych prawideł religii chrześcijańskiej, która nasze własne uwagi i doświadczenia stwierdza i wzmacnia, uzupełnia nad-

ludzkiemi powodami. Ona naucza, że nie tylko należy cierpliwie i mężnie znosić boleści i trudy przywiązane do przyrody człowieka i nie wzdrygnąć się na nie, ale że poniekąd trzeba ich sobie życzyć i cieszyć się nimi, bo są nauką, wprawą, doskonaleniem, odkupieniem za winy, obroną od większych nieszczęść, bo są środkiem podanym do zwalczania występnych żądz, do wyrwania z siebie górującego ich pierwiastku, a przeto są odnowieniem w człowieku pierwotnej jego czystej i wysokiej rozumnego, moralnego stworzenia, natury.

„Ten sposób uważania życia na ziemi, co łągodzi wszystkie jego gorycze, co naucza z nich dla swego doskonalenia korzystać i w nich widzieć dobroczynną pożądaną sposobność odrodzenia się i zasłużenia znowu na stracone szczęście łączy się z całą nauką Chrystusa, który jej prawidła tak uważał za konieczne dla ludzkości, że je nie samem nauczaniem, lecz przykładem, dziełami, całym życiem i śmiercią swoją stwierdził..“

Autor dzieła „O pocieszeniu“, lubił odczytywać książkę „O naśladowaniu Chrystusa“, a w tej filozofii nieszczęścia doczesnego jako środka dla osiągnięcia szczęśliwości wiekuistej, dostroił swego ducha do tej samej wyżyny.

Gdzieindziej znów tak maluje odwieczną walkę zła z dobrem na tym padole płaczu:

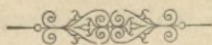
„Wojna to nazabój, do której się odnoszą często słowa Pisma ś. szczególnie zaś w psalmach, wojna na śmierć lub życie, w której ludzkość więzami powikłana zżyma, tłucze i rzuca się, próbuje czasem wiaść górę i zawsze wkońcu słabnie, sama chyli karki pod sploty zatrutych kwiatów, sama wprzęga się w jarzmo ducha

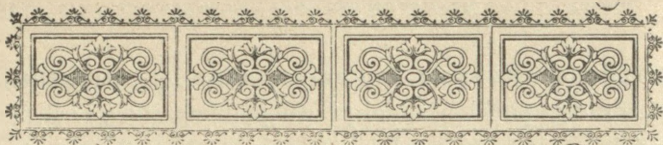
nieśmiertelnej złości; ten zaś wieczny jej przeciwnik, jej zdradny pochlebca, jej przestępstw sprawca i oskarżyciel, popieracz wszelkich zdrożności, przebiegły zawadawca jej nieszczęść, błędów i szaleństw, ciągle zdaje się zwyciężać; są to zaprawdę obrazy, co przenikają naprzemiany zgrozą, smutkiem, litością, wzdręgnięciem, ale razem wznecają w duszy odwagę i nienawiść przeciw takiej nienawiści, budzą w nas żądzę walki i oporu, gdyż to nam tłómaczy ów nieszczęsny stan, w którym ludzkość była i po części jest jeszcze; a to zaś zażywia i podnosi nadzieję, daje nawet pewność, że i my możemy zwyciężać, zasłużyć na lepszą przyszłość, bo to zwycięztwo, ta przyszłość jest święcie obiecaną i zależy od mocy własnego postanowienia, od oporu dzielnego, od naszych własnych stałych usiłowań.

„Ale ta walka nie mogła nigdy i nie może wziąć pomyślnego obrotu, bez pomocy wiary...“

Tu następuje piękny bardzo wywód, że Bóg nie miał innego sposobu ratowania ludzkości, tylko ofiarowanie siebie samego na jej nędzę, męczarnie i śmierć, że jak dzieło stworzenia poczęło się z przedwiecznej miłości, tak ta miłość Boża musiała w dziele odkupienia zmanifestować się ponownie.

Wstrzymujemy się od dalszych cytatał — przywiezione wystarczą, aby dać poznać wartość i wzniosłość tych prawd zdobytych długim rozmyślaniami a całym życiem stwierdzonych.





Szerokie pole dla osobnego studyum otwierają te pisma, nieznane dotąd lub mało znane, a wiernie tu streszczone. Występuje tu w potrójnem świetle indywidualizm autora: w blaskach poezji czyli uczucia, bo uczucie i myśl większą niż wyobraźnia odgrywa w tej poezji rolę; przy pochodni wiary, która rozświeca tajniki zagadnień filozoficznych i przy świetle obszernej i gruntownej nauki. Indywidualizm odsłania się tu tak skończony w sobie, tak wewnątrznie samodzielny i pełny, że daremnie byłoby zapuszczać się w rozbiór wpływów epoki, otoczenia, szkół i systemów. Przeciwnie wyznania te wewnętrzne czy poety, czy myśliciela stwierdzają, cośmy już poprzednio z rozbioru psychologicznego naznaczyli, że księżę Adam, jak nie wziął z wyobrażeń XVIII stulecia, tak okrom uczucia, które go zawsze z krajem i rodziną gorąco wiązało, zatarł w sobie właściwości tego ogniska, tego otoczenia i tej atmosfery. Biorąc ideę nie formę, Pieśni Barda są przeddźwiękiem utajonym i zagłuszonym, ale w którym się mieści pełny akord tego, co miało zabrzmieć całym koncertem w późniejszym rozwoju poezji polskiej. Mówimy oczywiście tylko o głębokim liryzmie

uczuc narodowych, o tej skardze, która bije w niebo nie buntem lecz poddaniem się i ufnością.

W pismach prozą, w tych studyach myśliciela jest stanowisko wyprzedzające epokę, jest wyraz dążeń i zasad, które mieszczą syntezę myśli polskiej na podstawie prawd katolickich. Jednego dziś słowa wykreślićby nie można z tego *credo* autora czy tam gdzie on stawia może niedościgniony ideał polityczno-dyplomatyczny, czy tam gdzie daje wyraz przekonań filozoficzno-religijnych. W jednym i drugim temata te wymagałyby dziś uzupełnienia i rozwinięcia, ale stanowisko, myśl przewodnia, rdzeń prawd ujęty w pełni dowodzi, że autor tam doszedł, gdzie dziś toczy się spór. Rzeczy o wiele bliższe epoką, a głośnie w swym czasie, przeżyły się, bo były wyrazem chwilowego nastroju — pisma księcia Adama budzić zdolne żywe echo, bo mają na dnie bezwzględną prawdę, bo są głosem sumienia.

O kunszt pisarski tu nie chodzi. A jednak książkę Adam należy do najlepszych stylistów polskich. Dzieło jego „Żywot J. U. Niemcewicza“ należy do wzorów mowy naszej, a chcąc poznać powagę, bogactwo i ducha języka po Skardze i Górnickim — trzeba czytać Czartoryskiego.

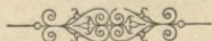
Są ludzie czynu i ludzie myśli — a Bóg tak rozdziela swe dary i talenta, że rzadko w jednym człowieku łączą się te dwie sfery. Zdarza się żołnierz poeta lub historyk dyplomata, niekiedy erudyta mąż stanu lub monarcha filozof, lecz zwykle zajęcia literackie mewają w takim razie cechę dyletanctwa. Nie dla rozrywki lub aplauzu Czartoryski układał wiersze

i pisał traktaty polityczno-moralne i filozoficzno-religijne. Te trzy książki: *Pieśni Barda*, *Essai sur la diplomatie* i dzieło „O Pocięczeniu“, z których ostatnia nigdy nie była ogłoszona drukiem, a z drugich rąk dwie pierwsze wyszły bezimiennie i powiedzieć można potajemnie — to monolog potężnego umysłu, spowiedź i rozmowa z Bogiem, to miara tych skarbów, jakie ukrywał w wnętrzu swym mąż, powołany do zewnętrznego działania, uznający spełnienie obowiązków tylko w swych czynach. Pisma powyższe, tak różnej treści a zawsze równej wartości moralnej dadzą się tylko ocenić w związku z życiem i działaniem, bo takie tylko miały dla niego znaczenie. Próbierz to ducha, który ciągle czuwa, doskonali się i kształci, któremu wezbrane uczucie rozrywa pierś jękiem poezji, którego badawczy umysł w zgodzie z sumieniem zagłębia się w problemata dziejów, formułuje przekonania polityczne, odnosi je do wyższych prawd i szuka zgody między moralnością a dyplomacją, filozofią a wiarą. Trzy te książki to jak trzy odłamy marmuru na postument dla posągu. Stanie na nich postać pełna moralnego majestatu, niewieńczona wawrzynem ale cierniami pokrzwawiona, bo żadnego nie odniósł zwycięstwa a dotrwał z wysoko wzniesionym sztandarem wśród pogromów. Ze spiżu stanąć winien ten posąg spiżowego charakteru, poorane cierpieniem oblicze ale żadnej skazy, a pomnik ten przedstawiciela narodu z epoki niewoli i upadku otoczy jasność enoty.

Gdy kiedyś historia i literatura narodowa wzniesie taki pomnik Adama Czartoryskiego, wtedy przyj-

dzie chwila wykazania organicznego związku pism z czynami.

Zadanie to dziś może jeszcze przedwczesne, w tej książce mającej tylko cechę epizodyczną, nieodpowiedne. Jednolity musi kiedyś powstać odlew tego żywota, bo jednolitym był ten umysł, to serce, ten charakter. Nie znać w nim przemian, walk wewnętrznych i przeobrażeń, od początku do końca, od strof Barda do ostatnich kart „O Pocieszeniu“, od pierwszej rozmowy i przyjaznych wynurzeń w ogrodzie z WKs. Aleksandrem do ostatnich przedstawień gabinetom zachodnim i ostatniej przedzgonnej mowy do braci wygnańców 3 maja 1862 r. Adam Czartoryski jest ten sam, ten sam uczuciem, myślą, sumieniem, charakterem. Zmienia się tylko pole działania i widownia wypadków, zmieniają się dokoła pojęcia i zasady, każdą generacją porozbiorową rwą nowe prądy, nowe wątpliwości w rzeczach wiary, nowe pokusy w rzeczach polityki, nowe obłądki społeczne — książę Adam niezmienny, starcem taki jaki był młodzieńcem, tak samo kocha, a miłość ciąglem znaczy poświęceniem, tę samą żywi nadzieję, co nie złudną marą, majakiem na trzęsawiskach, ale gwiazdą na niebie świeci przewodnią, tak samo wierzy, stawiawszy sobie za godło życia pamiętne słowa: „że źle jest, gdy tylko z patryotyzmu wypływa nasz katolicyzm, ale z wiary i miłości Boga wypływać powinna miłość ojczyzny“.



## ANEKSY

do rozdziału trzeciego.

---

Dupont de Nemours

*Au prince Adam Czartoryski fils.*

*Mon Prince. J'ai reçu Votre lettre avec une vive reconnaissance. Je me sens heureux de n'avoir pas été entièrement effacé de Votre souvenir. Vs m'étiez extrêmement cher, par ce que je n'ai vu jamais un enfant, qui eu plus de bonté, de sensibilité, d'élevation de caractère, que Vous en montriez si jeune encore. Et je ne pouvais alors auprès de Vs, que Vs observer et tâcher de Vs ennuyer le moins qu'il me serait possible. Tous vos succès depuis ont parlé à mon cœur. Il me convenait aussi, que venu à l'âge et à la capacité qui donnent aux hommes le droit de juger leur instructeurs, Vous n'eussiez pas regret de me compter parmi ceux qui ont approché de Vous. Si j'avais pu rester dans Votre République, nous ne l'aurions pas sauvée; mais nous l'aurions servie ensemble et Vous y eussiez été content de mes deux fils. Aux hommes de bien et de force, lorsque des événemens politiques au dessus de puissance humaine leur enlèvent plus ou moins passagèrement leur patrie — le monde reste. C'est lui qu'il faut servir en ce cas et par lui qu'il faut s'efforcer de revenir chez soi. La chose n'est pas impossible. Nil*

*desperandum!* Vous avez été le fréquent sujet des entretiens que Madame la Comtesse Mnischek a voulu m'accorder et qui m'ont attaché à elle pour la vie. Je ne saurais encore envoyer à Votre adresse la Table raisonnée des principes de l'économie politique La planche qu'on en a gravée est fort usée: cinq ou six phrases y sont devenues illisibles. Il faut que je l'a fasse retoucher pour en tirer quelques exemplaires et Vs aurez le premier.

J'avoue avec honte que Vs me parlez Prince de deux ouvrages, que je ne connais pas. J'ignorais tout à fait qu'il existe un Mr. Vautrim et qu'il eut fait un livre. Quant à Mr. Malte Brun qui a certainement du talent et une plus juste renommée, la part qu'il prend au Journal de l'Empire et l'acharnement de ce contre toute philosophie m'ont empêché d'attacher à ses productions l'importance, qu'elle méritent peut-être et j'en ai très peu lu. Je ne puis me défendre de quelques répugnances pour les auteurs qui font un métier et les écrivains qui se classent dans un parti, sur tout dans un parti dont la devise est: „n'étudiez pas, croyez — point de raison, point de progrès“. Si nos pères auxquels on nous renvoie eussent suivi cette doctrine nous errerions encore dans les bois à peu près nus disputant notre pâture aux bêtes sauvages et les bêtes sauvages elles même à nos frères les humains Con-jutius, Solon, Socrate et le grand Marc Aurèle n'auraient jamais honoré notre espèce.

Je ne négligerai aucune occasion Prince de Vous renouveler l'hommage de mon tendre et respectueux attachement

Du Pont de Nemours.

15 juillet 1811.

List Józefa Gołuchowskiego do ks. Adama Czartoryskiego.

Z Warszawy d. 23 lutego 1823 w niedzielę.

*Jaśnie Oświecony Mości Książę Dobrodzieju!*

Z niewymowną radością odebrałem dnia 20 b. m. drogie mi pismo Waszej Książęcej Mości uwiadamiające o szczęśliwem ukończeniu mojej sprawy wileńskiej, którą i ja i wszyscy tutaj zupełnie za straconą już uważaliśmy. Wszystkich to w zadziwienie wprawiło. Ja zaś nie mam wyrazów na wynurzenie Waszej Książęcej Mości za nadzwyczajną i w swym rodzaju jedyną opiekę, bez której, mimo najczyściejszą sprawę, byłbym musiał ustąpić intrydze, mej nieograniczonej wdzięczności; nie dlatego, że powołany jestem na urząd chlebodajny i byt materyalny zapewniający, bo ten i tutaj i gdzieindziej mieć mógłbym, lecz raczej, iż memu działaniu otworzona jest sfera, do której jakieś wewnętrzne powołanie mieć mniemam. Niema zaiste przykrzejszego położenia jak kiedy kto wyrwany z swego żywiołu musi się po obcych jego serca i jego duszy okolicach tulać, i ze smutkiem patrzeć, jak jego życie w drobnych zatrudnieniach, które ani o sławę narodu, ani o nieśmiertelność, ani o nic człowieka unoszącego nie zawadzają, kropla po kropli marnie upływa. Czuję ja wprawdzie, jak wielkie trudności i niebezpieczeństwa mojemu urzędowaniu towarzyszyć będą; lecz z tego względu mała jest moja obawa. Jeżeli to tylko jest najwyższej władzy życzeniem, bym w kursie filozofii przeze mnie wykladać się mającym szczególniejszą do religii i moralności zmierzał, to mam nadzieję, iż się przez wszystkie trudności i przez wszystkich nieprzyjaciół przerąbię, bo i bez tego tamtędy miałem moją drogę obrócić, gdyż to z wewnętrznego mojego przekonania wynika; wreszcie kto prawą filozofią jest ożywiony, dopiero z zapalem i w prawdziwym zachwyceniu o boskich i moralnych rzeczach mówić może, czego to ustawiczne skumlenie przed najwyższym Twórcą, to narzekanie na rozum i wyzuwanie się z onego nigdy nadać nie zdoła. Jeżeli zaś moje słowa przekręcać będą i opacznie tłumażyć jak tego już w Petersburgu doznałem, to na to niema

żadnego ratunku. Chociażby tam sam Chrystus Pan przyszedł i przemówił, jednak go ukrzyżują. Nic niema trudniejszego, jak ująć złośliwej krytyki tych, którzy na to słuchają, aby potępili. Z tem wszystkim starać się będę bym to, co mam mówić, ogniem zapisał w sercach nawet niechętnym.

Z tej więc, jak mówiłem strony, tak dalece się nie trwożę, a chociażby nawet rzeczy źle się dla mnie obróciły, to jestem na to spokojny, bo nie człowiekowi tak świetnego nie otwiera zawodu, jak nieszczęście i ludzkie prześladowanie. Tu się dopiero moc ideów ukazuje. Większa moja jest nierównie obawa, ja nie wiem czy zdołam godnie odpowiedzieć położonemu na mnie przez Rząd a szczególnie przez Waszą Księżęcą Mość zaufaniu; przez to bowiem, iż raczyłeś tak dobrze o mnie mniemać, powiększyły się moje obowiązki. Czuję ja także, iż będąc profesorem w tak znakomitym uniwersytecie i przytem przedmiotu tak wielkiego a w naszym kraju tak mało rozkrzewionego, bardzo obszerne mam powołanie. Z jednej bowiem strony winienem dla moich słuchaczy do najprostszych początków mej nauki wrócić i z niej tyle im tylko udzielić, ile się z ich niemowlęctwem filozoficznym zgadzać będzie: z drugiej strony zostając z urzędu mego w stosunkach z filozofami wszystkich krajów a prócz tego przez związki osobiste z najcelniejszymi mistrzami mego przedmiotu, muszę się wspinać do najwyższego szczytu tej nauki i choćby też dla samej sławy mego kraju, bądź na równi z tem wszystkim, co się w innych narodach w tym zawodzie rozwinęło. Na wysoką to skalę wprawdzie mierzone jest powołanie, lecz kto dużych rzeczy nie ma przed oczyma, ten i mniejszych nie dokona. Nader więc trudny widzę przed sobą zawód, lecz tem bardziej obudzający. Wreszcie kto dobrze życzy swej ojczyźnie powinien się z duszą i ciałem naukom oddać, bo rano najszczytniejszego życia narodów po naukach się snuje.

Światłe i gruntowne uwagi Waszej Księżęcej Mości po kilkakroć odczytałem i głęboko je w mej pamięci zapisałem. Będę ja umiał z nich korzystać. Wyczytuję, iż kurs zupełnie mi jest zostawiony; wolałbym jednak, gdyby go minister był dokładnie wyraził, co i jak chce mieć wykla-

dane, bo tym sposobem bezpieczniej mógłbym postępować. Jakkolwiek bądź, zdaje się, iż loika, jako najmniej drażliwa, może być szeroko i długo wykładana. Lecz że loika sama przez się słuchaczom nic tak dalece wielkiego przed oczyma nie stawia, mnie zaś o to szczególnie idzie, by ich ile możności z ogromną masą życia i z widocznymi w świecie śladami bóstwa a mianowicie z człowiekiem jako z istotą w widzialnym świecie najwyższą rolę grającym obeznać, i ich z naszego obrębu pojedynczej nauki na większą scenę całej natury i historii jakoteż do świątyni religii i moralności wyprowadzić: myślę więc pod tytułem „Nauki o czło-wieku“ z wszystkich prowincyj filozofii to i tyle zabrać, ile się bez narażenia da skutecznie. A ponieważ człowiek z jednej strony o naturę, z drugiej o Boga się opiera, sam zaś przez się nieskończonej historii stał się początkiem, mogę więc do tej nitki najwyższe i najważniejsze przedmioty przyczepić. Przytem będę miał tę korzyść, iż co drażliwego mogę opuścić a jednak będzie jakaś całość, powtóre, iż w krótkości będzie można przejść wszystko, nie wdając się w zawilości pojedynczych częściach filozofii nieuchronne, ponieważ tam wszystko wyczerpane i zgłębione być musi. Nakoniec sądzę, iż ten sposób dla słuchaczy będzie najprzystępniejszym i ich bardzo obudzającym, ponieważ niejako z okienka tej małej chatki, którą podczas doczesnego życia zamieszkujemy, da im wyjrzeć na nieograniczone pole natury, historii i na objawienie wszędzie Bóstwa. Prócz tego ja sam tymczasem lawirując, będę się mógł dokładniej obeznać z tamtejszym horyzontem na którym mam krążyć.

Co się tyczy mego wyjazdu do Wilna, oczekuję decyzji Waszej Książęcej Mości. Tego roku kursu rozpoczynając nie warto, zwłaszcza, że pole tak ślizkie. Niech sobie książdź Anioł kończy jak rozpoczął; ja zaś tymczasem przysłuchiwać i przypatrywać się będę, by się właściwej aryi dobrze nauczyć nim ją śpiewać zacznę. Na wszelki przypadek radbym zimę już w Warszawie dokończyć. Rzuciłem się tu bowiem, nie mogąc się Wilna doczekać, do rozmaitych nauk przyrodzenia mianowicie do anatomii, mineralogii, botaniki, zoologii, chemii, technologii etc. z których niektóre zupełnie dla mnie były nowemi, inne zaś bardzo

użytecznem powtórzeniem. Uczyniłem to zaś dlatego, ponieważ czułem potrzebę dla mej filozofii uzupełnienia sobie żywego obrazu tego wszystkiego, co się w świecie odświeża. Chciałbym więc to wszystko ukończyć. Przedewszystkiem zaś najbardziej mi na sercu anatomia, bo dla mnie zupełnie nowa, która w Wilnie, bo się tylko zimą daje, zapewne już będzie ukończona, tak iżbym tego roku już nie mógł więcej tego widzieć, cobym tu opuścił. Część właśnie teraz się tu wykładająca szczególniej mnie zajmuje. Dotrzyma ona mnie tu do kwietnia r. b. Zpełnego ukończenia trudno czekać, bo dopiero pierwszych dni maja nastąpi. Jabym pragnął po Wielkiej Nocy wyjechać, by póki się wakacje nie zaczęły, miejsce mojego działania i tamtejsze okoliczności dobrze rozpoznać, a wakacje na jaką podróż i do wód mógł obrócić, których skutek w zeszłym roku śmierć brata tragiczna zupełnie zniszczyła. O zapewnieniu kapitału zdrowia zaś tem bardziej myśleć muszę, im do większych prac zabrać się myślę.

W końcu posłyszawszy, iż Wasza Książęca Mość na wiosnę do Puław zjedziesz, tem bardziej pragnąłbym mój wyjazd aż do tego czasu opóźnić, bym ustami osobiście mógł wynurzyć nieograniczoną moją wdzięczność, i prosić o błogosławieństwo na ten urząd, na którym jeżeli co świętego zrobić zdołam, winien to jedynie będę staraniom Waszej Książęcej Mości. Zostaję z prawdziwem uwielbieniem i z najgłębszem uszanowaniem Waszej Książęcej Mości <sup>1)</sup>

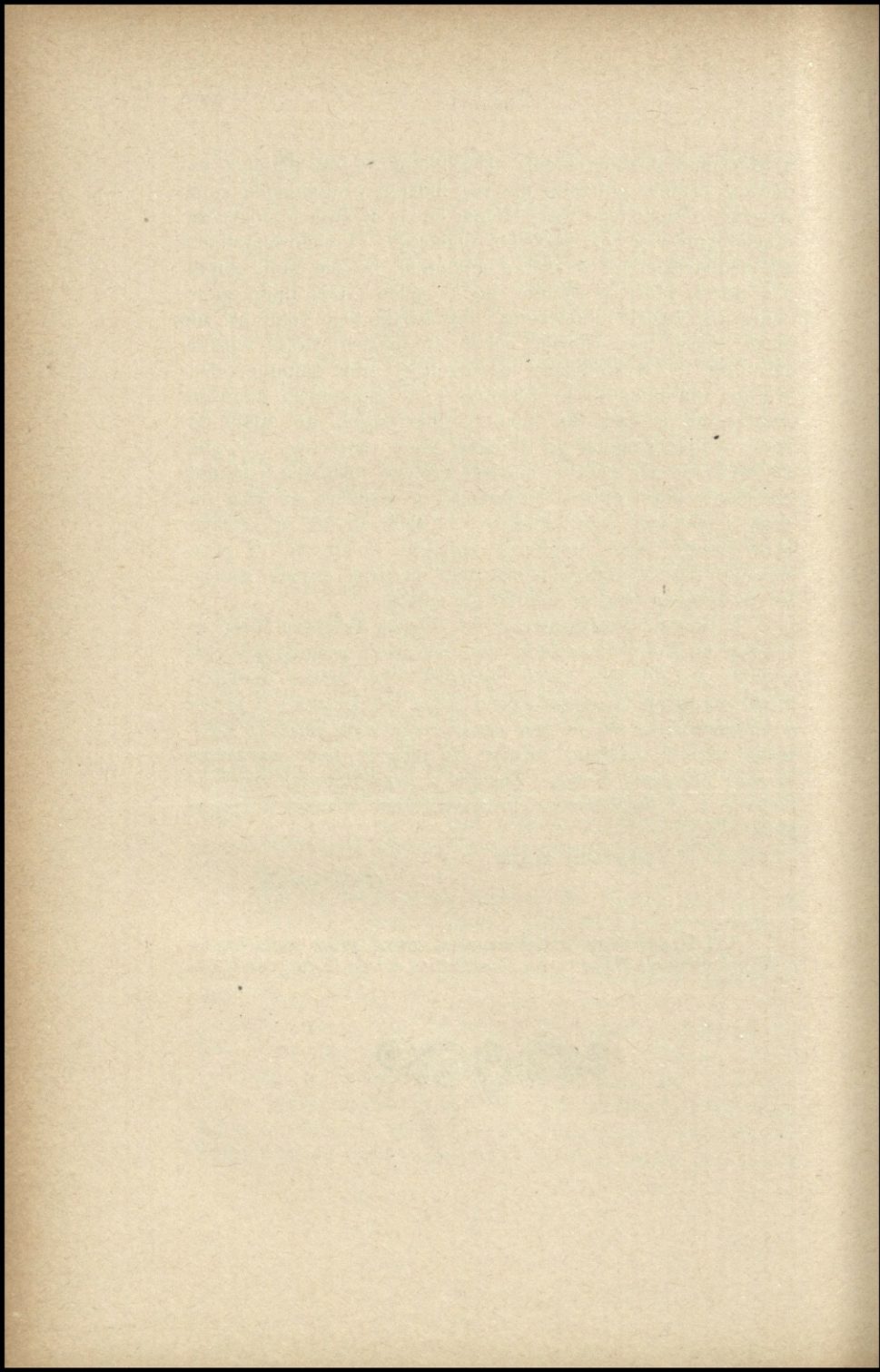
najniższy sługa

*Gołuchowski.*

---

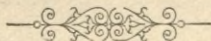
<sup>1)</sup> List powyższy udzielony nam został przez panią Emilią z Wojnarowskich Mikułowską, siostrzenicę Józefa Gołuchowskiego.

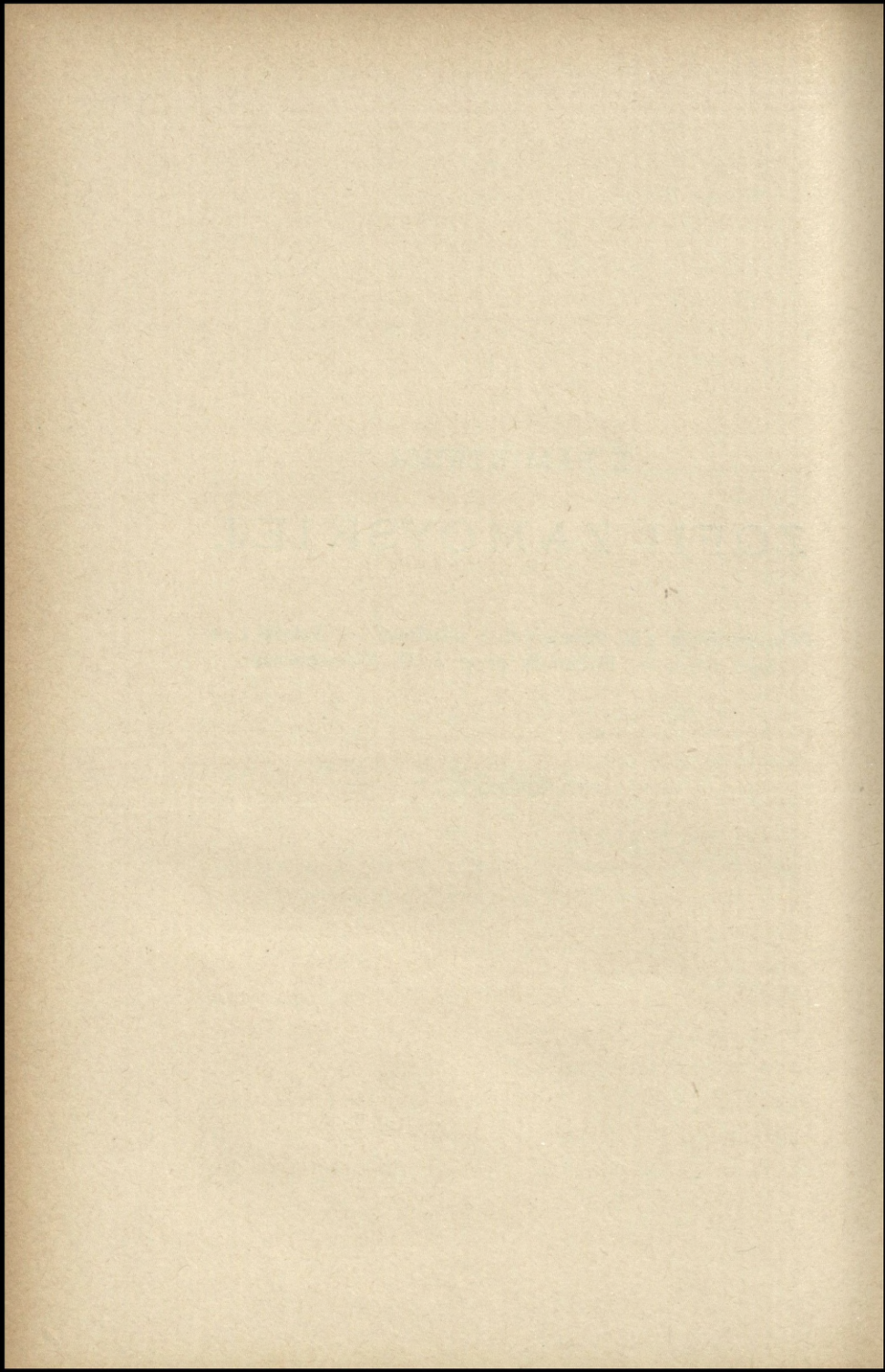


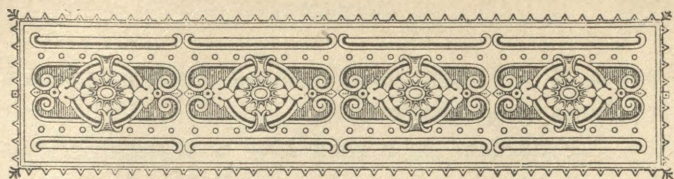


Z PAMIĘTNIKA  
ZOFII ZAMOYSKIEJ.

(Wspomnienia z lat dziecięcych i młodości. — Notatki z całego życia. — Pochwała przez J. U. Niemcewicza).







#### IV.

**N**ajmłodsza z rodzeństwa Zofia Czartoryska w pamiętniku spisany dla swych dzieci taki skreśliła obraz swego dzieciństwa i pierwszej młodości spędzonej w Puławach:

„Nie zamierzam pisać historii mego życia, nie miało ono bowiem nic tak znaczącego, aby na opis zasługiwało, nie posiadam nadto talentu do napisania pamiętnika, ale czuję pragnienie, aby przypomnieć to co się przeżyło, odświeżyć wrażenia doznane, pobudki moich czynów, cierpienia przebyte a spowodowane częstokroć nieogłędnością, błędnem pojęciem lub niezmierną nieznajomością rzeczy i zasad najprostszych. Chcę przypomnieć sobie również dni szczęścia, jakich mi Opatrzność użyczyła i sądzę, że to wszystko przyczyni się do lepszego pokierowania moich dzieci, aby je uchronić od tego, co szkodzi szczęściu, jakiego wolno spodziewać się i pragnąć w tem życiu. Moje dzieci najdroższe zawsze stoją mi na myśli, bo są źródłem najśłodszej rozkoszy i gorzkich częstokroć trosk. Myśl o ich dobru tak panuje w moim sercu, że w każdej chwili rzecz każda, o tyle mnie zajmuje, wzrusza, nie-

pokoi, o ile może mieć stosunek z ich przyszłością, wychowaniem, szczęściem...

„Urodziłam się w roku 1779 w Warszawie w pałacu Błękitnym w czasach, gdy Polska kroczyła do zupełnego upadku skutkiem dawnych zbrodni i nieładu i znajdowała się w stanie tak rozpaczliwym, że wspominać go niepodobna bez jęku i wyrzutów dla przeszłych pokoleń, które przygotowały te nieszczęścia, jakich myśmy padli ofiarą. Przepaść, która nas miała pochłoniąć stała przed nami otwarta, ale nie brakowało bogactw, wspaniałości, dostatków — więc się odurzano wśród niebezpieczeństw i może nigdy Warszawa nie błyszczała bardziej zabawami, elegancją i niestety galanterią, jak w tych ostatnich dwudziestu latach poprzedzających trzeci rozbiór nieszczęśliwej naszej ojczyzny. Kilka wyższych dusz ożywionych czystym patriotyzmem dostrzegąco wprowadziło tę przepaść, dążyło do ratunku Polski i szlachetnem usiłowaniem przygotowało rewolucyą 3 maja; podziwienią godną rewolucyą, która przynosi zaszczyt naszemu narodowi, bo tak się różniła od tych wszystkich, które sprowadziły przewrót w świecie. Zwyczajnie ludy buntują się przeciw władzy i domagają się od niej przywilejów, burząc porządek ustalony dochodzą do celu kosztem tysięcy ofiar pochłoniętych wyuzdaną namiętnością. Tu, wbrew przeciwnie — możni uznawszy, że król potrzebuje więcej władzy, aby zdławić anarchią, ogłosili mądrą konstytucyę zrzekając się i poświęcając znaczną część swych przywilejów odwiecznych, to też rewolucya odbyła się bez wstrząśnienia, nikt nie dozna szwanku, dokonał ją sejm.

„Miałam wówczas lat dwanaście, lecz choć tak młoda, podzielałam gorąco zapał wszystkich mnie otaczających i chwile te wryły się wrażeniami na zawsze niezatartemi. Moje dzieciństwo upłynęło w Puławach, dokąd mnie przewieziono z Warszawy gdy miałam lat cztery czy pięć. Tam byłam powierzona guwernantce dobrej i szanownej, ale bardzo starej i chorowitej. Wychowała ona moją matkę i moją starszą siostrę naówczas już zamężną, otoczyła mnie staraniami, o ile nato pozwoliły jej wiek i jej niemoce — zachowuję jej też żywą wdzięczność. Była dobrą, kochałam ją; była rozumną, miłą i z pewną oryginalnością a mimo mojego dzieciństwa miałam upodobanie w jej towarzystwie, ale często drażliwa i cierpiąca nie mogła bacznej zwracać uwagi na moją edukację, to też brakowało nadzoru w moich naukach, nad zdrowiem a nawet pokierowania zasadami — a niedostatek ten później silnie odczułam“.

Przypominamy, że w tych latach właśnie, gdy Zofia dorastała, księżna Izabella ustawicznie z synem Adamem przebywała zagranicą, że wypadki polityczne, wojny 1792 i 94 oraz dramat familijny, który się miał zakończyć rozwodem księżny Maryi — wszystkie te przyczyny złożyły się na to, aby rodzina Czartoryskich była w rozproszeniu, a najmłodsza Zofia powierzona wyłącznej opiece sędziwej panny Petit, w której księżna pokładała bezwarunkowe zaufanie i przelewała na nią w pełni prawa macierzyńskie. Zofia w pamiętniku powtarza dalej niemal te same skargi na zaniedbane wychowanie, jakie rzecz dziwna przytoczyliśmy z pa-

miętnika jej matki, niemniej ubolewającej, że w Wołczynie brakło jej opieki i starania o wykształcenie.

„Trzeba przyznać — pisze dalej Zofia — byłam nadzwyczaj zaniedbaną, nawet pod względem czystości, gdyż zadowolniano się tem, iż brałam jedną kąpiel co sobota wieczór, myło mnie wówczas od głowy do stóp, ale to wystarczało na cały tydzień i przypominam sobie ze wstrętem moje ręce poplamione atramentem od poniedziałku do soboty.

„Pocziwa panna Petit udzielała mi lekcyj: katechizmu, języka francuskiego, historii i geografii. Pamiętam ten katechizm z pytaniami i odpowiedziami, który służył jeszcze do nauki mojej starszej siostry. Porysowała ona go w różne figury, co mnie bardzo bawiło, wydarła kilka kartek, o co się nie troszczono; ten mały katechizm powtórzyłam kilka razy i to stanowiło całe moje wykształcenie religijne. Ale panna Petit była dobra, pobożna, enotliwa na swoje cierpienia, modliła się z namaszczeniem i skupieniem a jej przykład dobrze na mnie działał. Uczyłam się po francusku bardzo niedokładnie, przez samą tylko rutynę, a ponieważ nie uczono mnie lepiej języka polskiego i nie dano mi żadnego pojęcia o gramatyce, nie umiałam też dobrze żadnego języka, czego żałowałam przez całe życie, bo ztąd wynikło, że nie umiałam nigdy dobrze wyrazić mych myśli i nieraz zatrzymywałam się w najważniejszych chwilach niepewna jak coś powiedzieć lub coś napisać. Ta trudność wyrażenia poprawnego była źródłem przez długi czas wielkiej nieśmiałości i zakłopotania w życiu światowem.

bw

„Co do historii, gdy przeczytałam stary testament

i niektóre ustępy nowego, dano mi książkę Rollina, z której nigdy nie wyszłam poza Asyryjczyków, Persów i Medów, a przeskakiwałam wiele kart czytając na głos, gdyż ta książka bardzo mnie nudziła. Panna Petit słuchała drzemiąc lub myślała o czem innem. W krótkim streszczeniu nauczono mnie najważniejszych wypadków historii greckiej do śmierci Aleksandra Wielkiego, w historii rzymskiej zatrzymałam się na śmierci Cezara, i nie chciałam słyszeć o cesarzach, z wyjątkiem Tyberyusza, gdyż Zbawiciel świata był za jego panowania ukrzyżowany. Wszystkiego tego uczyłam się bez porządku, bez dat, bez ciągu, nie robiąc wypisów, całkowicie *a bâton rompu*. Nie dano mi najlżejszego pojęcia o historii nowożytnej żadnego kraju, przypominam sobie tylko, że czytałam w jakimś dykeyonarzu historycznym żywoty kilku papieży i kilku wielkich ludzi.

„Historią polską przechodziłam z Kniaźninem, bardzo zacnym człowiekiem, poetą znakomitym i bardzo do naszego domu i rodziny przywiązanym, ale z różnych przyczyn ta nauka się przerywała. Doszłam tylko do początku Jagiellonów, którzy dla tego zajmowali moją uwagę, bo mówiono, że nasza rodzina od nich pochodzi. Z geografii uczyłam się tylko o Europie, z arytmetyki dodawania i odciągania; umiałam dość dobrze mitologią, bo mnie bawiła i rysunki w książce zajmowały — przypominam sobie atoli, że mocno płakałam nie mogąc zapamiętać wszystkich metamorfoz Jowisza. Z panną Petit czytałam kilka tragedj Voltaira i Racina. Zajmowały mnie bardzo i wlewałam potok łez, nie wiedząc zgoła w jakiej epoce

i gdzie się to działo. Czytywała mi także ustępy z Ty-siąca i jednej nocy, Robinsona, i pani Boure *l'Ami des Enfans*. Uczyłam się po angielsku od angielski żony kamerdynera, bardzo ograniczonej, ordynaryjnej, często pijanej. Miałam dobrego metra do fortepianu, który mnie bił czasem a ja bardzo płakałam, ale uczył dobrze, i byłabym dobrą muzyczką, gdybym była za-wczasu nie zaniedbała tego talentu. Gdy nastąpiły re-wolucye a skutkiem ich wyjazdu, przerwały się te tak niedostateczne nauki właśnie w epoce kiedy mogłam z nich najwięcej korzystać, bo w 15 roku życia. Za-pomniałam jeszcze wspomnieć o metrze tańca, równie śmiesznym jak pocziwym; te lekcyce bawiły mnie bar-dzo, a ponieważ dobrze tańczyłam i bardzo mnie z tego chwalono, rozbudziło się we mnie zanadto wielkie za-miłowanie tańca, jakby rzeczy ważnej.

„W ten sposób przeżyłam lata od 6 do 12 mego życia w Puławach, gdzie rodzice najczęściej nieobecni, i tylko mój brat Konstanty i ja stale przebywaliśmy. Dom był urządzony według starych polskich zwyczajów, jakich dziś już niema śladu, choć tylko odtąd 30 lat upłynęło. Dom przepełniony przyjaciołmi, rezydentami, ofycyalistami, dworzanami i wszelkiego rodzaju metrami po większej części cudzoziemcami. Było mnóstwo młodzieży szlacheckiej, którą rodzice powie-rzali memu ojcu dla dokończenia edukacyi w jego domu i aby na jego dworze szukali losu; mnóstwo panien do towarzystwa, wielka orkiestra, trzech czy czterech lekarzy, tłum sług, oraz tłum różnych nie-szczęśliwych, chorych, zrujnowanych, dla których dom mego najlepszego ojca służył za schronienie. Codzien-

nie zastawiano pięć do sześciu stołów, każdy na 40 i 50 nakryć; zjadano 16 cieląt dziennie i innych rzeczy w tym stosunku. Zapamiętałam ten szczegół.

„Wśród tego ruchu i tłumy żyłam bardzo szczęśliwą z panną Petit i dwoma młodemi osobami wychowującemi się razem ze mną. Cały ten dwór puławski widziałem tylko w niedzielę na mszy i podczas karnawału wieczorami na balach co niedziela. Tam nauczyłam się robić honory, być ugrzeczną wobec wszystkich, mój ojciec tego się domagał i stał wielce o to, pieścił mnie, gdym się dobrze z tego wywiązała, co mnie uszczęśliwiało; ztąd zachowałam zamiłowanie, aby zobowiązywać każdego, starych i młodych, równych i niższych, oraz obawę niekiedy przesadną, aby kogoś niezrazić, tak dalece, że nieraz zaniedbałam ważniejszy obowiązek, aby tylko niezanieść sposobności przypodobania się osobom obojętnym.

„Co dzień mój brat Konstanty przychodził spędzić razem ze mną wieczór i razem wieszkał, co mi wielką sprawiało przyjemność, bo go kochałam z wielką czułością i pociągami. Matki mało się wówczas zajmowały dziećmi, które mieszkaly daleko całkowicie powierzone bonom i guwernantkom, i tak było we wszystkich krajach. Moja matka, jak mi mówiono, była pierwszą w Polsce, co się otaczała dziećmi, widziano ją często przechadzającą się z niemi, i w ich gronie spędzającą znaczną część dnia. Przykład ten był naśladowany najpierw jako moda, później z prawdziwego uczucia. Lecz ja właśnie mało korzystałam z tej dobroczynnej rewolucji zarówno korzystnej dla matek jak dla dzieci. Moim starszym braciom i sio-

strom matka moja poświęciła tyle starań — ja zaś, przyszedłszy na świat później w czasach wielkich wstrząśnień w kraju, rzadko tylko znajdowałam się w tym samym miejscu, z moją matką, przebywającą bądźto w Warszawie, gdzie sprawy publiczne zatrzymywały mojego ojca, a następnie miała sobie powierzone towarzyszenie starszemu bratu memu w jego podróżach za granicą. To też ja widywałam moją matkę tylko od czasu do czasu a pierwsze moje wychowanie nie odbyło się pod jej oczami. Moja matka miała wielkie powody całkowitego zaufania w pannie Petit, która ją samą wychowała i tak wybornie pokierowała wychowaniem starszej mej siostry Maryi. Guwernantki w owych czasach miały władzę nieograniczoną. Panna Petit była kochaną i szanowaną przez moich rodziców, którzy też byli przekonani, że wszystko pod jej kierunkiem musiało iść wybornie, ja zaś widując moich rodziców *par intervalle* starałam się pokryć moją ignoracją i przedstawić się im dobrze pragnąc zyskać ich aprobatę — i z większym taktem, niż się ma zwykle w tym wieku umiałam unikać tego co im się niepodobało oraz przypodobać się im, a czyniłam to z wielkiej miłości do rodziców. Miało to jednak złe strony, gdyż przywykłam do bezczynności, wszelkie zaś przyłożenie się do pracy męczyło mnie i nabrałam zwyczaju przedstawiać się lepiej za pomocą *de petites finesses* i unikać zręcznie drobnych upokorzeń.

„Miałam lat 12 kiedy konstytucya 3 maja została ogłoszoną, nowe życie ogarniało wszystkich, a ten rok był także dla mnie znaczącym. Moja matka powróciła z Anglii; moja radość żem po paru latach się z nią

połączyła nie miała granic. Matka przepędziła całe lato w Puławach wraz z moim ojcem. Puławy były świetne — goście, bale, festyny ustawiczne. Mnie do tego jeszcze nie dopuszczano, ale widywałam moją matkę częściej, czasem występowałam w jakichś uroczystościach, przedstawiałam się korzystnie, słyszałam jak chwalono moją ładną twarz lub kilka słów powiedzianych dowcipnie, albo mój taniec gracyjny. To powodzenie sprawiało mi tem większą przyjemność, że mnie zadziwiało, im mniej się go spodziewałam tem więcej mnie upajało. Wszelako przyjmowałam je z pewną nieufnością, bo moja matka mniej mnie chwaliła niż wszyscy, a pragnęłam najbardziej jej się podobać. Ztąd cierpiała moja miłość własna, co było dla mnie korzystnem, ale także czyniłam wszelkie starania, aby zyskać jej pochwałę, słysząc jak podnosi piękność, talenta, gracyę innych osób. W ten sposób debitowałam w dwunastym roku życia w Puławach, gdzie się zgromadziło wszystko co było najbardziej eleganckiego i dystygowanego w całej Polsce. Obudziło się we mnie pragnienie podobania się z rzeczy błahych: z powierzchowności, stroju, tańca — a nie nierównoważało tych wrażeń lekkich i powierzchownych ani zasady religijne, ani rozsądek, ani dobre rady. Moja guwernantka staruszka chora nie towarzyszyła mi na salonach, moja matka dawała mi wskazówki jak się miałam zachować, ale nikt nie kierował wrazeniami, jakich doznawałam. W tym samym roku tak pełnym ruchu światowego, który nie usposabiał wcale do skupienia — odbyłam moją pierwszą spowiedź i komunią. Panna Petit dała mi kilka wybornych rad i nauk, ale

nie zważała, że brakowało podstawy we mnie dlatego co mówiła, że mój katechizm i nauka religii był tak niedostateczny, abym zrozumiała całą głęboką doniosłość aktu, do którego miałam przystąpić. Dano mi jakąś książkę z roztrząsaniem sumienia, starałam się zrobić je jak najlepiej, bo w sercu miałam zawsze instynktową pobożność, którą tchnął Bóg w swej łasce i która zawsze była węzłem zbawiennym w mej duszy, nawet wtedy, gdy lekkość, światowość i inne wpływy zatrzeć się ją starały. Zrobiłam tedy mój rachunek sumienia jeśli nie zupełnie dobrze to z intencją szczerą i prawą. Wypowiadałam się tedy i komunikowałam, a pamiętam, że było mi najprzykreszszem, gdy z moim spowiednikiem siadłam do jednego powozu, bardzo zażenowana, czy on też już zapomniał wszystkie te grzechy, jakie mu przed chwilą wyznałam, gdyż panna służąca mi mówiła, iż spowiednik ma obowiązek zaraz wszystko zapomnieć co mu powiedziano na spowiedzi.

„Jest rzeczą dziwną, że mając matkę tak dobrą, światłą i pobożną, guwernantkę tak zacną i szanowną, spowiednika znakomitego (był to ksiądz Piramowicz kapłan równie moralny i pobożny, jak uczony i miły) przystąpiłam do Sakramentów św. tak mało przygotowana; każda z tych trzech osób spuszczała się zbytecznie na dwie inne. Czuję, że do tego aktu ważnego na całe życie nie byłam należycie usposobioną, czego później bardzo żałowałam.

1751 T „Pod jesień 1791 roku stał obóz pod Gołębim o milę od Puław. Konstytucya postanowiła, że armia miała liczyć 100.000 żołnierza. Zajmowano się jej zor-

ganizowaniem, utworzono kilka obozów na ćwiczenia wojskowe. W obozie pod Gołębim dowodził mój szwagier ks. Ludwik Wirtemberski, który poślubiwszy moją siostrę a niestety nie dał jej szczęścia, wstąpił do wojska polskiego. Ten obóz był źródłem zabaw. Moi rodzice przyjmowali w Puławach wszystkich oficerów z właściwą sobie gościnnością. Oficerowie nawzajem urządzali bale i festyny w obozie. Bywałam niestety mając lat trzynaście na tych zabawach, zawczasie dla zamiłowania światowych rozrywek. Zabawa zdawała się być wówczas pierwszym obowiązkiem; żądano, aby wszystko było zabawne, aby te zabawy były jak najbardziej urozmaicone bez końca. Zajmowano się ustawicznie tą myślą. Przykładano do tego taką wagę, że zdawało się na prawdę, iż jedynym celem życia jest bawić się i żyć jak najweselej. To też zapominano potrochu o tem, co było poważnem, coby mogło zamącać przyjemność i dokładać umartwienia lub bolesne troski. Nie mówię tego, aby krytykować postępowanie moich rodziców, zawsze ich kochałam i szanowałam wielce, podziwiałam ich wielkie przymioty, dobroć, dobroczynność, rozum, wdzięk, smak, wykształcenie, uprzejmość, ale był to błąd ogólny, duch tego czasu, obyczaj owej epoki; oni szli za tym prądem i byłabym tak samo czyniła, gdyż wychowanie ówczesne do tego pociągało.

„W zimie 1791 na 1792 nic nie zaszło ważnego. Bawiono się tak samo, rosłam w mej spokojnej ignoracyi, potrochu przypuszczana do towarzystwa mych rodziców, lubiłam bardzo przysłuchiwać się rozmowom, które zawsze były bardzo zajmujące. W skład tego

towarzystwa wchodziło wszystko co było najmilszego i najwykształcześniego w Polsce. Zasmucało mnie to gdym czegoś nie rozumiała, co innych pobudzało do śmiechu, wstydziłam się mej niewiedomości i pozostałam bardzo długo nieśmiałą wobec moich rodziców i starszej siostry, zaledwie śmiałam do nich mówić; wszelako przysłuchując się rozmowom i kombinując zaczęłam nabierać pewnego wykształcenia, rozumieć i tłómaczyć po swojemu to, czem się wszyscy zajmowali.

„Moja siostra powiła syna w styczniu 1792 r., znosiła ona tysiące przykrości i umartwień, o których nie wiedziałam, ale była smutną — to mnie martwiło, bom ją kochała tkliwie i serdecznie.

„Król mnie nazaczył, abym kwestowała w wielki czwartek na dworze. Był to wielki dla mnie wypadek; myśl, że pojedę do Warszawy radowała mnie na miśnię naprzód. Przygotowano i przyniesiono mi suknie na tę uroczystość wszystko to tak jak gdyby o rzeczy wielkiej wagi chodziło. Ta chwila wyglądana nadeszła wreszcie, pojechaliśmy do Warszawy; podróż ta sprawiła mi niezmierne szczęście, wszystko było dla mnie nowe i wszystko mnie bawiło niezmiernie.

„Ceromonja kwesty w wielki czwartek odbywała się na dworze po nabożeństwie. Król rozpoczął ją umyciem nóg dwunastu ubogich poczem w jednej ze sal zamku, gdzie się zgromadził cały dwór i wyższe towarzystwo warszawskie, król rozkazał, aby jeden z jego szambelanów przyprowadził mu kwestarkę — zwykle wybierał sam młodą, piękną osobę do tej funkcji. Kwestarka oddawała najpierw ukłon królowi i otrzy-

mywała odeń jałmużnę a następnie kwestowała wpośród wszystkich obecnych. Na mnie w tym roku wypadła ta rola. Pan Gutakawski miał polecenie, aby mnie przyprowadzić; wejście moje było niezmiernie świetne — słyszałam dokoła szmer pochwał, to mnie bardzo zażenowało, ale pamiętam, że pomyślałam, iż te pochwały będą przyjemne mej matce i zjedną ją mi jej łaski. Chwalono naprzemian moją urodę i mój strój, był on na wzór Maryi Stuart — na szyi miałam złoty medalion, który moja matka kazała wybić na tę okazję, z jednej strony na nim był wyryty napis: „*Sophia Czartoryska cum annum aetat ageret XIII Matris dono tulit*“ (Zofia Czartoryska gdy lat trzynastcie miała, z daru matki uzyskała) — z drugiej zaś strony: „*Soltloque Patriae serenos vere meo nituisse vidi V monas Maii MDCCXCI*“ (słońce ojczyzny pogodne w wiosnie mojej jaśniejące widziałam dnia 5 maja 1791).

„Zebrałam składkę bardzo znaczną, zaniósłam ją z moją matką do szpitala podrzutków, bo na ten cel była przeznaczoną; wzruszyła mnie i zadziwiła wdzięczność dobrych Sióstr miłosierdzia, gdy nam dziękowały i chwaliły tę pobożną ofiarę, która mnie nie kosztowała nic, owszem stała się przyczyną, żem dostała piękną suknię, zjednała mi wiele pochwał, i żadnej mi nie nasunęła myśli poważnej i pobożnej. Przez miesiąc następny wożono mnie w Warszawie po teatrach, balach, gdzie tańcowała kozaka, menueta, co mi jednało ciągle pochwały. Zwolna wszystko to mnie olśniewało, a do wszystkiego było tyle przygotowań, prób, przymierzania sukien, że nauczyłam się uważać za

prawdziwy obowiązek chęć podobania się, wzbudzania wrażenia i pochwał ogólnych, przywykłam bać się, abym ich nie uzyskała lub aby mnie niedość, nie zamało chwalono. Ztąd powstał dziwny stan mej duszy, pragnęłam sukcesów jako środka zjednania sobie aprobaty i czułości mej matki, i choć ich otrzymywałam wiele, za wiele, zachowałam pewną do siebie nieufność i nieśmiałość, byłam więc prostą i naturalną i dziwiłam się mojemu powodzeniu. W ten sposób to co było dla mnie zgubne to miało w sobie przeciw truciznę.

„W Warszawie obchodzono pierwszą rocznicę ogłoszenia konstytucyi 3 maja.

„Niebawem wybuchła wojna z Rosyą i bardzo smutne nastąpiły wypadki, równocześnie rozpoczęła się sprawa rozwodowa mej siostry, która się zamknęła w klasztorze panien Sakramentek. Moja matka tamże z nią zamieszkała i wzięła mnie z sobą. Niezmierne to było dla mnie szczęście być razem z nią, mieszkać w jednym pokoju, nie opuszczać jej przez cały dzień, a pobyt w klasztorze bawił mnie. Wszystko było po-nure i groźne wkoło nas, w całym kraju, ale wówczas jak zawsze umiano się odurzyć, połączyć z patryotyzmem niezmiernie egzaltowanym dziwną lekkomyślność, tworzyć sobie złudzenia wszelkiego rodzaju i zaniedbywać wszystko, co rozsądek i przeczność wskazywała. Powróciliśmy do Puław — wiadomości dochodziły coraz smutniejsze. Wojska nasze były się walecznie. Książę Józef pod Zieleńcami, Kościuszko pod Dubienką okryli się sławą, ale król Stanisław August postępowaniem nie dającym się usprawiedliwić paraliżował wszystko, zmusił wojsko do cofnięcia się i niebawem książę Po-

niatowski z wojskiem przeszedł do Puław. Moja matka przyjęła go z uczuciem przyjaźni i wielkiego odznaczenia. Do Puław właśnie kuryer przywiózł mu wiadomość, że król przystąpił do Targowicy.

„Zmartwienie jego było głębokie i każde serce polskie jęczało. Przypominam sobie jak żywo podzielałam te wszystkie uczucia. Podziwiałam naszych bohaterów, naszych patriotów i lękam się, czym nie nienawidziła tych, którzy zresztą na to uczucie zasługiwali złem, jakie wyrządzali nieszczęśliwej naszej ojczyźnie. Wojska rosyjskie wnet zajęły kraj, a moi rodzice emigrowali do swych dóbr położonych w Galicyi. Za naszym przybyciem do Sieniawy wszystko wydawało się smutnem. Dobra te od dawna niezamieszkałe posiadały dom wielce niesposobny na to, aby nas wszystkich pomieścić — wszelako urządzono się niebawem. Korpus pałacu był wygodny, moi rodzice dobrze byli umieszczeni, my zaś wszyscy bardzo niewygodnie, że nie można gorzej; w pawilonie drewnianym, bez łóżek, bez mebli, ale goście się zjeżdżali, starano się pocieszyć i rozerwać w smutku, nie stracono nadziei a nasza słodka nieprzezorność odzyskała znów swe prawa. Kościuszko, który stawał się coraz popularniejszym, bo się dał poznać z waleczności w ostatniej kampanii a jego szlachetny i czysty charakter jednał mu ogólną cześć i miłość, przybył po ostatniej klęsce do Sieniawy, schronił się u mojego ojca, w domu którego był wychowawcą. Stał się wnet bożyszczem wszystkich, a łącząc z największymi przymiotami duszy i umysłu dobroć, prostotę, bawił się codziennie

z nami, wymyślał różne gry, śmiał się serdecznie, droczył się nieco ze mną a ja czułam się dumną z jego przyjaźni.

„Gdy wojna ustała i powrócił spokój w kraju a nieszczęśliwa Polska stała się łupem wrogów, moja matka zamierzała powrócić do Puław. Pojechaliśmy najpierw do Lwowa a Kościuszko z nami w jednym pojeździe. Wszędzie chciano go widzieć, zbliżyć się do niego — we Lwowie czyniono mu owacye. Tu nas Kościuszko opuścił. Ze Lwowa wyjechaliśmy do Puław na Zamość. Gdyśmy przybyli do tego miasta a moja matka cierpiała na migrenę, zatrzymała się na poczcie, zaraz tam przybył hr. Aleksander Zamoyski, najstarszy syn Konstancyi z Czartoryskich Zamoyskiej (wdowy po kanclerzu Andrzeju Zamoyskim), w imieniu matki zapraszał nas, abyśmy przyjęli gościnę w zamku. Słyszałam była nieraz, że ten Zamoyski byłby bardzo świetną partją dla mnie i że zapewne zostanę jego żoną. To też, gdy go zaanonsowano pobudzona ciekawością przyglądałam się przez dziurkę od klucza, aby go zobaczyć, gdyż moja matka zakazała mi wejść do pokoju, gdzie on czekał. Następnie miał zostać moim szwagrem, ceniłam go bardzo i miałam dla niego wiele przyjaźni, ale w tym dniu wydał mi się tak brzydkim, tak niezgrabny, źle ubrany, niemal śmieszny, żem doznała wielkiego rozczarowania i przeraziłam się na przypuszczenie, że onby miał być moim mężem. Jak tylko moja matka uczuła się zdrowszą udaliśmy się na zamek, gdzie nas przyjęto z wielką grzecznością i przyjaźnią. Zastaliśmy tam oprócz wspomnianego Aleksandra Zamoyskiego, jego siostrę później

zaliczono  
z domu Zamoyskiego  
(1792)

szą księżnę Sapieżynę moją kochaną i drogą bratową i jej brata młodszego Stanisława Zamoyskiego w zielonym fraczku, z wysokim kołnierzem i wielkim tupe-tem pudrowanym, z miną trzpiota, którego wstrzymywało co chwila surowe wejrzenie matki. Daleką była ode mnie myśl, że to będzie właśnie mój mąż, któremu zawdzięczam wiele lat szczęścia zmieszanego z wielu cierpieniami, a te były naturalnem następstwem błędów wychowania, czasów w jakich żyjemy, oraz tego że boleść jest warunkiem naszego istnienia na tym świecie. Ale serce moje jest przepelnione wdzięcznością dla mojego męża, przywiązania najszczerzego a jedynym żalem, gdy wspomnę, że mu w czemkolwiek przykrość wyrządziła.

„Wróciliśmy do Puław w jesieni 1792. Kilku przyjaciół zgromadziło się na nasze przybycie; mój ojciec został w Austrii. Spędziliśmy cały rok wśród uczuć bolesnych, jakimi los kraju nas napawał, ale które rozpędzić staraliśmy się w kole przyjaciół dowcipnych i miłych. Wśród rozmaitych gier i przedstawień mnie zawsze przypadała jakaś rola, którą odgrywałam z wielkim zawsze sukcesem. Pamiętam matka nauczyła mnie takiej roli córki cyganki, która wróżyła. Festyn był sliczny i pomnę tkliwe słowa ułożone przez moją matkę. Bawiłam się wybornie i byłam szczęśliwa. Na inną bardzo piękną ucztę ułożono tableaux godziny według Conway z pantominą. Byłam wtenczas bardzo ładną — nie przez uczucie próżności wspominam o tem, ale że tak było i że na nieszczęście zadawalniano się w mojej edukacji tem, że byłam ładną, i że to miało wystarczyć. Bóg w swej dobroci nie opuścił mnie

i nie dozwolił, abym sama zniszczyła szczęście swoje. Jego to miłosierdzie czuwało nade mną, gdyż sama szłam w życie z wyobrażeniami bardzo chwiejnemi o tem, co jest dobrem a co jest złem, rzucona w świat wczesnie bez ustalonych zasad, bez wykształcenia religijnego, otoczona niebezpieczeństwami i kadzidłami a napojona pewnymi opiniami tak dziwaczными, że gdy to wspomnę wielbię dziś łaskę Opatrzności, która mnie cudownie ratowała“.

Na tem wynurzeniu urywa się pamiętnik młodości, pamiętnik podobny raczej do spowiedzi lub też do testamentu spisane go na naukę dla liczne go grona dzieci.

Z następnych lat zostały tylko notatki z datami głównych zdarzeń, które podajemy jako przewodnika biograficznego.

Na zimę 1793 księżna z córkami powróciła do Sieniawy, gdzie przebywał książę jenerał, jeżdząc do Lwowa i Wiednia dla znanych nam już powodów. Zima upłynęła całej rodzinie między Sieniawą a Łańcutem, jak zwykle w złej i dobrej doli huczno i wesoło. Młodziutki Henryk Lubomirski ożywiał te zebrania. Po wybuchu powstania cała rodzina księstwa wyjechała do Wiednia, a w maju do Badenu. Świat wiedeński patrzył na pierwszy rozkwit słynnej urody Zofii Czartoryskiej, a dwór cesarski był areną jej wielkich, europejskich tryumfów, gdy wypadki zatrzymały całą rodzinę aż do wiosny 1795 r.

*Mes frères a Petersbourg, biens confisqués, Puławy pillé* w tych krótkich wyrazach naznaczony straszny przewrót w stosunkach rodzinnych. Dwa lata następne

1797

spędzone między Sieniawą a Łańcutem; Zofia Czartoryska zaręczona z Henrykiem Lubomirskim, a upragnione przez ciotkę księżną marszałkową małżeństwo nie dochodzi do skutku z niewiadomych nam powodów. Wskutek tego oddała się księżna generałowa z córką od Łańcuta a zbliża się do Siedlec, gdzie w sąsiedztwie przybywa z zagranicy Stanisław Zamoyski. Brak w notatkach również wskazówek co do konkurencyi, opisu wesela. Nowożeńcy po ślubie w r. 1798 wyjeżdżają do Berlina, Dreżna i zamieszkują parę miesięcy w Wiedniu na Singerstrasse.

W dziewiętnastej wiosnie życia, że użyjemy ówczesnego stylu, Zofia Czartoryska oddała rękę Stanisławowi Zamoyskiemu, a był to pierwszy rozkwit precudnej urody. Długoletnie szczęście zdaje się stwierdzać, że niesam tylko wybór rodzicielskiej woli, ale skłonność serc stanowił himenu tego podstawę. Ów wesoły młodzieniec, którego pierwsze spotkanie w Zamościu opisuje Zofia powyżej w swym pamiętniku, zmężniał, nabrał wiele znajomości świata a zachował tę siłę hartowną, która cechę rodową, spuścizną po ojcu kanclerzu miała przejść i na wnuków. Małżeństwo opiewane w poemacie Kniażnina „Rozmaryn“ (połączyło dwa historyczne nazwiska używające w całej Polsce największego miru.) Dziwnie się też w tym związku uzupełniły tradycje odmiennego typu i natury. U Zamoyskich patriotyzm płynął ze starego republikanizmu szlacheckiego i miał w sobie pierwiastki rzymskiej cnoty w swej niezłomności niekiedy twardej, stoickiej. W oddali błyszczała postać wielkiego Jana Zamoyskiego, który jak nadał ordynek pod względem

rodzinnej i majątkowej organizacyi tak przelał w późne pokolenia swego ducha. W pobliżu postać Andrzeja kanclerza, co wypłynęła bodaj niejedyna w czasach stanisławowskich bez żadnej skazy, słabości lub winy, stała synom drogowskazem a wobec narodu dodała niezmiernego blasku tarczy herbowej, pod którą błyszczało sarjuszowe godło „to mniej boli, niż zły sąsiad“. Wpływ, stanowisko i popularność Czartoryskich miała zupełnie odmienne pierwiastki. Złożyła się na nie wielka kultura nowoczesna, jakaś idea stanu zakreślona przez dwóch reformatorów a na jej dnie aspiracye dynastyczne, wiążące się z jagiellońskim domu początkiem, rozwinięte wyjątkową rolą w kraju i bliskością tronu Stanisława Augusta, stosunkami z obcymi monarchami i cechą tego dworu wielkopańskiego na rozmiary monarchiczne. Uczuciowość i wrażliwość znamionowała Puławy — niezłomność przywilejem Zamoyskich. Czartoryscy dzierżyli sztandar na zewnątrz, Zamoyscy na wewnątrz kraju. Powitała też opinia publiczna to małżeństwo radośnie, bo było połączeniem dwóch idei, a po małżeństwie księżniczki Maryi z obcym księciem panującego domu było ono aktem zespolenia i jakby rodzinnego przymierza z rodem, który lubo tak możny i świetny pozostał typowo rodzimym i swojskim. Upatrywano nawet w tym związku bezinteresownym pod względem majątkowym, gdyż starszy brat Aleksander Zamoyski ordynat żył jeszcze, jakby zadośćuczynienie za wydanie starszej córki za cudzoziemca.

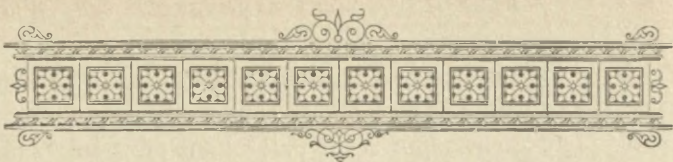
Miały się też uzupełnić wybornie charaktery nowożeńców. Stanisław Zamoyski wychowanek Staszica pod surowym okiem matki, w czei pamięci ojca, choć

bis!

cecha  
history-  
czna

w całym życiu nie zwykł był szukać rozgłosu, posiadał wszelkie warunki, aby pożytecznie krajowi służyć. W pamiętnikach współcześni pałac kadzidła pani Zofii Zamoyskiej pochlebne lecz chłodne wyrażają zdanie o zdolnościach i cnotach obywatelskich jej męża, lecz w pamiętnikach odbija się przede wszystkim ruch towarzyski, objawy zewnętrzne życia, chwile patryotycznych obchodów, wspomnienia stołecznych salonów, a tu najpiękniejsza i najdosłojniejsza z Polek wywierała niezmierny urok.





Z natury stosunków kobiety w historii porozbirowej zaćmiewają mężczyzn, których pole działania i służby publicznej ścieśnione lub całkowicie zamknięte. Piękność, wdzięk i dobroć oto tytuły niewieściej sławy, które potęgują się w czasach politycznego upadku. Choć świat hołdował pani Zofii i jej przypadły w udziale troski wychowania dzieci — ster domu pozostał w ręku męża, jego wpływ na jej umysł widoczny a stanowisko w sprawach publicznych samodzielne. Okazało się w czasie wojen napoleońskich, gdy rodzina Czartoryskich skrępowana stosunkami wiedeńskimi księcia generała i zobowiązaniami księcia Adama wobec cesarza Aleksandra, a p. Stanisław Zamoyski staje po stronie francuskiej, wiąże się z księciem Józefem, formuje pułk własnym sumptem w r. 1809 i zostaje prezesem rządu tymczasowego dla obu Galicj <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Naczelnym wodzem książę Józef przesłał Stanisławowi Zamoyskiemu następujące pismo:

W kwaterze głównej w Trześniu  
d. 7 czerwca 1809.

Do JW. Zamoyskiego Prezesa Rządu wojskowego centralnego tymczasowego obydwóch Galicj pod protekcją Najjaśniejszego Cesarza Imci i króla Wielkiego Napoleona.

Gdy przez kilka lat w łonie rodziny Czartoryskich występują te sprzeczności i walki uczuć na rozdrożu między polityką z Napoleonem lub Aleksandrem, pan Stanisław Zamoyski oponuje księciu Adamowi, skrupuły jego osobistej przyjaźni oraz polityczne przewidywania stara się osłabić, a jak to czytelnicy sobie przypomną, tak silnie nalega na swą świerkę w r. 1812,

Dosyć było znać dzieje narodu polskiego, żeby nie wątpić, iż potomek owych sławnych mężów, których Zamoyskich plemię darowało ojczyźnie, w każdej okoliczności okaże się godnym następcą w tych cnotach, któremi tak znacznie ojczystej dopomagali chwale.

Postępki, któremi JW Pan Dobrodziej udowodniłeś tak sprawiedliwe oczekiwanie, są nad wszelką pochwałę. Nie dość bowiem, że postawiwszy się na czele Rządu Galicyi pracujesz dla utrzymania porządku, spokojności i szczęścia obywatelskiego, lecz jeszcze pragniesz stać się uczestnikiem zasług tych co dla obrony kraju niosą życie, przez wystawienie własnym kosztem pułku pieszego. Nadto już dobrze widzisz skutki pierwszego przeznaczenia JWMPana Dobrodzieja, ażebym mógł mu dozwolnić insze przedsięwzięć zamiary, lecz dozwolisz mi zostawić ślad szlachetnego Jego dla ojczyzny poświęcenia się, przez ustanowienie, iż pułk pieszy, kosztem Jego wystawiony nosić będzie nazwisko Pułku imienia Zamoyskich. Cieszyć się będę jeżeli kiedy Polak spostrzeże w tym rozrządzeniu dowód czucia, które do niego stało się powodem. Darowane przez niego krajowi, zdobyte przez przodków Jego na nieprzyjaciółach ojczyzny działa, dadzą w potrzebie uczuć z wałów Zamościa, iż znowu są bronione przez prawych ojczyzny synów.

Chciej JW Pan Dobrodziej przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Jenerał dywizyi naczelny wódz wojsk polskich  
(podpisane własnoręcznie)

*Józef książę Poniatowski.*

(Z archiwum rodzinnego w Podzamczu).

że przeważa szalę i sprowadza księcia jenerała do Warszawy. Jako prezes tymczasowego rządu obu Galicyj odgrywa w tych wypadkach znaczną rolę.

Zapał dla sprawy wyzwolenia narodowego podziela całą duszą pani Zofia, a kiedy jej matka i starsza siostra względami rodzinnymi oddalone od widowni wypadków, czekają ich rozwinięcia i skutku w Sienawie, uczestniczy we wszystkich patriotycznych obchodach, żegna brata Konstantego wychodzącego z jej domu do obozu, wita i wieńczy zwyciężkiego wodza i żołnierzy w roku 1809 w Krakowie, a rozbitki wielkiej armii po kampanii moskiewskiej w Warszawie.

Państwo Zamojscy zamieszkali po ślubie w Podzamczu odległym o 4 mile od Puław. Świeże pobojowisko maciejowickie przytykało do parku, przed pałacem stała lipa pod którą lekarz obozowy w czasie batalii opatrywał ranę Kościuszki, zanim nastąpiła ostatnia szarża rosyjska i Naczelnik dostał się w ręce nieprzyjaciół.

Pamiętnik Zofii Zamoyskiej zapisuje dalej tylko notatki i krótkie daty.

Życie płynęło podwójnym prądem bardzo wartkim: wypadki tak nadzwyczajne śpieszą jedne za drugimi i ciągle sprowadzają zmiany w snach wyobraźni, w nadziejach, uniesieniach, zawodach i nowych znów kombinacjach, co jutrzeńkę dla kraju zwiastują. Wśród tych ciągłych przemian pamiętnik zapisuje daty urodzin siedmiu synów i trzech córek, szczegóły ich wychowania, wypadki czysto domowe. Znaleść tam można mnogie wskazówki do kroniki owych czasów, więc je w przekładzie przytaczamy. Notatek tych nie

śmieliśmy zużyć, jako zwykłego materiału, aby wyciągnąć tylko daty i uzupełnić urywane zdania. Jest osobna wymowa, jest dramatyczność w lakonicznym zapisywaniu faktów oraz wykrzyknikach z wyrazem uczuć. Niejedna data nader ważna tak do kroniki rodzinnej jak do historyi kraju — postać zaś autorki pamiętnika występuje tem bardziej plastycznie, im więcej zapisuje koleje życia.

1799 urodzenie Konstantego — zima w Wiedniu na Freiung — ciężka moja choroba.

1800 urodzenie Artura (?) śmierć Krystyny (córkę Ignacego Potockiego) w Puławach w sierpniu, śmierć mego szwagra Aleksandra, zima w Podzamczu samotna, w Warszawie, Lwowie z moją bratową (Anną Sapięzną) później w Wiedniu Dorothagasse.

1801 zostawiam w Wiedniu bratową, lato w Puławach i Podzamczu, ciężarna powracam na zimę do Wiednia.

1802. Urodzenie Jana, śmierć cesarza Pawła. W maju powrót do Puław i Podzamczu, wyjazd za granicę, mój mąż chory w Berlinie — pobyt w Paryżu w listopadzie.

1803. Urodzenie Władysława, podróż do Anglii, 8 miesięcy tamże przyjemnych.

1804. Powrót do Paryża w lutym. Rozbicie okrętu. Śmierć ks. d' Enghien. Cesarz Napoleon. Powrót do Polski w czerwcu. Urodzenie Celiny w Zamościu — pobyt w Puławach.

1805. Zima w Podzamczu, choroba męża, wiosna w Puławach. W październiku cesarz rosyjski w Puławach. Cała zima w Zamościu, bitwa pod Austerlitz.

1806. Wracamy do Puław. Podróż z mamą na chrzest do Willanowa. Świetna ś. Zofia w Puławach, Księżna Bagration i inni goście, wielki zjazd i jarmark w Podzamczu — urodzenie Jadwigi 9 czerwca, długi pobyt mej siostry, w październiku w Klemensowie, później 8 dni w Łancucie z moją siostrą i Anielą (żoną księcia Konstantego), zima w Wiedniu Teinfaltstrasse.

1807. Księżna Dołgoruki, tańce w zamku, Konstanty oddany księdzu Du Roc, niespodzianki na 15 maja, mój mąż jedzie do Galicyi — pobyt w Baden i w Hitzing, złodzieje. Zima w Wiedniu przyjeżdża moja ciotka (księżna marszałkowa) z Arturem. Grałiśmy Henryka V.

1808 styczeń. Małżeństwo cesarza Franciszka, zima wesoła, świetna, widowiska u nas, bale, kolacje, moja ciotka bardzo dobra dla mnie. Bezobrazowa. W kwietniu jadę do Puław zostawiając dzieci w Hietzing. Ostatni pobyt w Puławach biednej Anieli (żony ks. Konstantego) śmierć jej córeczki. Artur i Alfred spędzają 8 dni w Puławach. Reszta lata między Podzamczem a Gruszczynem, gdzie mój brat Adam. W październiku przez Zamość do Łancuta. Śmierć Anieli. Wzięłam Adasia i wyjechałam do Wiednia, moja ciotka tamże — zima przyjemna.

1809. W maju wracam do Sieniawy, ciężarna. Mój ojciec jeńcem. Rząd centralny. Lato w Puławach z dziećmi. Księżę Józef tu obozuje. W jesieni mieszkałam w Lublinie z mężem. Po ś. Elżbiecie w Puławach, jadę do Warszawy na Mazowieckiej ulicy. Mój mąż w Dreźnie.

1810. Zima z Konstantym bratem gospodarowa-

liśmy. Zdziś przychodzi na świat, wyjazd mych synów do Paryża. Wiosna wesoła i świetna, lato przyjemne. W lipcu mój mąż powraca, jesień w Puławach, zima w Warszawie w domu Małachowskich.

1811. Lato spędzone między Puławami a Podzamczem, gdzie mieliśmy Dziewanowskiego, Tarnowskiego i t. d. Kometa. Moja bratowa Sapieżyna wraca z Paryża. W wrześniu wracamy do Warszawy do Błękitnego pałacu. Dwór i Senftowie. Moja matka z siostrą przybywa. Sejm Matuszewicza.

1812. Zima przechodzi spokojnie, na wiosnę ładne wycieczki do Willanowa, Powązek. Przeglądy naszych wojsk dla króla westfalskiego. Nasi wyruszają na kampanię do Moskwy w czerwcu. Przybycie mego ojca. Sejm. W ambasadzie francuskiej de Pradt. W wrześniu wyjeżdżam do Puław, Smoleńsk, Możajsk. W październiku popłoch w Puławach, ucieczka do Chwałowic. W listopadzie jadę przez Klemensów, Puławy do Warszawy, gdzie pozostałam do stycznia.

1813. Emigrowałam do Krakowa, przybyłam tam 23 stycznia, mieszkałam z bratową. Mój mąż w wojsku, rząd tam przybył. Odjechali na początku maja, ja pozostałam całe lato. Piotrowa (?) mój brat starszy przybyli mnie odwiedzić. Mój mąż z Kostąsiem i 3 synów 24 sierpnia przybyli. 19 września śmierć naszego drogiego księcia (Józefa Poniatowskiego).

1814. W styczniu przybyła moja matka z Zofią (Matuszewiczówną) do Krakowa. W połowie marca wróciłam do Warszawy. W wielkim teatrze przedstawienie dzieci dla ubogich. Różne osoby przybywają z Paryża i przywożą nam nowe nadzieje o przyszłości

kraju. Powróciłam do Puław w sierpniu, był Nowosilcow i Galicin. Cesarz Aleksander w Puławach 20 września. W październiku wycieczka do Lipin, aby na granicy widzieć mego ojca. Zima w Warszawie święta, Towarzystwo dobroczynności, teatru amatorskie dla ubogich. Moja matka spędza 2 miesiące.

1815. Ogłoszenie Królestwa Polskiego. Ożarowski. Odprowadzam moją siostrę Maryę jadącą do Włoch. W Podzamczu z synami piękne dni — spaceru konne. Wracamy do Warszawy 20 czerwca na uroczystość przysięgi dla cesarza Aleksandra. Lato i jesień rozkoszne z memi dziećmi między Podzamczem a Puławami. Grywają synowie dla mnie teatru. W listopadzie powrót do Warszawy. Pierwszy wjazd cesarza, patrzyliśmy u Mokronowskiej.

1816 do Wiednia w styczniu. Smutna zima to jest mnie smutno z różnych przyczyn. „Malwina“, opera. Lato dobre z dziećmi w Podzamczu. Mój ojciec zajmuje się swym synem Konstantym. Moja siostra z Cecylią Beidall do Włoch, mama wyjeżdża do Warnbrun. Mój ojciec wraca z Wiednia i jedzie do Międzyrzecza przyjmować cesarza jadącego do Warszawy. Wszyscy tam dążą. Przybywam na bal dla cesarza w pałacu Raczyńskich. Nominacja Zajączka namiestnikiem. Śmierć księżny marszałkowej. Mój mąż odwozi synów do Genewy. Wieczory codzienne u mnie. Najściślejsze stosunki z moim bratem Adamem.

1817. W lutym wycieczka 14 dni do Sieniawy: mama bardzo smutna. W Warszawie Anna — nieszczęsna sprawa z Pacem. Mój mąż z Solurny wraca. Żyjemy między Podzamczem a Puławami. Objazd or-

dynacyi. 25 września ślub mego brata Adama. Zima w Warszawie dość przyjemna, spokojna, przerywa ją nowy pojedynek z Pacem, mój brat ranny, wielki niepokój, wzruszenie. Cesarz Aleksander przybywa. Sejm interesujący. Mama przyjeżdża i mieszka u nas. Przychodzi na świat Eliza 18 stycznia.

1818. Mój mąż wyjeżdża do Akwizgranu, ja do Szwajcaryi z córkami i Zdzisiem. W Dreźnie byłam na dworze. Olędzka otacza nas staraniami. W Fryburgu zwiedzaliśmy kopalnie srebra. W Genewie spotkaliśmy 4 synów, wycieczka do lodowców i na górę ś. Bernarda — przedziwny! Mój mąż przyjeżdża na 3 tygodnie. Zima szczęśliwa i wesoła z synami w Genewie, nikogo nie znałam.

1819. Przez Baden, Monachium, Pragę do Sieniawy. Przybyliśmy w dzień urodzin mamy 31 kwietnia podczas śniadania w oranżeryi, tam zastałyśmy Klementynę z Dorotą (księżna Sanguszkowa). Lato w Podzamczu. Zima w Warszawie. Cesarz przybywa. Bale i teatry dziecinne.

1820. Na wiosnę w Podzamczu. Małżeństwo ks. Konstantego z Joanną Grudzińską. Urodzenie syna Stanisława 13 sierpnia. Przyjazd cesarza — nigdy nie był serdeczniejszy i bardziej przyjacielski dla mnie jak wtedy. Sejm burzliwy. Cesarz odjeżdża na kongres do Lublany.

1821. Zima w Warszawie — bale, koncerta. Jadvisia w pełnej piękności. Wiosna w Podzamczu. Bal na ś. Zofią. Wycieczka do Nienadowy. Śmierć Doroty Sanguszkowa. Śmierć Napoleona. Czas szczęśliwy, bo wszystkie 10 dzieci zgromadzonych, bawią się, grają

razem teatru: „Mazury z 7 synami“. Jan i Władysław odjeżdżają do Berlina. Jadę do Sieniawy, gdzie biedny ojciec coraz słabszy, ztamtąd do Przeworska, Zarzecha, Bachorza.

1822. Zima w Warszawie dość smutna, wiele kłopotów i zmartwień. Starsi synowie z nami. Karnawał dość tańczący. Śmierć pani Krasieńskiej. Kostulo z wujem (ks. Adamem) do Wilna i na Wołyń. Żegniam się z mamą w Puławach i jadę do Akwizgranu z Celiną. W Berlinie 14 dni z Janem i Władziem. Podróż na Renie. Pobyt 3 miesięcy w Akwizgranie. Mój brat Konstanty, pani de Coigné, duc de Devons-hire. Urodzenie Witołda Czartoryskiego. Powrót przez Drezno do Podzamcza. Choroba i śmierć Zofii Kickiej (Matuszewiczówny), 3 dni w Pilicy z mamą. Zdziś i Gucio do Krzemieńca.

1823. Zima w Warszawie niezła, niedobra. Władysław wszedł do wojska. Pobyt cesarza w styczniu niesłychanie przyjacielski. Graliśmy dla ubogich komedye, tableaux. Powodzenie mych synów na balach, piękność Jadwigi. 19 marca straszny cios — śmierć mego ojca, ojca najdroższego. Na wielkanoc powrót do Warszawy z konwojem pogrzebu. Troska o mamę. Cecylia przybywa z Montpellier, mój brat z Paryża. W Klemensowie 2 miesiące — wakacje synów. Popis szkół Zamoyskich, podwieczorek. Konstanty jedzie do Petersburga. Władysław w obozie pod Brześciem. Na zimę osiedlamy się w Warszawie. Do Puław na ś. Elżbietę, tam mój brat Adam, który podał cesarzowi dymisyę w Wołosowcach, gdzie Aleksander nocował przejeżdżając na spotkanie z cesarzem austriackim w Moł-

dawii. Wracamy do Warszawy. Kostuś pracuje w Petersburgu w kancelaryi Grabowskiego, zapoznaje się z bar. Rosenkamf i dokonywa wielką pracę indeksu do archiwów.

1824. Zima dość dobra w Warszawie — nie wychodzę w świat, ale przyjmuję wieczorem w niedzielę dla dzieci i we czwartki. W końcu karnawału małżeństwo syna mego Andrzeja — błogi dzień. Władys zawsze oficerem w bardzo ciężkiej służbie. Jan i Leon (Sapieha) z nami. Lato Podzamcze, Puławy. Mój brat Adam wyjeżdża do Karlsbadu, gdzie otrzymuje dymisyą. Syn Jan jedzie do Krymu i Odessy. Ślub Andrzeja w Lubomli 16 września. 10 dni przyjemnych. Powrót na zimę do Warszawy, konkurencyja pana Działyńskiego.

1825. Syn Konstancy w Marsylii, Paryżu i Londynie. Jan w Petersburgu. Bracia moi w Nicei. Mama i siostra w Puławach. Zima dla nas spokojna, Leon zaczyna się przywiązywać do Jadwisi, odprowadza nas do Ursynowa do pana Niemcewicza i we dwa dni później oświadcza się. Jakżeż to małżeństwo nas uszczęśliwia! Przyjazd cesarza 27 kwietnia. Wielka jego dobroć. Otwarcie sejmu, mowa mego męża, nasz niepokój jak się sejm obróci. Warszawa świetna. Zaręczyny Celiny z Działyńskim. Bal u nas, współudział cesarza. Choroba mej matki. W Puławach część lata przyjemnie — kilka zabaw. Mój brat Adam przybywa z Genewy, gdzie jego żona z matką została. Moja matka w otoczeniu powraca do zdrowia. Jadę do Warszawy na połóg Róży Andrzejowej, powiła córkę Zofią. Zawijazuję przyjaźń z chorą księżną Jabłonowską.

Upadam na duchu, ale wzmacnia mnie książka o Naśladowaniu Chrystusa. Jan donosi z Wołynia, że chce poślubić pannę Karwicką. Zdziś i Gucio jadą do Miławy. W Podzameczu piszę rady dla mych córek, czytujemy razem katechizm i Naśladowanie. W październiku jedziemy do Puław na wesele dwóch moich córek. Leon dostaje odry w Warszawie i ślub Jadwisi odłożony. Zjeżdżają się do Puław. Wesele Celinki 19 paźdz. Puławy raz jeszcze świetne jak dawniej. Jedziemy do Warszawy, nadchodzi straszna wiadomość o śmierci cesarza, zmarł w Taganrogu 1 grudnia. Jakież smutek, jakież żal dla mnie, nietylko jako Polka, jak matka, bo i prawdziwego tak łaskawego, tak miłego straciłam przyjaciela. 19 grudnia cicho smutnie ślub Jadwisi. Interregnum — nadzwyczajne wypadki, postępowanie dwóch WKsiążąt, cesarz Mikołaj wstępuje na tron 25 grudnia. Łaskawa odezwa do nas.

1826. Rewolucya w Rosyi w styczniu, w lutym areztowania u nas, władza dyskrecyjonalna WKsięcia Konstantego, sąd sejmowy, mój mąż jego prezesem, przerażenie, niepokój, boleść z tego powodu. Syn Konstanty wraca z Anglii. Małżeństwo Jasia z panną Karwicką zerwane. Zima żałobna i smutna. Śmierć kasztelanowej Połanieckiej. Moja rozmowa znacząca z W. Księciem w Belwederze. Na wiosnę wycieczka do Puław. Powrót do Warszawy, wycieczka na wiejską kawę, obiad na Bielanach, ostatnie chwile księżny Jabłonowskiej (matki ks. Stanisława i ks. Antoniego). Sąd sejmowy, przy szczęściu ileż trosków i zmartwień o dzieci. Śmierć cesarzowej Elżbiety. Chcemy Zdzisia oddać do szkoły aplikacyjnej, niespodziewane tej szkoły zamknię-

cie. Przybywam do Puław, mój brat Konstanty, niezmierna mojej matki dobroć dla jego żony i dzieci (druga żona panna Dzierżanowska). Sama z moją matką — szczęście, że ją pielęgnować mogę. Zabawa na Kępie. Śmierć Anieli Morawskiej (żony Fr. generała). Śmierć namiestnika, śmieszne pochwały w dziennikach. Lubecki wraca z Petersburga. WKsiężę jedzie na koronację Mikołaja do Moskwy. Odbywam jubileusz, ks. Benjamin.

1827. Inny charakter towarzystwa, dawnych znajomych niema, nowy świat. Konstanty oświadcza się i otrzymuje rękę księżniczki Anieli Sapieżynki 16 lat. Śmierć pani Zielonkowej. Jadwisia ma córkę Celinę, którą karmi, Andrzejowa syna Władysława — dwoje chrzcin. Wesele Konstantego, wyjeżdżają do Hruszczyna, szczęśliwam widząc go zadowolnionym. Cesarz uwalnia mego męża z prezydentury sądu. Zjazd w Puławach 15 maja. Mój brat wraca z Florencyi udając się na sąd sejmowy. WKs. przyjmuje go chłodno, następnie z przyjaźnią i odznaczeniem. Rozmowa bardzo szczególna o papierach i listach do cesarza Aleksandra. 20 czerwca zgoda przy cieniu cesarza. Ciężka choroba mej matki, pielęguje ją. Częstochowa. Daszek zielony. Panna Potocka poślubia Młodeckiego. Przepędzam wrzesień i październik w Podzameczu i dobrze i smutno, dzieci to przyjeżdżają to odjeżdżają, listopad w Puławach. Zima dość smutna w Warszawie. Sąd sejmowy wiele sprawia boleści i niepokoju. Odwiedzam Celinę w Kurniku, 6 tygodni w Wielkopolsce, z powrotem Częstochowa. Senatorowie uwięzieni w Warszawie. Aniela (żona Konstantego Zam.) ma syna Jasia — ra-

dość rodziny, chrzest u księżny Pawłowej Sapieżyny, dziecko niestety umiera, pochowane u ś. Krzyża przy moim ojcu. Moja matka przyjeżdża do Willanowa. Wojna Rosyi z Turcyą niebardzo pomyślnie zaczęta. Władys i Jan w Korfu z p. Ribeaupierre.

1828. 6 tygodni w Puławach, tam mi bardzo wesoło. Tyle rzeczy gnębi, boli, troszczy, lęka ze wszystkich stron. W Podzamczu Witold (syn ks. Adama) i Staś (najmłodszy syn pani Zofii) z nami — cicho, dobrze, miło dnie schodzą, ale serce pełne trosków. Wrzesień w Puławach, grywamy w wista z mamą. Jadwisi rodzi się syn Adaś. Sąd najwyższego trybunału narodowego, niesłychane postępowanie WKsięcia. Żałoba po Maryi cesarzowej matce. W. księżę opowiada mi pogrzeb.

1829. Karnawał bardzo tańczący. Zima dla mnie dosyć spokojna. Księżna Galicin. Cesarz potwierdza wyrok sądu sejmowego, ale groźnie napomina senat. Wycieczka do Puław na dzień urodzin matki. Mój mąż ciężko chory, ileż niepokoju. Zapowiadają koronację, ileż ambarasu! Mój mąż przenosi się do Warszawy, ale stan jego niepokojący. Urządzamy wielki apartament, toalety z ogonami. Wspaniałe przybycie Ich Ces. Mości. Mój mąż zdrowy, może wziąć udział w koronacji i spełnić swe funkcyę. W dniu tym byli wszyscy wzruszeni, niebawem wielkie rozczarowanie. Bal senatu w gmachu bankowym. Bal u nas. W. księżę następca tronu. Wieczór u cesarzowej. Odjazd. Hrabina Orłow, księżna Wołkońska, księżę Urusow. 8 dni z moją matką w Willanowie, tak dobra dla mnie, pożegnanie przed podróżą. Wyjeżdżamy dla zdrowia

mego męża. Konstantostwu Pan Bóg daję córkę Maryą, oby Bóg ją zachował. W. księżę pozwala Władysiewi wyjechać do kąpiel. Zdziś zdaje świetnie egzamina i zyskuje pochwały ogólne, jedzie do obozu z jenerałem Morawskim. August wyjeżdża z ojcem do Genewy na dwa lata.

Rosyane odnoszą na Bałkanach zwycięstwa, postępują ku Konstantynopolowi. Skłaniam Leona i Jądwisię Sapiehów do wyjazdu do Paryża. Wyjeżdżam z Władysiewem i Elizą do Akwizgranu 9 sierpnia, zastaję tam męża, po 14 dniach bardzo miłych małż jedzie do Holandyi. Zostaję z Elizą w Aix la Chapelle, robię znajomość pani de Flahaut, Lady Gordon, odnawiam znajomość pani Lamb córki starego księcia Devonshire i lady Morpath obecnie lady Carlich. Jł. lord Lynedock starzec 83-letni zajmujący, miły, przypomina mego ojca. Wojował we wszystkich częściach świata pod nazwiskiem jł. Graham. Widziałam po 25 latach lorda Graves, Sir George Warender *old beau*, znałam go niedgdyś w Szwajcaryi miłym towarzyszem, mówił zbyt wiele o tem, co mówił w parlamencie, ale *bon enfant*. Stara lady Stuart dobra, poczciwa. Eliza trochę sła-buje, staje się coraz milszą. Donoszą mi, że Celina Działyńska ma syna, moja matka w Puławach atak paraliżu. Straszny niepokój. Otrzymuję list z czarną pieczęcią, ale pisany jej ręką i uspakajający. Rosya zawiera pokój z Turcyą w Adryanopolu. Księżę Oranii przejeżdżając przez Akwizgran odwiedza mnie. W drodze między Maestricht a Tongres spotykam W. księcia Konstantego. Poznaje mnie, zatrzymuje się, długa rozmowa przy drzwiczkach mego powozu. W Hawer-

letz pod Louvain obiaduję u księcia d' Arenberg. W Brukseli spotykam męża, spędzamy parę dni. Książę d' Arenberg w wielkiej dla nas uprzejmości, poznaję panią Guriew z domu Naryszkin.

W Paryżu pod koniec września, nie byłam od 25 lat, ileż odtąd wypadków. Władys wyjechał do Włoch, August do Genewy, Jan w Neapolu. Dobre wiadomości z Polski, ale mnie ogarnia smutek za przybyciem do tego olbrzymiego Paryża, jakież ruch! hałas! Chcę odpocząć. (Dalej pani Zofia notuje długą liczbę wizyt i znajomości całego wielkiego świata i znakomości. Przedstawienie na dworze, salon muzyczny księżny Hamilton. Wiele grzeczności, mało serdeczności i między sobą. Kokieterya). Pobyt w Paryżu 8 miesięcy. Pierwsze wrażenie mimo uprzejmości ogólnej i najlepszego przyjęcia niemiłe, czułam się zmęczoną, niespokojną o zdrowie matki. Gdy dobre otrzymałam wiadomości z kraju, przybyła Jadwisia i dwoje dzieci, lepszy dostaliśmy apartament, czułam się bardziej zadowoloną. Paryż zajmował mnie. Lecz ponad przyjemności światowe, uradowała mnie znajomość księdza Golard proboszcza Magdeleny, później biskupa w Meaux, wiele mu zawdzięczam. Z Elizą słuchałyśmy katechizacyi ks. ks. Dupanloup, Moliney, Arnaud, Petitot, Guelle. Przez dawne znajomości wciągniętą zostałam w świat, gdzie towarzyszyłam Jadwisi będącej bez męża. Z panią Arnaud byłyśmy na dworze, król bardzo dla nas ujmujący. Wszystko to ułożyło się wbrew moim projektom. Zamierzałam korzystać z zasobów Paryża dla wychowania Elizy, odpocząć sobie, prze-

konałam się, że świat mnie już nie bawi nawet taki jak w Paryżu, i mimo uprzedzeń ogólnych, czuję się szczęśliwszą w spokoju i życiu regularnem pracy. Dziękuję za to Bogu, bo dawniej lubiłam bardzo świat i zabawę, dziś go nie żałuję a moje 50 lat mnie nie straszą, jeśli nie tą myślą, że ich dosyć dobrze nie zużytkowała. Towarzystwo paryskie obudziło się w moich oczach, *cohunes*, tłum, więcej pospolitości. Wielu jednak ludzi dystyngowanych i talentów. Mieszkając stale można sobie utworzyć kółko przyjemne. Teatra wiele straciły. Gust w literaturze się zepsuł. *Hernani*. Łatwość o metrów. Różne kółka towarzyskie: Flahaut, Noailles, Jamilhac, Girardin, Delenar, Osmond, Maillé, Broglie, St. Aulaire, Barante, Guizot i t. d. Ks. d'Orleans, Montjois, Vaudemert, Gontaud, dwór, wdowa, de Narbonne, pani Jarosławowa (Potocka). Ciało dyplomatyczne: Apponyi, Stuart, Talleyrand, księżna Dino, pani Tyszkiewiczowa, de Flahaut, *duc de Richelieu* i t. d.

1830. Mój mąż wyjechał 1 kwietnia do Warszawy. Zostałam z Jadwisią i Elizą, zamieszkaliśmy u pani Tyszkiewiczowej *rue St. Florentin* — państwo Arturówie Potocy.

15 czerwca wyjeżdżam z Paryża, żal Jadwigi i księdza Galard, wybornych środków kształcenia Elizy, i dobrej panny d'Arnaud. Wdzięczna za dobre przyjęcie nie mogę powiedzieć, abym żałowała świata paryskiego. Cieszyłam się, że wracam do kraju, do mego męża, dzieci i matki, abym ją zastała w dobrym zdrowiu. Z tylu drogimi osobami najmilej dla mnie, tam

czuję się trochę potrzebną, życie wypełnione obowiązkami trudnemi czasem ale zawsze drogiemi. Przez Brukselę przybyłam do Akwizgranu 20 czerwca. W Warszawie sejm zaczęty 28 maja, zamknięty 28 czerwca, dosyć spokojny. Cesarz Mikołaj bardzo życzliwy. Cesarzowa ujmująca, festyny, bal u mego męża. Róża Andrzejowa czyniła honory. W Akwizgranie znajomość z księżną Lieven.

Okropna rewolucya w Paryżu 26 lipca, wskutek ordonansów króla naruszających kartę, opłakana polityka ministerium Polignac. Rzeź w Paryżu. Lud panem, Karol X zmuszony abdykować, księżę Orleański na czele rządu. Jadwisia wśród tego wszystkiego w Paryżu, moja niespokojność. Jan wrócił z Konstantynopola do Warszawy. Po dwumiesięcznym spokojnym pobycie w Akwizgranie wyjeżdżamy w połowie sierpnia. Renem z Kolonii śliczna podróż. Z Moguncyi pojazdami na Frankfurt, Wejmar, dzień u Wielkiej księżny. W Lipsku pół dnia, w Dreźnie trzy dni. Pani Sewerynowa Potocka, hrabina Stolberg. Przybywam do Kórnika do dobrej mojej Celiny. Zastaję Jana — ileż radości, zbliżam się do moich z takim szczęściem, jadę wprost do Puław, aby ominąć W. księcia w Warszawie. Spotykam Zdzisia w Kozienicach, właśnie został oficerem. W Puławach zastaję mamę w dobrym stanie, Andrzeja z żoną, Władysia, Jana, a mój mąż wyprzedza mnie do Warszawy, gdzieśmy się mieli spotkać w grudniu. Wieczór u Sienkiewicza, moja matka ma jakieś przecucie co do przyszłości Polski. Mój brat Adam wyjeżdża do Warszawy.

Rewolucya wybucha w poniedziałek, od tego dnia szereg cierpień i niepokoju gorączkowych. Dowiedzieliśmy się o rewolucyi z listu mego męża z Gruszczyna we czwartek. Różne uczucia i złudzenia, których nie mogłam dzielić. Niepokój o wszystkich mi drogich. Wielki książe uciekając z Warszawy przejeżdża przez Puławę. Chłopicki dyktatorem. Mój mąż wyjeżdża do Petersburga, ileż cierpień! Mój syn Konstanty wstępuje do wojska, gdzie już trzech braci i formuje pułk. W połowie stycznia wyjeżdżam do Warszawy. Ileż niepokoju. Zdziś ułanem kochany! luby! Pożegnanie Władysława w Willanowie w oberży. Powracam do Puław, wejście Rosyan w lutym. Łagowski, Wielhorski, Juliusz Małachowski, Dwernicki, straszne dni i noce w Puławach. Batalia Grochowska, Konstanty dostaje krzyż. Ratunek Puław. Odwaga zadziwiająca mej matki, panie Prądyńska, Szeptycka, z 5 na 6 marca opuszczamy Puławę pieszo, do Góry, moja matka ma się schronić do Galicyi, ja śpieszę do Warszawy, aby widzieć mych synów, zostaję tam parę dni, jadę do Częstochowy — zatrzymuję się dwa dni w Łabuniach, gdzie stał garnizonem Zdziś i August. Smutne pożegnanie. W Krakowie w domu pp. Potockich zastaję Annę (księżnę Adamową) z matką, Stasią (najmłodszego syna) i Różę Andrzejową. Andrzej odbywał swoją awanturniczą wyprawę na Węgry do Wiednia w misyi dyplomatycznej. Skrzynecki odnosi zwycięstwo, Władysław chwyta za chorągiew, odznacza się walecznością, ranny w rękę, przesłiczny jego list otrzymuję na Wielkanoc. Jedziemy na kopiec Kościu-

bes!  
powstanie  
i bop.

szki — dzień słodszy. W kwietniu jadę do Wysocka odwiedzić matkę, zastaję ją chorą, straszny niepokój, gdy zdrowsza wracam do Krakowa, spędzam dwa dni w Tarnowie u księżny Eustachowy. Przyjmuje mnie z wielką czułością. Nieszczęśliwa wyprawa Dwernickiego na Wołyń. Otrzymuję wreszcie wiadomości od mego męża z Petersburga w kwietniu, nie miałam ich przez 3 miesiące. Nasze wojska zdają się w maju odnosić korzyści — wypędzają gwardyą. Giełgud, Chłapowski, Dembiński idą na Litwę. Straszna bitwa pod Ostrołęką 26 maja, 5 koni ubitych pod mymi trzema synami. Konstanty otrzymuje kontuzję, Augustowi kula but rozdarła. Zdziś jest z Chrzanowskim, a Leon Sapieha odznacza się pod Kockiem — idą na Zamość. Nieszczęsne spory w sejmie, kluby, śmierć Dybicza, niebawem W. księcia, cholera wszędzie. W Warszawie szaleństwo jednych, słabość drugich. Ja ciągle w Krakowie w nieustannej trwodze i cierpieniu. Eliza przystępuje do pierwszej komunii na Zielone Świątki. Andrzejowa ma córkę Cecylią. Zajmuję się wiele Elizą, w strasznych walkach i cierpieniach szukam ukojenia w Bogu. Modlitwy wieczorne w kościele Panny Maryi. Życie samotne.

W czerwcu Władysław odznacza się znów i zostaje pułkownikiem. W Krakowie umiera Stanisław Rzewuski, zajmuję się jego żoną. Sejm wykreśla mego męża z listy senatorów. Wielkie oburzenie mego syna Konstantego, podaje się do dymisji otrzymawszy za późno mój list. Przybywa do Krakowa, gdzie się spotyka z żoną, ileż nad tem wszystkim cierpię! Przykre położenie wobec mego brata. Paskiewicz przechodzi

Wisłę pod Toruniem, rozciąga wojska, komunikacje przerwane między Warszawą a Krakowem. Nie mam wiadomości o synach, prawdziwe konanie. Straszny dzień 15 sierpnia w Warszawie, mój brat! Wzięcie Warszawy 7 września. Andrzej przybywa z Wiednia z sekretarzem ambasady rosyjskiej, posłuchanie u Paskiewicza. Zdziś i Leon idą z wojskiem do Prus. Władysław ranny w nos, Gucio i brat Adam z Romarinem wchodzą do Galicyi. Mój brat *in cognito* w Krakowie. Moskale tu wchodzą, straszny niepokój o brata, ucieka. Przenosimy się na Podgórze, kwarantanna, odjazd mego brata, Władysław, Działyńskiego. Jadę do Wysocka w październiku. Zdziś chory w Wrocławiu, śpięszę tam — zastaję Jadwisię, Leona — 6 tygodni tam spędzam. Złote dzieci, mój Zdziś, Władysław, w Tatrach. Wracam na Boże Narodzenie przez Kraków do Wysocka. Konstanty i August odesłani do Berna.

1832. Zdziś jedzie do Wiednia. W Oleszycach zapadam w chorobę, Andrzej mnie pielęgnuje. Konstanty wraca z Berna, Jadwisia zimuje w Krakowie z Celiną i Różą. Przyjazd mego męża do Piskorowic (na granicę) we czwartek 20 kwietnia, powitanie po 16 miesiącach. Wielkanoc w Wysocku. 20 maja jadę do Zwierzyńca, jak przykro do kraju tego wrócić. Pobyt w Klemensowie. Konstanty w Oleszycach, ciągle jeździ do Warszawy i zajmuje się ordynacją. Andrzej w Krakowie, Jan w Petersburgu, Władysław opuszcza Kraków, nie wiem gdzie się udaje, August nie śmie wrócić do kraju. Dla Władysława i Zdzisława chcemy utworzyć donację w Galicyi. Nawet Stasia nie śmiałam prze-

wieść przez granicę — w Warszawie zabierają dzieci i wywożą do Petersburga <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Cały powyższy pamiętnik i notatki przechowane w Podzamczu u hr. Stanisławów Zamoyskich zawdzięczamy uprzejmemu pośrednictwu hr. Jana Zamoyskiego z Sokolowa.





**R**ozprowadzenie szczegółów naznaczonych w powyższych notatkach wystarczyłoby na tom osobny. Autograf podany bez zmiany dopomoże pamięci osób starszego pokolenia, a dla młodszej generacji naznacza niejedną datę niewątpliwej autentyczności i odświeży w ten sposób tradycją. Wstrzymaliśmy się przeto od skreślenia życiorysu pani Zofii Zamoyskiej, gdy ona sama w ogólnych naznaczyła go konturach. We wspomnieniach lat dzieciństwa i wstępnych uwagach o wychowaniu w Puławach, które zwraca na naukę dla swych dzieci, są wyznania samodzielnie utrwalonych zasad i wyrobionego poglądu na świat, i jakby zwrot nowej generacji niewiast polskich, które zerwały z tradycjami XVIII stulecia i rozpoczęły moralne odrodzenie. Mimo wielkiej miłości córki, Zofia Zamoyska sądzi krytycznie otoczenie w jakim wzrosła, zwycięża w sobie ową światowość, której kodeks dominował nad wszystkim, żałuje, że ją ogarnął ten prąd zabaw i powodzeń, dziwi się patryotycznemu optymizmowi, co ciągnęła tylko zachętą do nowych uciech, patrzy poważnie w życie, i poważnie w obowiązkach matki szuka przyszłości dla kraju. Powierzchowność wychowania uzupełnia własną pracą. Odrzuca pozę

i afektacją. Uczucia narodowe i religijne wyniesione z natchnień rodzicielskich, z nastroju Puław ze stanu płynnego czy eterycznego krystalizuje w silne zasady.

Proces ten wewnętrzny nie odbył się odrazu — młodość pani Zamoyskiej upłynęła w epoce bohater-skich walk a była opromienioną wyjątkową pięknnością, urokiem stanowiska. Mówiono wówczas, że Polska dwa ma tytuły do sławy — waleczność mężczyzn i pię-kność Polek. Najpiękniejsza z niewiast polskich, naj-bardziej urocza i dostojna przeszła wśród warzynów i kwiatów bez cienia i skazy. Stolice zagraniczne: Wie-deń, Paryż, Londyn, równie jak Warszawa i Kraków wśród wypadków porywających wyobraźnię były wi-downią jej tryumfów, a nietylko cnota tej Polki wy-szła zwycięzko, lecz i próżność kobieca nie ogarnęła jej duszy.

Dwa sprzeczne pierwiastki złożyły się na ten pię-kny żywot: nieszczęścia kraju i szczęście rodzinne, a równoważenie się boleści Polki ze szczęściem żony i matki wydały tę idealną etyczną harmonię. Im sfera wyższa, tem bardziej bezpośrednio odczuwa się grę politycznych wypadków. Tam gdzie najbliżsi: mąż, bracia, synowie na pierwszym stoją planie i pierwszo-rzędną odgrywają rolę — tam dramat polityczny staje się rodzinnym. Pani Zamoyska przeżyła kilka takich dramatów a raczej tragedyj historycznych, młodziutką panienką w r. 1794, wieńczyła jako pierwsza w kraju pani wrzekomych zbawców przybywających z Francyi w r. 1806, zwycięzców w roku 1809, oswobodzicieli w r. 1812 — i znów po księciu Józefie, cesarzu Na-poleonie, witała nowego wskrzesiciela Polski w latach

1814 i 1815 w cesarzu Aleksandrze. Lecz te przemiany nadziei i zawodów były wstępem tylko do cięższych o wiele prób i strasznych przejść. Zaczęły one się z procesem spiskowców polskich przed sądem sejmowym, któremu prezydował Stanisław Zamoyski. Doniosłość tej chwili rozumiał on wybornie i czuł, że jest tu wybór między potępieniem rodaków za uczucia wspólne wszystkim a wtrąceniem kraju w zgubną koleją, która prowadzić musi do katastrofy. Zachwiały się umysły mężów, cóż się działo z sercami niewiast.

Siedmiu synów i trzy córki otoczyły postać pięknej jeszcze i młodej matrony. Wszystkie dary złał Bóg na to młode pokolenie: dorodni, zdolni, szlachetni i zacni — cała Polska z ich przyszłością wiązała swoje nadzieje — w Puławach wkoło tarczy wielkiego Jana Zamoyskiego wyryto imiona tych siedmiu braci. W Podzamczu nie było już tego szerokiego życia, które ciągłym ruchem przepełniało Puławy, ale był wzór ogniska rodzinnego. Surowy rygor ojcowski łączył się z staraniami i wpływem macierzyńskim. Każdy z synów miał wytkniętą drogę pracy i twardego obowiązku: ten szedł do wojska, tamten do urzędu, ten na gospodarza, ów na inżyniera, byle kraj miał z nich przykład i pożytek.

We wszystkich zawodach odznaczają się wytrwałością, poczuciem obowiązku, uzdolnieniem, hartem woli i surowością życia. Miłość macierzyńską potęguje szlachetna дума matki takiego rodu. Dwie córki poświęcone młodzieńcom, co równe budzą nadzieje. Większej pełni szczęścia domowego i błogosławieństwa Bożego trudno na tej ziemi.

Nadchodzi burza. Najstarszy syn Konstancy wystawia pułk własnym kosztem i zaciąga się jako prosty żołnierz. Władysław odprowadza W. księcia, którego był adjutantem, a odznaczając się walecznością w boju spełnia polityczne misye, które mu wielu jednają nieprzyjaciół. Zdzisław i August w szeregach — pod Ostrołęką pięć koni pada pod trzema Zamoy-skimi. Andrzej przedziera się i przebywa wielkie niebezpieczeństwa, wysłany w misyi dyplomatycznej do Wiednia. Dwóch zięciów Tytus Działyński i Leon Sapieha równie w obozach. Córki i synowe w rozproszczeniu i wnuki rodzą się wśród odgłosu bitew. Ile było błogosławieństw w szczęściu matki, tyle teraz gwałtownych wstrząśnień i niepokojów. I niedość tego: sędziwa księżna Izabella z księżną Maryą, matka i siostra patrzą na napad Puław, zbierają kule, które jak wieść niesie wymierzyła ręka wyrodnego syna i wnuka. Uciezka z Puław, ich rabunek i ruina rodzinnego ogniska. A do tych strasznych wrażeń wielka odpowiedzialność jaką dźmierzył brat na czele rządu w Warszawie... To nie dość jeszcze — ale mąż z przecucia politycznego, czy z musu i konieczności w Petersburgu, gdy synowie w obozach, i trzy miesiące żadnej o nim wieści, tylko, że sejm potępił człowieka, co dawał tylokrotne dowody miłości ojczyzny, ojca tych bohaterkich młodzieńców, wykreślił z listy senatorów Królestwa polskiego.

Podziwiano piękność tej pani i tę urodę pełną zdrowia, lecz to wszystko przeżyć, to było nad siły. Przerwały się też notatki pamiętnikowe powyżej przytoczone, bo Zofia Zamoyska uległa w tym nadmiarze

cierpień, a gdy temi ofiarami nie zostało odkupione dobro ojczyzny, tylko Polska w głębszą zapadła przepaść, wszystkie pociechy zamieniły się w gorycze i wyczerpały resztę sił. W dwa lata po powstaniu umiera Zofia Zamoyska we Florencyi. W kościele *Madonna dei fiori* pięknym marmurem dłuta Canovy grób jej przykryty.

Przyjaciół rodziny J. U. Niemcewicz taką kreśli zmarłej pochwałę dotąd pozostającą w rękopiśmie:

„Dnia 20 maja 1798 poślubiła hr. Stanisława Zamoyskiego. Urodzenie i fortuna zapewniały im obu świetną przyszłość. Gdziekolwiek się okazała pani Zofia Zamoyska w kraju czy zagranicą, czy wśród prostaczków, czy w najwyższych sferach towarzystwa przedstawiała żywe wspomnienie swej olśniewającej piękności, swych niezrównanych przymiotów i przynosiła sławę swej rodzinie i ojczyźnie. Wciągnięta w wir zabaw i czczych rozrywek światowych, wystawiona na nieustające ponęty ciągłej admiracyi, zresztą słusznej — zdołała doskonalić się w cnocie, rozwijać swe przymioty i tak wznosi się coraz wyżej w oczach rodziny i świata, że nawet to co mogło być dla niej niebezpieczeństwem stawało się dźwignią i dodawało blasku.

„Wyjątkowo uposażona natura łączyła przymioty napozór sprzeczne. Łączyła zdrowy sąd o rzeczach z delikatną uczuciowością i siłą woli niemal męską; wielkie zamiłowanie porządku i ładu w interesach i troskach życia zgadzało się wybornie z niewieścim wdziękiem. Jej inteligencya kobieca giętka, ujmująca pełna serca, stawała się, gdy było tego potrzeba ścisłą, stanowczą, energiczną i bardzo przenikliwą. Nikt tak

jak ona nie umiał błyszczyć wśród zabaw światowych, ale jej największem szczęściem było otoczenie rodziny. Kochała męża i dzieci, i dziękowała Bogu gdy mogła w ich tylko otoczeniu spędzać czas na wsi.

„Matka dziesięciorga dzieci, które jej Pan Bóg dozwolił wychować zdrowo, troski wychowania uważała za pierwszy swój obowiązek, równie jak pokierowanie ich na dobrą drogę i utrwalenie ich w niej. Miłość macierzyńska była największą namiętnością jej życia.

„W domu rodzicielskim Zofia Zamoyska otrzymała najlepsze przykłady i wrażenia oraz tradycje narodowe, które zachowała wiernie. W numizmatyce naszej pozostała pamiątka usiłowań wszczęcia w sercu dzieci polskich miłości ojczyzny. Jest nią ten medal, który Izabella Czartoryska kazała wybić dla swej córki Zofii w epoce sejmu czteroletniego z napisem: *Solesque patriae serenos, vere meo, nituisse vidi*. Wyrazy te łącząc wiosnę życia z nadziejami Polski, lubo niestałemi, były pięknem, poetycznym wskazaniem jak winniśmy łączyć nasze istnienie z dobrem kraju.

„Godna córka Elżbiety Czartoryskiej Zofia Zamoyska miłowała gorąco ojczyznę i uczuwała odrazę ku jej wrogom. Nauczyła się od dzieciństwa miłować obyczaje i język narodowy i te uczucia przelała w liczną swą rodzinę, dzieci i wnuki. Nazywano ją słusznie matką rodu, bo była ona duszą całej generacji. Zamiłowanie sztuk pięknych było jej wrodzone, zwłaszcza muzyki, pisała piękne kompozycje, które są echem jej duszy. Znała literaturę kilku narodów i odczuwała wszystko co piękne, tkliwe i wzniosłe. Literatura pol-

ska zajmowała ją najbardziej, sama pisała pięknie po polsku.

„Głównym znamieniem tej postaci była szczerza i głęboka pobożność, pełna wzniosłej miłości Boga i bliźniego. Było to źródło jej cnót, poczucia obowiązków, i ciągłego dążenia do udoskonalenia, a nigdy nie zajmowało ją żadne uczucie egoizmu. Mało wymagając, skłonna do ustępstw i poświęcenia, nakładała sobie ofiary najdotkliwsze dla spełnienia obowiązku lub aby być przyjemną tym, których kochała. Ileż takich dowodów złożyła rodzicom, braciom, siostrze, mężowi, synom i córkom! Ale te szlachetne uczucia nie zamykały się wyłącznie w rodzinie. Wszędzie, gdzie mieszkała nawet nakrótka, nieszczęśliwi znajdowali u niej pomoc, ulgę, radę, protekcją i zasilek pieniężny.

„Po nieszczęsnych wojnach 1812 i 1813 r. wielka panowała nędza w Warszawie. Zofia Zamoyska zajęła się czynnie zaopatrzeniem nieszczęśliwych. Założyła i w znacznej części utrzymywała w Warszawie towarzystwo dobroczynności, które dostarczało kilkuset ubogim obu płci spokojnego schronienia i zaopatrzenia potrzeb. Z wielkimi staraniami zdołała utrwalić tę dobroczynną instytucją, która odtąd istnieje zachowując wdzięczną pamięć swej założycielki. Za granicą zajmowała się także nędzą ludzką, podobna w tem do matki, aby wszędzie zostawić ślad w dobrych uczynkach i pożytecznych dziełach.

„Zdaje się, że odziedziczyła po matce zamiłowanie w pięknościach natury i umiejętności zakładania ogrodów z największym smakiem. Lubiła łączyć ogrody

z chatami włościan pięknie prowadzonymi ścieżkami tak w Puławach jak w Podzamczu. Los włościan wzbudzał w sercach matki i córki najtkliwsze uczucia, prawdziwie ludzkie i prawdziwie polskie, obie miały, że polepszenie bytu włościan ściśle jest związane z dobrem kraju. Zofia Zamoyska lubiła mieszkać na wsi, gdzie zawsze można ją było zastać jak zajmowała się ozdobieniem chat włościańskich, zaaklimatyzowaniem owoców, drzew i roślin w kraju nieznanych. I nic miłszego, jak było ją widzieć na wsi otoczoną gromem swych drobnych dzieci, w których upatrywała swe szczęście i nadzieję kraju. Niedaleko od dworu rozciągało się pobożowisko Maciejowic, przypominając dziatwie obowiązki wobec ojczyzny. Tu tkliwa matka zalecała swym dzieciom zachowanie zgody rodzinnej: „Kochajcie się nawzajem, siedmiu takich braci jak wy, mówiła, ożywionych wspólną myślą i wspólnymi zamiarami, mogą wiele dobrego zdziałać“.

„Gdy wracała ze wsi do stolicy, wobec wielkiego świata, cudzoziemców przejeżdżających, lub tych, którzy się stale u nas niestety zagnieździli, wobec monarchów umiała zawsze okazać, że się czuje Polką, że godnie łączy dwa nazwiska Czartoryskich i Zamoyskich. Umiała godnie uczcić te dwa świetne nazwiska w historii narodu nie tylko szlachetnymi uczuciami, ale życiem i czynami.

„Świetny dom w Warszawie dobrze znany z uprzejmej gościnności był ogniskiem najlepszego towarzystwa. Przez czas trwania nowego królestwa dom ten uważany był za pierwszy w stolicy pod względem dobrego smaku, zbytku, a nawet powiedzielibym dobrze

zrozumianej dumy narodowej. Obok wielu innych przymiotów Zofia Zamoyska posiadała ten rzadki, że była zawsze jednostajna. U siebie, w obecności monarchów, w chacie włościańskiej, czy w świetnym zebraniu stołecznem, czy w kółku własnej rodziny była zawsze jednakowego humoru. Przenikniona prawdami religii umiała każdego ocenić według jego wartości i zarówno wszelkie nierówności stanu dobrocią wyjątkową.

„Przez długi czas życie Zofii Zamoyskiej upływało w szczęściu, jak sama to z wdzięcznością uznawała. Rzadko nieba zlewają tyle pomyślności na jedną osobę. Bóg ją bogato uposażył: dał jej szlachetną duszę, podniosłe i tklive serce, umysł jasny, urodzenie, bogactwo, piękność, gracyą, szczęście w pożyciu małżeńskim, liczne potomstwo, słowem wszystko, czego możemy pragnąć w życiu. Umiała też używać godnie tych darów.

„Wnet miały się rozpocząć dla niej dnie goryczy i boleści tem tklivsze, im więcej przedtem doznawała słodyczy. I dla niej miała się okazać znikomość szczęścia ludzkiego.

„Powstanie 1830 r. i wojna 1831 r. miała wzbudzić w sercu straszną walkę uczuć matki, małżonki i patriotki. Pragnęła gorąco oswobodzenia ojczyzny a lękała się jaki będzie skutek walki z tak potężnym nieprzyjacielem, dumna, że pięciu synów i dwóch zięciów walczą w armii narodowej, szczęśliwa, że spełniają swój obowiązek, lecz drżała ciągle, aby ich nie stracić. Dzieliła swe serce między nich a swego męża, który wbrew swoim przekonaniom zmuszony był okolicznościami rozdzielić się z synami zatrzymanymi w stolicy

nieprzyjaciół. Dusza jej umiała naówczas przebywać wielkie udręczenia, które odmalowała w listach do jednej z przyjaciółek za granicą. Kopie tych listów krążyły w Polsce budząc podziw czem są w Polsce matki, żony, obywatelki. Po smutnym końcu walki Zofia Zamoyska chciała zebrać te listy, bo przepełniona boleścią nad ponownym upadkiem kraju pragnęła ułożyć obraz obowiązków płci niewieściej wobec ojczyzny i poświęcić go Polkom.

„Lecz bolesne wstrząśnienia, jakie przebywa wczasie walki i po jej upadku zadały cios jej zdrowiu. Rodzina jej była rozbita na wszystkie strony: matka jej w bardzo sędziwym wieku wygnana ze swych dóbr, jedna z jej córek podobnemu wraz z mężem uległa losowi (Jadwiga z Zamoyskich księżna Leonowa Sapieżyna), jeden z synów na wygnaniu, Zofia Zamoyska chciała być z każdym co cierpi, wszystkich pocieszać i zaradzić wszystkiemu. Ale siły nagle ją zawiodły, nie sprostały pragnieniu duszy. Niebawem straciła matkę i kilkoro wnucząt. Zapadła wnet w chorobę, która ją miała zaprowadzić do grobu. Dwa lata przeżyła wśród cierpień oczekując śmierci nieuniknionej. Poświęcała cały czas wychowaniu najmłodszych dwojga dzieci córki Elizy i syna Stanisława. Skoro tylko cierpienia się przerywały, powracała do zwykłego sobie życia czynnego i pracowała nad przekładem dzieła nabożnego, które chciała poświęcić wnukom.

„Okazywała niezmierną wdzięczność dla siostry i brata, którzy przybyli z daleka, aby ją pielęgnować. Tając swoje cierpienia starała się do końca uczestniczyć w przyjemnościach i rozrywkach swego otoczenia

i swych dzieci. Odpowiadała tym, co się zapytywali o jej stan zdrowia: „to przejdzie, jutro będzie lepiej, jeszcze nie jest tak źle“.

„Los ojczyzny był ciąglą jej troską, odczuwała głęboko jej nieszczęścia. Nie mogła o nich mówić bez głębokiego wzruszenia, w jej otoczeniu byli zmuszeni zaniechać mówić o Polsce, aby nie pomnażać cierpień chorej. Cierpiała niezmiernie przez tydzień poprzedzający jej zgon — czuła, że się zbliża koniec. Przez te dni kilka wznawiało się konanie. Kilkakrotnie żegnała się i błogosławiła wszystkich otaczających, nazywając każdego po imieniu. Do ostatniego oddechu myślała o wszystkich i o wszystkim. Ostatnie jej słowa natchnione gorącą miłością Boga i poddaniem się jego woli, zostały spisane starannie dla pociechy i zbudowania jej rodzeństwa i dzieci. Na łożu śmierci dwukrotnie wysłuchiwała ofiarę mszy św., przyjmowała sakramenta wśród głośnego łkania otaczających, którym polecała siłę i milczenie. Dwukrotnie przyjmowała wiatyk. Wreszcie ta dusza anielska opuściła to ciało niegdyś tak piękne a zniszczone chorobą i uleciała z wiarą i nadzieją w lepsze światy.

„Zofia Zamoyska zostawiła siedmiu synów odważnych, cnotliwych, rozumnych i poświęconych sprawie narodu i trzy córki, które są jak ona wzorem cnót chrześcijańskich i obywatelskich. Przekazała im to co matka może dać najcenniejszego: głębokie uczucia religijne i miłość ojczyzny.

„Takiem było życie wzorowe, użyteczne i godne Zofii Zamoyskiej, która zmarła za wczas, gdy mogła jeszcze tak wiele spełnić dobrego! Jakżeż jest bole-

snym ten zgon dla mnie, który ją znałem dzieckiem, nosiłem na rękach, i który od zawiązku śledziłem rozwój tej piękności duszy i ciała, która zachwycała świat cały.

„Mogęż zapomnieć tę chwilę, gdy po raz pierwszy ukazała się na dworze króla polskiego podobna do jutrzenki pięknego dnia majowego, z uśmiechem na ustach zbierała składkę dla cierpiącej ludzkości - mogęż zapomnieć jaką była Polką, małżonką, matką!

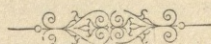
*„Est aliquid sacri in antiquis necessitudinibus!...*

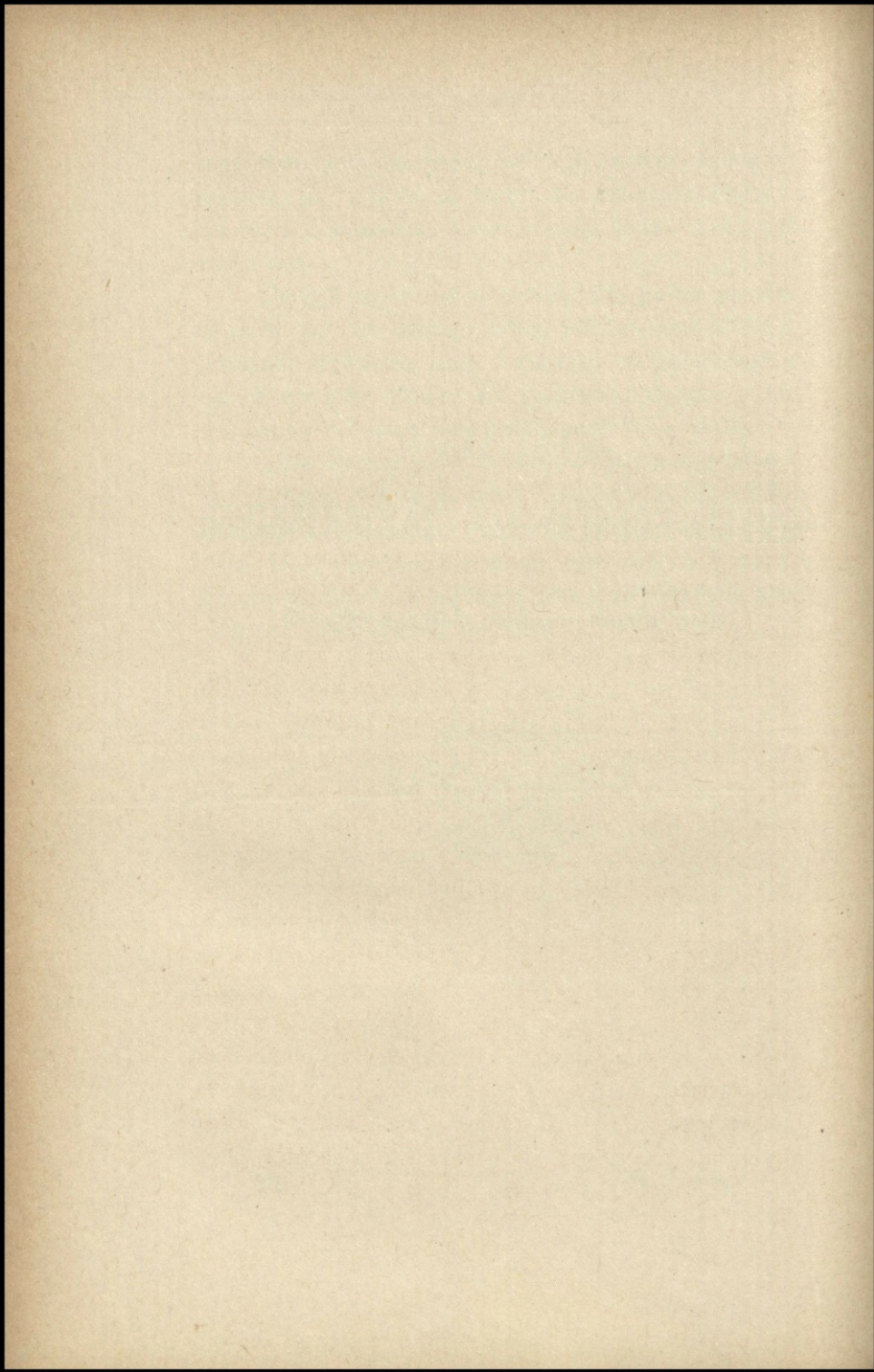
„Pełen tych wspomnień, złamany wiekiem i trudami życia, wygnany z ojczyzny, płaczę nad jej grobem, który okrywam kwiatami ręką drżącą i zanoszę gorącą modlitwę za jej duszę, która niewątpliwie błaga Boga za nieszczęśliwą ojczyznę...“

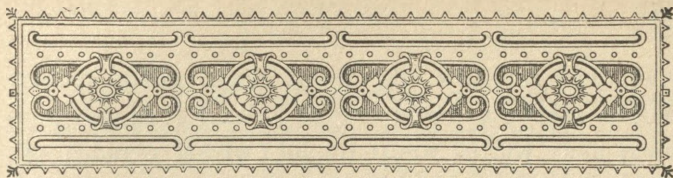


Z PAPIERÓW  
KSIĘCIA KONSTANTEGO CZARTORYSKIEGO.

(Daty z życia. — Stan służby wojskowej).







## V.

**J**eden z dworzan puławskich opisuje: „że kiedy wszystkie dzieci były jeszcze małe przywędrowała na dziedziniec pałacowy banda cyganów; księstwo, co byli dla wszystkich ludzcy i z każdym lubili rozmawiać, kazali wynieść służbie dla cyganów podwieczorek i wdali się z nimi w rozmowę. Było kilku cyganów kotlarzy, więc z kuchni przyniesiono naczynie dziurawe do naprawy i kiedy ta robota zajmowała mężczyzn a dzieci się temu przyglądały, zbliżyła się jedna stara cyganka, mówiąc, że umie wróżyć przyszłość. Księżę nie chciał na to pozwolić, ale księżna jakto zawsze niewiasty bywają ciekawe, przedstawiała, że radaby usłyszeć te wróżby. Zaczęło się to od nas kilku będących podówczas na dworze, a po tem wróżyła cyganka dzieciom księstwa. Gdy starszego syna Adasia a potem starszą księżniczkę Marynię wzięła za rękę i wpatrywała się w dłón długo — tę samą dawała odpowiedź: że oboje będą lubili książki, że wyjdą wysoko, bardzo wysoko, bo tam są takie znaki jakby korony królewskie, a potem nie chciała nic mówić, tylko, że będą mieli wiele prze-

ciwności i smutków, ale żywot długi, gdzieś bardzo daleko zakończą wśród obcych ludzi. Potem, gdy podbiegł mały Kostuś wielki trzpiot i wtykał cygance swą rączkę małą — rzekł jej: ja nie lubię książek, ja będę żołnierzem. Tak moje dziecię — odrzekła stara — będziesz żołnierzem i będziesz generałem, będziesz w wielkich wojnach tylko strzeż się miłości... Jeszcze księżna nalegała, czy w tej wojnie będzie zwycięstwo dla Polaków — ale książę jegomość przerwał, bo go te wróżby nie cieszyły, i nie dał nic cygance już mówić“.

Wróżba czy legenda sprawdziła się co do joty. Adam i Marya lubili książki, oboje stanęli blisko tronu, ten politycznym swem działaniem, ona swem małżeństwem, oboje doznali wielu cierpień i smutków i długi żywot zakończyć mieli wśród obcych ludzi na wygnaniu. Mały Kostuś nie lubił książek, ale jak dzieckiem rad bawił się szabelką i koniem, tak młodość przypadła mu rycerska i wojenna.

Przypomną sobie czytelnicy wizerunek dwóch synów skreślony przez księżnę Izabellę, zakończony wykrzykiem: białe i czarne jest powodem mego szczęścia, bo syn mój Adam jest brunet a blondyn Kostuś. W wizerunku tym macierzyńskim charakterystyka dwóch braci, przedstawiała różnice charakterów, które nie przeszkadzały temu, że serdeczna miłość i zgoda łączyła ich dozgonnie. Ów Kostuś o blond włosach, był żywszego niż starszy brat brunet temperamentu, figlarz i skłonny do wszelkiej pustoty, przytem otwarty, wylany i przez to bardziej wzbudzający ogólne sympatyje niż Adaś w sobie zamknięty, myślący, stroniący od zabaw i niedość starający się przypodobać ludziom.

Mniej od brata zamiłowany w naukach, Konstanty Czartoryski wychowywał się przeważnie w Puławach i pozostał tam, gdy Adam z matką przebywał w Anglii. Natomiast towarzyszył bratu według nałożonych z góry warunków w jego wygnaniu petersburskiem. Były to lata najściślejszego dwóch braci zespolenia, jak świadczą o tem i listy do rodziców i wzmianki w pamiętnikach księcia Adama. Gdy na dworze carskiej przyszło do tak serdecznego zbliżenia między jej wnukiem Wielkim księciem Aleksandrem a Adamem Czartoryskim, ks. Konstanty przestawał więcej z Wielkim księciem Konstantym Pociągnęła ich może ku sobie wspólna im natura żołnierska. Gdy starsi bracia trawili całe godziny na przechadzkach i w wieczornych zebraniach zapuszczając się w wysokie sfery, filozofowali i snuli wspólne marzenia o uszczęśliwianiu narodów i ludzkości — młodzi dwaj Konstantowie lubili przyglądać się rewiom wojska i rozprawiać o wojnach.

Nie spotykamy z tych czasów skarg na gwałtowność W. księcia Konstantego. Dziki temperament łączył się w nim z wielu szlachetnymi uczuciami, a jednym z pięknych rysów jego charakteru była niezmierna miłość dla starszego brata, którego może wysokich nie rozumiał ideałów, ale którego uwielbiał i wierzył w jego wyższość — podzielał on też jego przyjaźń dla młodych Czartoryskich, a choć nie brał udziału w naradach brata z księciem Adamem, ich rozmów, ich schadzek potajemnych nigdy nie zdradził i zachował bądźco bądź na całe życie jakiś pociąg do Polaków przez pamięć i cześć dla starszego brata cara.

*u Katarzyny*

W

1

Wcześniej powrócił Konstanty Czartoryski w rodzinne strony, bo gdy car Paweł wysłał księcia Adama w misji dyplomatycznej do Włoch, równocześnie dozwolił Konstantemu powrotu do Polski, może dlatego, aby całkowicie przerwać stosunek swych synów z Czartoryskimi. Ożenienie z księżniczką Anielą Radziwiłówną, równie jak wczesne wdowieństwo po czterech latach pożycia już naszym czytelnikom znane. Unikając powtarzania pomijamy szczegóły biograficzne, które już niejednokrotnie naznaczone zostały, a które rozszerzyłyby jeszcze mogły cytacje z korespondencji księcia Konstantego do rodziców. Jedyne to materiały piśmienny jaki po sobie zostawił, gdyż wolał szablę niż pióro, sam jeden z całego rodzeństwa nie był skorym do literackich zadań. Natomiast znajdzie czytelnik na końcu cały stan jego służby wojskowej w szeregu załączonych dokumentów.

Ile książę Adam z księżną Wirtemberską — tyle Konstanty Czartoryski z młodszą swą siostrą Zofią od dziecińczych lat ściśle byli zjednoczeni. Pani Zamoy-ska podzielała uczucia męża, który szczerze porwany był ruchem napoleońskim i wierzył w zbawienie z tej strony, a w czasach, gdy się ważyły dwie szale w Puławach zwłaszcza, przechylał je ku Napoleonowi od ogłoszenia Księstwa Warszawskiego, bolał nad położeniem księcia Adama. Za szwagrem i siostrą poszedł Konstanty, ciągnęła go w tę stronę natura rycerska, zapal ogółu, chęć zagłuszenia straty swej pierwszej żony. W r. 1808 pojechał on do Paryża, przedstawił się Napoleonowi w Tuilerjach, i powrócił do Warszawy porwany całkowicie wielkością cesarza. Czy

nastąpiła między braćmi, którzy dotąd dzielili losy i uczucia, wymiana opinii a może rozterka — nie sądzimy, bo wiemy, że książe Adam w tym okresie czasu domagał się ustawicznie dymisy od cesarza Aleksandra i opuścił Petersburg. Listy do matki, których tu nie streszczamy, aby nie powracać do opowiedzianych już okoliczności tchną zapałem, wiarą w napoleońską gwiazdę, pragnieniem wojny. W roku 1809 Konstanty Czartoryski wstępuje do wojska, wnet zostaje pułkownikiem, pod Raszynem odznacza się walecznością i formuje własnym kosztem pułk. Odtąd widzimy go ciągle w bliskości księcia Józefa, bo podwójny związek krwi ich połączył — tej co płynie w żyłach i tej co płynie z ran. Świetne czasy krakowskie pod koniec kampanii 1809 r., zespoliły ich tem więcej. W r. 1811 z księciem Józefem jest on znów w Paryżu, i pierwszy przywozi do Warszawy zapowiedź wojny z Rosją, drugiej wojny polskiej. W kampanii moskiewskiej ranny dwukrotnie zdobywa wstęgę legii honorowej. Kiedy Czartoryski opuszcza wojsko francuskie, nie mamy na to dokumentu ani innych wskazówek. Wiemy tylko, że nie bierze udziału w kampanii 1814 r. i niema go pod Lipskiem. Natomiast spotyka w Puławach jadącego na kongres wiedeński cesarza Aleksandra, spotyka go po raz pierwszy od tej chwili, kiedy uciekającego zpod Austerlitz, przyjmował w Międzyrzeczu. Aleksander z właściwą sobie szlachetnością wyciąga do towarzysza lat młodych rękę i nie tylko nie chowa urazy, że walczył przeciw niemu, ale dawną okazuje mu przyjaźń. Dobra wołyńskie, które już ojciec oddał był synowi, a na których rozciągnięty znów został

sekwestr po wojnie 1812 r., cesarz uwalnia z tych uciążliwości.

Na tem zamknął się zawód wojskowy ks. Konstantego, bo choć Aleksander pragnie go zatrzymać w wojsku Królestwa Polskiego, mianuje go generałem, choć stosunek z Wielkim księciem Konstantym łagodzić powinny były wspomnienia młodości, Czartoryski żąda dymisy i otrzymuje ją w r. 1817.

Powtórnie ożeniony wbrew woli rodziców, przenosi się na Wołyń i spędza lat kilka w zamku gniazdowym w Klewaniu. Następuje zbliżenie do rodziny, gdy sędziwa księżna generałowa przygarnęła do swego serca dawną wychowankę a obecnie synową.

Dział rodzeństwa był już przeprowadzony, jeszcze przed zgonem księcia generała a za pośrednictwem przyjaciela rodziny generała Kropińskiego. Szedła księcia Konstantego była obarczona długami, w części spadkowemi, w części osobistemi. Sprzedaż Międzyrzecza ratuje Klewań. Konstanty Czartoryski zabiera się do uregulowania interesów, podniesienia gospodarstwa i okazuje w tem żołnierski duch ładu a oraz pamięć na wszelkie zobowiązania wobec wierzycieli jak i mnogich gracyalistów, oraz pamięta o tradycyjnej rodowej ofiarności na cele publiczne, naukowe, artystyczne i literackie. Imię jego spotykamy wśród fundatorów szkoły krzemienieckiej. Zachwiana fortuna wnet się podźwignęła, a książę Konstanty zostawił synom majątek znacznie pomnożony.

Z Wołynia często bywał w Warszawie i Puławach, a kilkakrotnie podróżował do Francji i Włoch,

65!  
Konstanty  
Czartoryski

pociągany zwłaszcza do Rzymu i Florencyi wielką miłością sztuki.

W roku 1828 osiedla on się stale w Wiedniu. Otwiera dom polski i salon artystyczny zarazem. Podczas wypadków 1830—31 r. salon ten przybiera także cechę dyplomatyczną. Że stary żołnierz i dawny generał nie pośpieszył do obozu powodem było nadwątlone już zdrowie, że nie pojechał do Warszawy, bo był potrzebniejszy w Wiedniu. Mnogie on tam miał i wpływowe stosunki, podobne też podjął tam zadanie w r. 1830, jakie spełniał w r. 1794 książę generał. Miał on zwłaszcza bliską zażyłość ze starym publicystą i powiernikiem kanclerza Metternicha słynnym Gentzem. Oddał mu jakąś usługę i w zamian tą drogą otrzymywał najlepsze informacje, jak stoi sprawa polska w sferze europejskiej dyplomacji. Z Warszawy wysłano Andrzeja Zamoyskiego jako agenta rządu polskiego do Wiednia. Wpław przepłynął on Wisłę, przedzierał się dalej w jakimś przebraniu przez Galicyę i Węgry i dostał się potajemnie do stolicy naddunajskiej. Tu w domu wuja księcia Konstantego ukryty przed policją, za jego pośrednictwem otrzymał posłuchanie u ks. Metternicha, tak że o tem nic nie wiedział szef policji wiedeńskiej hr. Sedlniczky. Metternichowi wręczył Zamoyski pismo prezesa rządu, a mimo dawnego antagonizmu z czasów kongresu wiedeńskiego kanclerz austriacki dobrze przyjął siostrzeńca ks. Czartoryskiego. Rozmowa o ile sobie z własnych opowiadań hr. Andrzeja Zamoyskiego piszący przypomina była długa, kanclerz rozpytywał się szczegółowo o siłę powstania i jego możliwą trwałość — ubolewał, że Polacy

porwali się do oręża i obiecywał nie interwencją wprowadzić ale pośrednictwo w warunkach rozjemu z przywróceniem w pełni *status quo ante*. Pobyt Zamoyskiego się przedłużał, bywał on w świecie wiedeńskim i w sferach oficjalnych, jako prywatny człowiek, gdzie się z ambasadorem rosyjskim kilkakrotnie zetknął. Bardzo atoli potajemnie bywał przypuszczany na konferencye do gabinetu kanclerza. Gdy nadchodziły z Warszawy listy, że położenie się pogorszyło, wtedy Zamoyski nalegał o pośrednictwo w układach. Księżę Konstanty poruszył sprężyny u dworu i przez Gentza działał na Metternicha. Wreszcie kanclerz się zgodził, że wyszle do Warszawy generała Cabogę do ułożenia warunków rozejmu. Zamoyski z Cabogą wyjechali do Warszawy i przybyli nazajutrz po kapitulacji. Pierwszy, który stanął z Polaków przed Paszkiewiczem po szturmie Warszawy, był to Andrzej Zamoyski. Paszkiewicz uniósł się gniewem na jego widok, Zamoyski hardo się stawił i szczerze jak to było w jego obyczaju całą prawdę wyznał poco jeździł do Wiednia i z czem ztamtąd przyjechał. To wyznanie zamiast pomnożyć uśmierzyło gniew Paszkiewicza. Po groźbie że go wyszle na Sybir, nastąpiło zapytanie: czy chce zostać w kraju. „Tak — odrzekł Zamoyski — aby pracować dla przyszłości“. „To pana oddam pod sąd, bo wam już nie marzyć o przyszłości, wszystkoście mieli z łaski cesarza, i wszystkoście zdeptali“. Groźby zamieniły się w rozmowę polityczną o obopólnych przyczynach powstania. Andrzej Zamoyski pozostał w kraju, trzymany przez lat kilka pod ścisłym nadzorem i internowany w dobrach ordynackich Klemensów.

Książę Konstanty Czartoryski po upadku powstania nie chciał już nigdy wracać do Polski, zerwał z polityką, zamknął się w rodzinie, otwierając swój dom dla rodaków. Do śmierci żony Maryi z Dzierżanowskich w r. 1842, salon ten na Landstrasse, a później na Wollzeile (pałac księcia Paara) w zimie był punktem spotkania arystokracji wiedeńskiej a Polakami. Po śmierci żony wyjechał książę na dwa lata do Włoch, a powróciwszy osiadł stale w willi nabytej od ambasadora angielskiego lorda Cowleigh w Weinhaus o parę kilometrów za Wiedniem. Tu już usunął się od wielkiego świata i otoczył się światem artystów.

Był on muzykalnym, grał na skrzypcach, na fortepianie i śpiewał — lubił muzykę klasyczną oraz włoską i francuską. Dawne zamiłowanie puławskie do teatrów amatorskich się odrodziło i grywał wybornie komedye polskie i francuskie. Stałym bywał gościem w teatrze Burgu, a co czwartek gromadził u siebie amatorów i znawców na kwartety smyczkowe, które miały w Wiedniu swoją sławę, brał w nich udział sławny skrzypek Mayseder. Na tych muzykalnych popisach pojawiali się Meyerbeer, Berlioz, David, Thalberg, Dreischock, Vieuxtem, Servais, Flottów, Balfe i t. p. Tam czasem i synowa księżna Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska dawała poznać artystom wiedeńskim natchnione tony polskiego mistrza Chopina.

Obok muzyki malarstwo miało w Weinhaus swój przybytek. Książę Konstanty był znawcą i miłośnikiem, najpiękniejsze dzieła sztuki on wraz z bratem zakupił do zbioru w Puławach za młodych lat — teraz z każdej podróży do Włoch przywoził stare obrazy

i dobudował w swej willi osobne skrzydło na galerią, gdzie widzieć można Rafaela, Albani, Greusa, Van der Welde i van der Helst i t. d.

Wśród dzieł starych mistrzów są obrazy Orłowskiego i Statlera; z pierwszym bowiem dyrektorem początkowej szkoły sztuk pięknych zawiązał książe Konstanty stosunki i pomagał mu materyalnie. W życiorysie Statlera przytoczono kilka listów księcia Konstantego. Opiekę przeniósł on następnie na syna rzeźbiarza, który wykonał monument na grobie familijnym na cmentarzu w Währing.

Galeryę łączyła z pokojem księcia sala przeznaczona na bibliotekę, zapełniał on ją dziełami przeważnie historycznymi w przedmiotach wojskowości, zwłaszcza odnoszących się do epoki napoleońskiej.

Wesoły humor, dowcip, wielką serdeczność i uprzejmość w obejściu zachował do ostatnich lat — miał umysł żywy, a choć z kraju się wyniósł zwracał go zawsze do spraw i rzeczy polskich.

Książę Konstanty umarł 23 kwietnia 1860 licząc 87 lat życia.

## ANEKSY

do rozdziału piątego.

---

### Stan służby wojskowej.

Józef Książę Poniatowski General Dywizyi, Wódz naczelny  
wojsk polskich.

Chcąc dać dowód mojego szacunku pułkowi 8 piechoty, który tak walecznie w bitwie pod Raszynem pokazał się, niniejszym moim postanawiam, ażeby tenże pułk utworzył z siebie drugi, którego organizacją i formacją staraniem i kosztem JO. Księcia Konstantego Czartoryskiego temuż Księciu polecam.

Stósownie do tego postanowienia, batalion 1 pułku 8 teraz znajdujący się w Zamościu, podzielonym będzie na dwa bataliony, dzieląc każdą kompanią na dwie.

JO. Książę Czartoryski Pułkownik skompletuje w jak najkrótszym czasie obydwie bataliony tak, ażeby kompanie najmniej po 120 ludzi obejmowały.

Skoro bataliony te skompletowane zostaną; pierwszy batalion odesłanym będzie natychmiast do armii i złączy się z pułkiem swoim.

Z drugiego batalionu pozostającego, uformują się tym samym sposobem dwa inne bataliony, które uformują pułk wtóry 8-my którego komendantem będzie Książę Czartoryski.

Oficerowie i podoficerowie równie jako i żołnierze batalionu 2-go pułku 8-go który ma być na dwa podzielonym, będą równie podzieleni.

Książę Czartoryski poda mi osoby do mianowania na oficerów do kompletu brakujących.

Broń brakująca wydaną będzie z arsenału Zamoyckiego — umundurowanie i ekwipowanie, kosztem Księcia Czartoryskiego danym będzie.

Komplet kompanii ma być 140 ludzi.

Do podziału na dwa bataliony należą tylko cztery kompanie, wyjąwszy grenadyerów, którzy w całkowitości przy pierwszym batalionie zostaną i do pułku z nim powrócą.

Bataliony mają się składać z sześciu kompanij między któremi jedna grenadyerów a druga wołyżerów.

Mundur nowego pułku ma być koloru, kroju i roboty przepisanych dla piechoty.

Wykonanie tego urządzenia polecam JO. Księciu Czartoryskiemu, jego patryotyzmowi i jego gorliwości, zaś dozór, pilność i dokładność organizacyi formacyi i ćwiczenia pułkownikowi Górskiemu, komendantowi twierdzy Zamościa; spodziewając się iż z połączenia tego sił i woli, śpieszny i szczęśliwy skutek wypłynie.

W kwaterze głównej w Zamościu dnia 22 maja 1809.

Jenerał dywizyi, wódz naczelny  
wojsk polskich

*Józef Książę Poniatowski.*

Wojsko polskie.

Księstwa Warszawskiego.

List służby.

Frederyk August z Bożej Łaski Król Saski Książę  
Warszawski i t. d. i t. d.

Mając w wojsku Naszym Księstwa Warszawskiego przypadający do nadania stopień pułkownika dowódcy pułku XVI piechoty, wybraliśmy i mianowaliśmy Konstan-

tego Księcia Czartoryskiego pułkownikiem i dowódcą rzezczonego pułku. Stosownie do tego wyboru i mianowania rozkazujemy oficerom, jenerałom, oficerom sztabu wyższego, oficerom artylerji i inżynierów, inspektorom i podinspektorom popisów, komisarzom zwierzchnym i zwyczajnym wojennym, dowódcom pułków i wszystkim komu należy, iżby Go w tym stopniu wedle Naszego listu znali, i żeby od innych w wojsku Naszym był znany, starali się dla łaski Naszej królewskiej.

Dan w Warszawie, stolicy Naszego księstwa dnia 1 listopada 1811 r.

Na wyraźny rozkaz Jego Królewsko-Księżęcej Mości.

Minister wojny

*Józef Księżę Poniatowski.*

Na stopień pułkownika  
dowódcy objęty dnia 22 maja r. 1809.

*a Moscou,*

*le 11. 8-bre 1812.*

*A Monsieur le Prince Czartoryski Colonel au 16 reg.  
d'Inf. Polonoise.*

*Je vous previens, Monsieur, que l'Empereur, par  
Décret de ce Jour vous a nommé Officier de la Légion  
d'Honneur.*

*Sa Majesté m'autorise à vous donner cet avis pro-  
visoire, en attendant celui que vous recevrez officiellement  
de M. le grand Chancelier.*

*Le Prince de Wagram et de Neuchâtel  
Major-général.*

*1-re Division.*

*Légion d'honneur.*

*Paris, le 11 Octobre 1812.*

*Le Grand-Chancelier, Ministre d'Etat*

*à Monsieur le Prince Czartorgski Officier de la Légion d'honneur, Colonel du 16 Regiment d'infant. (5 Corps).*

*Prince,*

*L'Empereur et Roi vient de Vous nommer Officier de la Legion d'honneur.*

*Je m'empresse de vous annoncer. Prince ce témoignage particulier de la bienveillance de Sa Majesté Impériale et Royale*

*6-g-é l et de Lacedède.*

Na kopercie :

*A Monsieur le Prince*

*Constantin Czartoryski*

*à Puławy.*

W kwaterze głównej w Krzeszowicach  
dnia 19 marca 1813 r.

Sztab Jeneralny.

Do JO. Księcia Czartoryskiego Pułkownika Dowódcy  
pułku 16 piechoty.

Z ukontentowaniem dopełniam zlecenie JO. Księcia Naczelnego wodza uwiadamiając WKs. Mość, iż Najjaśniejszy Król Jegomość nadgradzając sprawowanie się Jego w kampanii przeszłej, mianować Go raczył Kawalerem Orderu Krzyża wojskowego polskiego. Upoważnionym zostajesz WKs. Mość nosić wstęgę tegoż Orderu, nim odbierzesz formalny na niego patent z Ministryum wojny.

Chciej WKs. Mość przyjąć wraz z powinszowaniem  
tego zaszczytu wyrazy wysokiego szacunku

General brygady  
P. Szef Sztabu generalnego  
(Podpis nieczytelny).

Główne dyżurstwo wojska.

W Warszawie d. 26 listopada 1815.

Do Jaśnie Oświeconego Księcia Konstantego Czartoryskiego  
Generała brygady.

Stosownie do zlecenia Jego Cesarzewiczowskiej Mości  
mam honor uwiadomić Waszą Księżęcą Mość, iż Najjaśniej-  
szy Cesarz JMśc i Król rozkazem dziennym z dnia dzisiej-  
szego raczył Go wrócić do czynnej służby i przeznaczyć do  
pełnienia obowiązków generała-adjutanta przy boku swoim.

Proszę Waszą Księżęcą Mość przyjąć wyrazy wyso-  
kiego poważania.

General dyżurny  
*Rautenstrauch.*

*Etat Major Général*  
*Bureau Central*

*a Kiew ce 10 septembre 1816.*

*Mon Prince!*

*Sa Majesté Impériale ayant reçu la lettre de Votre  
Excellence du 26 Juillet datée de Vienne, me charge de  
Vous faire savoir, mon Prince qu'Elle Vous accorde le  
semestre illimité que Vous Lui demandez pour le retablis-  
sment de Votre santé.*

*En informant, Votre Excellence des décisions de*  
Puławy. T. IV. 23

*L'Empereur à son égard, je la prie d'agréer l'assurance de ma haute consideration.*

*Le Prince Volkonsky.*

*Etat Major General  
Impérial & Royal*

*Section de l'arme Po-  
lonaise.*

*A Orel*

*Le 23 Septembre 1817.*

*A Monsieur l'aide de Camp. Général Prince Czartoryski.*

*Ayant soumis à Sa Majesté Impériale & Royale, la lettre datée de Montpeiller du 18 Juillet 1817, que Votre Excellence m'a écrite, l'Empereur & Roi a daigné acquiescer à votre demande, & Vous permet de rester dans l'étranger autant que votre santé l'exigera.*

*J'ai l'honneur de Vous prévenir en même tems, que Sa Majesté n'a pas reçu la lettre, dont Vous faites mention dans celle que Vous m'avez adressée.*

*Le Prince Volkonsky  
Major General.*

Za rozkazem Najjaśniejszego Aleksandra I Cesarza Wszech Rosyi, Króla polskiego i t. d. i t. d.

Komisya rządowa wojny Królestwa Polskiego, wydaje niniejsze uwolnienie od służby Generałowi-Adjutantowi Najjaśniejszego Cesarza Imci i Króla, Generałowi brygady Konstantemu Księciu Czartoryskiemu, który mianowany został dnia 22 maja 1809 roku pułkownikiem dowódcą dawnego pułku 16-go piechoty Księstwa Warszawskiego. Decyzją pod dniem 8/20 listopada 1815 zapadła, a rozkazem dziennym pod 9/21 tegoż miesiąca i roku ogłoszoną. Najjaśniejszy Cesarz JMśc i Król przychyłając się do żądania Jego, udzielić Mu raczył uwolnienie od służby, nadając mu stopień Generała brygady z pozwoleniem noszenia munduru. — Wszedł powtórnie w służbę dnia 14/26 tego miesiąc i roku,

z przeznaczeniem na Generała-Adjutanta, przy boku Najjaśniejszego Cesarza Imci i Króla. Odbył kampanią w r. 1812. W bitwie pod Możajskiem otrzymał kontuzję. W nagrodę zasług ozdobiony orderem św. Anny pierwszej klasy, tudzież krzyżami: kawalerskim orderu wojskowego polskiego i oficerskim legionu honorowego. Na zanesioną przez niego powtórnie prośbę o dymisyą, z powodu słabości zdrowia, Najjaśniejszy cesarz JMśc i Król, decyzją swoją z dnia 22/3 października (listopada) r. b. zapadła, a rozkazem dziennym pod dniem 2/14 listogada tegoż roku ogłoszoną przychylić się do niej raczył, dając Mu oraz pozwolenie noszenia munduru armii.

Na dowód czego Komisya rządowa wojny, udziela uwolnionemu od służby Generałowi brygady Konstantemu Księciu Czartoryskiemu najwyższe to postanowienie.

Dan w Warszawie dnia 8/20 listopada 1817 r.

Naczelny wódz

Radca stanu pełniący tymczasowie obowiązki  
ministra wojny

Generał dywizyi Hauke.

Radca stanu dyrektor generalny

Generał brygady Rautenstrauch.

Szef wydziału  
Komorowski.

Sekretarz generalny  
Pułkownik Nowicki.

*Armée Polonoise.*

*Varsovie ce 17/29 Noubre 1817.*

*Le Grand Duc Constantin*

*à Monsieur le Général de Brigade Prince Czartoryski  
Aide de Camp Général de Sa Majesté l'Empereur & Roi.*

*Sa Majesté Imperiale et Royale en déférent à Votre désir d'obtenir Votre Démission du Service Militaire, a daigné Vous l'accorder. Mon Prince, par Sa decision du 22 8bre (3 9bre) dr. avec la faculté de porter l'uniforme de l'Armée.*

*Ayant, en vertu des pouvoirs, qui me sont conférés, mis à execution les hautes intentions de Sa Majesté à cet égard, j'ai l'honneur, Mon Prince, de Vous adresser ci — joint Votre Démission revetue des formalités déterminées par les réglemens.*

*Le Commandant en Chef*

podpis nieczytelny.

Wojsko.

Królewsko-Polskie.

Aleksander Pierwszy Imperator Wszech Rosyji,  
Król Polski i t. d. i t. d.

Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, wiadomo czynimy, iż mając wzgląd na zasługi urodzonego Czartoryskiego Księcia Konstantego bylego Generała brygady, oraz chcąc Go do dalszych usług w wojsku Naszem polskiem zachęcić, umyśliliśmy nadać Mu stopień Generała brygady. Jakoż niniejszym listem patentem Naszym urodzonego Czartoryskiego Księcia Konstantego Generałem brygady mianujemy i mieć chcemy, aby używał wszelkich praw i prerogatyw nowemu stopniowi Jego właściwych od dnia 14/26 listopada 1815 roku.

Dan w Warszawie roku 1818 miesiąca kwietnia dnia 8/20.

*Aleksander.*

Naczelny wódz

Kontrolor Komisji rządowej wojny.

*Szczucin ce 12/24 Aout 2828.*

*J'ai pris une part bien sincère, mon Prince à l'inquiétude que semble Vous causer la santé de Votre fils, et je n'ai conséquemment point tardé à autoriser notre Envoyé, Mr. d'Anstett, à le munir d'un passeport pour les climats méridionaux, selon que les médecins qui le soignent en ordonneront.*

*Recevez, mon Prince, les assurances de mon estime  
et de ma considération distinguée.*

Podpis nieczytelny.

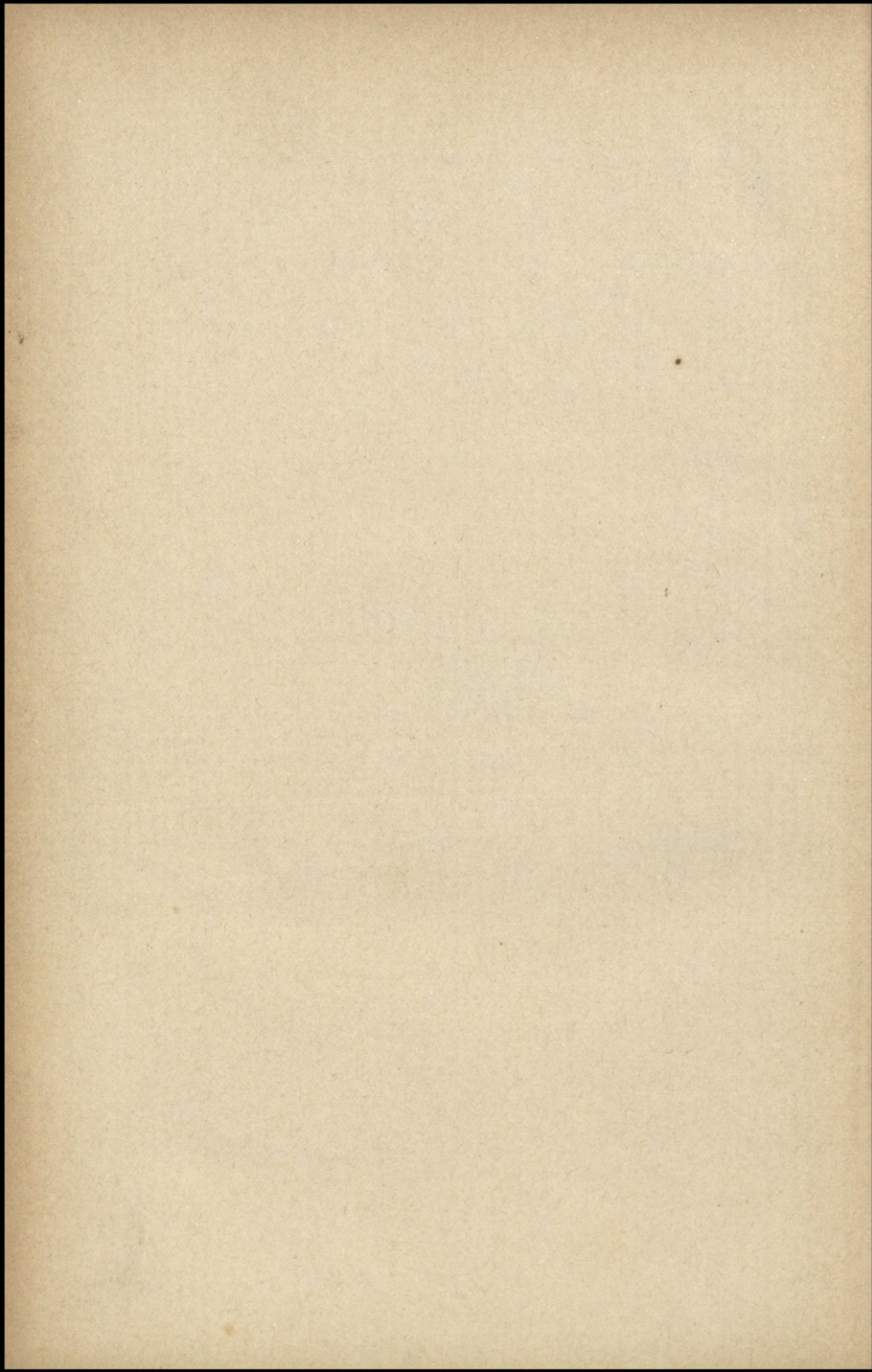
Na kopercie :

*Le Grand Duc Constantin*

*à Monsieur le Général Prince Czartoryski Aide  
Général de Sa Majesté L'Empereur de Russie, de Camp  
Roi de Pologne*

*à Montpellier.*

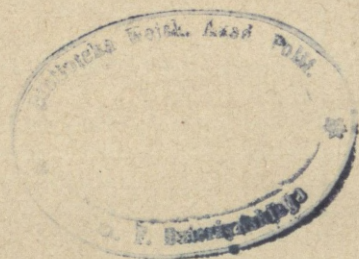




## SPIS RZECZY TOMU IV.

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                            | Str |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>I. Pisma i korespondencye księcia jenerała.</b> (Z rękopismów księcia. — Dzieła drukowane: Listy Doświadczyńskiego, Myśli Dantyszka, Pamiętnik Choisinin. — Księżę jako komedyopisarz: Kawa, Koczyk pomarańczowy, Zdania o sztuce dramatycznej. — Stosunki z artystami: Boucher, Bacciarelli, Norblin. — Korespondencye z uczonymi za granicą: Herder, Birckenstein, Pougens, Ferrand). | 1   |
| <b>Aneksy do rozdziału pierwszego:</b> Dzieła dedykowane i wyjątki z dedykacyi . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                   | 83  |
| Listy imci pana Doświadczyńskiego . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                | 90  |
| <b>II. Dwie Autorki.</b> (Porównawcza charakterystyka dwóch autorek. — Z korespondencyi księżny jenerałowej z synem Adamem. — Z listów księżny Wirtemberskiej do matki. List księżny Izabelli do Delila. — Poezye. — Pielgrzym w Dobromilu. — Książka do modlenia. — Drobniejsze pisma. — Malwina i inne pisma księżny Wirtemberskiej).                                                    | 95  |
| <b>III. Pisma z lat młodych księcia Adama Czartoryskiego.</b> (Pamiętnik. — Seksterna szkolne. — Wiersze. — Bard polski. — Inne rękopisma. — O pocieszeniu. — <i>Essai sur la diplomatie</i> ).                                                                                                                                                                                            | 199 |
| <b>Aneksy do rozdziału trzeciego:</b> Dupont de Nemours au prince Adam Czartoryski fils. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                           | 274 |
| List Józefa Gołuchowskiego do ks. Adama Czartoryskiego . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                           | 276 |

|                                                                                                                                                             | Str. |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| <b>IV. Z pamiętnika Zofii Zamoyskiej.</b> (Wspomnienia z lat dziecięcych i młodości. — Notatki z całego życia. — Pochwała przez J. U. Niemcewicza). . . . . | 281  |
| <b>V. Z papierów księcia Konstantego Czartoryskiego.</b> (Daty z życia. — Stan służby wojskowej). . . . .                                                   | 337  |
| <b>Aneksy do rozdziału czwartego:</b> Stan służby wojskowej .                                                                                               | 349  |





12420/  
/7